



To ty pracujesz z
dla mnie

Atrakcyjna oferta pracy okazała się wstępem
do nieznanej dla niej dotąd gry

ADA TULIŃSKA

hot level 🔥🔥🔥





To ty pracujesz
dla mnie

Atrakcyjna oferta pracy okazała się wstępem
do nieznanego dla niej dotąd gry

ADA TULIŃSKA



hot level 🔥🔥🔥

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

Agnieszka Sawicka agasawicka2@wp.pl G12092240152
agasawicka2@wp.pl

ADA TULIŃSKA

To ty pracujesz
dla mnie



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Małgorzata Hayles

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © gstockstudio / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 by Adelina Tulińska

Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-230-2

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Zośka

TYM RAZEM MIAŁO BYĆ INACZEJ. Ale było dokładnie, kurwa, tak samo. Ile można? Stwierdziłam, że nadszedł czas, by przestać żyć w przeświadczeniu, że seks jest tylko dla zakochanych.

Dostałam wiadomość, wytarłam rękę o ogrodniczki i wyciągnęłam telefon z kieszeni. Uśmiechnęłam się, widząc smukłą blondynkę z plecakiem, która szczyrzyła się do aparatu na tle ruin Machu Picchu. Diana miesiąc temu wyjechała ze swoim narzeczonym w podróż dookoła świata.

Zośka Kamińska:

Nie wkurzaj mnie.

Zerknęłam na zasypane śniegiem ulice starej Pragi i otuliłam się szczelniej swetrem. Zanurzyłam pędzel w kleksie białej farby, po czym, wystawiając koniuszek języka, dotknęłam płótna i namalowałam światło na jabłku. Mój telefon ponownie zawibrował.

Diana Liszewska:

Chyba nie siedzisz w domu?

Prychnęłam, bo wiedziałam, co się zaraz stanie. Diana nawet z innego kontynentu namówi mnie, żebym ruszyła tyłek i wyszła do ludzi. Od kiedy wyjechała, bardzo mi jej brakowało. Zaszylałam się w domu i skupiłam na doskonaleniu warsztatu. Co szło mi... kiepsko.

Diana Liszewska:

Jest piątek wieczór... Wynocha do klubu.

Zaśmiałam się i odpisałam:

Zośka Kamińska:

Zaraz idę.

Mój telefon się podświetlał, bo jednocześnie czat koleżanek był gorący od najnowszych ploteczek. Planowały dzisiaj babski wieczór. Westchnęłam, mieszając na palecie farby.

Nie było mi dane dokończyć malowania w spokoju. Zadzwoiła Diana, zobaczyłam ją w kamerce. Odebrałam, jednocześnie brudząc ekran farbą. Widok uśmiechniętej twarzy przyjaciółki trochę poprawił mi humor.

– Zośka – zaczęła surowo – masz natychmiast podnieść tyłek i się przebrać.

Przewróciłam oczami, po czym ustawiłam komórkę na dole sztalugi.

– Opowiadaj! – poprosiłam.

Diana z rumieńcami na policzkach pokazała mi telefonem okolicę i zaczęła relację. Z każdym jej słowem nie lubiłam siebie jeszcze bardziej. Byłam chorobliwie zazdrosna. Podczas kiedy ona znalazła miłość swojego życia zupełnym przypadkiem, ja zostałam ponownie kopnięta w dupę. Ona miała pieniędzy jak lodu, stać ją było na podróże i luksusowe ubrania, ja mieszkałam w klitce z lichym ogrzewaniem i musiałam pracować od świtu

do nocy. Zapisaliśmy się razem na *pole dance* – ja wyglądałam na rurze jak kurczak na ruszcie, Diana prawie wygrała ogólnopolski konkurs. Życie zdecydowanie nie było *fair*. Oczywiście nie mówiłam tego na głos, tylko kisiłam wszystko w środku. W efekcie wychodziłam na gderliwą i marudną.

Diana skończyła opowieść informacją, że w sześciogwiazdkowym hotelu mają dystrybutor ze schłodzonym alkoholem w ścianie.

Uśmiechałam się i potakiwałam kurtuazyjnie. Kiedy zaczęła się skarżyć, że Nataniel jest tak napalony, że budzi ją w nocy, natychmiast się pożegnałam.

Obiecałam, że ruszę dzisiaj w miasto. Mimo że pogoda nie zachęcała, postanowiłam zrobić coś dla siebie. Diana potrafiła korzystać z życia. Ja też tak chciałam. Popatrzyłam na siebie w zniszczonym lustrze. Nie byłam przecież aż tak bardzo brzydka. Wyciągnęłam z szafy sukienkę, którą zostawiła u mnie kiedyś pijana Diana, bo ją zarzygała. Wyprałam ją ze swoimi ciuchami, może trochę zblakła... W kolorze brudnego różu, z połyskiem... Zupełnie nie mój styl. No ale może dzięki niej przygrucham jakiegoś przystojnego mężczyznę na wieczór. Albo nieprzystojnego. Jakiegokolwiek.

Zachciało mi się płakać. Kiedy zrobiłam się aż tak zdesperowana?

Włożyłam sukienkę, czarne rajstopy i dopiero teraz zorientowałam się, że nie mam odpowiednich butów. Westchnęłam i wyjęłam z szafy swój normalny strój – flanelową koszulę i przetarte dżinsy. Założyłam glany i kurtkę w kolorze khaki. Miałam nadzieję, że bramkarz nie będzie robić problemów z obuwem.

Pół godziny później pod kolumną Zygmunta dołączyło do mnie pięć kobiecych ciał. Klaudia, jubilatka, patrzyła na mnie z pijackimi iskrami w oczach. Blond włosy na czubku głowy spięta w koczek, reszta lekko falowała puszczona luzem.

– Myślałam, że nie przyjdiesz! – Zatrzepotała sztucznymi rzęsami, a potem wystawiła telefon i cyknęła nam niespodziewane selfie. Wyglądała jak zwykle promiennie, ja natomiast zrobiłam minę, jakby rozbolał mnie brzuch. Nie zdążyłam zareagować, a już poszło w świat.

– Idziemy! – Koleżanka wzięła mnie pod łokieć. – To będzie najlepsza noc w tym miesiącu!

Pokiwałam sztywno. Marta, ruda koleżanka z ASP, wręczyła mi kubek z logo kawiarni.

– Och, dzięki, że o mnie pomyślałaś. Tego mi trzeba – odparłam, patrząc na nią z wdzięcznością. Upiłam łyk i nagle fontanna wystrzeliła z moich ust. – Co jest, kurwa? – przeklęłam. Gorzki posmak nadal palił mnie w gardło.

– Marta dołała do kawy trochę whisky – zameldowała Klaudia z uśmiechem i napiła się ze swojego kubka.

– Chyba dołała trochę kawy do kubka whisky – skorygowałam ją naburmuszona. – Mogłyście uprzedzić.

– Sorki! – Marta zapiszczała, a potem zachichotała. Była już trochę wstawiona.

Westchnęłam, kręcąc głową. Śnieg wirował w powietrzu, świąteczne iluminacje nadal zdobiły latarnie. Minął nas rikszą chłopak w stroju Świętego Mikołaja.

– Święta były dwa miesiące temu! – krzyknęłam za nim. Odwrócił głowę i pokazał mi faka. Tak ostatnio szło mi z ludźmi. – Spierdalaj – bąknęłam pod nosem.

Szłyśmy różnym krokiem przez Krakowskie Przedmieście, aż dotarłyśmy pod klub Electric Night. Musiałyśmy prędko opróżnić nasze kubki.

Anka, drobna ciemna blondynka, już kokietowała ochroniarza. Towarzyszyła nam jeszcze Aniela, którą wszyscy nazywali Riri ze względu na podobieństwo do sławnej piosenkarki. Przez kolor skóry w odcieniu capuccino wszyscy myśleli, że Aniela pochodzi gdzieś z okolic Arabii Saudyjskiej. Urodziła się w Polsce, a egzotyczna uroda zapewniała jej zawsze mnóstwo adoratorów. No i do tego wszystkiego byłam ja. Słyszałam kiedyś, jak ktoś powiedział: Diana i jej brzydka koleżanka. Z powodzeniem mógłby tam wstawić również imię Anieli, Anki, Marty albo Klaudii. Wszystkie były śliczne.

Z każdym łykiem robiło mi się coraz lepiej. Zgniotłam kubek i wyrzuciłam go do przepełnionego kosza.

W klubie leciał remix *The rhythm of the night*. Światła skakały po ścianach i spoconych ciałach tańczących. Zostawiłyśmy kurtki w szatni, Anka trzasnęła nam zdjęcie z selfie sticka. Wystawiłyśmy jęczory, a potem udałyśmy się do baru.

Chwyciłam w dłoń zmrożony kieliszek kamikadze. Mój umysł był zaćmiony i tak właśnie było dobrze. Ucieczka w imprezowanie pomagała mi funkcjonować.

– Jak tamten twój...? – zapytała Riri, kręcąc biodrami w rytm muzyki.

Poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Kamil – dokończyłam za nią, dygając niezgrabnie. – Nic z tego. Różnica charakterów.

Postanowiłam nigdy więcej nie uganiać się za facetem. To mnie zależało na tej relacji, dzwoniłam, zapraszałam go w różne miejsca. Powtarzałam sobie, że jestem silną dziewczyną, która nie boi się przejąć inicjatywy. Po wszystkim dowiedziałam się, że Kamil poznał właśnie jakąś Karolinę przez Tindera i się spotykają. Gdy ja mówiłam sobie, że już prawie jesteśmy razem – w końcu oglądaliśmy Netflix pod jednym kocem,

nasze palce spotykały się w drodze do popcornu, mało tego, całowaliśmy się – on w międzyczasie pisał z innymi. Najwyraźniej facet miał słabą pamięć, bo nigdy o tym nie wspomniał. Westchnęłam.

– Chuj mu w dupsko! – krzyknęła Marta, która była świadoma powodu mojego złamanego po raz kolejny serca. Ona była tą wulgarną koleżanką, która mogłaby uczyć szewca przeklinać. – Dawaj nam po następnym, misiaku!

Zaczęła skakać w rytm piosenki Pitbulla, z ręką wyciągniętą w stronę barmana.

Czułam się przy nich jak zrzędliva emerytka.

Porwał nas wir alkoholu i piosenek. Po północy klub pękał w szwach, wypiliśmy sporo i przestałam zrzędzić.

W końcu i ja znalazłam swojego adoratora. Mężczyzna był mojego wzrostu, cały spocony, z wielką i mokrą od piwa brodą. Nie był może modelem z pierwszych stron gazet, ale nie miałam zamiaru wybrzydzać.

– Mam na imię Adrian, mów mi Adi, bejbe.

Uniosłam brwi i podałam mu dłoń, na której złożył mokry i piwny pocałunek.

– Zośka.

Zajęła nas niezobowiązująca, jeśli mam być szczerą, nieco nudna rozmowa. A to dlatego, że facet był zalany w trupa i ciężko mi było zrozumieć jego bełkot. W pewnym momencie nachylił się w moim kierunku.

– Masz takie śliczne dziarki – zamruczał, dotykając mojej ręki. – Czy to T-rex?

Wyrwałam rękę i uśmiechnęłam się kwaśno.

– Tak.

– T-rex, który nie sięgał! – Facet zaczął rechotać. Przez ułamek sekundy bałam się, że dostanie zawału.

– Czemu zechciałaś sobie wydziarać dinozaura, na Boga? Nie mogłaś wybrać jakiejś róży albo motylka.

– Mogłam – odparłam sucho.

– Taka z ciebie alternatywka – podsumował, chwiejąc się na krześle. Zaczynałam mieć go dość. – Posłuchaj, kotku, jak będziesz taka niedostępna, to nikt cię nie dotknie nawet kijem. Ja też straciłem ochotę.

– Z wzajemnością – mruknęłam, przechylając kieliszek.

Mężczyzna głośno postawił kufel, z którego wylała się piana na blat, po czym zaczęła ściekać na moją nogę. Odsunęłam się na krześle.

– Ale dziś jest twój szczęśliwy dzień. Pozwolę ci się wyrwać, dziewczyno od dinozaurów!

– Och, naprawdę nie musisz się tak poświęcać – wyburczałam, wyciskając piwo z koszuli.

Mężczyzna zmrużył paciorkowate oczy, chyba wydawało mu się, że jest zabawny. A potem się pochylił. Przez ułamek sekundy pomyślałam, że chce mnie pocałować i zastygłam przerażona perspektywą włochatego i piwnego pocałunku. Adi zrobił się zielony na twarzy i najzwyczajniej w świecie puścił pawia. Na moje nogi.

O ja pierdole! Zerwałam się jak poparzona. Mężczyzna przewrócił stolik i wpadł we własne rzygowiny. Skrzywiłam się, próbując mu pomóc i go podnieść. Po chwili zmaterializował się inny facet, który odholował go do łazienki.

– Poczekaj na mnie, mój ty tyranozaurku – wyśpiewał Adi przez mgłę otępienia. – Zaraz do ciebie wrócę i będziemy kontynuować.

– Obejdzie się! – mruknęłam, kierując się do damskiej łazienki.

Oddychając przez usta, zaprałam płamę na spodniach i wysuszyłam pod suszarką.

Zaraz za mną do łazienki wpadła Riri.

– W porządku?

– Dlaczego przyciągam samych zębów? – spytałam głośno, myjąc po raz kolejny dokładnie ręce.

– Może dlatego, że ciągnie swój...

– To było pytanie retoryczne – warknęłam, zaznaczając wyraźnie, że nie mam już siły na żarty. – Nadal czuję te rzygi. Obrzydlistwo.

Riri wyciągnęła markowe perfumy i wysikała mnie od stóp do głów. Zrobiło mi się trochę lepiej.

Poszłyśmy do baru po kolejne drinki. Potrzebowałam dubla whisky, żeby zapomnieć o brodatym koleśku. Nie łudziłam się, że kogoś jeszcze poznam. Straciłam ochotę na zabawę.

Usiadłyśmy z drinkami przy stoliku i wtedy go zobaczyłam. Moje ciało momentalnie się napięło, a powietrze uciekło z płuc. Szkló prawie wypadło mi z ręki. Był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam. Lśniące, wystylizowane włosy, ciemniejsze niż u brata, kwadratowa szczęka z meszkiem zarostu i seksowną dziurką w brodzie, równe białe zęby, które chętnie pokazywał w łobuzerskim uśmiešku dziewczynie, z którą rozmawiał.

– Ale ciacho, co? – zauważyła Riri, a Marta zagwizdała.

Szczęście, że było głośno, bo chyba bym się spaliła ze wstydu. Kordian i jego znajoma siedzieli przy barze. Mimo półmroku nie było mowy o pomyłce. Wszędzie bym go poznała.

– To tylko znajomy – wyszeptałam do koleżanek. – Brat faceta Diany.

Marta zawyła.

– Ale geny.

– Ostatnio tak dobrze nie wyglądał – Poczułam się w obowiązku poinformować je o tym. Pamiętałam zgniecionego przez życie człowieka, który jeździł na wózku. Moja ciocia pomogła mu z protezą, a on nawet nie był uprzejmy podziękować mi za ten kontakt. Skrzywiłam się.

– Idź się przywitać – zaczęła kusić Riri.

– Zwariowałaś – zapiszczałam. – Przecież jest zajęty.

Dziewczyna o karmelowych włosach, chichocząc, położyła mi upierścienioną dłoń na piersi. On w stalowym garniturze, ona w złotej cekinowej sukience – wyglądali jak para celebrytów z czerwonego dywanu.

Koleżanki wychodziły ze skóry, żeby mnie przekonać, ale byłam uparta.

W tym czasie Kordian i jego znajoma przenieśli się do sąsiedniego stolika. Coś mnie zakłuło, kiedy zaczęli się całować i obmacywać. Zapomniałam, że przyszłam tu z zamiarem wyrwania jakiegoś desperata. Kompletnie straciłam ochotę. Moje koleżanki ruszyły na parkiet i natychmiast znalazły sobie adoratorów.

Kiedy tak wgapiałam się w jego szalejący na ustach kobiety język, zabłądził spojrzeniem w moim kierunku. Przyłapana odwróciłam wzrok.

Dziewczyna Kordiana opuściła go na chwilę i pognała do łazienki.

Mężczyzna powiódł wzrokiem dookoła i ponownie przyłapał mnie na gapieniu się.

– Cześć – stęknęłam, bo już na mnie patrzył. – Tak myślałam...

– Nie rób sobie tego – wszedł mi w słowo, przyglądając mi się z niechętną miną. Miał spuchnięte usta, wzrok zamroczony alkoholem i zmierzwione lekko włosy.

– Czego?

– Nie gap się tak – czknął. – Nie jesteś w moim typie. Nie jestem zainteresowany dziewczynami, które nie potrafią o siebie zadbać. – Machinalnie dotknęłam potarganych włosów. – Poza tym wyglądasz na desperatkę.

Zamurowało mnie. Już miałam powiedzieć, że przecież nie dlatego się odezwałam, ale pokazał mi palcem „nie”. A potem wstał i poszedł w kierunku zmierzającej ku nam dziewczyny. Dopadł swoją klubową zdobycz i szepnął jej parę słów na ucho. Rzuciła mi przelotne spojrzenie i już wiedziałam, że jej o mnie powiedział. Skierowali się do drzwi.

Poczułam łzy pod powiekami. Wszystko zaczęło się we mnie gotować. Za kogo on się miał, żeby mnie obrażać?! Miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie upokorzył.

Kordian

ANALIZOWAŁEM WŁAŚNIE OSTATNI RAPORT, kiedy do mojego gabinetu weszła Paula. Zawijała pukiel gęstych blond włosów na palec, uśmiechając się szeroko. Zastygłem, wodząc wzrokiem za powolnym ruchem jej bioder. Spędziliśmy niedawno gorący weekend w Sopotcie i od tego czasu poczułem, że coś z tą relacją jest bardzo nie tak.

Unikałem jej, ponieważ potrzebowałem przestrzeni. I chciałem skupić się na pracy, a to stawało się niemożliwe, kiedy była w pobliżu. Poprawiłem krawat.

– Cześć, skarbie – powiedziała uwodzicielskim szeptem.

– Paula. – Wyprostowałem się na fotelu. – Mam mnóstwo pracy.

– Och, kochanie. – Usiadła na biurku, eksponując długie nogi. Z jednej spadła szpilka. Dziewczyna błyskawicznie postawiła stopę na moim kolanie. – Myślałam, że znajdziesz dla mnie minutkę.

Moje ciało ogarnęły dreszcze podniecenia, bo jednocześnie pokazała mi skrawek pończoch i czerwone koronkowe figi. Uniosła brwi i oblizwała wiśniowe usta.

– Posłuchaj – powiedziałem stanowczo, zdejmując jej stopę ze spodni. – Nie jestem gotowy na poważny związek.

Ułożyła usta w podkówkę.

– Ale dlaczego tak mówisz? – zapytała piskliwie. – Myślałam, że było nam dobrze.

Wróciłem wspomnieniami do nocy w hotelowej pościeli. Zrobiliśmy trochę hałasu.

– To wszystko toczy się zbyt szybko. Potrzebuję przestrzeni i czasu dla siebie, okej?

Nie lubiłem łamać serc. Nie chciałem, żeby Paula była smutna i cierpiała.

– Rozumiem – powiedziała płaczliwym tonem, w zielonych oczach pojawiły się łzy. – Nie chcę być ciężarem. Chcę tylko tego wyjątkowego uczucia, które złapaliśmy na molo, zgoda?

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Pogadamy później. Mam naprawdę sporo... – Nie zdążyłem skończyć, dziewczyna położyła stopę w moim kroku i pchnęła nogą krzesło.

Odjechałem ze zdziwieniem kawałek do tyłu.

– Kordian. Przecież obydwoje wiemy, co ci chodzi po głowie – wymruczała zmysłowym głosem. – W porządku. Ja też tego pragnę i nie musimy tego nazywać związkiem.

Wślizgnęła się między moje nogi i uklękła. Ciszę przeciął dźwięk rozsuwanego ekspresu moich spodni garniturowych.

Złapałem ją za nadgarstki.

– Paula...

– Rozluźnij się. – Puściła do mnie oczko.

– Za pięć minut mam spotkanie – poinformowałem ją i siłą postawiłem na nogi.

Poprawiła ołówkową spódnicę.

– Może wpadniesz do mnie dzisiaj po pracy? – zaproponowała niezrażona.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem, do środka weszła Patrycja. Dosunąłem się do biurka, żeby ukryć rozpięty rozporek.

Diana nazywała ją za plecami Wieżą Eiffla i muszę przyznać, że kiedy Patrycja stała tak w rozkroku z rękami na biodrach – w czymś ją przypominała.

– Wyniki są coraz gorsze – zakomunikowała, obrzucając Paulę pogardliwym spojrzeniem.

Zapiąłem dyskretnie suwak.

– Tak?

– Pojawiła się konkurencja. – Rzuciła na biurko raport.

Słupki sprzedaży drastycznie spadły na przestrzeni ostatnich trzech miesięcy. Wiedziałem o tym, ale... Liczyłem, że to chwilowy kryzys spowodowany porą roku.

– Wpisz ich w Google – poleciła Patrycja, przysiadając na krawędzi biurka. Pauli wyraźnie nie podobał się ten obrót spraw.

– Cydr słoneczny? – Uniosłem brwi, gapiąc się na logo słońca w kształcie jabłka. Wyglądało jak nowocześniejsza wersja naszego, w którym słońce wyłaniało się zza jabłka wiszącego na gałęzi.

– Maciek mi mówił, że już zastrzegli znak w urzędzie patentowym – poinformowała Patrycja.

Zdenerwowałem się na te informacje. Obejrzałem ich profil na Facebooku, mieli mnóstwo fanów i fajne akcje angażujące społeczność. Podrapałem się po brodzie zakłopotany. Zaczęli nas wykaszać z rynku. Kurwa, poniedziałek.

– To chwilowy kryzys. My jesteśmy firmą z tradycjami, ludzie zaraz do nas wrócą – stwierdziłem pewnie.

Patrycja nie wyglądała na przekonaną.

– Dzięki za raport – powiedziałem wymownie, kładąc dłoń na pliku dokumentów.

Żadna z kobiet się nie ruszyła, więc dodałem kurtuazyjnie:

– Mam mnóstwo pracy, porozmawiamy przy lunchu?

Posłałem im swój najlepszy uśmiech, na co obydwie się rozanieliły. Z oporem opuściły mój gabinet, a ja zamknąłem za nimi drzwi.

Byłem w czarnej dupie. Nie miałem ochoty dzwonić do Nataniela po pomoc. Chciałem sam wybrnąć z tego gówna. Zagłębiłem się w analizie konkurencji nowej marki.

Dotarło do mnie, że musimy zrobić *rebranding* na coś bardziej nowoczesnego. Przy tym słonecznym wyglądaliśmy, jakby u nas w firmie kwitł w najlepsze PRL. Zleciłem działowi marketingu odświeżenie logo.

Wszystkie projekty wydawały mi się wtórne. Żaden nie zwał z nóg, a my potrzebowaliśmy czegoś o efekcie „wow!”. Minął kolejny tydzień, a słupki pokazywały coraz gorsze wyniki. Nie miałem siły, czego się nie tknąłem, kończyło się katastrofą.

Paula czekała na mnie pod biurem. Słońce oświetlało jej wyzywający makijaż z błyszczącymi czerwonymi wargami.

Czułem na sobie spojrzenia innych pracowników. Niepotrzebnie dałem się wplątać w romans z sekretarką. Na początku nie dostrzegałem niepokojących sygnałów. Niczym anioł, roztoczyła nade mną swoje ochronne skrzydła.

Pewnego razu wściekłem się na pracownika. Paula musiała wyłapać rozpacz i wściekłość w moim głosie, bo zareagowała natychmiast. Zrobiła mi czuły masaż, wtedy tylko tego potrzebowałem. Z czasem przełamywała coraz więcej barier, aż w końcu któregoś wieczora przeleciałem ją na swoim biurku.

Miałem wobec niej uczciwe zamiary. Naprawdę, ale niektóre jej zachowania to była wielka czerwona flaga. Zrobiła mi awanturę za to, że dałem napiwek kelnerce. Innym razem zaczęła płakać na środku ulicy, bo ubzdurała sobie, że podkochuję się w Dianie. Przyjaźniłem się z narzeczoną brata, to wszystko. Nie pozwoliła sobie tego wytłumaczyć. Byłem zmęczony jej zaborczością i takim zachowaniem. Nie potrafiłem jej wbić do głowy, że inne kobiety nic dla mnie nie znaczą.

W końcu podjąłem trudną decyzję i postanowiłem się od niej odsunąć. Nie rozumiała moich uników i wykrętów.

– Cześć, skarbie! – zaświergotała, nachylając się do pocałunku.

W ostatniej chwili odwróciłem twarz i unikałem buziaka w usta. Spojrzałem w kierunku pracowników zgromadzonych przy popielnicy; natychmiast odwrócili wzrok i wrócili do rozmów. Dosłownie czułem lepki błyszczący na policzku.

– Musimy porozmawiać – zakomunikowałem.

Paula uśmiechnęła się, po czym palcami wytarła kosmetyk z mojej twarzy.

– Prowadź. – Wzięła mnie pod rękę.

Ze sztucznym uśmiechem poprowadziłem ją w kierunku restauracji na rogu.

Kiedy weszliśmy do środka, owiała nas lodowata klimatyzacja. Uginający się w ukłonach kelner wskazał nam kącik upstrzony tandetnymi sercami.

– Może stół przy oknie? – zasugerowałem.

– Ten jest idealny! – Paula już zajęła miejsce na welurowej kanapie i wzięła do rąk kartę, a potem zwróciła się do kelnera: – Na pewno karafkę alkaicznej wody i dwie szklanki.

Usiadłem na krześle naprzeciwko i wbiłem wzrok w menu. Czułem skurcz żołądka na myśl o tym, jak potoczy się za chwilę ta rozmowa. Powinienem powiedzieć to szybko i bez emocji. Oderwać ten plaster jednym szarpnięciem.

Odłożyłem kartę i spojrzałem na Paulę poważnie.

– Kotek, dobrze się czujesz? Jesteś blady. – Chwyciła mnie za dłoń.

Już miałem to powiedzieć, ale stchórzyłem.

– Może nam pani przynieść po kieliszku czegoś mocniejszego?

Czarnowłosa kelnerka, która właśnie nalewała nam wodę do szklanek, ukazała białe zęby w szerokim uśmiechu.

– Gin, nalewka, czysta wódka?

– Może nalewka? – Spojrzałem na Paulinę, która ze zdezorientowaną miną skinęła głową.

– Dereniówka, pigwówka, wiśniówka?

– Najmocniejszą – oświadczyłem z nerwowym grymasem, biorąc jednocześnie szklankę do ręki.

Kelnerka zerknęła na Paulę z dziwną miną. Ta posłała jej przepaszający uśmiech.

– Mąż miał nerwowy tydzień.

Woda, którą przełykałem, zmieniła kierunek. Parsknąłem, opluwając sobie kołnierzyk i podkładkę menu.

Kelnerka skierowała się za bar.

Wytarłem materiałową serwetką usta i brodę.

– Dlaczego tak powiedziałaś!?

– Widziałam, jak na ciebie patrzyła. Napalona suka! – wypluła z siebie Paula, jej wzrok uciekł na chwilę w kierunku dziewczyny za barem, która

teraz nalewała nam alkohol. Chyba to usłyszała, bo zerknęła w naszym kierunku na ułamek sekundy. Pięknie.

Pokręciłem głową w złości i niedowierzaniu.

– Jesteś przewrażliwiona. Nie możesz się tak zachowywać – syknąłem.

– Nie. Nie jestem. Nie pozwolę, żeby jakieś szmaty pieprzyły wzrokiem mojego chłopaka.

Zamiast odpowiedzieć (bo pewnie bym się wydarł), wziąłem głęboki oddech i policzyłem w głowie do piętnastu. Tej dziewczynie tak trudno było cokolwiek wytłumaczyć. Wierzyła tylko w swoją skrzywioną wersję postrzegania rzeczywistości.

Kelner, który zastąpił koleżankę, postawił przed nami kieliszki. Paula patrzyła na mnie spod potarganych włosów, które przed chwilą zmierzwiła w akcie frustracji.

– Od razu poproszę drugą kolejkę – zameldowałem kelnerowi.

– Oczywiście. Czy wybrali państwo coś do jedzenia? Mogę zaproponować danie dnia, risotto z krabem i awokado.

Skinąłem głową, natomiast Paula zaczęła analizować kartę. Zadała piętnaście pytań, trzy razy zmieniła zdanie, by w końcu zamówić sałatkę.

– To o czym chciałeś porozmawiać?

Po trzech kieliszkach w końcu zebrałem się na odwagę.

– Przenoszę cię do działu marketingu. Mają tam właśnie wakat.

Teraz to Paulina zbladła.

– Nie, dziękuję – odparła nadąsana. – Marketing ma pokój na innym piętrze i osobną kuchnię. Nie będziemy się prawie widywać.

– Dostaniesz podwyżkę – zachęciłem.

Paulina złapała palcami krawędź blatu i spojrzała na mnie jak polujący sokół.

– Chcesz zatrudnić kogoś innego na moje miejsce? Może Kaśkę z recepcji na dole? Widziałam, jak na siebie patrzyliście!

Zacisnąłem powieki, starając się zapanować nad emocjami. Znowu to samo.

– Nie. Nie i nie. Uważam, że masz potencjał na coś więcej niż tylko zajmowanie się moim kalendarzem, kawą i drzwiami.

To nie było kłamstwo. Paulina wykonywała swoje obowiązki sumiennie i niezależnie od tego, co się między nami wydarzyło, zasłużyła na awans. Pracowała w Charlotcie już pięć lat na stanowisku asystentki. Wcześniej pomagała dyrektorowi sprzedaży. Chciałem tworzyć firmę, w której pracownicy są zmotywowani i pną się po szczeblach kariery. Jeśli ktoś miał ochotę na awans, wystarczyło, że zgłosił to swojemu przełożonemu, odbębnił kilka szkoleń, przygotował się do rozmowy i jak tylko zwolniło się jakieś stanowisko wyżej, mógł się o nie ubiegać.

Paulina jednak słusznie wietrzyła podstęp. Fakt, że zrobiła się nieznośna, pomógł mi podjąć decyzję. Musiałem to zrobić, dla jej dobra i swojego zdrowia psychicznego.

– Odsuwasz mnie od siebie!

Wybuchła głośnym szlochem i padła na kolana, błagając, żebym jej nie przenosił.

– Nie zauważyłaś, że to, co się między nami dzieje, nie jest zdrowe? – zapytałem, sadzając ją z powrotem na krześle. – Masz paranoję. Musisz poukładać swoje uczucia.

– Powiedz to na głos – zażądała.

– Co?

– Że nie jestem dość dobra! – jęknęła przez łzy. – Nie wiem, co mam zrobić, żeby cię przy sobie zatrzymać! Wstaję o piątej rano, żeby się przygotować! Jak idiotka masuję twarz wulką jadeitową, nakładam

pięć warstw kosmetyków, układałam włosy, starannie dobieram ubrania... Od kiedy powiedziałaś, że nie lubisz zielonego, wywaliłam połowę ciuchów! Jestem idealna dla ciebie.

Westchnąłem, przytłoczony tym wyznaniem.

– Paula, przestań to robić. Jeśli sobie nie radzisz, idź do psychologa.

– Nie! – zaprotestowała głośno, a potem agresywnym ruchem zrzuciła wszystkie talerze na podłogę.

Wybiegła z płaczem, a ja zostałem, żeby uregulować rachunek i przeprosić obsługę za ten cyrk.

Dopadła mnie zaraz po tym, jak wyszedłem z lokalu. Zaczęła mnie ponownie przeproszać i błagać o kolejną szansę.

Przytuliłem ją, zaciskając powieki. Serce mi pękało na widok jej cierpienia.

– Może zrobimy po prostu sobie chwilę przerwy – zaproponowała, łkając. – Zobaczysz, niedługo zrozumiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Odprowadzę cię do taksówki. – Stanowczo pociągnąłem ją w kierunku postoju.

Paula wsiadła do samochodu i schowała twarz w dłoniach.

Kierowca posłał mi oskarżycielskie spojrzenie. Podałem mu adres i wsunąłem przez uchylone okno sto złotych. Pokręcił głową z dezaprobatą, po czym odjechał z płaczącą dziewczyną.

Na szczęście Paula w końcu zrozumiała, że nasza historia nie ma przyszłości i odpuściła.

Dziękowałem niebiosom, bo mogłem wreszcie się skupić na pracy. Ale tutaj niestety nie udało mi się osiągnąć znaczących postępów. Żaden projekt tyłka nie urywał.

Zdesperowany chwyciłem w końcu komórkę i zadzwoniłem do Nataniela na kamerce.

Właśnie byli z Dianą na masażu gorącymi kamieniami. Streściłem mu ostatnie tygodnie, pomijając kwestie kadrowe. Mój brat syknął, kiedy kładziono mu na plecy kamienie. No rzeczywiście, co za cierpienie.

– Zadzwon do Zośki! – zawołała Diana z drugiego łóżka, po czym również syknęła, zapewne z tego samego powodu.

– Do jakiej Zośki?

– No do mojej przyjaciółki, która robiła nam etykiety na cydr w zeszłym roku. To kopalnia świeżych pomysłów. Na pewno ci pomoże. Wysłałam ci jej numer.

Usłyszałem powiadomienie, po czym kiwnąłem głową.

– Mam nadzieję.

Nataniel zmrużył oczy zaniepokojony, a potem odwrócił się do narzeczonej.

– Powinniśmy wracać.

– Nie ma takiej potrzeby! Na pewno sobie z Zosią poradzimy – zapewniłem ich z fałszywym uśmiechem. Pożegnaliśmy się, a potem wykręciłem numer do tej całej fontanny pomysłów.

Odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć, tu Kordian Mazur... Mam twój numer od Diany... – zacząłem. – Będę miał dla ciebie zlecenie, może wpadniesz do mojego biura...

Nie zdążyłem skończyć, w słuchawce pojawił się sygnał zajętości.

– Co do kurwy?! – warknąłem, ponownie wybierając numer. Od razu mnie odrzuciła. Później wyłączyła telefon. Już zamierzałem ponownie

zadzwońić do Nataniela, ale coś mnie powstrzymało. Zabębniłem palcami w blat prezesowskiego biurka.

Nie chciałem wyjść na niezaradnego. Brat powierzył mi ten stołek, opiekę nad firmą, bo wierzył, że jestem gotowy. Po kilku latach izolacji chciałem normalnego życia. Sukcesów. Ale na każdym kroku ponosiłem porażkę. Nie będę się skarżył starszemu bratu. Nie chciałem, żeby przerywali urlop i wracali do pracy. Sam to załatwię.

Wszedłem na Facebook i odnalazłem Zosię Kamińską w znajomych Diany. Co ciekawe, miał ją w kontaktach jeszcze Kamil z IT. Zdjęcie profilowe pokazywało tył głowy dziewczyny na tle sztalugi. Sama nie dodała więcej zdjęć, ale została oznaczona u Kamila na zdjęciu z jakiegoś festiwalu fantasy. Otworzyłem szerzej oczy. Na widok dziewczyny w stroju czarnej wdowy, w czerwonej peruce i z mocnym makijażem natychmiast poczułem iskry. Opierała się o ramię informatyka w stroju wiedźmina.

Rozsiadłem się na fotelu, po czym nacisnąłem przycisk na interkomie.

– Pani Jadziu, proszę wezwać na rozmowę Kamila z działu IT.

Kilka chwil później do mojego biura wszedł przygarbiony chłopak we flanelowej koszuli. Wskazałem mu krzesło po drugiej stronie biurka. Usiadł blady jak ściana.

– Znasz graficzkę, koleżankę Diany?

– Zośkę? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak. Chodzi o Zośkę Kamińską – doprecyzowałem, składając palce razem. – Co o niej możesz powiedzieć?

Facet patrzył na mnie dziwnie.

– Chcę ją zatrudnić – wyjaśniłem. – Diana próbuje mi ją wcisnąć, ale chcę zasięgnąć twojej opinii.

Rozparł się na krześle, uciekając oczami na sufit.

– To dziwna laska, ale kreatywna. Maluje, ma tatuaże.

– Myślisz, że jest w stanie zaprojektować coś ekstra?

Kamil pokiwał głową, chociaż na jego twarzy pojawiła się panika.

– O co chodzi? Mów!

– Nic. Nie będziesz żałować, jest bardzo utalentowana.

Kiwnąłem, jednocześnie wybierając numer do dziewczyny. Odpowiedział mi sygnał zajętości.

– Mógłbyś do niej zadzwonić? Z mojego telefonu jest problem.

Kamil wybrał numer. Jego połączenie też odrzuciła.

– Widocznie nie może teraz rozmawiać – stwierdził. – Napiszę jej eska, żeby oddzwoniła w wolnej chwili.

– Będę zobowiązany.

Sfrustrowany przeczesałem włosy. Dzisiaj musiałem urwać się wcześniej z roboty. W centrum sportowym czekał na mnie rehabilitant, chociaż wolałem w myślach nazywać go trenerem. Skierował mnie tam mój mentor, Bolek. Zapisałem się do fundacji „Stań na nogi” i dzięki niej zdecydowałem się intensywnie pracować nad powrotem do formy po zaprotezowaniu. Okazało się, że to dość długi i mozolny proces. Ale chciałem tych zmian. Potrzebowałem dużo czasu, żeby dojrzeć do niektórych decyzji. Na zewnątrz może prezentowałem się jak biznesmen, który ma świat u stóp, ale nikt nie widział tego, co było w środku. Bolesna pustka, samotność, które zagłuszałem seksem i alkoholem.

Kilka lat temu popełniłem największy błąd w swoim życiu. Zawiodłem własnego brata, wdałem się w relację z jego narzeczoną, nie myśląc o konsekwencjach. Chciałem coś sobie udowodnić. Dziewczyna kochała Nataniela, ale jego tryb życia odbiegał od jej oczekiwań. To miał być beztroski weekend w Alpach. Nikt nie spodziewał się, że spadnie lawina. Wyjazd na narty skończył się dla mnie amputacją kończyny, Anka niestety nie miała tyle szczęścia.

Sam proces przygotowania do założenia protezy trwał kilka miesięcy. A kiedy wreszcie ją już dostałem, okazało się, że muszę wszystkiego uczyć się od początku.

Rehabilitant przywitał się ze mną serdecznym uśmiechem, a potem wskazał krzesło i podał mi gumę do ćwiczeń.

Po treningu sprawdziłem telefon, Zośka nie oddzwoniła. Napisałem do Kamila, ale do niego też się nie odezwała.

Następnego dnia również pozostawała poza zasięgiem. Zacząłem się zastanawiać, czy wszystko z nią w porządku. Zadzwoiłem do Diany, prosząc, by ona się z nią skontaktowała.

Zośka odpisała, że jest poza Warszawą i ma problem z siecią.

– Zapytaj ją, gdzie dokładnie – powiedziałem do Diany. Przez kamerkę widziałem, że wyleguje się na leżaku z drinkiem w orzechu kokosowym. – Pojadę po nią. Zmarnowałem dwa tygodnie na beznadziejne projekty, nie mogłem już dłużej zwlekać. Diana kiwnęła głową i się rozłączyła.

Kilka chwil później dostałem SMS-a od tej całej tajemniczej Zośki.

Zośka Kamińska:

Cześć, sorry, rwie mi tu zasięg.

Wyślij mi brief na @. Dam znać, czy się podejmę.

„Dam znać, czy się podejmę”? Podrapałem się po głowie. Jedną ręką napisałem na Teamsie do Pawła z marketingu.

Kordian Mazur:

Zaraz dostaniesz wszystko. Przenieś się gdzieś,

gdzie jest zasięg. Sprawa jest pilna, chcę porozmawiać przez telefon.

Dziewczyna igrała z moją cierpliwością przez kolejne trzy godziny. Dzwoniłem, słyszałem sygnał, a potem odrzucała połączenie. Miałem przeczucie, że z tym zasięgiem to ściema.

Podczas lunchu dostałem SMS-a, w którym odmówiła współpracy. Zagotowałem się w środku, odłożyłem widelec.

– Daj mi na chwilę telefon służbowy – zwróciłem się do Patrycji, która siedziała z ludźmi ze swojego działu przy sąsiednim stoliku. – Muszę załatwić coś ważnego, a zaraz rozładuje mi się bateria.

Patrycja podała mi komórkę.

– Mam nadzieję, że to coś postawi firmę na nogi – mruknęła.

Tak, dalej, kop leżącego.

Przepisałem numer do Zośki, po czym opuściłem kafeterię. Minąłem palących pracowników Charlotty i wyszedłem na zewnątrz. Wybrałem numer Zośki. Nie zaskoczył mnie fakt, że odebrała. Mogłem się założyć, że gdybym dzwonił od siebie, spotkałbym się ze ścianą.

– Fantastycznie, że masz zasięg – powiedziałem zamiast dzień dobry. – Nie przyjmuję odmowy. Gdzie jesteś? Pojadę po ciebie i omówimy szczegóły.

Zamurowało ją na dobre pół minuty.

– Halo!

– Cześć, Kordian – wydyszała w końcu. – Nie czuję się na siłach podjąć tego zlecenia.

– Pomogę ci – zaproponowałem. – Proszę. Zrobiłaś fajne etykiety na Summerr i chcę, żebyś zajęła się wizerunkiem naszej firmy. Czas nas goni. Zapewniam świetne biuro z widokiem na miasto, sprzęt, jaki potrzebujesz, lunchy w naszym bistro, nieograniczony dostęp do najlepszej kawy, a po pracy do baru oraz... – Tu podałem pięciocyfrowe wynagrodzenie. Sam bym się zatrudnił po tym wstępie.

Nierówny oddech zdradził wahanie.

– Dziękuję za propozycję. Tym razem nie dam rady wam pomóc – oznajmiła niechętnie.

Co? Podałem jej sumę, której zażyczyła sobie największa agencja reklamowa w Warszawie. Nie sądziłem, że ta stawka może być niezadowalająca dla freelancera, i to w dodatku studentki.

– Diana obiecała, że mi pomożesz. To twoja przyjaciółka i to też jej firma.

Ze słuchawki dobiegło prychnięcie.

– Dlaczego tak bardzo się opierasz?

– Nie mam weny – odparła zdawkowo.

– Razem na pewno coś wykombinujemy. Gdzie mam przyjechać?

– Nie dam rady – odparła sucho. A potem się rozłączyła.

Szlag.

Nie to nie. Spróbuję jeszcze raz z agencją.

Trzy dni później rwałem włosy z głowy. Wybrali taką czcionkę, w której litera C i łącznik wyglądały jak dupa! Nie miałem sił.

Wyciągnąłem telefon i połączyłem się z Dianą.

– Twoja koleżanka odmawia współpracy – poskarżyłem się. – Przyszło nowe logo od agencji i jest dosłownie z dupy!

Nerwowym ruchem pokazałem jej ekran z mockupem.

– Możesz ją przekonać? – spytałem. – Mam wrażenie, że nie chce ze mną pracować.

Diana przyglądała mi się przez kilka chwil, a potem zerknęła ponad ekranem. Na jej twarzy pojawiło się napięcie i smutek. Chyba mi po prostu nie wierzyła.

– Nic mu nie mów. I nie wracajcie. Tylko ją przekonaj, okej?

Pokiwała głową.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Z żalu miałem ochotę obgryzać paznokcie.

– Chociaż załatw mi jej aktualny adres...

Diana zrobiła minę, jakby nie była pewna, czy ma do czynienia z osobą zdrową na umyśle i powiedziała:

– Na razie!

Pozostawało mi nerwowe oczekiwanie. Czy naprawdę nikt inny w stolicy nie miał pomysłu na coś świeżego? Ponownie wszedłem na Facebook Kamila i odszukałem zdjęcie z konwentu. Jak stalker wlałem na stronę wydarzenia z odnośnikami do reportażu. Przejrzałem kilkaset zdjęć, nim trafiłem na właściwe. Bingo! Odnalazłem link do Instagrama Zośki. Tutaj znajdowało się więcej jej fotek w przebraniach. Z fascynacją patrzyłem, jak idzie na rolce w stroju Catwomen.

Ze złości zgmiotłem w kulę kartkę z notatkami. Dlaczego mi odmawia?

Do końca dnia byłem podminowany. Zdążyłem zwolnić jednego cwaniaczka, który grał zamiast pracować, opieprzyć Karolinę z działu sprzedaży, wydać dyspozycję do poprawki raportu, zamówić lunch, spróbować go, po czym stwierdzić, że jest niezjadliwy, zanieść go do kuchni i z przekleństwem wyrzucić do otworzonego butem kosza.

Zośka

MÓJ TELEFON ZNOWU SIĘ ROZDZWONIŁ. Już miałam powiedzieć natrętowi, że jak nie przestanie mnie nękać, to zgłoszę go policję, ale kiedy zobaczyłam twarz Diany na wyświetlaczu, coś w moim żołądku się przewróciło. Podskoczyłam kilka razy, a potem wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Co tam?

Pochmurna mina mojej koleżanki nie wytrąciła mnie z roli.

– Nie udawaj.

Ale jej ostry ton już tak. Westchnęłam, siadając na rozkopanym łóżku.

– Nie chcę brać tego zlecenia. Nie mam weny – powiedziałam to samo, co Kordianowi. To nie były kłamstwa. Nie miałach ochoty tego robić, a nie lubiłam pracować na odpierdol.

– Zośka – jęknęła Diana. – Pomóż mu.

– Przykro mi. Nie jestem w stanie – oznajmiłam stanowczo.

– Ale dlaczego? Nie raz byłam świadkiem, jak robiłaś jakieś zlecenie na kacu, a potem wysyłałaś do klienta i to akceptował. W czym problem?

Dobra, czasem zdarzało mi się zrobić coś na odpierdol.

– Nie jestem teraz na kacu – burknęłam, na co Diana przewróciła oczami.

– O co naprawdę chodzi? Wstydzisz się?

Uciekłam spojrzeniem.

– Nie o to chodzi.

– To o co?

– Serio, nie mam weny. Mam zapieprz na studiach.

– Zośka. Firma babci ma straszne problemy. Potrzebujemy cię. Nikt nie zrobi tego tak dobrze jak ty.

Diana potrafiła być bardzo przekonująca. Wiele razy służyła mi wsparciem, kiedy miałam doła. Nie czułam się *fair* z tym, że zostawiam ją na lodzie. Może Kordian mnie nie skojarzy? Na myśl, że mogłabym z nim się spotkać twarzą w twarz, czułam skurcz żołądka.

– Mówiłaś, że jesteś u babci na wsi – powiedziała oskarżycielsko. Zapewne widziała za moimi plecami wielki plakat z naszymi zdjęciami.

– Już wróciłam. Dobra, zajmę się tym, ale zdalnie. Chyba jestem trochę chora. – Kaszlnęłam dla lepszego efektu. – Jutro wyślę ci szkic.

– Wyślij go do Kordiana. Ja jestem na urlopie – przypomniała.

– Okej. Będę kończyć. Na razie.

– Pa. W razie problemów dzwoń.

Nie byłam zbyt asertywna.

Dopiero kiedy się rozłączyłam, zorientowałam się, że nie mam jego maila. Musiałam mu napisać SMS-a. Ech...

Jak tylko nacisnęłam „wyślij”, zadzwonił.

– Nim przystąpisz do pracy, chcę omówić szczegóły – oznajmił ucieszonym tonem. – Spotkajmy się na mieście. Ja stawiam.

Oho, włączył mu się tryb czarusia.

Podeszłam do lustra i spojrzałam na domową wersję samej siebie. Ziemista cera, wyciągnięty T-shirt. Wyglądałam jak strach na wróble.

A potem wyobraziłam sobie, że siedzę w jednej z restauracji na Krakowskim Przedmieściu, a Kordian wchodzi i rozpoznaje we mnie tę brzydką dziewczynę, którą spławił w klubie. Rozgląda się po restauracji, w duchu się modląc, by nie chodziło o mnie. Ale nie ma tu innej samotnie czekającej dziewczyny, więc niepewnie podchodzi i pyta: „Zośka?” Odsuwa krzesło i siada. Żadne z nas nie wspomina o tamtej rozmowie, udajemy, że się nie znamy. Jest cholernie niezręcznie, boli mnie brzuch.

– Nie, Kordian. Nie spotykam się z klientami na mieście – odparłam sucho, co oczywiście było bzdurą. – Jeśli chcesz coś powiedzieć, to teraz masz szansę. Za chwilę zabiorę się do pracy i nie ma mnie dla świata.

– Jesteś w stolicy, prawda? – Domyślił się widocznie dlatego, że nie wykręciłam się lokalizacją.

– Nie – skłamałam. – Wracając do tematu. Chcę, żebyś odpowiedział mi na trzy pytania, które wyślę ci mailem. Zastanów się nad tym, bo przeprowadzanie zmian w warstwie graficznej firmy na spontanie może przynieść więcej strat niż korzyści. To musi być przemyślany proces. Okej?

– Zo, chcę, żeby nowe logo było nowoczesne i seksowne. Żeby każdy Polak uważał osoby pijące Charlotte za atrakcyjne.

– Chyba przeceniasz moje zdolności. Czy właśnie nazwałeś mnie Zo?

– Tak.

– Nie zdrabniaj mojego imienia. Czuję się przez to mniej profesjonalna – odparłam. – Czy kiedyś jakiś ważny kontrahent zwrócił się do ciebie Kordianku?

– W porządku, Zofio – odparł z nutą sarkazmu. – Wierzę, że czujesz o czym mówię. Seks, zmysłowość, kropla, która spływa po butelce, męczyzna i kobieta. Wilgotne usta...

– Zrozumiałam – przerwałam mu.

– Cieszę się. Zależy mi, żeby ten projekt zwał z nóg. Jeśli mogę ci jakoś pomóc...

Wydałam z siebie niezadowolony jęk.

– Dam radę.

Chwyciłam ołówek w dłoń i zaczęłam bazgrać po kartce w szkicowniku. Usiadłam pod ścianą na łóżku i włączyłam lampkę z tureckim kloszem. Tak, taką jak w knajpie z kebabem.

– Wiem, że dasz. Mam nadzieję, że znajdziesz czas na spotkanie, żeby omówić projekt i lepiej się poznać.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Nie bardzo. Jak mówiłam Dianie, jestem trochę chora.

– Przykro mi to słyszeć. Jeśli czegoś potrzebujesz, możesz mnie poprosić. Przyjaciółki Diany są moimi przyjaciółkami. Jeśli potrzebujesz, chętnie się tobą... zaopiekuję.

Dobrze, że siedziałam. Zamilkłam zestresowana, bo wyczułam w tym tonie flirt. Bez trudu wyobraziłam sobie uśmiezek Kordiana, kiedy wypowiadał te słowa.

– Spokojnie, Zofio. Nie chciałem cię wystraszyć. A ta rozmowa ma na celu ustalenie kierunku w projekcie.

Ta rozmowa raczej ma na celu zrobienie ze mnie kretynki.

– Chętnie poznałbym cię osobiście. Widziałem twoje zdjęcia na Instagramie, wyglądasz na nich... – Urwał, szukając odpowiedniego słowa, a potem przełknął ślinę. – Bardzo mi się podobają.

Telefon wypadł mi z ręki.

– Zo, jesteś tam?

– Zofia. Cześć – powiedziałam do leżącego na prześcieradle ekranu, a potem nacisnęłam czerwoną słuchawkę.

Co za tupet! Miałam ochotę zadzwonić do Diany i na niego naskarżyć. Siedziałam z czerwonymi policzkami, szybko oddychając. Czemu oglądał moje zdjęcia w internecie?

Podskoczyłam na łóżku na dźwięk nowej wiadomości.

Kordian Mazur:

Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować.

Nie jestem żadnym stalkerem. Diana mi dużo o tobie opowiadała i byłem ciekawy.

Pozostawiłam wiadomość bez odpowiedzi i sprawdziłam swój Instagram. Nie było szans, żeby poznał mnie na którymś ze zdjęć. Wszystkie były zrobione pod odpowiednim kątem, w przebraniu, makijażu i peruce.

Zaparzyłam kawę w wielkim kubku. Włożyłam do uszu słuchawki bluetooth i włączyłam muzykę, która mnie nastrajała. Napisałam na kartce słowo „Charlotta” i zamknęłam oczy. Nie podobało mi się, że teraz kojarzy mi się z Kordianem. Po kilku minutach skupienia zaczęłam kreślić pierwszy szkic.

Obudziłam się w ubraniu na kanapie. Wspaniale, pracowałam do późna. Usiadłam, przecierając oczy. Przeciągając się, wstałam. Napiłam się zimnej kawy i pochyliłam nad stołem kreślarskim. Może coś z tego będzie, stwierdziłam, marszcząc brwi. Poczłapałam do kuchni, która w zasadzie ograniczała się do aneksu kuchennego w przedpokoju.

Wynajęcie tego mieszkania miało swoje plusy i minusy. Było bardzo tanie, niewielkie i na poddaszu. Czasami rano budziły mnie gołębie, które tupały po dachówkach. Zerknęłam na wyświetlacz na piekarniku. O kurwa, jak późno!

Błyskawicznie umyłam twarz i zęby, założyłam pierwsze lepsze ciuchy z szafy, chwyciłam rulon na papier, plecak z całym ekwipunkiem i wybiegłam z mieszkania. Musiałam potraktować drzwi z kopa, żeby się zamknęły.

Nie było mnie stać na taksówki, więc pognałam do autobusu. Może jak skończę ten projekt dla Kordiana, kupię sobie jakiś niewielki samochód. Kiedy myślałam o tym na świeżo, w autobusie pełnym przysypiających studentów, stwierdziłam, że to naprawdę świetna oferta. Miałam nadzieję, że wszystkim spodoba się moje projekty.

Półprzytomna wpadłam na zajęcia. Siwiejący profesor posłał mi karcące spojrzenie, a potem wskazał brodą na sztalugę pod oknem.

Koło południa dostałam pytanie od Kordiana, jak mi idzie.

– Dlaczego uśmiechasz się do telefonu? – spytała Marta znad wielkiej porcji leniwych.

– Właśnie złapałam świetnie płatne zlecenie – odparłam, odpisując jednym palcem, żeby mi nie przeszkadzał.

– Co słyhać u twojego brata? – Marta miała niewinną minę.

Posłałam jej świdrujące spojrzenie. Wiele moich koleżanek interesowało się, co u niego słyhać.

– Ma nową dziewczynę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Bart był typem bad boya z tatuażami. Tak jak ja kochał sztukę i rysunek, ale nie miał zamiaru studiować. Oprócz tego, że pracował jako barman w jednym z łódzkich klubów, szkolił się na tatuażystę. Miałam wrażenie, że wszystko przychodziło mu zdecydowanie zbyt łatwo. Rodzice patrzyli na niego przychylniej, nie suszyli mu głowy o studia. Był ciachem, laski się do niego łąsiły. Miał prosty plan na życie i go realizował. Ja z kolei miotałam się i szarpałam ze zleceniami. Zajmowałam się grafiką dorywczo i nie traktowałam jej jak pomysłu na przyszłość. Chciałam być malarką.

Na twarzy przyjaciółki odmalowało się jawne rozczarowanie.

– Nie martw się, pewnie ją rzuci, nim po raz kolejny się spotkacie.

Marta pojechała kiedyś ze mną do Łodzi na weekend i zaliczyli epizod z Bartem. Nie wiem, czy doszło do czegoś grubego, ale spała w jego pokoju, podczas gdy nasi rodzice bawili się na weselu córki swojej pracownicy. Prowadzili sklep z chemią sprowadzaną z Niemiec. Całkiem dobrze im szło. To mama zaszczepiła w nas miłość do rysunku i sztuki. Odkąd pamiętam, w niedzielę zrywała się wcześnie rano, żeby siedzieć w poplamionej koszuli przy sztaludze. Kiedy wstawaliśmy, obraz był gotowy, a mama krzątała się w kuchni. Na patelni przypalały się naleśniki, a malakser miał truskawki.

– Może wpadłby do Warszawy na jakiś weekend? – zagaiła Marta. W chustce w grochy w stylu *pin up* wyglądała uroczo.

– Może. Zapytam. – Uśmiechnęłam się, po czym wgryzłam w kotleta z pieczarkami i serem.

– Cześć, laski!

Z rumianymi od mrozu policzkami pojawił się Krystian. Był jednym z tych szalonych ludzi, którzy jeździli na rowerze cały rok. Opadł na krzesło i zmierzwił włosy, strzepując na nas śnieg jak pies. Jęknęłyśmy niezadowolone. Popatrzył na nas z firmowym uśmiechem.

– Zgadnijcie, kto wczoraj zaliczył! – oznajmił na cały regulator, zwracając uwagę wszystkich w stołówce studenckiej. W tym pań nakładających dania.

Marta i ja ze wstydu schowałyśmy twarze w dłoniach.

Uniosłam brwi, przesuwając widelcem groszek po talerzu.

– Gratulacje – powiedziałam cierpko. Nie byłam zdziwiona, Krystian częstował nas takimi nowinami średnio dwa razy w tygodniu. Mimo że nie był jakimś wielkim ciachem, raczej chuderlakiem w okularach, cieszył się

powodzeniem w swoich kręgach. Nigdy nie poznałam żadnego z jego partnerów. Preferował jednorazowe przygody. Wierząc w wielką miłość, przy osobach takich jak Krystian czy Marta czułam się jak naiwniaczka.

– Idziemy dzisiaj do kina – oznajmił z iskierkami w oczach. – Może chcecie dołączyć?

A to jakaś nowość.

– Ja pasuje. Mam projekt do ogarnięcia – oznajmiłam.

– No weź! Jest piątek! – zachnął się Krystian. Nie umknęło mojej uwadze, że wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Poważnie. To coś pilnego.

– Mówisz tak co tydzień! – zauważyła Marta, nie kryjąc rozczarowania.

To prawda, od czasu pamiętnych urodzin Klaudii zaszyłam się w domu jak miś na zimę. Może to wydarzenie to nie było nic takiego. Może kto inny wzruszyłby ramionami, powiedział: „*Whatever*” i żył dalej. Mnie się wszystkiego odechciało.

– A może masz jakąś sekretną randkę?

Nie wiedzieć czemu pomyślałam o Kordianie.

– Tak, nazywa się Wacom.

Moi znajomi zaczęli się śmiać z tego żalostnego żartu. Wyszczrzyłam się, mój telefon zawibrował. Marta wykazała się refleksem i zgarnęła go ze stołu, po tym jak przyłożyłam palec, żeby go odblokować.

– Kogoś masz! – powiedziała oskarżycielsko. Jednocześnie na jej twarzy czaił się uśmieszek.

– Oddawaj!

– Uuu, Kordian pyta, czy to zakładasz, kiedy siadasz do projektowania. – Podnieciła się, ale chwilę później otworzyła zdjęcie

i zmarszczyła brwi z zakłopotaniem. – I tu twoje zdjęcie w stroju Mario Brossa.

Parsknęłam śmiechem, bo to był żart na Halloween dwa lata temu. Miałam doczepiony nos z wąsami i poduszkę pod ogrodniczkami. Po kilku drinkach zaczęliśmy się wygłupiać, organizator imprezy uchwycił mnie, jak rysuję karykaturę koleżanki. Na myśl, że Kordian znów przeglądał moje zdjęcia, zrobiło mi się gorąco. Wyciągnęłam rękę po komórkę.

– Oddawaj.

Marta z wystawionym koniuszkiem języka zaczęła odpisywać. Po jej przebiegłym wzroku widziałam, że knuje coś niedobrego.

– To mój klient – jęknęłam desperacko. – Nie odpisuj mu.

– I tak sobie śmieszkujeś ze wszystkimi klientami? – spytał Krystian. – Czy tylko z przystojnymi?

– Ten jest zdecydowanie przystojny – oceniła Marta, przyglądając się miniaturce zdjęcia.

Wstałam, żeby zabrać jej telefon. Mój refleks jednak pozostawiał wiele do życzenia.

– Ups – powiedziała z niewinnym uśmiechem, mroząc mi krew w żyłach. – Wysłało się.

– Samo się wysłało?! – zagrzmiałam.

Teraz patrzyli na nas wszyscy w stołówce, włączając w to mojego promotora. Marta z diabelską miną oddała mi telefon.

Kiedy przeczytałam ostatek wiadomości, zrobiło mi się niedobrze.

Zośka Kamińska:

Zdarza się, ale do twojego projektu zakładam to.

Marta dodała zdjęcie cosplayerki, tyłem w przebraniu anime, jednym z tych z gołym brzuchem, widocznym stanikiem, w krótkich spodenkach i w fikuśnych podkolanówkach. Chciałam cofnąć wysyłanie wiadomości, ale było już za późno. Kłujący wstyd zaczął palić mi policzki. Bo na zdjęciu było widać dół pośladków tej dziewczyny. Trzy kropeczki sugerowały, że zaraz odpisze. Wstrzymałam oddech.

Kordian Mazur:

Kobietko...

Uśmiechnęłam się nerwowo do telefonu. Ta... Gdyby wiedział, kim naprawdę jestem, nabrałby wody w usta. Postanowiłam pozostawić ten wątek bez odpowiedzi. Zablokowałam komórkę i wsunęłam do kieszeni. Spojrzałam gniewnie na koleżankę.

– Lecz się, kretynko!

Marta w ogóle nie przejęła się wyzwiskiem.

– Jeszcze mi podziękujesz! – zaświergotała.

Odwrociłam się na pięcie, boleśnie świadoma wszystkich spojrzeń, które wbijały się w moje plecy. Zarzuciłam ciemnozielony płaszcz na ramiona i wyszłam na lutowe zimno.

Kordian Mazur:

Zo, nie możesz mi takich zdjęć przysyłać w ciągu dnia. Przez ciebie nie mogę się teraz skupić.

Uśmiechnęłam się kwaśno. Nadal byłam wkurwiona na Martę, ale nie będę ukrywać, że ekscytował mnie taki obrót spraw. I przerażał.

Zośka Kamińska:

Przepraszam.

Kordian Mazur:

Nie potrzebujesz farb?

Zośka Kamińska:

Nie.

Kordian Mazur:

A pędzli?

Zośka Kamińska:

Nie. Dlaczego pytasz?

Kordian Mazur:

Na pewno jest coś, co mogę ci przywieźć. Nie będę cię odrywać od pracy, obiecuję.

Przystanęłam przy okienku z kawą na wynos. Zamówiłam dużą latte. Na mojej twarzy na stałe rozgościł się banan, oprócz irytacji oczywiście, a te jego seksowne teksty pobudzały strefy mojej kobiecości, o których nie miałam pojęcia. Nikt ze mną wcześniej tak nie rozmawiał. To dlatego że cię nie widział – podpowiedział złośliwy głosik w środku mojej głowy. Gula wpadła mi do żołądka.

– Twoja kawa – powiedziała uśmiechnięta sprzedawczyni, podając mi kubek z napisem. *Chwyć byka za rogi*, głosiła dobra wróżba wypisana pochyłą czcionką na wieczku. Westchnęłam.

– Dzięki.

A może wszechświat chciał mi coś powiedzieć? Weszłam przez bramę i pognałam na ostatnie zajęcia tego dnia.

Wróciłam do domu zrąbana. Na widok bałaganu poczułam się bardziej zmęczona. Zaczęłam porządkować rzeczy, odwlekając pracę nad projektem. Nie miałam już na nic siły. W momencie kiedy zgniatałam stopą czwartą puszkę po energetyku, mój telefon obwieścił przyjście kolejnej wiadomości.

Kordian Mazur:

Kiedy mi wreszcie coś pokażesz?

Zośka Kamińska:

Po weekendzie wyślę ci wstępne szkice.

Kordian Mazur:

Pracujesz teraz?

Zośka Kamińska:

Tak.

Kordian Mazur:

W tym?

Zacisnęłam usta i rzuciłam telefon na łóżko. Miałam wrażenie, że im rzadziej odpisywałam, tym on się bardziej nakręcał. A może ze wszystkimi kobietami tak rozmawiał?

Ze stęknieniem wyrzuciłam śmieci do kontenera na dole i wtedy go zobaczyłam. Kordian Mazur przyszedł pod mój dom. W dłoni trzymał torebkę z jedzeniem na wynos. To jakiś wariat, jak Boga Kocham. Powinnam przybrać beztroski uśmiech, podejść, wyciągnąć rękę i zapytać co tu robisz? Zamiast tego schowałam się jak dzikuska.

Kordian podszedł do domofonu i zaczął wduszać przycisk. Był w doskonałym humorze. Obserwowałam wszystko z bijącym sercem.

Wyciągnął telefon i przyłożył do ucha. Podejrzewałam, że moja komórka zagrzebana gdzieś w pościeli na górze, właśnie brzeczy.

Normalny człowiek pewnie dałby sobie spokój. Ale nie on... Podczas gdy ponawiał próby, miałam szansę dokładnie mu się przyjrzeć. Niewątpliwie przypakował od czasów, kiedy przez chwilę widzieliśmy się w Łodzi. Gdyby ktoś nie wiedział, że ma protezę, nie zorientowałby się. Kordian w rozpiętym płaszczu i stalowym garniturze prezentował się jeszcze seksowniej, niż zapamiętałam. Zmierzył włosy, zastanawiając się nad kolejnym krokiem.

Jęknęłam cicho. Przystojny facet czekał pod moją klatką schodową, a ja czaiłam się za kontenerem. Nie było mowy, żebym mu się pokazała. Wiedziałam, że przed oczami ma seksowną cosplayerkę z gołym brzuchem. A ja... Wyglądałam równie niechlujnie co otoczenie: przydeptane brudne trampki, poplamione farbą ogrodniczką.

W końcu stracił cierpliwość i kiedy myślałam, że sobie pójdzie, zadzwonił do Diany.

– Nie ma jej w domu – oznajmił. Diana coś odpowiedziała. – Do sklepu?

Zwrócił się w kierunku osiedlowego, który oferował szeroki wybór alkoholi.

Na szczęście w końcu sobie poszedł, a ja w tym czasie na paluszkach przemknęłam do klatki schodowej. Wbiegłam na górę po drewnianych schodach. Dysząc, wepchnęłam klucz do zamka. Wpadłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Miałam siedem nieodebranych połączeń i SMS-ów z pytaniem, czy wszystko w porządku.

Odpisałam Dianie i Kordianowi, że jestem w kinie i nie mogę odebrać.

Całą noc przewracałam się z boku na bok. Ale ze mnie tchórz! Powinnam była wyjaśnić całą sprawę przy śmietniku. Oczami wyobraźni

zobaczyłam rozczarowanie na jego twarzy. Ach, to ty...

Kordian nie przyznał się, że planował mnie niespodziewanie odwiedzić. Miałam nadzieję, że nie zamierza ponowić próby. Na wszelki wypadek skłamałam, że jadę na weekend do rodziców. Zapewniłam go, że biorę ze sobą tablet i laptop.

W ciągu dnia nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Wstępny szkic miałam już skończony, ale nie chciałam go na razie wysłać. Postanowiłam od niego odpocząć i poprawić go jeszcze w niedzielę.

Cały dzień snułam się po domu, trochę posprzątałam, wstawiłam pranie. Ogólnie byłam zajęta byciem zmęczoną i myśleniem o tej całej sytuacji.

O osiemnastej zagnieździłam się w łóżku z laptopem. Oglądałam czwarty odcinek serialu na HBO, opierając kark o poduszkę samolotową. Znienacka zadzwonił mój telefon. Odruchowo odebrałam:

– Oglądasz *Grę o Tron*? – Kordian musiał rozpoznać temat z czołówki.

– Tak.

– Kto jest według ciebie głównym bohaterem?

– Ned Stark.

Syknął ostrzegawczo, miałam wrażenie, że wie o czymś, o czym ja nie wiem.

– Nie mów mi! – jęknęłam. – Za każdy spojler się zemszczę!

– To intrygujące – stwierdził. – Powiedz, jak chcesz to zrobić?

– Oglądałeś *Dom z Papieru*?

– Nie.

– No to myślę, że mam prawdziwe asy w rękawie – dodałam, pauzując serial.

– Wiesz, że zrobiono wykres wszystkich postaci, żeby dojść do tego, kto tak naprawdę jest głównym bohaterem?

– Tak? – Jedną ręką wpisałam w Google pytanie. – Ej! Tu jest napisane, kto w którym odcinku umiera.

Natychmiast zamknęłam klapę, jakby strona nafaszerowana spoilerami raziała w oczy.

– Tak się nie robi! Kordian!

Odpowiedział mi gardłowy śmiech.

– Podoba mi się, jak krzyczysz moje imię.

– Idź do diabła.

– Sama tam wlaźłaś. Do mnie nie możesz mieć pretensji.

Musiałam szarpnąć głową i przycisnąć za mocno poduszkę do ściany, bo zeszło z niej powietrze.

– No nie! – jęknęłam, zdejmując sflaczałego rogalą z głowy. – Moja ulubiona poduszka!

– Co z nią?

– Nie żyje!

– Co?

– Zabrałam ją kiedyś Dianie, to taki dmuchany rogal na kark.

– Chcesz mi powiedzieć, że oglądasz seriale w poduszce samolotowej?

– Tak.

Kordian po drugiej stronie wybuchnął śmiechem.

– To bardzo wygodne i odciąża kark. – Poczulałam się w obowiązku usprawiedliwić. – Świetne dla ludzi, którzy spędzają dużo czasu w pozycji siedzącej.

– Nie wątpię. Ale musisz wyglądać komicznie.

– Wcale nie. – Przymierzyłam rogal do szyi i zerknęłam w kierunku zwierciadła. – No, może trochę.

Rozmawialiśmy prawie dwie godziny. Okazało się, że Kordian podczas swojego pobytu w domu po wypadku spędził mnóstwo czasu na oglądaniu seriali i graniu w gry. Przeczytał również mnóstwo książek: kryminałów, thrillerów, fantastyki, biografii. Zaskoczył mnie, nie sądziłam, że osoby z tak skrajnych światów znajdą wspólny język.

Zośka

W NIEDZIELĘ RANO ZWLEKŁAM TYŁEK i pierwszy raz od kilku tygodni poszłam na zajęcia *pole dance*. Weszłam do kamienicy, w której odbywały się lekcje. Zdążyłam zdjąć wełnianą rękawiczkę zębami, nim powitała mnie kartka, że studio tego dnia jest nieczynne.

Z lokalu obok dobiegała głośna muzyka, uderzenia w worek oraz męskie stęknięcia. Zaciekawiona wielkim banerem PIERWSZA LEKCJA GRATIS, zajrzałam do środka.

Kilku facetów trenowało boks. Pozostali ćwiczyli muskuły ze sztangami i pompowali na ławeczkach.

Nie zdążyłam się wycofać, nim dostrzegł mnie ich lider.

– Cześć, mała! Przyszłaś na trening? – Uśmiechnął się. – Dziewczyny pojechały na występy.

Kiwnęłam głową.

– Jest kartka – dodałam totalnie bez sensu, bo pewnie o tym wiedzieli.

– Możesz poćwiczyć z nami, jeśli masz ochotę – zachęcił, puszczając sztangę jednego kolesia i idąc w moją stronę. Boże, jaki ten facet był wysoki i umięśniony. Za to wyraz twarzy miał serdeczny i zupełnie niegroźny. Jego kolega zrobił się jeszcze bardziej czerwony i energicznym

ruchem odłożył sprzęt. Popatrzył z ukosa na trenera, który zajął się teraz mną.

Właściwie co miałam do stracenia?

– Gdzie jest szatnia?

Czterdzieści pięć minut później, spocona, uderzałam w worek, a właściciel siłowni, Oliwer, dawał mi instrukcje. Oczywiście nawet stać poprawnie nie umiałam.

– Co cię gryzie? – spytał.

Inni członkowie klubu bokserskiego patrzyli na mnie z uśmiechami. Dobrze się tu czułam – jak maskotka. Chyba nie mieli co robić, bo oprócz treningu spędzali czas na rozmowach.

– Wszystko w porządku – sapnęłam, waląc w worek jeszcze mocniej.

– Uuuu...

Faceci wymienili spojrzenia.

– Jakiś palant złamał ci serce?

Westchnęłam, ocierając pot z czoła.

– Jeszcze nie.

– To o co chodzi?

Przewróciłam oczami.

– Nie chcę o tym gadać.

– Spokojnie, słonko, wyżyj się. Tylko popraw pozycję, żeby nie mieć kontuzji – powiedział Oliwer.

Uśmiechnęłam się do niego kwaśno, ale poprawiłam nogi. Okazało się, że pompowanie w worek sprawia mi dużo więcej frajdy niż okręcanie się wokół rurki. *Pole dance* był fajny, ale ja byłam kiepska. Powolna i słaba. Nie żebym w boksie była rewelacyjna.

– Wpadnij jutro, jeśli będziesz potrzebować.

Kiwnęłam głową na pożegnanie i wróciłam do domu. Kordian nie znalazł dzisiaj czasu, żeby mnie zaczepiać. Mogłam w spokoju spojrzeć jeszcze raz na projekt. Coś mi przyszło do głowy.

W poniedziałek miałam zajęcia dopiero na jedenastą. O dziewiętej usiadłam gotowa do prezentacji projektu podczas zdalnej sesji. Praca z domu miała swoje plusy. Miałam zaklejoną kamerkę w laptopie, więc nie musiałam się martwić tym, że moim włosom daleko do schludnej fryzury, a zamiast eleganckiej bluzki mam na sobie wyciągnięty T-shirt. Najważniejsze, że miałam duży kubek kawy. Zamieszałam ją, patrząc jak wiruje czekolada na piance.

Czekałam w napięciu ze słuchawkami w uszach, aż Kordian się odezwie.

– Cześć! – przywitał się, sprawiając, że moje serce troszkę przyspieszyło. – Włączamy kamerki?

– Moja niestety nie działa, ale nie krępuj się – odparłam.

– No to bez kamery. Jak się miewasz?

– Kompletnie się nie wyspałam.

Opadłam na oparcie i położyłam nogi na blacie. Spojrzałam na pomalowane na czarno paznokcie. W dodatku po wczorajszym treningu bolał mnie każdy mięsień.

– Rozumiem, jak każdy w poniedziałek.

– Zrobiłam logo, o jakie prosiłeś.

Kliknęłam myszką w opcję prezentowania ekranu i wyświetliłam mockup. Z uśmiechem przyłożyłam kubek do ust, czekając na reakcję Kordiana. Wczoraj pod wpływem trzech puszek Summerr, które zalegały mi w domu, stwierdziłam, że to będzie świetny żart. Teraz, kiedy zapadła cisza w słuchawkach, zwątpiłam we własne poczucie humoru.

– Co to do cholery ma być? – odezwał się damski głos.

Oplułam ekran. Zamarłam, a potem szybko wyłączyłam TEN projekt. Przedstawiał połówkę jabłka ociekającego sokiem i węża, który celował główką w środek.

W głowie miałam scenę, kiedy Kordian zadaje to pytanie. Odpowiedziałabym, że przecież naciskał na coś seksownego, a potem rozkoszowałabym się faktem, że dał się wkręcić.

– Zosiu, czy masz inny projekt? – dobiegł mnie zmartwiony głos babci Diany, Aldony.

Kurna.

Miałam usta, jednak zdawały się całkowicie bezużyteczne. Zaczęłam się pocić i trząść. Co mnie podkusiło?! Dlaczego ten palant nie powiedział mi, że ktoś jeszcze jest na linii?!

– Właściwie... to... eee... Chciałam wam pokazać, co wasz klient może poczuć, kiedy zobaczy właściwy projekt. To taki wstęp.

Wytarłam ekran chusteczką, przeklinając bezgłośnie.

– Wieje tandetą – podsumowała pierwsza kobieta jadowitym tonem. Wyobrażałam ją sobie jak profesor Umbridge z *Harry'ego Pottera*. – Weźmy logo agencji.

Szybko przełączyłam na właściwy JPG.

– Pomyślałam, że nowe hasło reklamowe mogłoby brzmieć... – bąknęłam – zgrzesz z nami. Czy coś podobnego.

Projekt ukazywał rajskie jabłuszko narysowane jedną kreską. Kontur przechodził w węża, który ewidentnie się na nie czai. Bez wulgarnych gestów.

– Mnie pierwszy projekt podoba się bardziej – powiedział jakiś facet. Ktoś inny się zaśmiał. Wyobraziłam sobie tłum pochylony nad laptopem Kordiana w jego gabinecie. A może siedzieli w sali konferencyjnej i wyświetlali to na rzutniku? Czekałam w napięciu na werdykt. Czułam się

jak nikomu nieznaną dziewczyną, która właśnie wyszła na scenę jakiegoś *talent show*.

– Czy masz coś jeszcze? – spytał Kordian.

Przełączyłam na inne projekty, w moim mniemaniu słabsze. Jabłko w kształcie serca, jabłoń w obręczy w stylu podkładki do piwa, język z butelką.

– O, to też jest fajne.

Miałam mnóstwo szkiców na których pracowałam. Przerzucałam je, przy każdym dając im chwilę na analizę.

– No, Zofio... – podjął Kordian. – Sam nie wiem...

Zacisnęłam palce na kubku z kawą.

Czekałam, aż powie, że to koniec współpracy. Już czułam się rozczarowana sobą. Trzeba było się lepiej przyłożyć do tego zlecenia. Kasa na własne życzenie przeszła mi koło nosa. Choć może przelaliby mi ułamek obiecanej kwoty za fatygę?

– Zastanowimy się i damy znać, który szkic dopracować – wtrąciła Aldona.

– Możemy się tak umówić – powiedziałam opanowanym tonem, a potem włączyłam *mute* i krzyknęłam z radości. Wyrzuciłam energicznie rękę w górę, jednocześnie strącając kubek i wylewając kawę na klawiaturę laptopa. Kur...

Zaczęłam wszystko wycierać już i tak wilgotną chusteczką. Niech to szlag! Coś się zepsuło.

– Pa! – pisnęłam.

Nie dałam rady nawet już wyłączyć Teamsa. Komputer się zbuntował. Pięknie.

Odwróciłam go klawiaturą do blatu, naiwnie się łudząc, że wyschnie i sam się naprawi. Na komórce odebrałam informację, że wybierają jabłko z wężem.

Na zajęciach byłam rozkojarzona. Co chwilę przygryzałam skórkę paznokcia.

Gdy tylko skończyły się ostatnie ćwiczenia, wzięłam torbę z laptopem i zaniósłam do serwisu komputerowego.

– Mogę do niego zajrzeć w przyszłym miesiącu – oznajmił facet znad piramidy sprzętu.

Że co?

– A nie może pan dać mi komputera zastępczego? Zgrać mi danych, zainstalować softwaru...

Facet zaczął się śmiać, odchylając głowę. Dźwięk, który z siebie wydawał przypominał złowieszczy rechot czarnego charakteru z kreskówki.

Opuściłam jego salon, przeklinając pod nosem.

W innym serwisie nie przyjmowali MacBooków. Udałam się więc do oficjalnego serwisu Apple'a, który był tak biały i czysty, że niejedna apteka mogłaby się przy nim wstydzić. Miły pan w białej koszulce z logo jabłuszka zażyczył sobie zawrotną sumę.

– Przecież za tyle to ja kupię nowy komputer!

Facet wzruszył ramionami.

Musiałam się oprzeć o ściankę. Straciłam przy tym nowego iPhone'a. Serwisant podszedł do telefonu, który zawisł na drucie i spojrzał na mnie z dezaprobatą.

Czy naprawdę nie było w Warszawie miejsca, gdzie mogliby mi to naprawić od ręki za normalne pieniądze?

Byłam zdesperowana. Tak zdesperowana, że na koniec wojaży po serwisach postanowiłam poprosić o pomoc Kamila.

Pojechałam zapchanym metrem na Ursynów. Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść, bo jakaś pani zaproponowała, że ustąpi mi miejsce.

– Naprawdę nie trzeba – powiedziałam, a mój głos zadrżał przy każdej sylabie.

Punk z irokezem westchnął, wstał i posadził mnie na swoim siedzeniu. Zamiast podziękować wydałam z siebie kilka panicznych dźwięków, na co odpowiedział:

Luz.

Wysiadłam i rozejrzałam się po osiedlu wysokich bloków. Czułam nieprzyjemny ból brzucha, wybierając numer do Kamila. Nie miałam odwagi zrobić tego wcześniej. Teraz byłam już pod drzwiami klatki schodowej i nie miałam wyboru. Kiedy odebrał, zaczęłam opowiadać o całej trasie, którą zrobiłam po salonach komputerowych. Na koniec o punku z zielonym irokezem.

– Trzeba było od razu do mnie przyjechać.

Skrzywiłam się.

– Zapamiętam – odparłam, mijając wylaszczoną nastolatkę w drzwiach. Moje palce nerwowo tańczyły na torbie od laptopa, kiedy jechałam windą.

Kiedy Kamil otworzył mi drzwi, jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Weszłam do przedpokoju, nanosząc błota. Zerknęłam w lustro i jęknęłam. Wyglądałam jak ktoś na skraju załamania nerwowego.

Wyjęłam ostrożnie komputer. To był drogi sprzęt, a ja nie chciałam, żeby się jeszcze bardziej zepsuł.

– Dasz radę uratować Kondzia? – spytałam, próbując rozczesać palcami włosy.

Kamil uniósł na mnie zdezorientowany wzrok.

– Dałaś swojemu komputerowi na imię Kondzio?

Uśmiechnęłam się kwaśno i machnęłam ręką. Kiedy zdejmowałam kurtkę, Kamil już siadał przy biurku w małym pokoju.

Dziwnie było tu być. Niezręcznie. Po tym wszystkim... Rzuciłam okiem na kanapę, na której się całowaliśmy i coś ścisnęło mnie w żołądku. Leżał na niej różowy kocyk w serduszka. W całym mieszkaniu dostrzegałam ślady kobiecej obecności.

– Mogłabym zabić za gorącą herbatę – zakomunikowałam.

Kamil wskazał dłonią kuchnię. Kiedyś czułam się tu swobodnie, jak u siebie w domu. Gotowałam, nawet trochę sprzątałam. Dziś...

Stałam w zagraconej przestrzeni i włączyłam przycisk czajnika. Oparłam się o blat, zastanawiając się, czy ta dziewczyna już tu mieszka. W szafce dostrzegłam nowe kubki ze wzorem łosiowego marmuru, których Kamil na pewno sobie nie kupił.

Zalałam liście herbaty, którą znalazłam w puszcze. Zajęłam stół barowy i wbiłam wzrok w pogrążony w zapadającym zmroku Ursynów.

Myśl o tym, że Kordian i ja w końcu się spotkamy, nie napawała mnie optymizmem. Miałam wyrzuty sumienia. Zerknęłam na wyświetlacz komórki.

Kordian Mazur:

Twoje metody są niekonwencjonalne, ale skuteczne. Brawo. Zarząd jest zachwycony. A ja jestem coraz mocniej zaintrygowany. I nie chodzi mi o projekt.

Zośka Kamińska:

Trzeba było mi dać znać, że nie jesteś sam.

To miał być żart.

Kordian Mazur:

Serio? Byłem pewien, że to twoja strategia. Wprawić klienta w osłupienie, żeby potem przez cały poranek myślał tylko jednym.

Zośka Kamińska:

Mam nadzieję, że o cydrze.

Kordian Mazur:

Absolutnie nie.]:->

– Muszę zamówić nowe części. Trochę będzie cię to kosztować – oznajmił Kamil, wchodząc do kuchni.

– Na kiedy uda ci się to zrobić?

– Jak przyjdą, to jeden dzień.

Zerknęłam na parujący kubek. Właściwie to mogłam już sobie stąd iść.

– Okej. Dzięki za pomoc. – Zsunęłam się ze stołka.

Kamil przyglądał mi się chwilę. Przeczesał włosy i westchnął.

– Zośka, co ty odpierdalasz?

Otworzyłam oczy szeroko.

– O co konkretnie pytasz? – Napiłam się herbaty i od razu się skrzywiłam. Czerwona, fu. Jej sprzedaż powinna być zakazana.

– O projekt dla Charlotty. Słyszałem plotki.

– Jakie plotki?

Podszedł do szafki i wyciągnął z niej chipsy. A potem zajrzał do lodówki. Na blacie wylądowała butelka cydru i dwie szklanki.

Nagle wszystkie ciepłe uczucia, które żywiłam do tego chłopaka, wróciły wielką falą. Lubiłam spędzać z nim czas. Właśnie zrozumiałam, że od początku byliśmy tylko przyjaciółmi. Nie pociągałam go, a i sama nie

miałam motyli w brzuchu na jego widok. Nigdy nie działał na mnie tak jak Kordian... Dopowiedziałam sobie zbyt dużo.

– Cała firma dzisiaj o tym gadała. Jesteś teraz dziewczyną od pornologa.

Że co? Pornologa? Nie dałam jednak poznać po sobie szoku. Machnęłam niedbale ręką.

– A, to.

Napiłam się jabłkowego alkoholu.

– Wytłumacz się. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – To do ciebie niepodobne.

Parsknęłam.

– I tak byś mi nie uwierzył.

Kamil dolał cydru do mojej szklanki, a potem otworzył chipsy. Przesypał je do plastikowej różowej miski.

– Dajesz.

– Nie zrozumieliśmy się z Kordianem

– Jak mogliście się nie zrozumieć, Zośka. Nie podejrzewałem cię o takie zdrotne myśli.

– Wbrew temu, co sądzisz, wiem, co to seks.

Uśmiechnęłam się kwaśno. Zapadła nieprzyjemna cisza, więc postanowiłam, że to najwyższy czas, by brać nogi za pas.

– Zostań jeszcze – poprosił Kamil, kiedy wstałam z krzesła.

– Zaraz pewnie wróci twoja dziewczyna.

– Nie wróci.

– Słucham?

– Nie jesteśmy już razem.

Kiwnęłam głową z głupekowatą miną, po czym poprawiłam okulary.

– Czemu się rozstaliście?

Kamil zasnuował usta, po czym strzepnął paproszek ze swojej koszulki z motywem Debiana.

– Nie wiem. Chyba różnica charakterów. Nie mieliśmy specjalnie o czym gadać.

Uniosłam brwi.

– Brakowało mi ciebie – wyznał, kompletnie mnie zaskakując. – Mam nadzieję, że skończysz strzelać focha i odnowimy znajomość.

Co takiego? Krew w moich żyłach wzburzyła się z czystego wkurwienia.

– Nie strzeliłam focha – zauważyłam.

Teraz Kamil uniósł brwi, a potem sięgnął po telefon.

– „Nie mam dziś czasu”. „Nie dziś, jestem zarobiona”. „Nie”. Na ostatnie trzy zaproszenia nawet mi nie odpisałaś. Dla mnie to stuprocentowy foch.

Wzruszyłam ramionami.

– Kamil, a czego się spodziewałeś, po tym jak mi napisałeś, że poznałeś kogoś innego – zapytałam ponuro. – Dwa dni po tym jak się całowaliśmy.

– Spanikowałem – przyznał ze wstydem. – Ale naprawdę cię lubię. Zależy mi na tej znajomości. Przy okazji, wiesz, że niedługo jest w Łodzi festiwal komiksu i gier? Moglibyśmy się wybrać. Pokazać ci mój nowy strój?

Nie poczekawszy na odpowiedź, zniknął w głębi domu.

Kamil był *cosplayarem*. Ja też polubiłam to hobby i chętnie wcielałam się w różne postaci.

Po chwili wrócił w stroju. Przejechałam wzrokiem po kamizelce, białej koszuli i czarnych spodniach.

– Wow! Kaz z *Szóstki wron* jak żywy.

– Niełatwo to było skompletować. – Uśmiechnął się figlarnie. – A główkę laski odlał mi pewien facet z Kaszub, na zamówienie.

Obejrzałam dokładnie posrebrzaną główkę wrony i z uznaniem pokiwałam głową.

– Będę musiał przyciemnić włosy i może trochę podgolić – stwierdził, przeglądając się w lustrze. – Pomożesz?

Długo milczałam. Za czasów naszej przyjaźni to głównie ja szyłam i przerabiałam nam stroje. To po prostu sprawiało mi przyjemność. Do dziś mój pulpit był zavalony refkami różnych postaci, w które się wcielaliśmy. Kamil wolał zamówić coś gotowego, najważniejsze dla niego było pojawienie się na festiwalu, a nie cały proces przygotowywania cosplayu.

– Błagam. Nikt mnie nie umaluje tak jak ty!

To prawda. Raz próbował sobie zrobić makijaż Santa Muerte. Nie wyszło to zbyt dobrze. Zwłaszcza że kupił zwykle farby plakatu i dostał od nich uczulenia.

– Tak – powiedziałam.

– Super! Dla ciebie też zamówiłem!

Sekundę później trzymałam w dłoniach purpurową szatę Zjawy z tego samego uniwersum.

– Dla mnie? Rozmiar trzydzieści sześć – zauważyłam, patrząc na metkę w leginsach.

– Widocznie pomyliłem się, jak zamawiałem. – Podrapał się po głowie.

Wiedziałam, że tak naprawdę zamówił to dla kogoś innego.

– Nie chciała z tobą pojechać na ten festiwal? – spytałam z prawdziwym ukłuciem żalu.

Kamil przygryzł wargę, a potem wybąkał:

– Nie.

Rozumiałam go doskonale. Na mnie też ludzie dziwnie patrzyli za każdym razem, kiedy otwierałam usta na temat przebieranek i różnych uniwersów.

– Pojadę z tobą. Ale będzie trzeba wymienić leginsy.

Kamil uśmiechnął się szeroko i mnie przytulił. Zaproponował mi wspólny seans z nowym Batmanem, na co przystałam z chęcią. Zamówiliśmy tajskie i wyżłopaliśmy cztery butelki cydru. Niechcący zostałam u niego na noc. Do trzeciej oglądaliśmy seriale. Udało mi się zebrać koło ósmej. Poranne wykłady tego dnia sobie odpuściłam.

Zapaliła mi się czerwona lampka, kiedy przy pożegnaniu pod stacją metra rzucił od niechcenia:

– Mazur o ciebie wypytywał.

– W jakiej sprawie?

– Ogólnie. To trochę dziwne, nie sądzisz?

– Pewnie chciał się dowiedzieć, czy zrobię dobry projekt.

Jego mina jednocześnie mnie zaniepokoiła i ucieszyła.

– To było dziwne. Zachowywał się, jakby cię nie znał, a przecież poznaliśmy się w Łodzi.

– Pewnie mnie nie kojarzy.

Schyliłam się, żeby zawiązać sznurówkę, a tak naprawdę zamaskować panikę.

– Mogłem mu pokazać fotkę. – Zastanowił się. – Sam wtedy miałem głowę zajętą czymś innym i w ogóle nie skojarzyłem. Gdybym mu pokazał selfie z offa na bank by sobie przypomniał. Pójdę do niego w przerwie na lunch...

– Nie rób tego! – jęknęłam, wzbudzając w nim jeszcze większe emocje.

Zacisnęła szczękę, a potem spojrzała gdzieś ponad moją głowę i walnęła pięścią w murek.

– Co jest?

– Tak myślałem – stwierdził szorstko. Zrobił kilka kroków do tyłu, westchnął i przeczesał ze zdenerwowaniem włosy.

Postanowiłam, że najlepiej udawać głupią. Nie musiałam się specjalnie starać. Z niewyspania bolała mnie głowa, więc na pewno miałam zdeorientowaną minę.

– O co chodzi?

– Flirtujecie sobie w esemeskach. – Pretensje w jego głosie były wyraźne. – Widziałem, jak uśmiechasz się do telefonu, kiedy przychodzi nowa wiadomość. Widziałem, jak wysłał ci buziaki na Teamsie.

– Problemy pierwszego świata – zakpiłam.

– Czy on wie, że ty to ty?

To pytanie mnie ubodło. Wiedziałam, co Kamil sugeruje. Byłam zbyt przeciętna, wręcz brzydka, żeby zasługiwać na takiego mężczyznę. Wymiana zdań ustała na kilka chwil. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zaczęłam płakać.

– Boże, Zośka. – Mlasnął nerwowo językiem. – W co ty się wpakowałaś?

– Nie mów mu!

– O co tutaj chodzi? – spytał.

– Błagam, nie mów nikomu! Tak, nie kojarzy mnie, ale piszemy. Widział tylko moje zdjęcia na Instagramie.

Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Do czego to twoim zdaniem prowadzi? – spytał Kamil.

– Do niczego. Po prostu dobrze się nam gada.

– Zośka, to dziwne. To zajebiście dziwne, bo facet wydaje się tobą bardzo zainteresowany. Wczoraj po spotkaniu powiedział, że planuje imprezę z okazji nowego logo i dał mi do zrozumienia, żebym cię namówił. Pytał, czy wiem, czy jesteś do końca tygodnia w Warszawie!

Zamrugalam, zniesmaczona samą sobą.

– Możliwe, że był u mnie pod domem – pisałam. – Udawałam, że mnie nie ma.

– Ja pierdolę. – Teraz Kamil teatralnie uderzył się dłonią w czoło.

– Nie wiem, co mam zrobić. Jeśli się dowie, że ja to ja... – Zamilkłam.

– To co?

Przygryzłam wargę.

– To przestanie pisać.

– Może to nie jest facet dla ciebie – stwierdził Kamil, ponownie wbijając mi szpilę. – Nie gniewaj się, ale on pojawia się na zdjęciach w social mediach tylko u boku modelek. Powinnaś znaleźć sobie normalnego chłopaka.

– Dzięki za rady – prychnęłam, po czym zbiegłam po schodach. W połowie drogi się zatrzymałam i spojrzałam na niego. – Jesteś moim przyjacielem. Nie mów mu, sama chcę mu powiedzieć.

– Okej. Mam nadzieję, że zrobisz to w tym stuleciu.

Kiwnęłam głową i w fatalnym humorze pognałam do metra. Dostałam już pierwszą wiadomość od Kordiana, co wprawiło mnie w jeszcze większe poczucie winy. A ponieważ nie odpowiadałam pół dnia na kolejne dwie wiadomości, Kordian wystosował bardzo biznesowego i oschłego maila na temat przyszłych projektów, które chciał, żebym zrobiła.

Odpisałam mu z telefonu, że mam problem ze sprzętem i odezwę się, jak tylko to ogarnę.

Na zajęciach nie mogłam się skupić. Zawsze kochałam malarstwo i przepadałam przy sztalugach na całe dni, ale tym razem mi w ogóle nie szło.

– Złe proporcje – ocenił surowo profesor Dębski, który chodził po pracowni i dawał studentom wskazówki. Farba skapnęła z mojej palety na podniszczoną klepkę.

– To nie jest ten kolor – skrytykował kilka minut później. Po zajęciach kazał mi zostać na słówko. Ostatni student, który został na słówko, zmienił uczelnię w trybie pilnym. Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch.

Kiedy trzasnęły drzwi za ostatnią osobą, profesor popatrzył chłodno na mój obraz. Miałam ochotę podrzeć go z wrzaskiem i wyrzucić przez okno.

– Co się dzieje? – spytał Dębski. – Lepszy obraz zaprezentowałaś na egzaminie wstępnym.

– Wiem. Ostatnio nic mi nie wychodzi. – jęknęłam, zdejmując papier ze sztalugi i zwijając w rulon. – Przepraszam.

Spodziewałam się bury.

– Wiesz, co cechuje wielkich twórców? Malarzy, architektów?

– Niepowtarzalny talent.

– Tytanowa praca. Upór.

Skrzywiłam się, ostatnio czego się nie tknęłam, zawałam.

– Ale też mieli gorsze momenty. Popełniali błędy. Na moje oko jesteś zestresowana i przemęczona. Sugeruję kilka dni wolnego na zebranie myśli – podsumował z typową dla siebie oschłością, po czym wyszedł.

Drzwi trzasnęły, a ja wyrzuciłam obraz do kosza na śmieci. Czy to było ostateczne ostrzeżenie, zanim mnie wywali?

Kordian

NIEPRZYJEMNE CHRZĄKNIĘCIE oderwało mnie od czytania ostatnich wiadomości. Patrycja trzymała ręce na biodrach. Ciemne oczy wbijały się we mnie jak dwie szpile. Na początku nie mogłem zrozumieć, czemu żywi do mnie taką niechęć. Nataniela uwielbiała. Zwierzył mi się kiedyś, że Patrycji zależało, żeby do czegoś między nimi doszło. Ładna, bardzo wysoka i nachalna do granic możliwości. Spodziewałem się, że i mnie będzie podrywać, ale szczęśliwie nie byłem w jej typie. Jedyne uczucia, jakie dla mnie miała, to nieudolnie maskowana niechęć. Dopiero niedawno rozszyfrowałem, że drażni ją każdy, kto choć troszkę lubi Dianę. Tak więc staliśmy się naturalnymi wrogami, którzy muszą się tolerować.

– Wiesz, że konkurencja wypuściła podobny produkt? – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Cydr o smaku arbuza.

– Cydr o smaku arbuza? – Uniosłem brwi. Patrycja pokiwała głową, wyjęła butelkę z torby i postawiła ją z trzaskiem na moim biurku. – Lepiej coś zrób, bo zaraz wszyscy pójdziemy z torbami!

Czerwony paznokciec zamigotał mi przed nosem. Trzasnęły drzwi.

– Nie zesraj się – mruknąłem.

Kiedy wyszła, westchnąłem i przez chwilę wpatrywałem się w butelkę. Miałem ochotę rozbić ją o ścianę. Czemu wszystko zaczęło się pieprzyć,

jak Nataniel wyjechał?

Wkurwiał mnie fakt, że nie potrafiłem niczego dobrze poprowadzić. Bałem się, że Zośka nawali z projektami. Miałem wrażenie, że muszę cały czas na nią naciskać. Wczoraj podczas terapii psycholożka kazała mi odpuścić. Przenieść całą odpowiedzialność za projekt na Zośkę. „Czemu tak w nią wątpisz?”, zapytała.

Dla Zośki to był tylko projekt. Dla nas szansa na coś więcej. Zdawałem sobie sprawę, że jej nadskakuję, że jestem nachalny. Pewnie miała mnie dosyć. Liczyłem, że mój urok osobisty ją zmotywuje. Wychodziłem ze skóry, żeby mnie polubiła, ale za każdym razem, kiedy udało mi się zrobić krok do przodu, Zośka robiła dwa w tył. Może drażniło ją takie spoufalanie się przy biznesach? Ale przecież sama wysłała mi to seksowne zdjęcie, o którym myślałem wczoraj przed zaśnięciem. Nie mogłem jej rozgryźć.

Spojrzałem na butelkę i zakląłem. Cydr o smaku arbuza.

Zośka napisała, że ma problem ze sprzętem. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i wystukałem wiadomość.

Kordian Mazur:

Przyjedź do biura, nasi informatycy się tym zajmą.

Zośka Kamińska:

Już go ktoś naprawia.

Nie byłem zaskoczony. Opór.

Kordian Mazur:

Chciałbym cię poznać na żywo...

Co powiesz na kawę dziś albo jutro?

Zośka Kamińska:

Nie dam rady.

Kordian Mazur:

Wybierz dowolny dzień i godzinę.

Serio, Kordian? Jesteś gotów odwołać swoje spotkania, żeby się z nią zobaczyć? To nie było w moim stylu. Nie sądziłem, że się zgodzi.

Kordian Mazur:

Miejsce też ewentualnie możesz wybrać.

Pod warunkiem, że nie za chwilę u mnie,
bo mam straszny bałagan. Haha.

Haha?

Kordian jaki ty jesteś żałosny.

Kordian Mazur:

Nie daj się prosić, Zofio.

Jestem naprawdę zaintrygowany.

Zośka Kamińska:

Chętnie się z tobą spotkam, jak wyzdrowieję.

Kordian Mazur:

Może potrzebujesz, żeby ci zrobić zakupy?

Przypomniało mi się, jak terapeutka zapytała, czy na pewno chodzi tylko o projekt. Sam już nie wiedziałem. Nie mogłem pozbyć się wrażenia,

że dziewczyna mnie spławia. Z drugiej strony może nie umiała mi powiedzieć wprost, żebym się odczepił?

Zośka Kamińska:

Dzięki, wszystko mam.

Kordian Mazur:

A chłopaka?]:>

Nie odpisała. A więc pewnie tak było. Powinienem ją zostawić w spokoju. Miałem pod nosem mnóstwo lasek, czemu interesowała mnie jakaś skryta introwertyczka? Po raz kolejny spróbowałem ją znaleźć w sieci. Wskoczyło mi mnóstwo dziewczyn o tym nazwisku, ale żadna nie mieszkała w Warszawie. Boże, czułem się jak stalker. W końcu wyzdrowieje. Daj jej pracować w spokoju. Jeśli mam być szczery, to przez telefon nie brzmiała jak obłożnie chora. Miałem ochotę ponownie zrobić jej najazd na chatę. A potem powiedzieć: Ha, jednak nie jesteś chora. Czemu mnie spławiałaś, złotko?

To głupie.

Zerknąłem za okno i przejechałem palcami po twarzy. Pogoda po raz kolejny zaskoczyła Polaków. Zamiast przyjemnego przedwiośnia szalała zawierucha. Nie potrafiłem skupić się na pracy. Asystentka co chwilę podsylała mi materiały do akceptacji. Kręciłem długopisem w dłoni i nerwowo naciskałem końcówkę. W końcu nadeszła siedemnasta i biuro zaczęło się wyludniać. Skończyłem, co miałem skończyć i wyszedłem. Dziś po pracy czekała mnie rehabilitacja.

Przekroczyłem próg placówki medycznej i przywitałem się z sympatyczną recepcjonistką.

W szatni ubierał się jakiś facet.

– Pan Grzegorz to cudotwórca. Ludzie przynoszą kosze z prezentami – zaczął gadać. Opowiedział mi o tym, że ma problem z kręgosłupem. Siedzi całymi nocami w barze i patrzy na wijące się wokół rurek laseczki, jest managerem w klubie. – To ciężka praca – zakończył i poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu.

– Bez wątpienia.

– Wyglądasz na strutego. Może wpadniesz dzisiaj do mnie do PoisonHorn? – Nim zdążyłem zaprotestować, wręczył mi wizytówkę. – Zajmie się tobą moja niunia. Pomoże ci się rozluźnić.

Pokręciłem głową.

– Dzięki za propozycję – odparłem na odczepnego.

Szybko zacząłem zmieniać spodnie. Manager klubu dostrzegł protezę i syknął.

– Trudno ci z tym wyrwać jakąś laskę, co?

Odwróciłem się do niego z pochmurną miną.

– Nie ma to znaczenia.

Nie chciało mi się tłumaczyć ani zwierzać.

Większość dziewczyn tego nie zauważała. Ograniczałem się do rozpięcia rozporka, chwili szaleństwa, a potem zazwyczaj wszystko zaczynało się sypać. Pojawiała się rutyna albo wygórowane oczekiwania, którym nie byłem w stanie sprostać. Paula na przykład. Chciała zamknąć mnie pod kloszem, nie pozwalała mi na spotkania z ludźmi. Oczekiwała, że sto procent swojego czasu poświęcę jej i naszemu związkowi. Dusłem się w nim. Żadnej z kobiet nie pokazałem całego siebie, z żadną nie wszedłem pod prysznic, z żadną nie spałem nagi. Nie chodzi o to, że się wstydziłem. Nie chciałem nikomu o tym opowiadać i widzieć w oczach litości. Kiedy ludzie dowiadywali się o protezie, automatycznie traktowali mnie jak inwalidę. Tak jak ten tutaj. Już to przerabiałem, zaszyty w domu

i beznadziejny. Zdołowany i wyalienowany. Musiałem te uczucia i emocje zostawić za sobą, wrócić do gry jako pewny siebie i atrakcyjny Kordian sprzed lat.

Pierdolona proteza przypominała mi codziennie o tym, co zrobiłem. Chciałem dać trochę szczęścia zaniedbanej przez brata narzeczonej. Uwielbiałem ją, nie zasługiwała na los, który ją spotkał. Nataniel nie wierzy, że do niczego między nami nie doszło. Mówiłem mu to wielokrotnie, ale wolał ze mnie zrobić w swojej głowie kozła ofiarnego. Dopiero w zeszłym roku mi wybaczył, ruszył dalej ze swoim życiem, a ja mogłem ruszyć ze swoim.

Grzegorz kazał mi położyć się na macie i napinać pośladki. A potem pracować zdrową nogą.

– Chodzisz na siłownię? – spytał po ósmej serii.

– Nie. Tylko do ciebie i na basen. A co?

Oznajmił, że nie widzi przeciwwskazań, żebym zaczął uprawiać sport. Na pierwszym spotkaniu zamiast przywitania oświadczyłem, że chcę wrócić do boksu. Grzegorz odparł, że na razie nie ma takiej możliwości i dał mi taki wycisk, że nie mogłem się pozbierać.

Minęły dwa dni. Zośka napisała, że odzyskała sprzęt i bierze się do roboty. Pod koniec tygodnia przedstawi skończone logo i banery reklamowe.

Zaparkowałem samochód pod Pałacem Kultury i chwyciłem telefon. Na moim mailu czekały grafiki, które miały poinformować naszych klientów w social mediach, że coś się zbliża.

Zadzwoń do Zośki.

– Dziękuję za materiały. Sama mówiłaś, że to ma być przemyślany proces. W ogóle go nie omówiliśmy – powiedziałem z wyrzutem. – Nalegam na spotkanie.

W moim tonie dało się wyczuć, że kończy mi się cierpliwość. Nie chodziło tylko o spotkanie z nią twarzą w twarz, ale przede wszystkim o strategię. Czułem, że wszystko wymyka mi się spod kontroli, że działamy po omacku.

Wysiadłem z auta i trzasnąłem drzwiami. Ruszyłem nerwowym krokiem w stronę Domów Centrum.

– Wysyłałam przecież harmonogram Pawłowi. Odpisał mi, że dziękuje, więc zrozumiałam, że wszystko jest zatwierdzone.

Miała taki miły i łagodny głos. Wydawał mi się znajomy.

– Dlaczego nie wysłałaś go prosto do mnie? – warknąłem.

– Sorki, myślałam, że dodałam cię w CC.

Krew w moich żyłach zagotowała się ze złości. Zmusiłem się do uśmiechu i łagodnego tonu.

– Chyba czujesz się lepiej. Przyjedź do mojego biura, żeby omówić harmonogram.

– Nie mam czasu.

– Znajdź go! – zagrzmiałem.

Dojrzała blondynka, którą mijalem na schodach, posłała mi oburzone spojrzenie.

– Nie. Wysłałam ci go przed chwilą. Przeanalizuj go i dzwoniemy się później.

Kiedy rozłączyła się bez pożegnania, walnąłem ręką w ścianę przejścia podziemnego.

Odczytałem SMS.

Zośka Kamińska:

Kiedy dyszysz mi w kark, nie mogę się skupić.

Nie rób tego więcej.

Prychnąłem. Pierdoleni artyści. Zacisnąłem dłoń na komórce, a potem w przyływie emocji odpisałem coś głupiego i nieprofesjonalnego.

Zośka

SZŁAM CHMIELNĄ, patrząc na telefon, i nie wierzyłam własnym oczom. Było mi gorąco od emocji. W uszach huczało *Stąpając po niepewnym gruncie* Pidżamy Porno.

Kordian Mazur:

Nie dyszałem ci w kark, chociaż bardzo bym tego chciał.

Czy on miał na myśli to, co mnie przyszło do głowy? Ja przyciśnięta do ściany w ciemnym pomieszczeniu, a on za mną... Wokalista zaśpiewał właśnie: *Kiedy czuję, że cię chcę*.

Ratunku. Kuźwa! Przecież byliśmy na stopie zawodowej. Czemu pisał do mnie takie rzeczy!

Zośka Kamińska:

Jeszcze jeden taki tekst i rzucam ten projekt.

Kordian Mazur:

Głodnemu chleb na myśli. Nie chodziło mi o TO.

Jaaaasne. A może nie?

Zośka Kamińska:

PRZESTAŃ. NADE. MNA. WISIEĆ.

Omów strategię ze swoim działem marketingu.

Ja miałam tylko zrobić projekt logo.

Tak to jest z klientami. Dasz palec, będą się domagać całej ręki. Czemu wysłałam mu te grafiki? Bo ich grafik zrobił kiepskie. Właściwie to nie był grafikiem tylko marketingowcem, który liznął darmowy program do projektowania.

No, Kordian wybił mnie z rytmu. Byłam podkurwiona i niestety podniecona.

Okej. Kilka głębokich wdechów i na pewno uda mi się wyrzucić z głowy obraz naszych spoconych ciał przyciśniętych do siebie.

O kurwa, pomyślałam, patrząc na dzwoniący telefon. Odebrałam, czując jak mój puls bije rekordy szybkości. Szłam dalej, włączając zestaw słuchawkowy. Zarzuciłam kaptur na głowę, bo deszcz trochę kropił.

– Zofio! – Ostry ton Kordiana jeszcze dolał oliwy do ognia. – Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo unikasz spotkania. Wstydzisz się choroby? Gwarantuję, że nie ma czego, sam jestem niepełnosprawny. Zależy mi tylko na tym, żeby Charlotta wyszła na pros...

– Kordian – przerwałam mu zmęczonym tonem, patrząc jak kilku brygadzystów wyrzuca materac do kontenera. – Mam jakiegoś wirusa od dwóch tygodni. Lekarz nie pozwolił mi wychodzić.

– A jednak byłaś w kinie – zauważył.

W tym momencie inni mężczyźni wyszli na balkon ze starym kredensem. Kilkoro gapiów stanęło na dole, żeby to obserwować.

– No właśnie. I zaraziłam kumpla. – Kaszlnęłam.

Kredens już w połowie był za poręczą. Faceci na dole nawigowali kolegów, krzycząc: „Bardziej w prawo!”.

– Słyszę, że jesteś na ulicy – powiedział Kordian.

„Dajecie, dajecie!”. „Proszę się odsunąć i dać nam pracować”.

Sama wstrzymałam oddech, gapiąc się bezmyślnie, jak wielki kloc niebezpiecznie balansuje na krawędzi.

– Muszę też coś jeść. Zresztą... możesz zakończyć przesłuchanie?

W tym momencie kredens spadł do kontenera z okropnym łoskotem, który, ku mojemu przerażeniu, usłyszałam również w słuchawkach.

– Jesteś na Chmielnej? – spytał Kordian.

Popatrzyłam po twarzach ludzi i wtedy go dostrzegłam. Z telefonem przyciśniętym do ucha szukał mnie wzrokiem. Przeszyła mnie lodowata strzała strachu. Przełknęłam ślinę. Natychmiast się odwróciłam i zakończyłam połączenie. W uszach na powrót rozbrzmiał polski punk rock. Mimo to słyszałam, jak mnie woła. Schowana pod kapturem spokojnym krokiem weszłam do księgarni. Myślałam, że za chwilę zemdleję.

Przez witrynę widziałam, jak zaczepia wysoką dziewczynę w szpilkach. Uśmiechnęłam się kwaśno i stwierdziłam, że wisielczy humor to doskonały powód, żeby kupić sobie nową książkę. A drugą na uspokojenie.

Kordian dzwonił piętnaście razy, pisał wiadomość za wiadomością, domagając się wyjaśnienia.

Kordian Mazur:

Wiem, że gdzieś tu jesteś!

Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

Rozglądał się gorączkowo, zaczepiał ludzi. W końcu wkurzony wszedł do kawiarni naprzeciwko.

Kordian Mazur:

Czekam na Ciebie w SugarCube.

Przyjdź.

Ze zdenerwowania zrobiło mi się ciemno przed oczami. Ale dziecinada. Naprawdę byłam rozczarowana samą sobą i nie miałam pomysłu, jak z tego wybrnąć. Widziałam, że Kordian rozsiadł się przy blacie koło okna i bacznie obserwował każdą dziewczynę, która się pojawiła na ulicy.

Kordian Mazur:

O co chodzi? Nie rozumiem twojego zachowania. Zrobiłem coś nie tak?

Mało powiedziane.

Dostałam powiadomienie: *Kordian Mazur wysłał prośbę o udostępnienie twojej lokalizacji.*

Ze zdenerwowania prawie wcisnęłam „okej”.

Kordian Mazur:

Jeśli cię tu nie ma, udowodnij.

Jezu Przenajświętszy! Jak tak dalej pójdzie, to zejdem na zawał. Co mam robić? Oczywiście dojrzała osoba po prostu poszłaby do SugarCube, wyciągnęła rękę na powitanie i powiedziała: „Cześć, Kordian. Co za spotkanie. Właśnie byłam w księgarni”. Kiedy zapytałby, dlaczego ściemniałam z chorobą, odpowiedziałaby pewnym tonem: „Jestem chora. Mam alergię na skąpstwo poznawcze”. Wtedy Kordian może by sobie przypomniał „tę brzydką dziewczynę” z klubu. Albo „tę brzydką

dziewczynę”, którą poznał w Łodzi. W każdym razie straciłby mną zainteresowanie.

Jednak byłam tchórzem i wyłączyłam telefon.

– Może w czymś pomóc? – spytała młoda sprzedawczyni, długowłosa szatynka w okularach, zerkając na książki, które kurczowo ścisnęłam w dłoniach.

Byłam bliska płaczu, ale udało mi się przywołać grymas, który miał być uśmiechem.

– Macie tu tylne wyjście?

Dziewczyna spojrzała na mnie jak na kosmitkę.

– Nieważne. Jeszcze się zastanawiam – rzuciłam i wyjrzałam ponownie przez okno.

– Ktoś panią stalkuje? – spytała z przerażeniem. – Zadzwoń na policję?

Pokręciłam głową przerażona wizją Kordiana w kajdankach w wozie „na bombach”, który mówi: „Chciałem tylko poznać moją graficzkę. Okazało się, że to szajbuska i dzikuska”.

– Nie. Po prostu w kawiarni naprzeciwko siedzi ktoś, kogo bardzo nie mam ochoty spotkać – wytłumaczyłam. – Mogę tu poczekać, aż sobie pójdzie?

Kobieta kiwnęła głową, a potem wskazała mi kącik dla dzieci, w którym znajdowały się pufy. Klapnęłam na jednej z westchnieniem ulgi. Otworzyłam książkę, ale nie byłam w stanie przeczytać nawet pierwszego akapitu.

– Kurna – warknęłam sama do siebie, rozważając wizytę w SugarCube. Na myśl, że moglibyśmy się spotkać, a ja mam włosy potargane po deszczu, zero makijażu i ogólnie jestem Zośką, zrobiło mi się słabo.

W końcu postanowiłam, że napiszę do niego z domu i jakoś się wykręcę z tej farsy. Może umówimy się na spotkanie, na które przyjdę przygotowana: umalowana, z wyprostowanymi włosami i w ogóle.

Godzinę później wstałam i zerknęłam w kierunku kawiarni. Miejsce, które wcześniej zajmował Kordian, było puste. Wypuściłam powietrze z płuc i w tym momencie zadzwoniły dzwoneczki w drzwiach. Mimowolnie spojrzałam w tamtym kierunku i zamarłam.

Kordian właśnie wszedł do księgarni z grobową miną. Skupiłam wzrok na okładce książki, która przede mną leżała. Słyszałam kroki na linoleum. Tytuł rozmazywał mi się przed oczami. Kątem oka widziałam, jak Kordian zatrzymuje się naprzeciwko, bierze z półki kryminał i czyta opis z tyłu.

Boże, jaki on jest umięśniony. Na męskiej szyi dostrzegłam kilka pieprzyków. Mój umysł przeszła dziwna myśl, jakby to było położyć tam rękę, a potem przesunąć ją w aksamitne włosy. Serce waliło mi jak szalone. Rozwahałam, czy nie podejść i nie przeprosić go za ten cyrk. Humor miał ewidentnie zjebany przeze mnie. Mogłam też udawać głupią, powiedzieć, że rozładował mi się telefon... Chociaż nie, na bank widział miniaturkę mojego profilu w miejscu, gdzie odczytałam wiadomość na komunikatorze. I tak przyjdzie dzień, kiedy pozna prawdę. Może lepiej zmierzyć się z tym teraz i mieć to z głowy.

Ze stresu rozboleł mnie brzuch. To tylko facet. Kasjerka posłała mi zaniepokojone spojrzenie. Czemu nie zapłaciłam wcześniej? Musiałam porzucić książki, które sobie wybrałam, jeśli chciałam uciec. Zostawiłam je na stole i wyszłam prędko, posyłając jej przepraszający uśmiech.



Kiedy byłam już w domu, drżącą ręką wyciągnęłam telefon. Zaciskając usta, czekałam, aż załaduje się ekran powitania. Miałam mnóstwo

nieodebranych wiadomości i połączeń. Również od Diany i brata.

Kordian musiał dostać wiadomość, że znowu jestem dostępna, bo natychmiast zadzwonił.

– Rozłądował mi się telefon – oznajmiłam niewinnie.

W odpowiedzi padło tylko krótkie: „Okej”. A potem się rozłączył.

No dobra, zasłużyłam sobie.

Następnie zadzwoniła Diana.

– Zośka! Czy wszystko w porządku? Kordian mówił, że się dziwnie zachowujesz. Martwiliśmy, że coś ci się stało, bo nagle przestałaś się odzywać. Dzwoniłam do Barta i twoich rodziców... Do Kamila...

Przymknęłam drżące powieki. Oczywiście. Postawiła wszystkich w stan alarmowy. Powinnam przestać odpierdalać takie numery.

– Po co te nerwy? Rozłądowała mi się komórka – mruknęłam, ściskając nasadę nosa. Jednocześnie napisałam do Barta i rodziców, że wszystko w porządku.

– Zośka. Co się dzieje? Kordian mówił, że słyszał w słuchawce te same dźwięki co na ulicy. Byłaś tam i spanikowałaś?

Zdałam sobie sprawę, że on też już się tego domyślił. Ale byłam żalosna.

Zaczęłam płakać.

– Opowiedz mi o tym, skarbie. – Miękki głos Diany wślizgnął się do mojego ucha.

Zaszlochałam głośniej.

– Musisz mi przyrzec, że nikomu nie powiesz. Ani Natanielowi, ani Kordianowi, ani Bartowi, ani Marcie.

– Nikomu nie powiem, obiecuję.

Opowiedziałam jej wszystko, począwszy od upokarzającej sytuacji w klubie.

– Jesteś pewna, że to był on? – upewniała się Diana.

– Nie rób ze mnie kretynki – syknęłam. – Żebyś widziała, jak ją pieprzył wzrokiem... A potem spojrzał na mnie, tak jak patrzy się na rozjechaną żabę. – Na samo wspomnienie poczułam gułę w gardle. – Ty na moim miejscu zapewne weszłabyś do jego biura pewnym krokiem, rzuciła torebkę na biurko i usiadła na jego fotelu. A potem omówiłabyś warunki współpracy, powalając go swoim seksapilem na kolana. Ja bym weszła i dostała ataku paniki. Wynieśliby mnie stamtąd zaintubowaną na noszach.

Diana zaczęła się śmiać.

– To nie jest śmieszne!

– Zośka. Po prostu się z nim spotkaj. Ubierz się tak, żeby czuć się pewnie i dobrze w swojej skórze. Masz gdzieś tę moją różową sukienkę?

Podeszłam do szafy i zerknęłam na niewyprasowany materiał.

– Wiesz, jacy są faceci. Nie ogarniają. On pewnie chlapnął coś po drinku, nawet nie kojarzy zdarzenia. A ty robisz z tego wielkie halo...

– Nic nie rozumiesz! – weszłam jej panicznie w słowo. – Nie chodzi o to, że chowam urazę.

– No to właściwie o co chodzi?

Zerknęłam na swoją ponurą twarz w odbiciu.

– O to, jak wyglądam. I będzie dokładnie tak, jak za każdym razem. Nawet jak nie skojarzy mnie z tym feralnym incydentem, co jest możliwe, spojrzy na mnie i stwierdzi, że nie jestem w jego typie. Dlatego nie mogę się z nim spotkać na żywo.

Wytarłam łzy z policzków.

– Zośka, czy ty się w nim...

– Zamilcz.

– O, jasny gwint!

– Cicho bądź. Nic się w nim!

Padłam na łóżko i oparłam nogi o ścianę. Milczałam przez długą chwilę.

– Miło mi, kiedy piszemy, gadamy przez telefon. Ktoś chce wiedzieć, jak mi mija dzień. Ale kiedy pozna prawdę, przestanie się mną interesować...

– Tego nie wiesz.

– Jestem pewna.

Sprzeczałyśmy się jeszcze pół godziny. Diana namawiała mnie do jak najszybszego rozwiązania tej sprawy.

Zauważyłam, że sprawa chyba sama się rozwiązała, bo z SMS-ów, które przysłał mi wkurzony Kordian, wynikało, że nie ma zamiaru kontynuować znajomości. Wszystkie materiały kazał kierować do Pawła.

I po problemie.

Diana absolutnie się ze mną nie zgadzała. Jednak na koniec rozmowy obiecała, że nie piśnie słowa.

Moje projekty zwały ludzi z nóg. Widziałam w mediach, jak na profilach Charlotty zawrzało od komentarzy i lajków. Nowe logo wszystkim się bardzo podobało. Paweł poinformował mnie, że nowy projekt etykiet wjeżdża do sklepów szybciej, niż było w planie. Kolejnym punktem promocji były imprezy w klubach w całej Polsce. Marketing wysłał mi kurtuazyjne zaproszenie, które od razu umieściłam w koszu. Sprawa rozeszła się po kościach, a Kordian dał mi spokój. Możliwe, że trochę mi odbiło po tym wszystkim. Chodziłam regularnie na siłownię do Oliwiera, żeby się wyżyć.

W pewien czwartek po południu dostałam powiadomienie, że mam paczkę do odbioru. Niezadowolona z deszczowej pogody chwyciłam parasol i wyszłam na dwór.

Przy paczkomacie czekała gigantyczna kałuża. Zrobiłam krok i poczułam, jak lodowata woda przesiąka do buta. Przeklinając pod nosem, otworzyłam skrytkę i zabrałam paczkę. W domu prawie rozerwałam pudełko. Spodziewałam się stroju Charliego z *Fabryki Czekolady*, ale zamiast tego pojawił się strój Charlie... ale z *Hazbin Hotel*, kreskówki, której nie oglądałam. Sprawiał niepozorne wrażenie: czerwony lateksowy garnitur, biała bluzka i muszka. I blond peruka. I właśnie dlatego nie lubię gotowców, ale Kamil nalegał na ten motyw, a ja w tym tygodniu nie miałam czasu na kompletowanie stroju. Pognałam do najbliższego second handu w nadziei, że znajdę tam odpowiedni płaszcz i kapelusz. Niestety nie miałam szczęścia. Z kosza wygrzebałam welurową marynarkę, ale kolor się nie zgadzał. Zastanawiałam się, czy uda mi się ją przefarbować.

Dwie godziny później trzymałam w dłoniach zniszczony materiał, który zamiast głębokiej czerwieni wina (jak głosił napis na barwniku) przypominał swoim odcieniem głębokie miejsce, w którym się właśnie znalazłam. Wyszedł czarny z brunatnymi przebarwieniami. W dodatku nie miałam cylindra.

Westchnęłam i wybrałam numer do Kamila.

– Wiesz co, przysłali mi pomyłony strój.

Umawialiśmy się na role Johnny’ego Deppa.

– Nada się?

Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się.

– I tak już nie zdążą wymienić, więc musi. No chyba że pożyczysz mi elementy stroju Kaza i przebiorę się za Victora z *Gnijącej panny młodej*.

– Ten *cosplay* jest zajęty przez twojego brata.

No tak. Nic nie wyczaruję ze swojej szafy, wszystkie moje dotychczasowe cosplaye już ujrzały światło dzienne i nie chciałam pokazywać się w nich po raz drugi. Festiwal zaczynał się pojutrze. Nie było czasu. Spojrzałam na gotowca, czując się trochę jak oszustka.

– Na pewno jest świetny. To drogi sklep – mruknął Kamil.

– Wygląda porządnie – przyznałam, przejeżdżając palcami po lateksie.

– Tylko?

– Tylko to gotowiec.

– Wyluzuj.

Okej. Postanowiłam się tym nie martwić. Rozwazałam wycieczkę do sklepu z materiałami i uszycie odpowiedniej marynarki, ale jak sprawdziłam moją listę *TO DO* na jutro, dałam sobie spokój.

Powinna była przymierzyć kostium. Dwa dni później stałam przed lustrem w domu rodzinnym i otwierałam usta z niedowierzaniem.

– Nie pójdę w tym!

Bart zaśmiał się gardłowo, po czym poprawił włosy. Miał na sobie garnitur z szarą kamizelką i domalowane głębokie cienie pod oczami.

– Wyglądasz ekstra.

Stojący obok niego Kamil w kostiumie Edwarda Nożycorękiego pokiwał głową i nożycami.

Spojrzałam jeszcze raz na moje ciało uwięzione w lateksowym czerwonym garniturze. Białej bluzki nie dało się zapiąć w piersiach.

– Widać mi cycki – poskarżyłam się.

– Wyluzuj. Połowa lasek zawsze tak tam wygląda. Nikt nie zwróci uwagi – zapewnił mnie Bart.

– Wszyscy będą się gapić! – jęknęłam, bezskutecznie próbując spiąć strój agrafką. – Wezmę jakąś białą bluzkę mamy.

– Ani mi się waź! – Bart zagroził przejście.– Poważnie. Wyglądasz fantastycznie, sis!

Gderając pod nosem, wtoczyliśmy się do windy. Buty na obcasie piły mnie w pięty. Ogólnie byłam niezadowolona z życia. Pod EC1 czekały tłumy. Bart wyciągnął telefon, nagrał nas i wrzucił na relację. Dostałam powiadomienie, że mnie oznaczył. Na moim Instagramie miałam dwunastu obserwujących.

– Zwariowałaś! Natychmiast to usuń! – krzyknęłam.

Brat popatrzył na mnie jak na wariatkę. Chwilę później dostałam powiadomienie, że ktoś zaczął mnie obserwować.

– Cześć! – Marta w stroju damskiej wersji Jacka Sparrowa rzuciła mi się na szyję. A potem z taką samą energią przylepiła się do Barta. Kamil machnął jej szczypcami.

– Mam nowych obserwujących – wyznałam niepewnie. A potem weszłam na konto brata, który miał ich tysiące. Na ostatnim zdjęciu prężył muskuły w stroju mechanika samochodowego.

– Wyglądasz bosko – stwierdziła Marta, po czym zabrała mi telefon.

– Serio? – spytałam z niedowierzaniem.

Przyjaciółka poinstruowała mnie jak stanąć. „Ręka za głowę, patrz w bok, druga na biodro”. Cyknęła mi kilka zdjęć i pokazała.

Otworzyłam usta ze zdumieniu. W lustrze wyglądałam groteskowo, a w obiektywie telefonu... Cóż. Nie poznałabym się na ulicy. Z mocnym białym makijażem, rumieńcami, noskiem, blond peruką i w tym obcisłym garniaku prezentowałam się naprawdę seksownie.

Wrzuciłam fotkę do sieci. Chwilę później Marta kazała mi założyć TikToka. Bart też miał tam konto. Kiedy dodał filmik z nami wszystkimi i mnie oznaczył, znowu dostałam masę powiadomień. Wyłączyłam dźwięk.

– Idziemy?

Festiwal był świetny! Przechadzaliśmy się między stanowiskami, kupiliśmy masę komiksów i książek z podpisami autorów. Zjedliśmy naleśniki z foodtracka. Wzięłam udział w konkursie gamingowym i zajęłam drugie miejsce. To też ktoś nakręcił. Kilka osób, w tym jeden chłopak w stroju wiedźmina zapytało mnie o nick. Później poszliśmy na Piotrkowską i usiedliśmy w pizzerii. Mój telefon wrzał od nowych powiadomień. Bart był gwiazdą mediów społecznościowych.

– Mama wie, co robisz w swoim pokoju? – zapytałam.

– Wyluzuj, siostra.

Nagrywał filmiki, w których gaśnie światło. Na przykład na jednym był w stroju Spidermana, a kiedy światło ponownie zapłonęło – już tylko w samej masce i bokserkach. Miał morze fanek oraz fanów. Część z nich chętnie zaobserwowała moje konto.

Liczba moich followersów w ciągu tego festiwalu urosła do kilku tysięcy. Bardzo prędko przepadłam. Kiedy wróciłam do Warszawy natychmiast zapragnęłam dodać kolejne zdjęcia. Otrzymywanie pozytywnych komentarzy i lajków okazało się bardzo uzależniające.



Strój Charlie był jedynym gotowym, który kupiłam. Wolałam kompletować je sama, chodząc po lumpeksach. Mój filmik na TikToku, gdzie w przebraniu Czarodziejki z Księżyca mówię jej głosem, przyniósł mi kolejną falę followersów. Zmieniłam nick na Moon_09.

Przygotowywanie przebrań pochłaniało cały mój czas. Pokazywałam się w strojach Avengersów, anime i z mocnym makijażem. Prowadziłam streamingi, na których gram w gry. Przybywało mi obserwujących, a ja chełpiłam się zainteresowaniem mężczyzn. W dwa miesiące udało mi się wyrzeźbić talię i stać się trochę gwiazdą. Moja samoocena wzrosła o sto

procent, przefarbowałam włosy, chyba naprawdę udało mi się uwierzyć, że nie jestem brzydka. Wystarczyło przebranie, ujęcia pod dobrym kątem, makijaż, czasem peruka. Oczywiście jarał ich fakt, że gram w gry i jestem zajebista.

Jednak sieć to sieć. W realu nadal byłam nieśmiałą Zośką, tylko z pofarbowanymi na truskawkowy blond włosami. Kordian przestał być dla mnie ważny, a przynajmniej tak sobie wmawiałam, bo nadal o nim fantazjowałam. Chciałam o tym wszystkim zapomnieć, ale wizja, że kiedyś spotkamy się na jakiejś imprezie u Diany i Nataniela, przerażała mnie. A jednocześnie ekscytowała. Niejednokrotnie wyobrażałam sobie romantyczny scenariusz: spotykamy się na środku sylwestrowej sali, ja w połyskującej złotej sukni i kieliszkiem szampana, on w doskonale skrojonym garniturze. Pieprzy mnie wzrokiem, ale odwracam się i wychodzę. Idzie za mną. Później w ciemnym korytarzu zatapiamy się w morzu pocałunków. Tak, kompletnie mi odbiło.

Nie wiem, kiedy minęły ostatnie miesiące. Przyszedł maj, a co za tym idzie, czas na skończenie studiów. I obronę. Oczywiście cały czas poświęcałam na sociale, a projekt sam się nie zrobił. Promotor wyrzucił mnie z seminarium, kiedy dowiedział się, że nadal nic nie mam.



Wizyty u Olliego zrobiły się stałym punktem mojego tygodnia. Wyciskałam akurat siódme poty na kajaku, kiedy ktoś zajął miejsce obok. Tylko ja mogłam mieć takie szczęście. Kordian rzucił mi ponure spojrzenie i bąknął coś na przywitanie. Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Słuchajcie wszyscy, to jest Kordian – oznajmił Oliwier.

Odpowiedziałam mruknięciem. Moje serce trzepotało nierówno.

Szczęśliwie każdy miał swoje przezwisko i nikt tutaj nie mówił do mnie po imieniu. Ollie przedstawił nas po kolei.

– To jest Krzywy, Kamercino, Ajaks, a to Moon.

– Moon? – podchwycił Kordian.

Chrząknęłam. Kordian patrzył na mnie przenikliwie, więc musiałam odpowiedzieć.

– To księżyc po angielsku – wypaliłam.

– Poważnie? – Przewrócił oczami, a potem na jego twarzy odmalowała się konsternacja. Czułam się nieswojo, że tak dokładnie mi się przygląda. Skupiłam wzrok na wiośle.

– Czy my się przypadkiem nie poznaliśmy? – Kordian uniósł ciemną brew. – Mam wrażenie, jakbym...

Udałam, że się ciężko zastanawiam. No tak. W Warszawie co drugi Kordian. A on miał taką przeciętną urodę... A teraz patrzył na mnie ponagląco.

– Wpisz „moon_09” na instagramie – usłyszałam nad głową serdeczny głos.

– Ej! – Odchyliłam się i zgromiłam Olliego spojrzeniem.

– O co chodzi? – zdziwił się. – Załatwiłem ci followersa. No chyba że już cię obserwuje.

Skrzywiłam się.

– Nie mam Instagrama – powiedział Kordian, po czym przystąpił do ćwiczeń.

Odniosłam dziwne wrażenie, że czuje do mnie niechęć. Czy poznał we mnie tamtą brzydulę? Niewykluczone. Mimo że miałam makijaż i soczewki, moja twarz się nie zmieniła.

Zapraǳnęłam jak najszybciej opuścić to miejsce. Przestałam ćwiczyc, odłożyłam wiosło i gwałtownie wstałam.

Świat zawirował.

Nagle znalazłam się na ziemi.

– Hej!

Po chwili zobaczyłam nad sobą zmartwioną, ale przystojną twarz z dziurką w kwadratowej szczęce. Kordian odwrócił się i zawołał Olliego. Kręciło mi się w głowie i było mi słabo. Jego twarz zamieniła się w rozmazaną plamę, na tle szarego sufitu.

– Co się dzieje?

Dostałam butelkę wody, ktoś podłożył mi coś pod nogi. Kordian zdjął koszulkę i zaczął mnie nią wachlować. Owiał mnie zapach płynu do płukania połączony z męskim kosmetykiem.

– Co ty u diabła robisz?

– Dopiero co włożona – zapewnił z krzywym uśmiechem. – Poleż chwilę.

Zrobiło mi się lepiej. Staralam się nie patrzeć na wyrzeźbione mięśnie na jego brzuchu i klatce piersiowej. Pracował sprawnie rękami, skóra napinała się co chwilę, prezentując bardzo apetyczne sploty mięśni... Poczułam się jak jedna z fanek Barta, która ogląda jego filmik na TikToku, a potem wkłada dłoń między nogi.

Tak, Kordian zdecydowanie był jednym z tych mężczyzn, którzy działają na wszystkie dziewczyny w pomieszczeniu. Jak widać, mnie aż zwaliło z nóg. Młodsza siostra Olliego, która teraz robiła brzuszki na ławce w drugim kącie pomieszczenia, dostała ochrzan za krzywienie szyi.

Po kwadransie leżenia poczułam się lepiej. Chłopaki pomogli mi wstać i usiąść na ławce. Kazali mi posiedzieć kilka chwil, a Ollie z poważną miną

zalecił konsultację z lekarzem. Kordian wrócił do ćwiczeń, od czasu do czasu posyłał mi kontrolne spojrzenie, a ja udawałam, że tego nie widzę.

W końcu podniosłam tyłek z ławki i udałam się do szatni. Marzyłam tylko o tym, by zagrzebać się w swoim łóżku i zapomnieć o całym świecie. W autobusie chwilę myślałam o tym spotkaniu. Widocznie nie byliśmy sobie pisani. Nie pogadaliśmy, nie zainteresował się mną. Nie zaproponował kawy.

Ściągnęłam wargi. Rozwahałam zmianę siłowni, ale uznałam, że to będzie strasznie słabe. To ja byłam tu pierwsza. To byli moi kumple i nie będę się wycofywać. Nie tym razem.

Zośka

SPRAWDZIŁAM POWIADOMIENIA NA KOMÓRCE. Miałam pięciu nowych obserwujących, ale żaden nick nie sugerował, że może wśród nich być Kordian. Jakeowi666 zrobiono ostatnio zdjęcie z nienacka w szkole. Fantasynerd wyglądał mi na Azjatę, HarubaKe napisał mi od razu *harddm* i dodał emoji rakiety, więc go zablokowałam. Kolejny, o nicku Jakiś Adam, nie miał w ogóle obserwujących. Była też jedna dziewczyna, również zainteresowana eventami fantasy.

No cóż. Widocznie tak miało być. A jednak czułam jakies ponure rozczarowanie. Może lepiej, że tak się stało. Gdyby jawnie mnie odrzucił trzy miesiące temu, pewnie bardziej bym to przeżywała.

Wiedziałam, że zawałę termin obrony. Promotor doskonale zdawał sobie sprawę, że to, co mam, do niczego się nie nadaje. Już mnie wpisał na wrzesień. Temat pracy był na szczęście dość ogólny. *Ciało – dotknięcia pędzla*. Tak naprawdę bałam się, że nie dam rady. Jak wszystko, ten ostatni egzamin życiowy bardzo mnie stresował. Zamiast uzalać się nad sobą, (naprawdę zdawałam sobie sprawę, że jestem żalosna) wzięłam laptop i pognałam do biblioteki.

Położyłam ciężkie tomiszczą na stole i zaczęłam je wertować. Szło mi całkiem dobrze. Napisałam trzy strony, kiedy od klawiatury oderwał mnie

dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Kordian napisał e-mail, w którym zlecał mi nowy projekt – banery na plażę, które będą reklamować Summer w beach barze w Trójmieście.

Zastanawiałam się przez ułamek sekundy.

Mail był w luźnym tonie, ale wyczułam w nim biznesowy nacisk. Od afery pod księgarnią Kordian więcej się nie odzywał. Owszem, dostawałam zlecenia, ale od Pawła z marketingu.

Trzęsła mi się ręka, kiedy odpisywałam.

Zośka Kamińska:

Unfoch?

Kordian Mazur:

Nie wiem, o czym mówisz.

Zośka Kamińska:

O tym, że dostałam od ciebie mail ze zleceniem.

Kordian Mazur:

Nadal nie rozumiem.

A więc tak chcesz ze mną pogrywać? Okej. Potarłam skronie. Czy rozpoznał mnie na siłowni po głosie? Wątpliwe, ale jakaś część mnie ucieszyła się na myśl, że chce odnowić kontakt. Odpisałam, że biorę to zlecenie. Może nie powinnam. Popatrzyłam na ekran z otwartym dokumentem magisterki i zwątpiłam w swoje umiejętności planowania pracy.

Siedziałam w bibliotece do późnych godzin. O dwudziestej drugiej pięć podszedł do mnie pracownik i uprzejmie kazał się wynosić.

W nocy ślęczałam nad projektem. Wymyśliłam tryptyk, który w zestawieniu wyglądał jak fragment pleców, natomiast osobno nie mówił niczego. Szczęśliwie już nie mieliśmy zajęć, więc mogłam spać do dwunastej, by ponownie usiąść do pracy. Wysłałam Kordianowi kilka propozycji, na co odesłał mi zdjęcie baru i zapytał mnie o zdanie.

Cisnęło mi się na język, żeby omówił to z Pawłem.

Zadzwoił, kiedy zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Może ten z palmą nad napisem? Sam nie wiem, wszystkie mi się podobają.

– Cieszę się – odparłam. – Myślę, że będzie dobrze widoczny i od razu się kojarzy...

– Zgoda. Dzięki, Zośka.

Bycie Zośką kojarzyło mi się z byciem małą dziewczynką. Oczyma wyobraźni widziałam moją wychowawczynię, która opierdzielała mnie za spóźnienie. Czułam się mała i nieważna. Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Prosiłam, żebyś nie zdrabniał mojego imienia.

– Rozmawialiśmy wiele razy do późnych godzin. Chyba możemy się nazwać znajomymi.

– Eee... No tak.

– To może mogę jednak mówić ci Zo?

– Okej.

– Zo, co u ciebie słychać? Wyleczyłaś się?

Uśmiechnęłam się kwaśno, kładąc dłoń na szalejącym sercu. Z ciebie jeszcze nie.

– Tak. Właśnie robię pracę dyplomową. Obrona przesunęła mi się na wrzesień. – Westchnęłam ze znużeniem.

– Rozumiem.

Spodziewałam się, że za chwilę ponowi propozycję spotkania, ale czekał mnie zawód.

– Miło było cię znowu usłyszeć.

– A co u ciebie?

– Dużo pracy. Jadę na długi weekend do Sopotu, ale i tak pewnie będę spoglądał co chwilę do laptopa. Wcale nie wybrałem tego miejsca dlatego, że Trójmiasto ma być ambasadorskim miastem Summerr w tym roku.

– Pierdzielisz! – Aż pisnęłam. – To wspaniale.

Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że ja też tam z nim jadę. Do pracy oczywiście. Ale nie tylko pracujemy. Właściwie mało pracujemy, spędzamy czas w barach przy plaży, rozmawiamy, spacerujemy, oglądamy zachód słońca. Brudzimy się bitą śmietaną z gofrów.

– Dawno nie byłam w Sopocie – wyznałam.

– No widzisz. Więc lato to będzie idealna okazja, żeby się wybrać.

– Najpierw magisterka, później przyjemności – stwierdziłam dojrzałe.

– Będę trzymać kciuki za twój projekt. O czym właściwie piszesz?

Zaczęłam mu opowiadać o sztuce aktu i o swojej pracy. Oglądałam ją pod każdym kątem i byłam naprawdę zadowolona. Wczoraj złapałam *flow* i dobrze szło mi malowanie. Pisanie też nie najgorzej. Przypomniałam sobie czasy, kiedy nie byłam tak zniesmaczona życiem, a malowanie sprawiało mi wiele frajdy.

– Powinnaś pojechać na weekend do Kazimierza – oświadczył.

– Tak?

– Mnóstwo artystów wystawia się tam z pracami. Mają swoje galerie, w których sprzedają obrazy za krocie.

– Brzmi świetnie.

– Ostatnio byliśmy tam z Kingą. Moja dziewczyna się na tym kompletnie nie zna, ale spodobał jej się pomysł ozdobienia mojego salonu kazimierskim rynkiem.

Zmroziło mnie od stóp do głów.

– Ach, nie mówiłeś, że masz dziewczynę – wydukałam. Rozmawialiśmy już prawie dwie godziny, czemu wcześniej o niej nie wspomniał?

Mimo że naprawdę bardzo się powstrzymywałam, weszłam na jego profil na Facebooku. Został ostatnio oznaczony u boku ślicznej dziewczyny o długich blond włosach i śmiałym uśmiechu. Całą swoją postawą przypominała mi osobę pokroju Diany. Pewną siebie, świadomą swojej urody, potrafiącą jednym skinieniem sprawić, że mężczyźni jedli jej z ręki. Wydałam z siebie frustrujący syk.

– Co to było?

– Jakiś ptak usiadł na parapecie i musiałam go przegonić. Sio!

Kordian westchnął.

– Miło się rozmawia, ale muszę wracać do pracy. Dziś jeszcze idę na siłownię, a potem jedziemy na zakupy przed wyjazdem.

– Miło było cię usłyszeć – odparłam. – Cześć.

Po lakonicznym pożegnaniu rozłączyłam się i padłam na łóżko. Czemu mnie to zdołowało? Przecież to normalne, że ludzie poznają innych ludzi i wyjeżdżają razem na weekendy do Kazimierza, do Sopotu. Nie miałam prawa do tego mężczyzny, nigdy nie był mój.

Tylko ja byłam towarzyską porażką. Skrzywiłam się. Czekał mnie kolejny dzień napięzania znaków do magisterki. Co gorsza, miałam dziś w planach siłownię, ale po naszej rozmowie straciłam ochotę.

Nawiązaliśmy znowu kontakt. Miło się rozmawiało, esemesowało, wymieniało uwagi o książkach i serialach. Robiliśmy wspólne maratony.

Jedna rzecz się zmieniła: wiadomości od Kordiana przestały mieć seksualny podtekst i nie było już propozycji spotkania na żywo. Czułam w żołądku nieprzyjemne mrowienie, bo podejrzewałam, że jednak mnie poznał na siłowni i wrzucił do szufladki „nic więcej niż przyjaźń”.

– A jak u ciebie sprawy sercowe? – spytał któregoś majowego popołudnia. Chwilę wcześniej opowiedział mi, że spędził fantastyczny weekend we Wrocławiu.

– Jestem przed trzydziestką, EKG w porządku – odparłam.

– Ale suchar.

– No wiem. Nic się nie dzieje – zameldowałam, kasując wiadomość, w której jakiś mężczyzna wysłał mi zdjęcie swoich bokserek i tego, co z nich wystawało.

– Jesteś z tych wyzwolonych kobiet, które po trzech miesiącach randek oznajmiają, że nie są gotowe na związek?

Chrząknęłam.

– Wiesz, że nie. Po prostu... Nie spotkałam jeszcze nikogo odpowiedniego.

– A może spotkałaś, tylko mu uciekłaś?

Zacisnęłam usta, a potem westchnęłam.

– Nie. Raczej oni zawsze uciekali ode mnie – wyznałam. Zapadła ciężka cisza. Serce dudniło mi niespokojnie. – Nie wiem, co takiego robię źle, Kordian, serio. W tamtym roku facet powiedział mi, że się spotyka tylko z laskami do rozmiaru trzydzieści osiem.

Zamieszałam herbatę w filiżance i wrzuciłam łyżeczkę do zlewu.

– Spotykasz się ze zjebami – podsumował.

– Najwidoczniej.

– Może mogę ci pomóc?

– Niby jak? – Stałam z parującym kubkiem przy oknie i spojrzała na przejeżdżające w dole samochody. A potem na dachówki warszawskiej Pragi. Gdzieś tam mógł być on. Facet, który nie ucieknie, kiedy mnie pozna. Doceni mnie taką, jaką jestem.

– Masz kogoś na oku?

– Raczej nie.

– Zainstaluj Tindera.

Pominałam milczeniem fakt, że mam tę aplikację, ale nie korzystam, bo i tam, jak w życiu, zostałam wchłonięta przez masę, przeżuta i wypluta. Nikt nie chciał się ze mną umówić.

– Słucham?

– Znajdziemy ci chłopaka, Zo.

Kordian poinstruował mnie jak stworzyć profil, który przyciągnie oko. Kazał mi zrobić sobie zdjęcie, gdzie widać całą sylwetkę. Podobno wielu mężczyzn obawiało się, że dziewczyny okażą się pulchne, a na selfie tego nie widać. Uniosłam brwi niezadowolona. Co za świat. Udało mi się zrobić zdjęcie na którym odchyłam głowę do tyłu w ciemnych okularach. Na pierwszym planie widać płaski brzuch, nad którym jest zawiązana koszula poplamiona farbą.

– Cudowne – podsumował Kordian. – Sam bym się z tobą umówił.

Zacisnęłam usta, przełykając gorycz. Zerknęłam na opis, który mi wysłał.

– „Wyzwolona singielka, która szuka niezobowiązującego pieprzenia”? – spytałam z niedowierzaniem. – Zapomnij. To nie ja.

– Ustaw ten opis na pierwszy dzień i zobaczysz efekt.

Oparłam się o ścianę i westchnęłam. Dostawałam mnóstwo wiadomości z seksualnym podtekstem na TikToku i na Instagramie. Chciałam wreszcie znaleźć kogoś poważnego.

– Po prostu nie. Jak możesz w ogóle coś takiego proponować!?

Kordian się zaśmiał.

– Ludzie o tym fantazjują. Wyobrażają sobie seks z kimś nieznanym.

– Ale ja nie chcę kogoś na jeden raz.

– Czemu nie? Czasy się zmieniły. Trzeba się wyszaleć, zanim się znajdzie kogoś na stałe.

Czułam się trochę oburzona tą postawą.

– Zawsze możesz iść na randkę i patrzeć, jak ktoś cię uwodzi. To cię czegoś nauczy.

– Mam dużo pracy, na razie – odparłam, na co odpowiedział mi śmiechem.



Umówiłam się z dziewczynami na weekend w SPA. Marta obroniła pracę na piątkę i miałyśmy zamiar to uczcić. Czułam się przemęczona. Błada jak papier przebrałam się w bikini. Wczoraj poszłam spać po trzeciej, ale za to byłam pięć tysięcy znaków bliżej końca pracy.

Hotel był luksusowy, rodzice Marty zasponsorowali nam ten wypad. Cały kompleks urządzono w barwach butelkowej zieli, złota i brązu. W pokojach czekały na nas świeże kwiaty i schłodzone butelki.

– Ciekawie ci w tym różowym – stwierdziła Riri, przeczesując moje włosy.

Zanurzyłam się w ciepłej bulgoczącej wodzie, wysoki kelner z wąsami pojawił się z tacą. Z wdzięcznością przyjął kieliszek i wypiliśmy łyk. Nad naszymi głowami wiły się rzędy mozaiki podświetlonej przez niebieskie diody LED. Moje koleżanki i Krystian trajkotali wesoło, rozsiadając się w jacuzzi. Odstawiłam kieliszek na ręcznik przerzucony przez krawędź

wanny. Byłam na siebie wściekła za to, że zwlekałam z pisaniem pracy. Gdybym była lepiej zorganizowana, mogłabym mieć to z głowy. Kiedy przedstawiłam mój pomysł promotorowi, zasznurował usta i powiedział, że ma nadzieję, że część praktyczna i teoretyczna będą ze sobą logicznie połączone i że ładny obrazek nie wystarczy, żeby dostać dyplom. Oczywiście zapewniłam go, że tak.

Zaczęły mi spadać zasięgi w mediach. Wpadłam w uzależnienie od lajków – kiedy nowy TikTok radził sobie gorzej niż poprzedni, popadałam w paranoję.

– Zrobiliśmy to w jego samochodzie – opowiadał z przejęciem Krystian. Na jego twarzy iskrzyły się rumieńce. – A potem jeszcze raz nad jeziorem.

– Jak to, kurwa, nad jeziorem? – spytała Marta.

– No bo po wszystkim zasnąłem na tylnym siedzeniu, a Adrian zabrał mnie na śniadanie na Mazury.

Wszystkie moje koleżanki wydały z siebie słodkie „och”, kładąc dłonie na piersi.

– Ja pierdołę! To chyba coś poważnego! – pisnęła Klaudia, trącając go ramieniem.

– Chyba tak... – przyznał, przeczesując wilgotną, rudą czuprynę.

– Adrian? – Uniosłam brwi. – Czy to nie ten ciemnowłosy doktorant z grafiki?

Krystian wzruszył niewinnie ramionami.

– Już skończyłem studia.

Marta esemesowała z Bartem, ale twierdziła, że to nic poważnego, choć nikt jej nie wierzył. Było mi smutno, bo wiedziałam, że mój brat nie jest stały w uczuciach. Obawiałam się, że równolegle może pisać ze swoją klientką z salonu oraz z pięćdziesięcioma innymi dziewczynami, które

odwiedziły jego bar. Nie wspomnę o rzeszach fanek w internecie oglądających jego filmiki w masce Spidermena. Poważnie, Bart się nawet nie starał, a dziewczyny się do niego łąsiły. No chyba że nagrywanie durnych TikToków można nazwać szkołą uwodzenia.

Riri za to poznała pewnego przystojnego blondyna, który studiował na Oxfordzie i miał niebawem wrócić do Polski na wakacje.

Ogólnie wszyscy byli zadowoleni ze swojego życia towarzysko-sercowo-seksualnego, niepotrzebne skreślić, tylko mnie stale coś nie pasowało.

Może powinnam, tak jak sugerował Kordian, zająć się niezobowiązującym pieprzeniem. Zanurzyłam głowę pod wodą na kilka chwil. Śmiechy przyjaciół ucichły. Wzięłam telefon i zaczęłam przeglądać koleśki. Łapałam się na tym, że mam swój typ. Chciałam widzieć twarz mężczyzny, a nie jego kaloryfer. Po chwili wyświetlił mi się „match”. Maciej wyglądał jak szkocki arystokrata, miał trzydzieści lat, piastował wysokie stanowisko w korporacji i uwielbiał sporty ekstremalne. „Hej mała.;-)” – zagadał. Odpisałam mu. Po kilku neutralnych pytaniach zapytał, czy mam ochotę na kolację ze śniadaniem. Uniosłam wysoko brwi i nie odpisałam. Następny, który chciał ze mną pogadać, miał zdjęcie w stringach z bananem.

Trafiłam na zdjęcie Kordiana i zamarłam z kciukiem nad ekranem. *No way*. Odrzuciłam jego profil.

Kolejny adorator z Tindera oznajmił na wstępie, że jest w tym samym hotelu i zaproponował drinka. Zapytałam mojej ekipy, czy będą mieć coś przeciwko. Zostałam niemalże wykopana z jacuzzi z życzeniami stosunkowo udanego wieczoru.

Poszłam do pokoju, żeby się przygotować. Powinnam się cieszyć, bo mężczyzna wydawał się interesujący i przystojny. Padłam na wyprasowaną

pościel, zastanawiając się, co u diabła wyprawiam? Czemu dałam się w to wciągnąć?

Założyłam białą sukienkę, którą Kordian kazał mi kupić w internecie na pierwszą randkę z Tindera. Zaczęłam żałować, że go posłuchałam. Syknęłam, kiedy okazało się, że ledwo sięga za pośladki, poza tym była całkiem skromna.

Napisałam Kordianowi wiadomość, że idę na randkę i żeby trzymał za mnie kciuki. W odpowiedzi dostałam listę tematów dozwolonych i zakazanych na pierwszej randce. Otworzyłam oczy ze zdziwienia, a potem chwyciłam telefon.

– Dlaczego mam nie mówić o tym, że gram w CS-a? Ani o konwentach?

Ustawiłam rozmowę na głośnik i zaczęłam robić makijaż.

– To są tematy na późniejsze spotkanie.

W tym momencie podkład z tubki wystrzelił mi na białą sukienkę

– Kuźwa!

– Co się stało?

– Muszę zmienić sukienkę.

Zaczęłam się przebierać, przeklinając pod nosem. Dobrze, że zamówiłam dwie, druga różniła się kołnierzykiem, ale nie długością. Znowu przeklełam. Usłyszałam śmiech w słuchawce.

– Stresujesz się?

– Nie, skądże.

Zapięłam suwak i bardzo ostrożnie wycisnęłam podkład z tubki. Kątem oka zerknęłam na to, co mi wysłał na czacie.

– Bezpieczne tematy: pogoda, wolontariat, alpaki? Serio? Idę poznać chłopaka, a nie wygrać koronę miss.

– Zaufaj mi. I bez przekleństw. Zamów coś, czym się nie da pobrudzić. Nie chcesz wyjść na niezdarę.

Westchnęłam. Nałożyłam inny makijaż niż zawsze. Bez mocnego eyelinera, delikatny i wakacyjny. Do tego subtelne loki, które zrobiłam sobie prostownicą. Przechodziłam chyba jakiś kryzys tożsamościowy, bo dziewczyna w lustrze wydawała się kimś obcym. Nie żeby nie podobał mi się ten wizerunek.

– Czemu sądzisz, że mogłabym wyjść na niezdarę?

– Nie mam pojęcia, ale lepiej dmuchać na zimne.

W tym momencie z dłoni wypadło mi pudełko z rozświetlaczem, które wyjmowałam z kosmetyczki.

– Szlag! – Zaczęłam wycierać pokruszony puder płatkami do twarzy.

To nie dla mnie.

– Będzie dobrze – pocieszył mnie Kordian.

Pożegnałam się i schowałam telefon do torebki. Widziałam, że wysyła kolejne wskazówki.

Nie mów, że szukasz kogoś na stałe.

Udawaj, że chcesz się tylko zabawić.

Dlaczego miałam kłamać?

Pokręciłam głową. Coś mnie podkusiło i zrobiłam sobie selfie w lustrze windy. Telefon zasłaniał twarz. W aplikacji zmieniałam kolory, żeby włosy nie wyglądały na różowe. Po chwili wahania, wysłałam fotkę Kordianowi.

Zośka Kamińska:

Trzymaj kciuki.

Kordian nie odpisał, widocznie był zajęty.

Drzwi windy się otworzyły. Kolana trochę mi drżały, kiedy stawiałam nogę przed nogą. Mówiłam sobie, że to kwestia sandałków na koturnie. Obraz rozmazywał mi się przed oczami. Minęłam recepcję, gdzie uśmiechnięty pracownik otaksował mnie od stóp do głów. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie prześwituje mi bielizna. Weszłam do hotelowej restauracji, drzwi za moimi plecami świsnęły. Rozejrzałam się po eleganckim wnętrzu. Przy barze na wysokich stołkach siedziało kilka dziewczyn w szarfach. Na niewielkiej scenie rozgrzewał się gitarzysta. Kilka par rozmawiało nad talerzami z wykwintnymi daniami. Od razu pomyślałam sobie, że to zajebicie romantyczna sceneria i będzie sprzyjać miłej atmosferze.

– Zosia?

Rozejrzałam się w poszukiwaniu źródła głosu. Z fotela pod oknem przyglądał mi się mężczyzna mniej więcej w moim wieku. Na mocnej szczęce dostrzegłam cień zarostu. Niebieskie oczy migotały filuternie.

Koleś wstał, a ja podeszłam, modląc się w duchu, żeby się nie wywrócić. Miał na sobie różową koszulę i dzinsy.

– Cześć, Daniel. Miło cię poznać.

Wyciągnęłam rękę, ale ją zignorował. Zamiast tego cmoknął mnie w policzek. Odsunął dla mnie drugi fotel. Wyprostowałam sukienkę na tyłku i usiadłam.

– Jesteś śliczna – powiedział, zajmując miejsce naprzeciwko. – Masz fantastyczne włosy.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem. – Cieszę się, że mamy pierwszy wspólny punkt zaczepienia.

Zapowiadał się bardzo miły wieczór.

– Nie rozumiem.

– No, kolor twojej koszuli. To spoko, lubić różowy.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka momentów.

– Ale ja nie lubię różowego – zaprotestował.

Zerknęłam wymownie na jego koszulę, ale nie miał zamiaru wyjaśnić. Dobra, nie wnikam. Może na co dzień chodzi w dresie, a teraz pożyczył odzienie od kolegi. Nie widzę w tym niczego złego.

– Czym się zajmujesz? – spytałam. Daniel uśmiechnął się szeroko, a potem zaczął opowiadać. Okazało się, że jest najmłodszym członkiem zarządu firmy budowlanej. Opowiadał, co to nie on, jakimi pieniędzmi nie obraca, krótko mówiąc, przechwalał się. W dodatku był wampirem energetycznym. Przez pierwszą godzinę wypiliśmy jeden kieliszek wina, które sam mi wybrał. Miałam ochotę zamówić coś na ząb. Kiedy przyszła kelnerka, Daniel nie dał mi dojść do głosu, od razu ją odprawił.

Burczało mi w brzuchu.

Ukradkiem zerknęłam na telefon i zobaczyłam wiadomość od Marty:

Wyglądasz bosko, baw się dobrze.

My idziemy na burgery.

– Kurwa – mruknęłam.

Mój wewnętrzny buntownik krzyczał: Poczekajcie!

Daniel spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jestem głodna – zameldowałam. – Jeśli nie zamierzasz jeść, to w porządku. Ja sobie zamówię.

Ku mojemu zaskoczeniu wstał.

– Z chęcią ci coś zamówię, piękna. Pozwól, że cię zaskoczę.

Nie byłam zbyt uradowana tą perspektywą, ale kiwnęłam głową.

– Poproszę też dolewkę. – Uniosłam wymownie kieliszek.

– Oczywiście.

Podszedł do kelnerki i zamienił z nią kilka słów. Jedno jej spojrzenie w moim kierunku wprowadziło mnie w niepokój. Ale co ja tam wiem.

Daniel wrócił do stolika dziarskim krokiem. Przez kolejne dwadzieścia minut paplał o sobie, a ja tylko zerkałam na swój pusty kieliszek.

– Chyba przejdę się do baru – oznajmiłam.

– Zaraz przyniesie, wyluzuj. Nie spinaj się. Weekend pod Warszawą to takie małe wakacje. Chociaż to nic w porównaniu z pobytem na Bali. Byłam tam w zeszłym miesiącu. We wtorek lecę do Dubaju...

Z trudem powstrzymałam się od przewrócenia oczami.

– A ty gdzie jedziesz na urlop?

– Właściwie to...

– Polecam Malediwy. Można się tam odciąć od wszystkiego.

Podrapałam się po głowie, czując narastającą irytację. Okej, facet może też jest trochę zdenerwowany, dlatego tak nawija.

Rozpromieniłam się na widok kelnerki, która zmierzała w naszym kierunku z tacą. Uśmiech mi zrzędł, kiedy postawiła przede mną talerz.

– Co to jest? – spytałam.

– Pierożki ze szpinakiem.

Spojrzałam na trzy małe pierogi wielkości uszek do barszczu.

– W istocie pierożki. Kiedy dostanę danie główne? Umieram z głodu. – Nadziałam na widelec kawałek i włożyłam do ust.

Kelnerka zrobiła zakłopotaną minę.

– Tym powinnaś się najeść – zauważył Daniel, puszczając mi oko. – Jeśli, no wiesz, chcesz trzymać linię.

Widelec wypadł mi z dłoni.

– A wino? – Zerknęłam błagalnie na kelnerkę.

– Wziąłem ci wodę.

– Ja pierdolę – mruknęłam. – Proszę mi przynieść burgera. I duże piwo.

Daniel patrzył na mnie, nie kryjąc szoku. Miał minę, jakbym pozwoliła sobie beknąć przy stole.

– O co chodzi?

Wzruszył ramionami i wreszcie się przymknął.

– A ty gdzie pracujesz?

Miło, że spytał. Po dwóch godzinach miałam szansę powiedzieć coś więcej niż cześć.

– Bronię dyplom i biorę zlecenia jako grafik.

– Z tego się chyba nie da wyżyć, co?

– Właściwie... – urwałam, bo znowu wszedł mi w słowo.

– Zawsze powtarzam, że są zawody duchy, które nie przynoszą pieniędzy, ale ludzie je wykonujący wmawiają sobie, że robią coś ciekawego...

– W zasadzie...

– Nie przejmuj się tym. Ja też zaczynałem od rozdawania ulotek. A patrz, gdzie jestem. Na szczycie. – Błysnął uśmiechem i z dumą napiął mięśnie. – Masz wielkie szczęście, że akurat nocujemy w tym samym hotelu.

– W rzeczy samej. – Przyjęłam z wdzięcznością piwo, które przyniosła kobieta i od razu wypłam spory łyk.

Kiedy dostałam wreszcie tego burgera i się w niego wgryzłam, usłyszałam rzecz niesłychaną.

– Muszę lecieć na basen. Uregulujesz, co? Zapomniałem portfela z pokoju. – Facet pomacał teatralnie kieszenie. – Dzięki, słonko.

Z rozdziawioną buzią patrzyłam, jak wstaje. Rozejrzał się konspiracyjnie dookoła.

– Jeśli będziesz miała ochotę wpaść później do mojego pokoju, to zapraszam. – Mówiąc to, dotknął mojego nadgarstka. Podskoczyłam i pochlapałam się musztardą. – Albo podaj mi swój.

Na pożegnanie puścił mi oczko.

Chwilę później podeszła do mnie kelnerka.

– Czy może pani wpisać to, co wypił, na rachunek jego pokoju? – spytałam. – Zapomniał zapłacić.

Podczas gdy ja poprzestałam na wodzie i winie, on trzy razy zamawiał czarnego Jacka Daniel'sa. Nie miałam zamiaru bulić za tego palanta.

– On nie jest gościem hotelowym. To syn sąsiadów.

– Co?

Blondynka posłała mi przepaszające spojrzenie.

– A mają chociaż firmę budowlaną?

Pokręciła głową.

Kurde...

Kordian

– **IDZIEMY?** – zapytałem niecierpliwie.

Kinga właśnie prostowała włosy po raz czwarty tego dnia. W samej bieliźnie robiła się na bóstwo przed lustrem w łazience. Stałem za nią w dżinsowych spodenkach, szarej koszulce polo i okularach przeciwsłonecznych na głowie. Dyfuzor lakieru syknął, kiedy nacisnęła go złotym tipsem. W powietrzu rozszedł się specyficzny zapach. Zmarszczyłem nos. Oprócz zajmowania się sobą nie robiła kompletnie nic innego. Przepraszam, spakowała się. Ja zrobiłem zakupy i przygotowałem dla nas jedzenie na cały dzień.

– Chwila, miśku.

Westchnąłem, zerkając na zegarek na przegubie.

– Jedziemy na działkę. Nie musisz się tak spinać, kocie.

– Owszem, ale na działce nakręcimy relację.

– Poczekam w samochodzie – odparłem.

Zszedłem do garażu i odpaliłem silnik. Wyjechałem na podjazd, po czym po dwudziestu minutach czekania zgasilem go. Bębniłem nerwowo palcem po kierownicy. W radiu leciało *I Love You T.LOVE*. Ta piosenka kojarzyła mi się ze szczeniackimi latami: graniem w piłkę do późnych godzin na osiedlowym boisku, przesiadywaniem nad Wisłą, smakiem

pierwszego piwa. Przypomniałem sobie swoją pierwszą dziewczynę, Klarę. Nosiła koczek i aparat na zębach, chodziła na kółko artystyczne. Kiedyś nawet namówiła mnie, żebym jej pozował. Nie przywykłem do spędzenia długich godzin bez ruchu, więc ta czynność okazała się dla mnie torturą.

Na podwórku zieleń zaczęła żyć własnym życiem. Pokrzywy rozgościły się na dobre przy płocie sąsiada, w wilgotnej trawie załęgła się koniczyna, betonowe schody były pochłapane błotem. Powinienem zatrudnić ogrodnika. Nawet nie wiem, kiedy przyszła wiosna. Dopiero co był luty. We wspomnieniach nadal widziałem matkę pochyloną nad doniczką. Potrafiła sprawić, że każde miejsce z przeciętnego stawało się magiczne.

Pamiętam, jak jeździliśmy na działkę do Waliski. W drewnianym domu natychmiast pojawiały się makramy, lniane obrusy i kwiaty. Wieczorami w kominku przyjaźnie trzaskały płomienie. Uwielbiałem klimat, który tworzyła. Oprócz tego pracowała na dwa etaty, żeby nas utrzymać. Szczęśliwie wujek Bogdan ją wspierał, kiedy zaczął pracować w Charlotcie. Dom na Saskiej Kępie odziedziczyła po dziadkach. Nasz ojciec pewnego pięknego dnia wyszedł po masło i już nie wrócił. Mama dostała list, w którym ją przeproszał. Kutasiarz, nawet nie pojawił się na jej pogrzebie.

Nienawidziłem go, chociaż ledwo go pamiętałem. Nigdy nie próbował nas odnaleźć. Nataniel bardziej to przeżył, był starszy, dane mu było posmakować ojcowskiego ciepła. Ojciec czytał mu przed snem, bawił się z nim klockami, a potem pewnego dnia wyszedł i nie wrócił. Brat nigdy mi tego nie powiedział, ale jestem pewien, że nieraz się zastanawiał, jakby to było, gdybym się nie urodził. Może stary wytrzymałby obciążenie jakim jest wychowanie jednego syna.

Wyjąłem telefon z kieszeni.

Kordian Mazur:

Jak tam randka?

Zośka Kamińska:

Nawet nie pytaj.

Kordian Mazur:

Oblałaś się winem. To pewne.

Zośka Kamińska:

Nie...

Wybrałem do niej numer i przyłożyłem aparat do ucha.

– No to co odwaliałaś?

– Dlaczego sądzisz, że ja coś odwaliałam? – zapytała z oburzeniem.

Uśmiechnąłem się na dźwięk jej głosu.

– Przyznaj się. Powiedz mi, co zamówiłaś, a ja ci powiem, jak wielką plamę dałaś.

– Burgera i piwo.

Syknąłem.

– To danie kumpla, a nie seksownej laski. Facet cię „sfriendzonował”?

– Ja pierdołę, Kordian. Ten koleś okazał się porażką.

– Na fotce wyglądał nieźle.

– Nie mówię o tym, jak wyglądał. Owszem, był nawet przystojny, ale to, co się wydostawało z jego ust... po prostu nie.

Opowiedziała mi o tym, jak przez trzy godziny facet gadał tylko o sobie, a później zniknął bez płacenia. Nawet nie był zameldowany w hotelu.

– No cóż. Na Tinderze zdarzają się też świry – podsumowałem. – Czyli nie przespałaś się z nim.

Prychnęła oburzona.

– Nie mogłabym.

– Czemu?

– Gdyby mi podczas seksu zaczął nawijać, o tym, że kąpał się w szampanie na Seszelach, to chyba bym zeszła.

Zaśmiałem się. Poczucie humoru Zośki mi odpowiadało. Czułem, jakbyśmy się znali od lat.

– Jakie masz plany na weekend?

Zerknąłem na zegar na desce rozdzielczej. W moim planie już dojeżdżałbym nad jezioro. Rozważałem kupno niewielkiej łodzi motorowej.

– Uciekamy za miasto. A wy?

– Wszyscy umierają na kacu, oprócz mnie. Zalegam w kokonie z książką i patrzę na zieloną ścianę lasu. Po obiedzie wracamy do Warszawy.

Uśmiechnąłem się na myśl o zgrabnych nogach wystających z huśtawki i opartych o balustradę. Nadal nie wiedziałem, jak dokładnie wygląda jej twarz. Na zdjęciu nic nie było widać.

Kinga łaskawie wyszła z domu i wsiadła do samochodu. Pożegnałem się z Zośką.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała.

– Z koleżanką z pracy. Zamknęłaś drzwi?

Kinga zrzuciła szpilki na wycieraczkę i zapięła pas.

– Eheś – odparła, żując gumę.

To słowo w połączeniu z gumą zadziało na mnie jak płachta na byka.

– Widziałem, że nie zamknęłaś.

– Nie wiem, gdzie są klucze.

Przymknąłem powieki, siląc się na cierpliwość.

– Tam, gdzie zawsze, w drzwiach od wewnątrz.

Kingę już pochłonał Instagram.

– Zamkniesz je, miśku? – spytała, nawet na mnie nie patrząc.

Uniosłem brwi. A potem jak największy pantofel wstałem i wróciłem do domu. Mogłem się postawić, ale wiedziałem, że to nic nie da. Kinga była uparta i trudna w obejściu. Szczęśliwie seks był niesamowity, pozwalała mi naprawdę na wiele. Tylko to mnie przy niej trzymało. I może fakt, że była zjawiskową kobietą o urodzie modelki, za którą oglądali się wszyscy na ulicy. A potem patrzyli na mnie i uznawali, że jesteśmy piękni i szczęśliwi. Po licznych pytaniach terapeutki doszedłem do wniosku, że lecę w ten sposób swoje własne kompleksy.

Do dzisiaj nawiedzają mnie w snach te koszmarne momenty.

Słyszę huk i szum pędzącej lawiny. Błękitne niebo i słońce nie zwiastują nadchodzącej katastrofy. Ciężki śnieg jest niepowstrzymany. Próbuję uciekać, ale zalewa mnie biała fala. Usiłuję się odkopać. Widzę tylko ciemność, aż w końcu moje ciało się poddaje.

W szpitalu budzi mnie szum aparatury. Pierwsze, co widzę to kipiąca nienawiścią twarz brata. Nie jestem w stanie mówić. Z moich ust wydobywa się tylko jęk. Chciałbym go przeprosić...

Jest mi strasznie zimno w prawą stopę.

Kilka godzin później słyszę słowa lekarza, które brzmią jak wyrok śmierci.

Nie możesz na to pozwolić! – myślę. Przecież ja biegam, gram w piłkę. Moje życie to ruch!

Zamiast słów z moich ust wydostają się kolejne jęki.

– Kordian, uspokój się. Wszystko będzie dobrze – mówi nagle Nataniel niespodziewanie łagodnym głosem i kładzie mi rękę na ramieniu. Oczy ma podkrążone i spuchnięte od łez.

Zaczynam panikować, bo nie wiem co się stało z jego narzeczoną.

W momencie kiedy budzę się po zabiegu, chcę umrzeć.

Teraz, po latach, byłem zły za te egoistyczne myśli. Dostałem drugą szansę, choć na nią nie zasługiwałem. Ona nie miała tyle szczęścia...

Zamknąłem drzwi i przekręciłem klucz w zamku. Wsiadłem do volvo i uśmiechnąłem się do Kingi.

– Jedziemy już? – spytała, nadal zajęta telefonem.

Im dłużej byliśmy razem, tym bardziej bezczelna się stawała. Na początku mnie fascynowała: ciałem, zmysłowością i kobiecością. Nie mogłem oderwać wzroku od jej zdjęć. Potem wszedłem w etap niedowierzania. Taka dziewczyna mnie chce?

Kinga nie od początku wiedziała o protezie. Skończyło się to kłótnią. Nazwała mnie oszustem i prawie rzuciła. Dała się w końcu przeprosić pod warunkiem, że nikomu o tym nie powiemy. A zdjęcia z plaży będziemy robić tylko od pasa w górę. Przez ten tekst nie czułem się przez nią akceptowany. Tłumaczyłem sobie, że nie chciała robić z wypadku sensacji. Jednak w głębi duszy wiedziałem, że taki wybrakowany nie pasuje do jej idealnego świata.

– Może pogadamy? – zagałem po dwudziestu minutach jazdy w milczeniu.

– A o czym?

– Jakie masz plany na przyszły tydzień?

– Idę na przesłuchanie do programu *Rajska wyspa*.

Zahamowałem gwałtownie.

– Czy to nie ten program, w którym ludzie lądują na egzotycznych wakacjach bez ubrań i się uwodzą?

– Eheś.

– Dlaczego chcesz brać w tym udział?! Nie pomyślałaś, żeby zapytać mnie o zdanie?!

– Och, miśku, przecież to tylko *show*. Jak się dostanę, to zrobimy sobie przerwę. Zresztą chciałam z tobą o tym pogadać. Może umówimy się na otwarty związek?

Zatrzymałem się na poboczu. Czy ja dobrze usłyszałem? Otwarty związek to dla mnie żaden związek tylko pieprzenie się od święta.

– Nie musisz teraz odpowiadać. Wiesz, jaka kasa jest do wygrania? Sto tysięcy. Za to, że wytrzymam siedem tygodni.

– Boże, Kinga, ci ludzie pieprzą się na antenie. Wyobrażasz sobie, jak będzie wyglądać twoje życie po programie? – zapytałem, wznawiając jazdę.

– No. Jak dobrze pójdzie, to dostanę zaproszenie na walki, gdzie biją się youtuberzy i celebryci. Albo dostanę się na kanapę do jakiegoś programu rozrywkowego.

– Tak, z pewnością. Na czarną skórzaną kanapę – mruknąłem.

Czułem się wstrząśnięty jej myśleniem, a może raczej jego brakiem.

Otwarty związek! Pokręciłem głową. Teraz niedowierzenie nabrało innego znaczenia.

– Wyluzuj, misiek. Spędźmy miły dzień, okej? – Poklepała mnie po ramieniu, a potem sugestywnie wypchnęła językiem policzek.

– Okej – warknąłem przez zęby.

Dojechaliśmy do Waliski. Dom od wielu lat stał pusty. Otworzyłem kluczem wypaczone drzwi, nacisnąłem na przyrdzewiałą klamkę i wszedłem do środka. W snopach światła wirował kurz, a na meblach

leżały białe prześcieradła. Postawiłem torbę z jedzeniem na stole. W środku pachniało wilgocią.

– Trzeba trochę przetrzeć – stwierdziłem. – I przewietrzyć.

Odwróciłem się do Kingi z uśmiechem, ale jej za mną nie było.

Na widok rzeczy mojej mamy obudziły się we mnie wspomnienia. Kiedy przyjeżdżaliśmy tu na wakacje, piekła racuchy na kuchence turystycznej na zewnątrz. Uprosiła sąsiada, żeby zrobił nam huśtawkę ze starej opony. Żałowałem, że tak wcześnie nas opuściła. Myślę, że byłaby szczęśliwa, gdyby dowiedziała się, że Nataniel i Diana staną niebawem na ślubnym kobiercu. Wśród starych bibelotów odnalazłem kasetkę z biżuterią. Między przybrudzonymi łańcuszkami połyskiwał złoty pierścionek. Uśmiechnąłem się, pamiętam, że mama nie rozstawała się z nim. Jeśli kiedyś będę miał zamiar się oświadczyć, to zrobię to z tym pierścionkiem. Nie ma innej opcji.

□ – Co to za badziew? – spytała Kinga, na chwilę wyrywając mnie ze wspomnień. – Gdzie jest łazienka?

Zacisnąłem usta i pokazałem jej drzwi w głębi.

Wystawiłem na taras plastikowy stolik i starłem z niego kurz.

Kinga ruszyła na pomost, jednocześnie nagrywając relację dla swoich followersów.

– Pomożesz mi? – spytałem.

Poprawiła kapelusz i odwróciła się do mnie.

– Przez ciebie muszę nagrać jeszcze raz!

Sorry. Czułem się jak służący, który odkurza krzesła, parzy kawę i wykłada kanapki z kurczakiem na talerz.

Po godzinie Kinga łaskawie przysłała na taras. Przez kwadrans, który razem spędziliśmy, nagrała *stories*, jak sielsko spędza czas z miśkiem,

skrytykowała bałagan w domku i nazwała filiżanki mojej mamy badziewiem.

Przed odejściem ojca mama zajmowała się ceramiką. Miała tu swój warsztat, koło, glinę, farby. Pamiętam, jak chodziła w ogrodniczkach, z chustką na głowie. Kiedy podzieliłem się tym wspomnieniem z Kingą, usłyszałem kolejne „eheś”.

– Musisz zamówić sprzątaczkę – stwierdziła, otrzepując dłonie. – Domek się do niczego nie nadaje.

Odpowiedziałem jej kwaśnym uśmiechem.

– Oczywiście, co tylko zechcesz, skarbie. Może pójdziemy poleżeć na pomoście?

Nasmarowaliśmy się kremem. Rozkoszowałem się ciszą, która zapadła, po tym, jak moja dziewczyna po raz kolejny zanurzyła nos w telefonie.

Wyjąłem swój i nagrałem Boomerang.

– Kocie, uśmiech – poprosiłem.

Chwilę później nasze dwie wyszczerzone twarze wylądowały na Instagramie. Przełknąłem gorycz, zdając sobie sprawę, jak dużo jest w tym fałszu.

Kiedy Kinga sięgnęła dłonią do moich bokserów, wszystko jej wybaczyłem i zwyczajnie odpłynąłem.



To był ciężki tydzień. Natłok spraw mnie przytłaczał, nawet asystentka nie była w stanie mi pomóc. Marzyłem, żeby ktoś przyszedł do mojego biura, położył mi rękę na ramieniu i powiedział:

– Kordian, spędź tydzień w Walisce. Ja się wszystkim zajmę, a ty odpocznij.

Coraz częściej miałem wrażenie, że podejmuję złe decyzje. Pod koniec czerwca w Sopocie miało odbyć się oficjalne otwarcie sezonu. Wielka impreza ze sławnym DJ-em. Scena, światła, tłumy, Summer... Powinienem się cieszyć, a zamiast tego stresowałem się, czy marketing tego nie spieprzy. Terapeutka doradzała, żebym obdarzył pracowników większym zaufaniem. Łatwo jej było powiedzieć. Pracownicy byli cholernie niesamodzielnymi. Przychodzili do mnie z każdą pierdołą po akceptację.

Instagram doniósł, że moja dziewczyna właśnie wyszła z przesłuchania i piszczy z radości. Dostała się do programu *Rajska wyspa* i już nie może się doczekać. Wspaniale.

Zośka Kamińska:

Co tam słyhać?

Zacząłem pisać: *Moja dziewczyna dostała się do Rajs...* Jednak coś mnie powstrzymało. Skasowałem te słowa. Westchnąłem, wpatrując się w jeżdżące w dole samochody. Widziałem, jak Maciek i Kamil stoją przy popielniczkach i palą.

Wróciłem myślami do dziewczyny, która prosiła o otwarty związek.

Kordian Mazur:

Ludzie są rozczarowujący.

Zośka Kamińska:

Co się stało?

Kordian Mazur:

Nie chcę o tym gadać.

Dwa dni później wybrałem się na siłownię. Kiedy zamknąłem granatowe drzwi szatni, Krzywy przybił ze mną żółwika. Na sali pojawiło się mnóstwo nowych osób. Wybrałem to miejsce, ponieważ Diana mi je poleciła, twierdząc, że jest niedaleko pracy i całkiem przyjemne. Ollie doinwestował w lokal. Pod oknami powciskał kilka nowych bieżni i rowerów.

Na jednym z nich rozpoznałem różowowłosą dziewczynę, którą spotkałem pierwszego dnia. Zagapiłem się na jej jędrną pupę. Nie byłem jedyny. Kręciła pośladkami, co chwilę stawała na pedałach. Zastanawiałem się, o co u diabła tu chodzi. Słodki tyłeczek wypinał się w moim kierunku, by z powrotem usiąść na siodełku. Dopiero po chwili zorientowałem się, że to jakiś układ taneczny. Klaskała nad głową, na której miała słuchawki z uszami kota. Zwalniała, by pokiwać się na boki. Kręciła pupą, pstrykała jedną ręką, zbliżała klatkę do kierownicy. Mimo że nie miała idealnej figury wyglądała... mmm... pysznie. Czuję się zahipnotyzowany jak ten wąż, który wyłazi z kosza na dźwięk fletu, a ten tyłek był moim zaklinaczem. Mój wąż w bokserkach też bardzo chciał się wydostać. Mógłbym ją ugryźć w tę słodką dupkę.

W tej części sali nikt nie ćwiczył. Jeden facet bez ładu i składu machał rękoma na motylku, pozostali z rozdziawionymi gębami gapili się na dziewczynę. Tajemnicza Moon dała się ponieść muzyce.

Kiedy skończyła, otarła pot z czoła i chwyciła telefon w dłoń. Miałem nadzieję, że zaraz włączy kolejną piosenkę. Widok zakłóciło mi wyhaftowane na ręczniku logo siłowni.

– Co tu się dzieje?! – warknął Ollie, machając groźnie ręcznikiem przed twarzami mężczyzn.

Moon odwróciła się do nas, po czym otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Nasze spojrzenia się skrzyżowały na ułamek sekundy, budząc we mnie jakąś pierwotną żądzę.

– Zrobiliśmy sobie przerwę – oznajmił blondyn o twarzy mopsa. Ślina pociekła mu na koszulkę. Nie mogłem go winić.

Moon zakryła dłonią twarz i zeszła z rowerku. Mężczyźni zaczęli ją zatrzymywać. Rudy paker stanął jej na drodze i naprawdę ładnie poprosił, żeby jeszcze raz zatańczyła na rowerze.

Moon oblała się szkarłatem i zaczęła kręcić głową.

Do rudego dołączył inny, teatralnie padł na kolana, łącząc dłonie jak do modlitwy. Ollie próbował zapanować nad podnieconym tłumem, kilku facetów chciało się umówić z Moon na wspólny trening.

Patrzyłem na zszokowaną dziewczynę. Chyba zaczął jej się zbliżać jakiś atak paniki. Zadziałał instynkt. Przecisnąłem się między mężczyznami i spojrzałem jej poważnie w oczy.

– Wychodzimy.

Dopiero teraz zaczęła wyglądać, jakby miała zemdleć. Próbowałem jej przekazać wzrokiem, że to tylko gra, żeby odciągnąć od niej tych wszystkich kolesi z twardymi penisami.

Nie zrozumiała. Za cholerę nie.

Chwyciłem ją za drżącą dłoń.

– Porozmawiamy na zewnątrz. – Starłem się być stanowczy, ale również delikatny. – Panowie, dajcie jej spokój. Jest zajęta.

Zacząłem torować nam drogę w kierunku wyjścia. Dotarliśmy do drzwi szatni. Dziewczyna nadal wyglądała, jakby miała zemdleć. Jej skóra przybrała kredowobiały odcień.

– W porządku?

Pokiwała głową, nie patrząc mi w oczy. Bąknęła ciche podziękowanie i otworzyła drzwi do szatni.

– Poczekam, aż się przebie...

Nie zdążyłem skończyć, bo trzasnęły drzwi. Okej, rozumiem. Możliwe, że była trochę przestraszona, w końcu połowa siłowni pieprzyła w myślach jej tyłek. Też czułbym się z tym dziwnie. Możliwe, że bym spanikował. Nie mogłem jednak się pozbyć wrażenia, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej.

Usiadłem na krześle, żeby na nią poczekać i upewnić się, że nikt nie będzie jej napastował.

Chwilę później Moon wytoczyła się z szatni. Miała na sobie koszulkę z napisem *Nerd but Cool*. Machnęła mi niezdarnie i dosłownie uciekła. Zdążyłem unieść tyłek z krzesła, a jej już nie było. Utkwił mi w głowie pewien szczegół: tatuaż na ręce przedstawiający kwiaty i dinozaury.

Sięgnąłem po telefon. Wpisałem ją na Instagramie.

– Ej, stary, tu się ćwiczysz a nie surfujesz – zbeształ mnie właściciel. – Wracaj na salę.

– Jasne, chciałem sobie ustawić muzykę. – Włożyłem słuchawki do uszu i poszedłem na bieżnię.

Umieściłem telefon w uchwycie i rozpocząłem od marszu. Ollie był zajęty pouczaniem świeżaka przy motylku, więc zerknąłem na jej profil. Prawie potknąłem się ze zdziwienia. Moon pozowała w odważnych stylizacjach w klimatach mangi i superbohaterek. Jej czerwony garnitur... był gorący. To musiała być ona pod innym nickiem. Próbowałem wyszukać profil Zośki na Instagramie, ale sądziłem, że skasowała konto. A może po prostu zmieniła nick. Przejrzałem kilka zdjęć i w końcu znalazłem takie, na których dobrze widać rękę. Przyjrzałem się układowi tatuażu, a potem wróciłem na czat z Zośką i otworzyłem multimedia. Zerknąłem na zdjęcie, które mi wysłała z windy. Tak. To był ten tatuaż. Albo bardzo podobny. Cholera, nie miałem pewności, ale co, jeśli... Skołowany, odwróciłem twarz od ekranu. W moich słuchawkach śpiewał Organek. To raczej mało

prawdopodobne, prawda? Z drugiej strony dziewczyna zdawała się mnie unikać. To miałyby sens.

Nie mogłem nadal rozgryźć tego, czemu się tak wstydziła. I ta akcja na Chmielnej. No niepojęte...

Na sąsiedniej bieżni pojawiła się blondynka w niebieskim komplecie. Posłała mi kuszące spojrzenie, a potem przygryzła wargę. Moja laska dzisiaj ogłosiła światu, że leci na Rajską wyspę dla kasy rozkładać nogi przed obcymi kolesiami. Powinienem znaleźć sobie jakieś pocieszenie, prawda?

Blondynka uśmiechała się i patrzyła na mnie tak intensywnie, że wyjąłem słuchawki.

– Mam na imię Laura! – zakomunikowała. – A ty?

– Kordian, miło mi! – Wytarłem spoconą dłoń o spodenki i podałem jej.

Nie mogłem się skupić na rozmowie. Problem polegał na tym, że myślami wracałem do różowowłosej dziewczyny z tatuażem.

Zośka

CZEMU MUSIAŁAM BYĆ TAKA BEZNADZIEJNA? Dobra, powiem mu.

Siedziałam po turecku i wpatrywałam się w telefon. Dwa razy wybierałam numer i się rozłączałam. To obłąd. Żaden facet nie powinien być wart takich nerwów. Zadzwoiłam do Diany. Jej opalona uśmiechnięta twarz poprawiła mi humor. Stała przed budynkiem muzeum, do którego wiła się ogromna kolejka. Poprawiła słomkowy kapelusz i wyszczerzyła się do mnie. Obok widziałam Nataniela w ciemnych okularach. Facet nie radził sobie dobrze z egipskim upałem.

– Tracę zmysły – poskarżyłam się.

– Nic nowego.

Posłałam jej wymowne spojrzenie.

– Mów.

– Dasz wiarę, że chodzimy na tę samą siłownię! Jak to, kurwa, możliwe w mieście z półtoramilionową populacją!?

– W Warszawie dziennie przebywają ponad dwa miliony – wtrącił Nataniel, a Diana posłała mu wymowne spojrzenie i przeszła w cień rozłożystego drzewa.

– No! Nawet gorzej. Nie liczyłam tych, co dojeżdżają z innych miast – odparłam. – Ale tak czy owak, czemu on chodzi na siłownię tam, gdzie ja!

– Wszechświat chce, żebyście się spotkali.

– Raczej chce, żebym zrobiła z siebie pośmiewisko rekordową ilość razy. Wiesz, co się dzisiaj stało?

Diana nie odpowiedziała, więc kontynuowałam.

– Wyobraź sobie, że Kordian dziś mi napisał, że ma po pracy spotkanie w sprawie dzierżawy magazynu. Więc myślę sobie: luzik, na siłce czysto. Wchodzę, pusto. Nikogo nie ma z wyjątkiem właściciela i kilku stałych bywalców, których dobrze znam. A że każdy z nich był zajęty wyciskaniem siódmych potów, pomyślałam sobie, że mogę spróbować tańca na rowerze. Przysięgam, kiedy włączałam tutorial, który, notabene, kiedyś mi wysłałaś z tekstem, że to nakurwicz spalania kalorii, nikogo nie było w części z rowerami. I byłam pewna, że tak zostanie, w końcu piątek. Bo wiesz, jakie jest u nas modne powiedzonko?

– Czekaj. Znasz modne powiedzonko z siłowni? Kim jesteś i co zrobiłaś z moją przyjaciółką?

– W tygodniu klata, plecy, barki. W weekend szparki i browarki. – Ostatnie dwa słowa wyszeptałam.

Zapadła pełna niedowierzania cisza. Nataniel w tle ryknął śmiechem.

Diana zaczęła wariacko chichotać.

– Strasznie seksistowskie, co nie? Próbowałam przerobić na damską wersję, ale chłopakom się nie podobało.

– Jakie słowo tam wstawiłaś? – zapytała.

– Ptaszki.

Odpowiedziała mi kolejna salwa śmiechu. Słyszałam, jak jakiś Polak pyta, z czego się tak śmieją, a Nataniel powtarza obie wersje.

– Nie dziwię, że im się nie spodobało. – Diana wytarła łzy śmiechu spod oczu.

– Wielkie dzidy się nie rymowało. – Wzruszyłam ramionami ze stoickim spokojem.

Diana kręciła głową nadal bardzo rozbawiona. W tle wciąż było słycać głosy. Na chwilę przełączyła kamerkę i zobaczyłam, jak Nataniel i inni turyści trzymają się za brzuchy i ryczą.

Sama zaczęłam się śmiać, ale po chwili przypomniałam sobie, w jak głębokiej dupie jestem.

– No dobra, wracając do sprawy – zniżyłam głos do szeptu, widząc, że Nataniel zagadał się z innymi turystami. – Leci *Side to side*, ćwiczę sobie w najlepsze. Oczywiście pot ze mnie leci ciurkiem, ale postępuję wedle innego hasła z siłowni i daję z siebie sto procent. Gdy piosenka się kończy, słyszę, jak Ollie kogoś opierdziela. Odwracam się i, kurwa, zgadnij kogo widzę.

– Powiedz, proszę, jakie jest to drugie przysłowie.

– Diana, koniec śmieszkowania z poetów z szerokimi karkami. Wszechświat mnie nienawidzi, udowodnij, że się myłę.

– Czy Kordian był dla ciebie niemiły?

Przypomniałam sobie elektryzujący wzrok, który przesunął po moim spoconym ciele. Posłałam Dianie obłąkańczy uśmiech hieny.

– Właściwie to już drugi raz mnie uratował – podjęłam, starając się ignorować zdradzieckie łaskotki, które pojawiły się na wspomnienie dotyku jego silnych dłoni. – Tłum facetów zaczął na mnie naciskać. Poprzednio prawie odpłynęłam. Było zupełnie tak, jak wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie.

– Zośka, to naprawdę miły facet. Byłabym szczęśliwa, gdybyście...

– On ma dziewczynę.

– Tak? – Diana uniosła brew. – Nie.

– Ma, ma. – Coś mnie zakłuło na wspomnienie idealnej blondynki. – Sam mi powiedział. Wystalkowałam ich na Facebooku.

Diana zrobiła teatralnie oburzoną minę.

– Okej. To nie zmienia faktu, że powinnaś wreszcie się z nim rozmówić. Możecie przecież się przyjaźnić. Ja się z nim przyjaźnię.

– Ja tu umieram z zażenowania – zauważyłam. – Nawet ostatnio w szatni myślałam, że mu powiem. Serio. Ale jak na niego spojrzałam, zapomniałam, jak się używa ust.

Diana chwilę zastanawiała się nad czymś, przygryzając wargę i patrząc w bok. Słyszałam niecierpliwy głos Nataniela, który ją poganiał. Pokazała mu dłoń, że jeszcze chwilka. Wyobrażałam sobie, że każda minuta w kolejce w tym słońcu zbliża Nataniela kolorem do kiełbaski z grilla.

– Zośka. Wracamy na otwarcie sezonu w Sopotcie. Obiecuj, że się tam spotkamy.

Cholera. No i co miałam odpowiedzieć? Nie ma mowy? Po pół roku miałam olać najlepszą przyjaciółkę?

– Czy muszę pytać, czy on tam będzie? Bierzesz mnie pod włos – wytknęłam. – Nie możesz mi tego robić!

– Och, Zośka. Ja wiem, że może nie czujesz się zbyt pewnie w jego towarzystwie...

– Niedopowiedzenie roku.

– Jestem pewna, że jak już sobie wszystko wyjaśnicie – tutaj nacisk był bardzo wyraźny – to wszystko skończy się dobrze i nie będziesz się tak stresować. Poza tym chyba nie wystawisz przyjaciółki, która się za tobą bardzo stęskniła i już zarezerwowała apartament z jacuzzi.

– To szantaż.

– Nieprawda. Jacuzzi jest na tarasie z widokiem na morze. – Zawinęła kosmyk włosów, które zjaśniały od słońca.

– A może ta usychająca z tęsknoty przyjaciółka da radę przyjechać do Warszawy? Też mam apartament. – Wskazałam teatralnie ręką na swoją zagraconą farbami i sztalugami kawalerkę.

– Ale bez jacuzzi – zauważyła.

Słyszałam w tle głos Nataniela, przepuszczał kogoś w kolejce.

– W poniedziałek rozpoczynamy rejs w kierunku północy – zakomunikowała Diana, posyłając mi przepraszający uśmiech. – Sama rozumiesz. Nataniel chce się zobaczyć z bratem, ja z babcią. Poza tym, Zośka! No weź. Weekend w Sopocie. Drinki w jacuzzi na dachu. DRINKI W JACUZZI NA DACHU W SOPOCIE.

Jęknęłam.

– Niczego nie obiecuję.

– Błagam Zośka, zgódź się.

W kadrze pojawiła się spocona twarz Nataniela.

– Chodźmy już.

– Zastanowię się – odpowiedziałam Dianie, a następnie dotarło do mnie, że Nataniel o wszystkim wie. – Błagam, nie mów mu!

Nataniel puścił mi oko.

– Nie będę psuł wam zabawy.

Zabawy? Przez Kordiana prawie wpadłam do wąskiej grupy zawałowców przed trzydziestką.

Diana posłała mi buziaka i się rozłączyła.

Spojrzałam na swój niedokończony projekt dyplomowy i wordowski dokument z pracą otwarty na ekranie.

– Życie, czemu jesteś takie bezwzględne dla ofiar losu, takich jak ja?

Nie zdążyłam odłożyć telefonu, a już czekała mnie kolejna bomba. To było coś strasznego, gorszego nawet od wezwania do urzędu skarbowego.

Kordian Mazur:

Z czystej ciekawości, na którą siłownię chodzisz?

Serce podeszło mi do gardła.

On wiedział. Albo podejrzewał.

Zaraz gra się skończy.

Zośka Kamińska:

Ostatnio na żadną.

Wyląduję w piekle za te wszystkie kłamstwa. Z drugiej strony jakaś dziwna potrzeba pchała mnie, żeby pójść na siłownię i chociaż przez chwilę na niego popatrzeć. A wyjazd do Sopotu zbliżał się nieubłagalnie.

– *No way!* – jęknęłam, niemal rwąc włosy z głowy. – Co ja mu powiem, jak go zobaczę?



Promotor patrzył to na mnie, to na projekt, który mu prezentowałam. Pierwszy obraz leżał na poplamionej farbami klepce. Dwa pozostałe nadal tkwiły w czarnej teczce. Południowe promienie słoneczne wlewały się przez okno pracowni, tworząc coś na kształt mistycznej aury. Kurz tańczył w snopach światła. Dębski kazał mi przychodzić na każde konsultacje, żeby monitorować moje postępy. Musiał bardzo we mnie wątpić. Krystian podobno był u niego dokładnie dwa razy. Oczywiście istniały dwie wersje wydarzeń. Oficjalna – wiele tygodni myślał nad koncepcją, zrobił kilkadziesiąt szkiców. Prawdziwa – wraz ze współlokatorem stworzyli

z pokoju akademickiego wielkie bongo i wtedy powstało dzieło – płatanina pociągnąć pędzla, która miała symbolizować zagubiony umysł w czasach technologii. Krystian napisał pracę o roli artysty we współczesnych czasach. Promotor nie zorientował się, że cwaniak zlepił całe fragmenty z poprzednich referatów i trochę uzupełnił.

– Jedna część nic nie mówi, ale kiedy zestawimy trzy obrazy obok siebie – wyciągnęłam drugi i położyłam obok pierwszego – wynika z nich całość. Drugi jest odpowiedzią na pierwszy. Trzeci na drugi... – Dołożyłam ostatni obraz.

Promotor wyjął bawełnianą chusteczkę z kłapy garnituru i przetarł czoło.

– To ma za mało wspólnego z tematem poruszonym w pracy teoretycznej.

– Przecież to ma mnóstwo wspólnego. O tym jest praca. – Głos mi zadrżał. W nocy wypłam pięć kaw, spałam dwie godziny, więc mogłam się zachowywać nieco dziwnie. Ścisnęłam nasadę nosa. – Dlaczego Krystianowi pan puścił jego projekt? Co on niby miał wspólnego z rolą sztuki we współczesnych czasach?

– To była reakcja artysty na to, co się dzieje... – podjął promotor, a ja zaczęłam kręcić głową ze zmęczeniem. Reakcja na grubego jak wąż skręta nabitego jak autobus do Lichenia.

– To też jest moja reakcja na współczesną cielesność – stwierdziłam. Twarz promotora nieco złagodniała. – Naprawdę nie wiem, co innego mogłabym zaprezentować.

– Pani Zofio, stać panią na więcej – stwierdził sucho, a potem spojrzał wymownie na zegarek. – Do zobaczenia za tydzień. Liczę, że pojawi się pani z nowym szkicem.

Zabrałam obrazy i wpakowałam do teczki. Wściekła opuściłam pracownię. Dlaczego moje życie to była nieustająca szarpanina? Dlaczego nie mogłam przez nie płynąć jak Krystian lub choćby Bart?

Kordian napisał mi, że znów ucieka z miasta, więc czując się bezpiecznie, przekroczyłam próg siłowni. Spojrzałam na salę pełną spoconych karków. Jeden z nich na mój widok się uśmiechnął i powiedział:

– Czwartek pośladki i uda, w weekend mój język działa cuda. – Poruszył znacząco brwiami.

– Czwartek mięśnie brzucha, możesz sobie pomarzyć, bo zostanie ci grucha – rzuciłam, ale facet chyba nie zrozumiał.

Odwrociłam się na pięcie i zniknęłam na korytarzu. Chwilę później przeszłam do sali, gdzie dziewczyny ćwiczyły *pole dance*. Anka, trenerka, właśnie pokazywała jak zrobić supermena.

– Prędzej bym się śmierci spodziewała – przywitała mnie.

– Haha, zabawne. Normalnie tata na Facebooku.

Anka zeskoczyła z rurki i otrzepała dłonie z magnezji. Włosy związała w koczek na czubku głowy, a swoim kursantkom kazała ćwiczyć.

– Córka marnotrawna. – Podeszła do mnie z uśmiechem. – Proszę, proszę, aleś się wylaszczyła. – Trąciła mnie przyjacielsko ramieniem.

– Serio tak sądzisz? – Poprawiłam torbę na ramieniu. – Nadal czuję się jak kluska, tylko w różowych włosach.

– Nie wyglądasz jak kluska. Chyba że spaghetti – oznajmiła z uznaniem patrząc na mój daleki od ideału, ale mniejszy niż ostatnio brzuch.

– Przyjmiesz mnie? – spytałam. – Jakoś nie mam ochoty po ostatnim...

– Słyszałam. – Puściła mi oko. – Problem w tym, że zaraz kończymy.

A następne zajęcia są odwołane, bo Karinie rozchorowała się córka i nie ma jej z kim zostawić.

Oklapałam psychicznie. Anka, widząc moją zbolaną minę, westchnęła.

– Mogę zostawić ci klucze. Odbiorę je jutro od Olliego.

Pokiwałam głową, a na moich ustach pojawił się banan.

– Dzięki – pisnęłam.

– Tylko nie ćwicz w leginsach. – Pogroziła mi palcem.

Podreptałam do szatni i wrzuciłam torbę do szafki. Przebrałam się prędko, oczywiście w leginsy i T-shirt z Linkin Park.

Stałam na czerwonym materacu i zaczęłam się rozgrzewać. Anka na widok mojego stroju przewróciła oczami, a potem napiła się z butelki wody. Inne dziewczyny właśnie kończyły ćwiczenia. Wybiła dwudziesta pierwsza i sala w oka mgnieniu opustoszała.

Anka odłączyła swój telefon od sprzętu i machnęła mi na do widzenia.

– Musisz się podłączyć do JBL-a bluetoothem – oznajmiła. – Pamiętaj, żeby zamknąć salę i dać klucz Olliemu.

Rzuciła mi jeszcze woreczek z magnezją, którego oczywiście nie złapałam.

– Jasne.

Po tym jak drzwi za nią trzasnęły, wyjęłam komórkę i przeszukałam playlisty pod kątem czegoś do *pole dance*. No dobra. Ariana albo Manson.

Side to side budziło irytujące wspomnienie, więc wygrał ten drugi.

Basy zatrzęsły głośnikiem, więc ściszyłam. Na pasku powiadomień dostrzegłam alert RCB, który ostrzegał przed wiatrami.

Anka na szczęście postarała się o plakat z figurami. Coś tam pamiętałam z zajęć. Leginsy faktycznie mi przeszkadzały, więc wylądowały na podłodze. Zawiązałam koszulkę na brzuchu, żeby mnie nie krępowała. Wspięłam się na rurkę pod sam sufit. Ćwiczyło mi się inaczej, niż zapamiętałam. Po dwóch miesiącach na siłowni nabrałam siły. Humor

trochę mi się poprawił. Kochane endorfinki, zapraszam. Kiedy przypomniałam sobie wszystkie figury z poziomu podstawowego, postanowiłam przećwiczyć je w sekwencji.

Miałam problem z rytmem, może dlatego, że zza ściany dobiegała jakaś łupanka i męskie śmiechy. Nie mogłam skupić się na swojej muzyce. Ta kakofonia doprowadzała mnie do szaleństwa. Faceci u Olliego byli dzisiaj nadzwyczaj głośni. Jakby nie mogli się doczekać, aż uderzą wreszcie do barów i przelecą. Rozumiem, każdy ma potrzeby cielesne, ale żeby przez to zachowywać się jak rozwydrzone przedszkolaki? Zwiększyłam głośność na JBL-u.

Deski w sali skrzypiały pod moimi krokami. Spaghetti, tak? Jestem jak spaghetti. Być może. Jak paczka spaghetti.

Spojrzałam za okno, rozpadało się na dobre, a przecież jeszcze dwie godziny temu świeciło słońce. Nie miałam ze sobą parasolki, a nie widział mi się pomysł czekania tutaj, aż przejdzie.

Po kilku piosenkach nadal nie miałam dosyć. Przygaszone światła i sensualne kroki sprawiały, że miałam ochotę dać się ponieść. Czemu nie? Może to był idealny moment, żeby poczuć się seksownie? Kołysałam biodrami wokół rury w rytm muzyki. W lustrze widziałam naprężone, pokryte kroplami potu ciało. Przypominały mi się elementy układu, którego kiedyś się nauczyłam. Wirowałam, obciągając palce jak baletnica. Udało mi się zrobić karuzelę, potem krzyż. Za oknami szumiała nawałnica. Piosenka przełączyła się na motyw z filmu *Amelia*. Po chwili gumka z moich włosów spadła na ziemię, a one rozsypały się kaskadą po plecach.

Zeszłam z rurki, by potańczyć na podłodze. Diana myślała, że nie lubię tańca. Lubiłam, ale zawsze wydawało mi się, że nie robię tego zbyt dobrze. Że wyglądam głupio i niezgrabnie.

W efekcie burzy za oknem wysiadły korki i w sali zrobiło się ciemno. Jedynym źródłem światła było kolorowe diody LED tańczące w rytm muzyki z głośnika. Nie przeszkadzało mi to, muzyka za ścianą ucichła. Moja na szczęście grała, bo JBL nie musiał być podłączony do gniazda.

Tańczyłam, zapominając o całym świecie. Przeżywałam. Na nowo spotkałam się ze swoim ciałem, które pod wpływem ciemności i muzyki stało się jeszcze odważniejsze. Ponownie wspięłam się na rurkę, która okręcała się wokół własnej osi. Cała sobą poczułam seksualność i kobiecą energię.

Muzyka się skończyła. Burza nadal huczała za oknem. Zapadła ciemność, bo głośnik wybijał światłem rytm muzyki. Nagle usłyszałam trzeszczenie desek. Spięłam się, ciało przeszył dreszcz, kiedy zorientowałam się, że ktoś jest w sali. Cały mój powab wyparował, niezdarnie zsunęłam się na dół.

– Nie przerywaj – usłyszałam niski głos, który sprawił, że włoski stanęły mi dęba. Słyszałam swój własny urywany oddech.

Moment później rozpoczęła się nowa piosenka. Niebieskie światło z głośnika wydobyło sylwetkę stojącego przy drzwiach mężczyzny. Już wcześniej poznałam go po głosie. Zagryzłam wargę. Facet z moich snów właśnie mnie poprosił, żebym zatańczyła dla niego. Głośniki oświetlały nas w rytm pierwszych taktów *Dirty Mind*.

Trzęsłam się z emocji. To była prawdopodobnie najbardziej seksowna scena w moim życiu. Cichy głosik w głowie podpowiadał: ale on ma dziewczynę.

To tylko taniec... Jeśli zacznę zbyt otwarcie protestować, na pewno mnie pozna po głosie. Przełknęłam ślinę. Miałam ochotę powiedzieć: Przecież miało cię nie być!

Chwyciłam rurkę w dłonie. Ten uważny wzrok mnie rozpałał. Oczy Kordiana z każdym bitem zdawały się żarzyć w ciemności jak dwa węgle. Patrzył na mnie wyczekująco, a ja, umówmy się, nie miałam wyjścia. I tak pójdę do piekła. Zadbajmy, żebyśmy miała przynajmniej dobre wspomnienia.

To tylko taniec, powtórzyłam sobie po raz kolejny. Przecież mężczyźni oglądają inne kobiety w internecie, chodzą na kawalerskie wieczory do klubów ze striptizem. Nic się nie stanie, jak sobie popatrzy. Byle nie chciał rozmawiać. Diana zawsze zarzucała mi pruderyjność.

Skupiłam wzrok na rurze, bo nie mogłam mu patrzeć w oczy. Wspięłam się i zaczęłam wirować. Co ja u diabła robię?

– Nie analizuj – usłyszałam chrapliwy głos. – Zachowuj się tak, jakby mnie tu nie było.

Łatwo powiedzieć. Moje serce waliło młotem.

Zaczepiłam nogą o rurę, a kiedy upewniłam się, że chwyt jest mocny, odchyliłam rękę, głowę i klatkę piersiową. Między nogami czułam narastające podniecenie. Po pierwszej zwrotce zmieniłam figurę na łabędzia, objęłam rurkę kolanem i opadłam w tył. Odważyłam się spojrzeć w kierunku drzwi dopiero po refrenie. Zadrżałam od kolejnego zastrzyku adrenaliny, kiedy nasze oczy się spotkały. Kordian bezszelestnie przesunął się pod gzyms, który oddzielał szatnie od sali. Znajdował się niecałe dwa metry ode mnie. Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że powietrze wokół mnie elektryzuje błyskawicami bardziej niż niebo na zewnątrz.

Piosenka dobiegła końca, a ja zsunęłam się, wirując.

Kordian nie zamierzał ruszyć się z miejsca. Muzyka umilkła i znowu zrobiło się ciemno. Siedziałam na materacu z rurką między nogami i byłam pewna, że słyhać jak mocno wali mi serce.

Zaczął się kolejny numer, oświetlając uważną twarz Kordiana. Gdy się nie ruszyłam, zdobył się na cichy komentarz:

– Chcę więcej.

Te słowa spłynęły po moim kręgosłupie niczym kostka lodu. W tle grał Rosenfeld. *I want to*. O, ja też bardzo chciałam.

Wahałam się tylko przez chwilę, a potem położyłam dłonie na kostkach nóg i bardzo powoli przesunęłam je w górę, obserwując uważnie reakcję Kordiana.

Rozchylił usta, opierając się niedbale o ścianę.

Widok jego języka wysuwającego się spomiędzy warg uderzył mi do głowy. Uniosłam powoli nogi, układając je w V i nadal powoli wodząc po skórze dłońmi. Przełożyłam nogę obok rury i złączyłam kolana. Moje ciało drżało, kiedy usiadłam w klęku i wypięłam tyłek niczym wytrawna striptizerka. Dobrze, że było prawie ciemno. Moje policzki płonęły, ale nie to było największym problemem. Płonęło też inne miejsce, które w tym momencie przejęło władzę nad rozsądkiem. Zamknęłam oczy. Usiadłam pośladkami między stopami i odrzuciłam głowę do tyłu. Od nóg przesunęłam drżącymi dłońmi przez brzuch na piersi. Kordian na pewno widział, jak przez materiał przebijają mi sutki. Przygryzłam wargę i cichutko jęknęłam. Trochę się czułam, jakby to on mnie dotykał. Chwyciłam się rury i wstałam.

Kiedy otworzyłam oczy, przeżyłam szok. Kordian stał tuż obok z miną, jakby rzeczywiście miał zamiar mnie dotknąć.

O. MÓJ. BOŻE.

Jednak tego nie zrobił, tylko patrzył. Złapałam mocno rurkę i wspięłam się pod sam sufit, żeby od niego uciec. Co oczywiście było bez sensu, bo drzwi znajdowały się gdzie indziej. Płonęłam od sprzecznych emocji, które we mnie buzowały. Nie chciałam uciekać, chociaż powinnam. Pożądanie i strach przed odkryciem, kim naprawdę jestem, tworzyły odurzający koktajl, który okazał się bardzo uzależniający.

Odchyliłam się do tyłu, mocno ściskając rurkę udami. Kiedy piosenka zaczęła dobiegać końca, zsunęłam się w dół. Zrobiłam piruet pod ręką i stanęłam między Kordianem a rurką, opierając się o metal. Moja pierś falowała od przyspieszonego oddechu, puls bił rekordy i wcale nie było to spowodowane wysiłkiem. Może inaczej: nie tylko wysiłkiem.

Przez ułamek sekundy byłam pewna, że mnie pocałuje. Już się nachylał, musiałam zadrzeć głowę, żeby patrzeć mu w głodne oczy. Palcami delikatnie odgarnął kosmyk z mojej twarzy. Ten moment przed samym pocałunkiem zawsze wydawał mi się bardziej ekscytujący niż sam pocałunek.

Czułam jego oddech na swoich wargach. Istne szaleństwo.

Wtedy ktoś otworzył drzwi.

– Moon, lepiej wyłącz telefon, burza jest tuż nad...

Głos Olliego sprawił, że czar prysł. Kordian natychmiast się ode mnie odsunął, a ja w popłochu doskoczyłam do komórki i ją wyłączyłam.

Zośka

PANIE PRZENAJSWIĘTSZY... Co ja zrobiłam?!

Minęło pięć godzin. Leżałam w łóżku i wpatrywałam się w sufit. Moje ciało nadal drżało od emocji. Po tym jak Ollie nam przeszkodził, Kordian wrócił do sali ze sprzętem, a ja natychmiast się przebrałam i mimo deszczu pognałam do metra. Wróciłam do domu przemoczona do suchej nitki, zdjęłam z siebie ubranie i trzęsąc się, nie wiedziałam, co dalej ze sobą uczynić.

Kordian Mazur:

Śpisz?

Zośka Kamińska:

Nie, zbieram chrust w lesie.

Kordian Mazur:

Co robisz?

Zośka Kamińska:

Nieważne.

Kordian Mazur:

Co robiłaś dziś wieczorem między dwudziestą pierwszą piętnaście a dwudziestą drugą?

Wspaniale. A więc jest pewien, że to ja. Nie, podejrzewa. Gdyby był pewien, to by powiedział. Wtedy, w sali, na pewno by powiedział. A może nie?

Zośka Kamińska:

Co to za przesłuchanie?

Kordian wysłał mi zdjęcie swojej twarzy widocznej w świetle lampki. Ciemne oczy patrzyły w soczewkę podejrzliwie. Wyszedł jak zwykle – jak model, który uczestniczy w sesji ekskluzywnej odzieży.

Kordian Mazur:

Kojarzysz faceta?

Najlepszą obroną jest atak.

Zośka Kamińska:

Dziwnie się zachowujesz. Idę spać.

Przypomniałam sobie schrypnięty głos, który popieścił wszystkie moje nerwy. Myśl o tym, że znowu znajdujemy się w ciemnościach w tym samym pomieszczeniu, doprowadzała mnie do obłądu. Naprawdę. Jeszcze jeden taki numer i wyląduję w kaftanie. Lekarz zapyta, co mi dolega, ja odpowiem: „W tygodniu klata, plecy, barki. W weekend szparki i browarki”.

Wyłączyłam telefon. Zrobiłam wielki krok nad złożoną sztalugą i znalazłam się w mikroskopijnej kuchni. Wygrzebałam z szafki paczkę

melisy i od razu wrzuciłam dwie torebki do wielkiego kubka. Bardzo chciałam zapomnieć o tym wszystkim i zwyczajnie zasnąć. Była czwarta rano, kiedy wypiliśmy ostatni łyk naparu. Telefon leżał na szafce nocnej, ale dzielnie oparłam się jego zakusom. Poczułam ciężar przygniatającego zmęczenia. Straciłam wszystkie siły, jakby mi ktoś wyjął baterię. W końcu zasnęłam.

Rano ubrałam się w czarną sukienkę w słoneczniki, spakowałam książkę, portfel i telefon, po czym na elektrycznej hulajnodze udałam się na dworzec. Podróż do Łodzi trwała dokładnie godzinę dwadzieścia jeden minut. Mogłam wpaść do rodziców na kawę; zajmowało to tyle samo czasu co odwiedziny u Marty na Białołęce. Oczywiście zdarzały się jakieś wypadki losowe, które opóźniały pociągi, ale niezmiernie rzadko. Można rzec, że prawie w ogóle się nie zdarzały. Chyba że w pociągu znajdowałam się ja. Ostatnim razem był spóźniony ponad godzinę, bo padł internetowy system wewnątrz kolei, a jeszcze wcześniej jakiś pacan wjechał na niestrzeżony przejazd, omijając połówkowy szlaban.

Siedziałam przy oknie, w moich uszach leciał Kult. Nie zdążyliśmy dojechać do Żyrardowa, kiedy ktoś szarpnął mnie za rękaw.

– Czego? – Zdjęłam słuchawki niezadowolona, że ktoś mi zawraca głowę.

– Źle się czuję – mruknął facet koło sześćdziesiątki i opadł na buraczkowe oparcie. Chyba się z kimś bił. Wielki siniak pod okiem, zaschnięta krew na wardze. Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia. – Chyba mam zawał... Kłuje mnie w piersi.

O kurna mać. Mężczyzna nie żartował. Zrobił się blady, więc natychmiast wytoczyłam się na korytarz i zawołałam konduktora. Przybiegła kobieta, która zarządziła awaryjny postój w Grodzisku Mazowieckim. Kazała mężczyźnie się położyć i wziąć kilka głębokich

oddechów. Pociąg stanął na peronie. Wyszłam na korytarz, żeby nie robić tłoku.

Przez okno widziałam ratowników medycznych, którzy z noszami biegli przez peron. Trzymałam w dłoni telefon z zamiarem napisania do Kordiana sprawozdania ze zdarzenia. Całe szczęście, że się powstrzymałam, pomyślałam, że w sumie nic go to nie interesuje. Ratownicy zbadali mężczyznę i dali mu chyba jakiś zastrzyk. Cała procedura trwała ponad pół godziny.

Wściekli z powodu spóźnienia ludzie wychodzili z przedziałów. Starałam się ich uspokoić, tłumacząc, że personel medyczny walczy o życie człowieka. Większość zaczęła mnie wypytywać o szczegóły, więc opowiedziałam, że mężczyzna źle się poczuł i teraz udzielają mu pomocy.

Sympatycznie wyglądający młody mężczyzna z fryzurą na samuraja przyglądał mi się chwilę.

– Zosia?

Nie od razu go poznałam.

– Rafał?

Rozpromienił się na dźwięk swojego imienia. Ostatni raz widziałam go z dziesięć lat temu, chodził do klasy z Bartem.

– Co słysząc?

Wskazał dłonią swój przedział. Odwróciłam się, kiedy zobaczyłam, że ratownicy wywożą pacjenta. Słyszałam, jak konduktorka przez krótkofalówkę nakazuje wznowienie jazdy.

Mężczyzna trafił do szpitala, a ja do przedziału starego znajomego.

Rafał miał uroczy uśmiech i dwa dołeczki w policzkach.

– Zawsze byłeś artystyczną duszą – stwierdził, omiatając wzrokiem moje włosy.

Rozgadaliśmy się o starych czasach. Pociąg pędził, żeby nadrobić spóźnienie, za oknem przemykały pola rzepaku, domy, lśniące stawy. Widziałam też grupę uczniów na koniach.

– A gdzie teraz pracujesz? – spytałam.

Rafał dumnie wypiął pierś.

– Dostałem w tym roku awans. Jestem prezesem Słonecznego cydru.

O matko. Co za zbieg okoliczności. Kordian by się zdziwił.

Kordian... Czemu myślę o nim w każdej sekundzie, kiedy coś się dzieje.

– W porządku? Strasznie zbladłaś.

Kiwnęłam głową.

– A ty gdzie pracujesz?

Uśmiechnęłam się nerwowo i spojrzałam w okno.

– A wiesz, właściwie to jeszcze się nie obroniłam.

– Ale chyba gdzieś musisz pracować, żeby utrzymać się w Warszawie?

Ten impertynencki ton zadziałał mi na nerwy.

– Czasem wezmę jakąś fuchę jako grafik.

– Rozumiem. Wy, graficy, nie macie łatwo. Konkurencja jest duża, bardzo długo szukaliśmy grafika, który udźwignie nasz brand. Na szczęście wszystkie marki cydrów są jeszcze mentalnie w PRL-u. – Zaśmiał się cynicznie.

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Jestem wieloletnią fanką Charlotty i nie uważam, żeby ich marka wyglądała jak owoc PRL-u.

Rafał wpisał ich nazwę w Google i zmarszczył brwi.

– A, ci. – Potarł brodę palcami. – Są niezli, ale daleko im do nas.

– Chciałam zauważyć, że już w zeszłym roku wypuścili pionierską kolekcję drinków na bazie cydru. A wy dopiero w tym roku cydru smakowe.

– Naprawdę?

– No nie pierdol, że tego nie wiesz, Rafał. Cydr mazurski dopiero się przymierza do wprowadzenia nowych smaków, a Jeż i Masz milczą na ten temat, ale czuję, że pójda za nową modą.

Mężczyzna uśmiechnął się czarująco, po czym schował telefon.

– Tu mnie masz. Bardzo dobrze znasz branżę.

– Lubię pić. – O, wspaniale, ale to zabrzmiało. Dodałam: – Cydr.

Przyglądał mi się uważnie kilka chwil, szukając sygnałów.

Uśmiechnęłam się sztucznie. W szkole ledwie zauważał moje istnienie.

Po tej wymianie zdań na ostrzu noża, rozmowa przestała się kleić. Dlatego byłam bardzo zdziwiona, kiedy Rafał zaproponował kawę w Warszawie. Wymieniliśmy się numerami. Byłam pewna, że nie ponowi propozycji, po prostu chciał być uprzejmy.

Pod dworcem czekał na mnie Bart, opierając się o auto. Ile tu był? Pięć minut? A już zdążył przygruchać sobie turystykę, która pytała go, co warto zwiedzić w Łodzi.

Z uniesionymi brwiami wsiadłam do starego forda, czekając, aż łaskawie skończą pogawędkę, i zagłębiłam się na kilka chwil na Instagramie. W komunikatorze czekała na mnie nowa wiadomość.

Kordian Mazur:

Czy można uratować krem z bitej śmietany,
który się zważył?

Zośka Kamińska:

Co???

Zobaczyłam fotkę robota kuchennego, a w środku rozwarstwione masło. Zaśmiałam się głośno.

Zośka Kamińska:

Nie wiedziałam, że gotujesz.

Kordian Mazur:

Bo na ogół tego nie robię. Przychodzi zaraz znajoma z dziećmi. Chciałem im zrobić frajdę.

Szczęśliwie mam backup.

Po chwili dotarło do mnie zdjęcie śmietany w sprayu.

Zośka Kamińska:

To jest dobre podejście.

Kordian Mazur:

Lubisz truskawki ze śmietanką, skarbie?

Zośka Kamińska:

Pytanie! Pokaż mi kogoś, kto nie lubi. To na pewno jakiś niezrównoważony emocjonalnie psychol...

Kordian Mazur:

Ja nie lubię. Uważasz mnie za psychola?

Zośka Kamińska:

Nie... No może troszeczkę.

Kordian Mazur:

Czuję się urażony.

Zośka Kamińska:

Masz jakieś zabawki?

Kordian Mazur:

Nie, ale mogę załatwić. Powiedz mi, jakie lubisz.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową. To był pierwszy tekst o podłożu erotycznym, który mi wysłał od bardzo dawna. Zagryzłam wargę.

Kordian Mazur:

Na ostro? A może sensualny masaż z olejkami?

Poczułam jak gorąco uderza mnie w policzki. Sięgnęłam po wodę i napiłam się łąpczywie.

Do samochodu wsunął się Bart. Zajął miejsce kierowcy, odprowadzając wzrokiem roześmianą turystkę. Posłała mu w powietrzu buziaka, a potem zniknęła za drzwiami dworca.

Zmrużyłam oczy, żeby pozbyć się obrazu Kordiana bez koszulki z butelką olejku w dłoni.

– Jak ty to robisz? – spytałam z pretensją.

– Co? – Wzruszył niewinnie ramionami, odpalając silnik.

– Nie musisz się nawet wysilać, one same się do ciebie kleją.

– To przez dziary. – Zaśmiał się, po czym odpalił papierosa.

Natychmiast otworzyłam okno.

– Ja też mam dziary – zauważyłam. Oparłam się łokciem o kolano, eksponując kwiat lotosu na przedramieniu. – Czemu moje nie działają!?

Bart posłał mi współczujące spojrzenie. Poczęstował mnie chipsami, które leżały na tylnym siedzeniu, ale grzecznie odmówiłam, wykręcając się dietą. Bóg raczy wiedzieć, jak długo ta paczka była otwarta.

– Nie chodzi o to, że je masz, ale jak je nosisz. Kumasz?

Bart wyjechał z parkingu serpentyną, po czym włączył się do ruchu. Skwar lał się z nieba, ludzie w ciemnych okularach niemalże roztopiali się na chodnikach. W samochodzie na szczęście szumiała klima. Byłam nawet w stanie znieść smród starych skarpetek z nawiewu.

– Gdybym kumała, chybabym już dawno kogoś sobie znalazła – oznajmiłam.

Bart zatrzymał się na światłach. Przed przejściem stała młoda mama z dzieckiem w nosidle. Wiatr rozwiewał jej płomiennie rude włosy.

– Patrz na to.

Bart wychylił się i zapytał ją o drogę. Na twarzy zmęczonej dziewczyny od razu pojawił się promienny uśmiech, którym Bart ją zaraził.

Pokazała dłonią w dół ulicy.

– Widzisz? – Zwrócił twarz w moją stronę. – Chodzi o pewność siebie.

Pojechaliśmy dalej, a uśmiechnięta dziewczyna radośnie nam pomachała.

Na kolejnych światłach stało dwóch chłopaków.

– Spróbuj ty.

Zaczęłam się denerwować. Dłonie mi się spociły. Ale pomyślałam sobie: dobra, to nic takiego. Wychyliłam się przez okno, włożyłam ciemne okulary na głowę.

– Przepraszam! – krzyknęłam nieco zbyt głośno. Chyba się nawet trzęsłam, ale udało mi się zdobyć na uśmiech.

Młodzi mężczyźni odwrócili się w moim kierunku.

– Gdzi... dzie... gdzie? – Ze zdenerwowania nie mogłam się wysławić. Moje powieki trzepotały, kiwałam się nerwowo, zaciskając palce na drzwiach auta.

– Wszystko w porządku? – spytał wyższy, blondyn w okularach z czarnymi oprawkami. – Jestem ratownikiem medycznym. Coś cię boli?

Bart koło mnie zdusił śmiech. Obliziałam spierzchnięte usta.

– Chciała...łam tylko zapytać jak dojechać do...

– Szpital Korczaka jest w lewo – odpowiedział.

Kiwnęłam głową. Światło się zmieniło, więc ruszyliśmy prosto.

Bart zaczął ryczeć ze śmiechu.

Opadłam na oparcie i chwyciłam wodę z uchwytu. Miałam nieodpartą ochotę wylać na brata całą zawartość. Albo na siebie. Bart przestał się śmiać, kiedy zobaczył, że ryczę.

Przejechał zjazd do domu. Chwilę później ostro skręcił, wjeżdżając na podjazd do McDrive'a.

– Poproszę zestaw wieśmaca a dla siostry muffin jajko.

– Co? – oburzyłam się, wycierając łzy. – Też chcę zestaw!

– Myślałam, że jesteś na diecie.

Bart ze śmiechem skorygował zamówienie, oczywiście beczelnie flirtując z kasjerką.

Dlatego nie zdziwiłam się, kiedy w moim zestawie znalazłam numer na serwetce. Podałam mu ją, a on natychmiast wpisał kontakt do komórki i wysłał wiadomość. Zaczynałam się poważnie zastanawiać, czy się biedak nie rozchoruje od tych wszystkich kontaktów.

Zatrzymał się na parkingu pod domem.

Opowiedziałam mu o tym, jak to jest być porażką towarzyską i o tym, w co się wpackowałam z Kordianem. Kiedy o tym mówiłam, zdawałam sobie sprawę, jak dziecinnie to wszystko brzmi.

– Boję się, że będzie dokładnie tak samo jak z tymi facetami na przejściu – jęknęłam. – Zrobię z siebie pośmiewisko. Umrę ze wstydu. Diana już nam wynajęła apartament na rozpoczęcie sezonu w Sopocie. I on też tam będzie!

Bart miał ze mnie niezły ubaw, za co miałam wielką ochotę mu przyłożyć.

– Najgorsze jest to, że on chyba już wie, że ja to ja.

Brat zastanowił się, zastygając z frytką w drodze do buzi.

– Dlaczego to ciągnie?

– Nie mam pojęcia.

– Lubi cię. Musi cię lubić, skoro toleruje taką niecodzienną relację i wszystkie twoje dziwactwa.

Wgryzłam się w swojego wieśmaca, który trochę pomógł mi otrzeć łzy.

– Wielkie dzięki. No, mam nadzieję, gadamy codziennie. Wiem, że to bardzo nierozsądne, bo przecież ma dziewczynę... I pewnie mnóstwo koleżanek.

Charakter spotkania przy rurze zachowałam dla siebie. Bart zwinął opakowanie po burgerze w kulkę i wrzucił do papierowej torebki.

– Wiem, że powinnam wreszcie mu się przyznać, tym bardziej że spotkaliśmy się na żywo, a nie ma bata, żebym go nie poznała, bo nawet spytał o to wprost – podjęłam. – Najgorsze, że jestem pewna, co będzie, jak się dowie, że ja to ja. Straci zainteresowanie.

Bart obrócił się na fotelu z poważną miną. Przyglądał się mi wnikliwie.

– W takim razie nie jest ciebie wart.

– Jesteś moim bratem, nie powinienes mnie pocieszyć? – wymamrotałam z pełną buzią.

– Nie jestem kłamcą – oznajmił. – Zośka, wpakowałaś się w emocjonalne gównno. Musisz jak najszybciej z niego wyjść, dla swojego dobra.

Uniosłam brwi.

– A jeśli mi dobrze w tym gównie?

To była najbardziej ekscytująca relacja, jaka mi się w życiu przydarzyła. Gdyby Ollie nam nie przerwał... Za każdym razem, kiedy przypomiinałam sobie tamtą scenę, w moim mózgu dochodziło do zwarcia.

Bart pokręcił głową, jakby nie miał już do mnie siły.

Mój telefon zawibrował, jednocześnie się rozświetlając.

Kordian Mazur:

Przestraszyłaś się?

– No widzisz? Co mam zrobić? – spytałam brata z rozpaczą w głosie.

Odczytał poprzednie wiadomości, uśmiechając się jednym kącikiem ust.

Miałam poważne problemy z kojarzeniem faktów, skoro dałam mu swoją komórkę do ręki. Myśląc znowu o Kordianie i olejku w jednym pokoju, nie do końca byłam świadoma, że Bart właśnie wysłał mu wiadomość.

– Co z wami jest nie tak?! – wrzasnęłam, wrywając mu telefon. – Marta też mi zrobiła taki numer.

– Myślałem, że prosiłaś mnie o pomoc – odparł.

Walnęłam go otwartą dłonią w czołkę.

– O radę! Prosiłam o radę.

Otworzyłam szeroko oczy, widząc, co ten dzban odpisał. Włożyłam palce we włosy i pociągnęłam.

Zośka Kamińska:

Nie. Jestem w sklepie i wybieram nową bieliznę.

Jakieś sugestie?

Kordian odesłał mi gif z wilkiem, który uderza krzesłem o stół z podniecenia.

Kordian Mazur:

Kremowa, koronkowa.

– Wygląda na to, że musisz iść do sklepu i cyknąć sobie fotkę w przymierzalni – zauważył Bart, zaglądając mi przez ramię.

– Pocięło cię?!

Mój brat nie odpowiedział, tylko wysiadł z auta i wskazał szyld po drugiej stronie ulicy. Profesjonalna brafitterka. Wygięłam usta w grymasie.

– To chyba twój szczęśliwy dzień.

– Nie chcę, żebyś mi pomagał wybierać bieliznę! – zaprotestowałam. – To chore.

– Nie ja. Kordian.

– Nie ma mowy.

Bart popatrzył na mnie skonsternowany.

– Chcesz go sobą zainteresować jako kobieta czy nie?

Zaśmiał się z przerażenia malującego na mojej twarzy.

– Chcę.

– No to do dzieła!

Wyjęłam ostatnie trzy frytki z opakowania i wepchnęłam do buzi.

Chwilę później sapałam w przymierzalni:

– Naprawdę mam mu wysłać taką fotkę?

Ostre światło świeciło mi w twarz, lustro mnie wyszczuplało. Poprawiłam stanik z kremową koronką. Moje ciuchy leżały na zamszowym taborecie.

– Tak! – po raz piąty powtórzył Bart. W jego głosie brzmiało wyraźne zniecierpliwienie.

Wciągnęłam brzuch. Zimne powietrze z klimatyzacji łaskotało moje ramiona, sprawiając, że pojawiła się na nich gęsia skórka. Tak. To klima, wmawiałam sobie.

– Trzeba było mnie tu przywieźć przed MacDonaldem! – jęknęłam, pocierając okolice pępka palcami.

Zza zasłony dobiegło westchnienie. No dobra, raz kozie śmierć.

Zrobiłam zdjęcie w taki sposób, by komórka zasłaniała twarz, nałożyłam filtr, żeby nie było widać koloru włosów. I wysłałam, czując się jednocześnie jak oszustka. Czemu miałyby się nabrać na taki tani chwyt? Przecież zdjęcie nie pokazywało nawet prawdziwych kształtów mojej sylwetki.

Odpowiedź nie nadeszła.

– Już. – Wychyliłam się zza zasłony w poszukiwaniu brata.

Nie powinnam być zaskoczona widokiem Barta przykładającego wyjątkowo skąpą bieliznę do biustu ekspedientki. Przestałam się boczyć, kiedy okazało się, że tym swoim słodkim uśmiechem załatwił mi naprawdę niezły rabat.

Po kwadransie zaczęłam panikować. Próbowałam cofnąć wysyłanie wiadomości, ale niestety, została już odczytana i się nie dało. Co ja najlepszego zrobiłam?!

– Dlaczego cię posłuchałam?! – jęczałam, wchodząc po schodach w kamienicy.

Bart posłał mi firmowy uśmiezek przez ramię i wzruszył ramionami.

– Nie powinnaś się tym przejmować. Zachowujesz się, jakby od tego zależało twoje życie.

– Od tego zależy moje życie!

– Bzdura.

Podczas obiadu siedziałam markotna.

– Wszystko w porządku? – spytała mama, przyglądając mi się badawczo. Zanurzyła łyżkę w garnku. Na moim talerzu z płaskiem wylądowała papka purée.

– Jak ma być w porządku? – Ojciec z drugiego końca stołu zmierzył ją srogim spojrzeniem. Był niewysokim i zgryźliwym człowiekiem w okularach.

Bart odziedziczył urok po mamie, ja niestety miałam pecha w tym rozdaniu. – Kotlet smakuje jak podeszwa.

– To nie jedz – odparła spokojnie mama. Blond włosy opadły jej miękko wokół zatroskanej twarzy, kiedy znowu na mnie spojrzała.

Wygłupiłam się na maksa. Bałam się, że przez akcję ze zdjęciem mogę stracić przyjaciela. Którego i tak pewnie niebawem stracę.

Przypomniało mi się, co powiedział Bart i ani na chwilę nie poprawiło mi to humoru.

Pokiwałam niemrawo głową.

– I do tego te rozgotowane ziemniaki. – Tata puścił oko. Wszyscy wiedzieliśmy, że tylko dokucza mamie. – Nie wspomnę o kalafiorze.

– Co niby jest nie tak z kalafiorzem? – Mama wzięła się pod boki. Miarka się przebrała.

– Niesmaczny – ogłosił ojciec, po tym jak włożył kawałek do ust.

Mama próbowała odsunąć od niego talerz, ale natychmiast go złapał.

– No niech już będzie, przecież nie wyrzucisz.

Po kilku chwilach milczenia przerywanego brzękiem widelców, ojciec wziął mnie na celownik. Jako pierwszy pochłonął kotlet-podeszwę.

– Czy jakiś kawaler kręci się wokół ciebie?

Bart przewrócił oczami, próbując przekroić mięso.

Zamierałam zostać na noc, ale właśnie mi się przypomniało, że bardzo się spieszę.

Mama posłała ojcu pełne nagany spojrzenie.

Poprawiłam się na krześle nerwowo.

– Nie.

– Słyszałam, że spotkałaś kogoś w pociągu – podjęła z nieśmiałym uśmiechem.

– Co? – spytałam, patrząc na nią nieprzytomnie. Przed oczami nadal miałam wiadomość, którą wysłałam Kordianowi. PRZEZ MOJEGO GŁUPIEGO BRATA.

– Rafał – podsunęła mama. – Rozmawiałam z Bożenką, mówiła, że się umówiliście na kawę.

Bożenka pięć razy dziennie wychodziła ze swoimi psami i prowadziła długie (i męczące) rozmowy z sąsiadami. Akurat musiała spotkać dzisiaj moją mamę i wszystko jej wyśpiewać.

– Tak powiedziała? – Uniosłam brwi.

Mama uśmiechnęła się promiennie.

– Rafał to dobra partia. Podobno dostał awans i kupił mieszkanie w Warszawie.

– Na kredyt – zauważyłam zgryźliwie.

– Robi karierę. Jest odpowiedzialny. Przystojny i ma świetne geny.

Posłałam mamie ponure spojrzenie. Jeśli usłyszę coś o wnuku, przysięgam, że wstanę i wyjdę. Mama chyba jednak dobrze odczytała moją minę, bo już nie drażyła.

– A jak ci idzie na oceanografii? – spytał tata.

Nazywał tak uszczypliwie mój kierunek. Sam studiował filozofię, co byłam uprzejma mu wypomnieć. Zawsze się na to oburzał i stwierdzał, że jednak oceanograf ma większe szanse na zatrudnienie w Polsce niż malarz. A potem znowu mi wbijał szpilę, że „choć nie, jest dużo ogłoszeń i całkiem niezłe płatne”. To czarne poczucie humoru było strasznie wnerwiająca. Ojciec potrafił mój pięcioletni wysiłek sprowadzić do poziomu podłogi. Ale i tak go kochałam.

– Nic się nie zmieniło. Nadal piszę pracę.

Spodziewałam się komentarza, że powinnam już dawno skończyć, ale ojciec mnie zaskoczył. Zmienił taktykę ataku.

– A może jakieś perspektywy stałej pracy? – zagadał.

– Zenon! – Mama chyba również miała już dość.

– Tato! – włączył się Bart, najwyraźniej też był zmęczony.

– Na zleceniach mi dobrze. Cenię sobie swoją niezależność – odparłam.

Pokazałam im kilka projektów, które wykonałam w ostatnim czasie dla Charlotty.

– Nie chcą zatrudnić cię na stałe?

– Właściwie to chcieli, ale odmówiłam.

Ojciec postanowił wyłożyć mi wszystkie dodatnie aspekty umowy o pracę: składki, NFZ, emerytura, bezpieczeństwo, urlop macierzyński.

– Wolę zarabiać na zleceniach i odkładać na swój prywatny fundusz – oznajmiłam, budząc jego irytację.

Pokazałam mu symulację, jednocześnie wytrącając wszystkie argumenty z ręki.

– Poza tym wcale nie wiem, czy chcę zajmować się grafiką.

– A czym byś chciała? – Tata przypominał wulkan zbliżający się do erupcji.

– Malarstwem – odparłam.

Wąsy ojca poruszyły się z frustracją.

Bart wyczerpał limit czasu rodzinnego na dziś i obwieścił, że spada się spotkać z kolegami. Nie widział mi się pomysł spędzenia wieczoru w takiej atmosferze jak podczas obiadu, więc zarzuciłam torbę na ramię, pożegnałam się z rodzicami i poszłam na spacer. Wydało mi się podejrzanym, że mama właśnie z kimś pisała. Gdy tylko wyszłam z klatki schodowej poczułam jak piekący żar spływa na moje ciało. Ruszyłam w kierunku Piotrkowskiej.

Akurat tak się złożyło, że zaraz za rogiem przechadzał się Rafał z psami pani Bożenki. Miał na sobie przetarte džinsy i biały T-shirt. Teraz przypominał bardziej chłopaka, którego pamiętałam z dzieciństwa niż pracownika korporacji.

– Czy twoja mama właśnie wypchnęła cię na spacer z psami? – spytałam, kiedy do mnie podszedł.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Chyba chcę nas wyswatać.

Zerknęłam ukradkiem na okno na pierwszym piętrze. Bożenka z telefonem przy uchu schowała się za firanką. Rafał podążył wzrokiem w tamtym kierunku i westchnął.

– Powinienem był się domyśleć. Przepraszam. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem, pokazując śnieżnobiałe zęby. – Może masz mimo

wszystko ochotę na wspólny spacer?

Zerknęłam nerwowo na komórkę. Kordian nie odpisał. Może Bart miał rację? Może powinnam przestać się tak wszystkim spinać?

– Prowadź.

Kordian

PRZEWRACAŁEM KIEŁBASKĘ NA GRILLU, wspominając wczorajszy odcinek *Rajskiej wyspy*. Moja była już dziewczyna lizała się (bo ciężko to było nazwać pocałunkiem) z jakimś przymułem w basenie. Nie powiem, żeby mnie to uszczęśliwiało. Sam nie wiem, dlaczego włączyłem ten jebany odcinek. Chyba miałem nadzieję, że odpadnie i upokorzona wróci do mnie z przeprosinami na ustach. A wtedy pokażę jej, gdzie są drzwi. Niestety Kinga okazała się gwiazdą odcinka. Jej powierzchowność i gafy były czymś, co podobało się publiczności. Urodą była pozostałe uczestniczki na głowę i była tego całkowicie świadoma. Powinienem być zazdrosny, a jednak była mi w zasadzie obojętna. Może wkurzał mnie fakt, że mnie po prostu olała.

Rozejrzałem się po terenie przy domu. Aneta z fundacji dla osób po amputacji rozmawiała przy stole z Bolkiem. Facet stracił nogę wskutek wypadku w pracy lata temu, był ojcem chrzestnym fundacji „Stań na nogi”, fantastycznym mentorem i parasportowcem. Byłem mu dozgonnie wdzięczny, bo tak naprawdę pokazał mi, że aktywność fizyczna się nie skończyła. Żałowałem, że nie trafiłem do niego wcześniej. Skierowała mnie do niego moja protetyczka. Ci wspaniali ludzie dali mi mnóstwo ciepła i zrozumienia.

Dzieci uciekały przy zraszaczu przed linią kropel bosy po trawie. Kajtek ciągnął za rękę małą Ewelinę. Dziewczynka niedawno zaczęła używać protezy. Ich rodzice przy jednym z okrągłych stolików ustawionych pod płótnem rozmawiali wesoło. Ku mojemu zaskoczeniu przyszło dużo ludzi. Pomysł na zorganizowanie spotkania wpadł mi do głowy, kiedy Bolek żalił się, że pod siedzibą fundacji parkują samochody i dzieci nie mają gdzie się bawić. Miałem motywację, żeby wezwać ogrodnika i sprzątaczkę, którzy pomogli mi ogarnąć cały ten bałagan. Rzeczy Kingi, spakowane w próżniowe worki, czekały na odbiór w garażu. Z trudem powstrzymałem odruch, żeby wystawić je na śmietnik.

Kiełbasa zaczęła skwierczeć, a tłuszcz wyciekać z nacięć. W głośniku bluetooth wybrzmiewały letnie hity. Kupiłem go dwa dni temu po tamtym wieczorze, kiedy prawie molestowałem obcą dziewczynę w sali *pole dance*. No, może nie do końca taką obcą. Byłem niemalże pewien, że to ona.

Na tę myśl przypomniałem sobie o czymś i wyciągnąłem telefon, żeby sprawdzić jak Zośka zareagowała na moją zaczepkę. Kiedy zobaczyłem jej odpowiedź, komórka wypadła mi na kiełbasę.

– Kurwa mać!

– Kordian! – Aneta wymownie spojrzała na bawiące się dzieci, które zatrzymały się i patrzyły na mnie z naganą.

Wypuściłem powietrze przez zęby.

– To znaczy... motyla noga. – Wyszczrzyłem się do dzieci.

Wytarłem ekran z tłuszczu i zamrugąłem. Fala gwałtownego podniecenia ogarnęła mnie od stóp do głów, czy raczej w moim przypadku od stopy do głowy. Cieszyłem się, że grill zasłania okolice rozporka.

Rozejrzałem się po twarzach gości i pomyślałem, że później wrócę do tego tematu. Zdjąłem kiełbasę z rusztu i położyłem na półmisku. Zaniósłem

go do stołów piknikowych, po czym wróciłem, żeby położyć nową porcję mięsa. Otworzyłem piwo i usiadłem koło Bolka i Anety.

– Ale upał – mruknąłem, czując jak pot ścieka mi ciurkiem po karku. Komórka zdawała się wypalać dziurę w kieszeni. Niedawno przyszli, a ja już czekałem, aż sobie pójdą, żebym mógł w spokoju jeszcze raz obejrzyć zdjęcie Zośki i zastanowić się, co odpisać.

Jedno źle dobrane słowo i uciekała spłoszona jak sarna. Ale chyba wreszcie znalazłem sposób, żeby do niej dotrzeć.

– Dziękujemy za zaproszenie – powiedział Bolek, uśmiechając się tak, że wokół brązowych oczu pojawiły się zmarszczki mimiczne.

– To czysta przyjemność – odparłem zgodnie z prawdą. – Dzięki wam odgruzowałem swoje życie, dosłownie i w przenośni.

Uniosłem w toaście butelkę piwa.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni – odezwał się Omar, mężczyzna o arabskiej urodzie, i spojrzał z czułością na swoją żonę. Karolina, dwudziestotrzyletnia mama, której musieli amputować dłoń na skutek zakażenia, zdrową ręką bujała wózek. Czekala na protezę, fundacja zbierała środki na pomoc dla swoich podopiecznych. Charlotta stała się nieustannym benefaktorem.

– Czy jest coś, co możemy dla ciebie zrobić? – spytał Omar, rozglądając się po wypielęgnowanym ogrodzie. Jego wzrok padł na szare volvo, które stało zaparkowane na podjeździe.

– Wszystko mam, dzięki – odparłem, kłamiąc w żywe oczy.

Może pozornie wyglądałem na szczęśliwego człowieka sukcesu. Zadbany dom, nowoczesny samochód. Śnieżnobiały uśmiech, który był dziełem zdolnego stomatologa. Markowe ubrania, drogi sprzęt. To wszystko widzieli moi znajomi z fundacji, nie mieli jednak pojęcia, jak bardzo jestem zagubiony i samotny. Może Bolek się domyślał, jego ciemne

oczy prześwietlały mnie jak rentgen. Ten facet zrobił lepszą robotę w dwa miesiące niż morze terapeutów, którzy mnie odwiedzali. Na własnym przykładzie pokazał mi, że mogę uprawiać sport, nadal żyć pełnią życia. W tym wszystkim miałem fart, bo po pół roku nauczyłem się korzystać z protezy prawie w takim stopniu jak z normalnej nogi. Nauczyłem się doceniać życie na nowo, ale ciągle czegoś mi w nim brakowało. Sam nie wiedziałem czego.

Takie dni jak ten oczywiście pozwalały mi zapomnieć o ponurej samotności i poczuciu winy. Na kilka chwil.

Rozmowa zeszła na tematy zawodowe. Zawsze wszyscy chcieli się dowiedzieć, w jaki sposób dorobiłem się bogactwa. Widziałem w ich oczach iskierkę zazdrości, kiedy dowiadawali się, że tak naprawdę wszedłem w biznes, na który zapracowali wuj i brat. Nie zdawali sobie jednak sprawy, ile nerwów kosztuje mnie utrzymanie tego poziomu. Postawiono mi bardzo wysoko poprzeczkę, a ja wychodziłem ze skóry, żeby tego wszystkiego nie zaprzepaścić.

Poszedłem po kolejną porcję kielbasy. Stałem tyłem z talerzem w ręku, obok mnie Omar położył elektroniczną nianię.

– Łazienka? – spytał.

– Na samym końcu korytarza – poinstruowałem go, lejąc trochę wody na ogień w palenisku.

Odprowadziłem mężczyznę wzrokiem do domu. Obok dziecka śpiącego w wózku znaleźli się mentorzy. Słyszałem w urzędzeniu ich głosy.

– Zmienimy cię – zaproponowała Aneta. – Leć coś zjeść.

Karolina kiwnęła z wdzięcznością głową i wróciła do stolika. Podałem jej talerz z szaszłykiem, który przyjęła z uśmiechem. Zacząłem układać na ruszcie banany w folii.

Elektroniczna niania zaszumiała.

– Martwię się o niego – usłyszałem przetworzony głos Anety zakłócany przez rytmiczne skrzypienie kółek wózka. Poczułem ścisk w żołądku, kiedy zrozumiałem, że mówi o mnie. – Czemu nie ma tej jego dziewczyny?

– Nie wiem – odparł Bolek. – Nigdy mi jej nie przedstawił.

– Chyba się rozstali. Widziałam w koszu na śmieci podarte zdjęcia z polaroida.

– Nie może sobie nikogo znaleźć na stałe. To taki mechanizm pokutny, uważa, że nie zasługuje na szczęście. Spotyka się tylko z dziewczynami, z którymi nie wiąże żadnych poważnych planów. Które można w każdej chwili spakować i wystawić za drzwi.

– To taki ciepły człowiek – powiedziała Aneta. – Zasługuje na rodzinę. Skrzywiłem się. Tak naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Nie przeżyjemy za niego życia. Mam nadzieję, że przyjdzie moment, w którym będzie umiał przyznać się przed samym sobą.

Zastanowiły mnie te słowa. Do czego?

– Inaczej nie ruszy dalej. A to wszystko pozory – powiedział Bolek. W jego głosie usłyszałem ból. Szczerość tych słów mnie dobiła.

Z trudem przywołałem na usta wymuszony uśmiech i poszedłem do domu po bitą śmietanę.

Koło osiemnastej wszyscy zaczęli wstawać z krzeseł i sprzątać. Mimo że mówiłem, żeby tego nie robili, pozanosili brudne naczynia i powstawiali do zmywarki.

Bolek uścisnął mi dłoń na do widzenia. Kiedy ostatni samochód odjechał, odczułem pustkę. Zamknąłem drzwi i oparłem się o nie. Wyciągnąłem telefon i otworzyłem zdjęcie Zośki.

Tak, dziewczyna na rurze to była na sto procent ona. Tatuaż smoka na ręce mówił sam za siebie. Nie była w moim typie, ale miała w sobie coś interesującego. Wystukałem wiadomość.

Kordian Mazur:

Gdzie jesteś?

Dziewczyna, która wysłała koleśowi zdjęcie w bieliźnie, daje bardzo jasny sygnał. Czegoś się jednak nauczyła podczas flirtowania na Tinderze. Nagle ogarnęła mnie ponura świadomość, że może komuś innemu też wysłała takie fotki. To było tak bardzo nie w jej stylu, że nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że namówiła ją do tego koleżanka. Z drugiej strony nie pomyślałbym, że w jej stylu jest *pole dance*. A jednak.

Kazała mi czekać na odpowiedź, więc wysłałem ponagląjące znaki zapytania. Spojrzałem na jej zdjęcie i przymknąłem powieki. Momentalnie znalazłem się z powrotem w ciemnym pomieszczeniu. Za oknem szalała burza, a Moon okręcała się wokół rury przed moim nosem. Gapiłem się bezwstydnie na dłonie, którymi wędrowała po piersiach i na zmaconą pożądaniami twarz. Podziwiałem jej napięte ciało, kiedy oplatała rurę udami i pieściła metal dłonią.

Moja ręka momentalnie powędrowała do rozporoka. Rozpiąłem suwak, wyobrażając sobie, że Moon schodzi z rury i wypina się w moim kierunku. Opadam na materac tuż za nią. W mojej fantazji zdejmuję z niej majtki zębami, a potem wsuwam powoli fiuta w ciasne i mokre wnętrze. Zacząłem poruszać dłonią na twardym członku. Zośka jęczy jeszcze mocniej, wypinając tyłek, a ja posuwam ją bez chwili wytchnienia.

Skończyłem w swojej dłoni, warcząc ze złości i frustracji. Bolek miał rację. Nie była dla mnie, bo za bardzo się zaangażowała. Może nawet zakochała się w przyjacielu? Nie mogłem jej przelecieć, nie chciałem złamać jej serca. Doszedłem do tych myśli pod prysznicem. Zośka była dziwaczką, ale miała dobre serce i zasługiwała na kogoś lepszego niż ja.

Poza tym nie była w moim typie. Wmawiałem sobie, że podnieciła mnie cała sytuacja i fakt, że tańczyła tylko dla mnie. A nie ona sama.

Kordian Mazur:

Wszystko w porządku?

Leżałem w łóżku, czekając na odpowiedź. Włączyłem serial, ale nie mogłem skupić się na fabule.

Kordian Mazur:

Zośka, musimy porozmawiać.

Dochodziła dwudziesta druga, a ja nadal nie doczekałem się odpowiedzi. Wybrałem jej numer.

Odebrała dopiero za czwartym razem, a mnie kamień spadł z serca.

– Halo? – Czknęła pijacko.

– Wszystko w porządku? Nie odpisywałaś cały wieczór, martwiłem się, że coś się stało.

– W porządku – odparła. – Jestem na imprezie.

W tle słyszałem głośną muzykę i śmiechy.

– Mogę dołączyć? – Mimo że leżałem w samych bokserkach, byłem gotów natychmiast wskoczyć w polówkę i spodnie. Usłyszałem, jak jej oddech przyspiesza. – Zośka, musimy porozmawiać.

– O czym?

– Dobrze wiesz o czym.

– Nie chcę o tym gadać. Po prostu je skasuj, okej?

– To tak nie działa, skarbie. Naprawdę musimy się spotkać.

Wybrzuszenie w moich bokserkach zaczęło rosnąć, wkurzyłem się na siebie, bo miałem przecież rozmówić się z nią i ustanowić granice. Byłem

okropny, sam je przekraczałem.

– Kordian. Wygłupiłam się. Zapomnijmy o sprawie. Proszę.

Zacząłem bezwiednie gładzić się po fiucie.

– Gdzie jesteś? Przyjadę i pogadamy. – Mój głos zrobił się schrypnięty. Wyobraziłem sobie, jak zabieram ją do pokoju hotelowego. Różowe blond włosy rozsypują się na poduszce, przyciskam jej nadgarstki do materaca, a potem w nią mocno wchodzę. Wypiłem kilka piw i miałem mętlik w głowie. Potrzebowałem seksu, żeby trochę spuścić napięcie.

– Nie jestem sama – odparła, wylewając na mnie kubek zimnej wody.

– To nic.

– To całkiem zabawna historia, bo Rafał znalazł mój profil na Tinderze, gdy jechaliśmy tym samym pociągiem.

– To wspaniale – rzekłem, choć mój ton przeczył tym słowom.

– Odezwę się, jak wrócę do Warszawy. Umówimy się, zgoda?

– A gdzie jesteś?

– W innym mieście – odparła i się pożegnała.

Czemu zezłościła mnie ta rozmowa? Nie mogłem być o nią zazdrosny. Nie była w moim typie. Wszedłem na jej profil na Instagramie i uderzyłem palcem w kółeczko relacji. Ukazało się kilka momentów z jej dnia – bez wątpienia towarzyszył jej jakiś mężczyzna. Bawiła się z psem w parku, jadła wielkie bubble gofry. Znajomy zdjął kciukiem z jej nosa bitą śmietaną.

Przecież chodziło mi o to, żeby się z nią spotkać i w końcu rozwikłać zagadkę jej dziwnego zachowania. Byłem zaskoczony, że sama zaproponowała spotkanie po weekendzie. No ale powinienem się cieszyć. Przyjaciółka wreszcie wyglądała na szczęśliwą. Przestała się mnie tak drastycznie wstydzić.

W nocy nie mogłem spać. Przewracałem się spocony w pościeli. Byłem dziwnie podenerwowany, jakby czekał mnie jakiś trudny egzamin.

Następnego dnia rano ponownie wszedłem na relację Moon. Śledziłem ją jak jakiś stalker. Dopiero kiedy zobaczyłem jej twarz w znajomym miejscu, wróciły wspomnienia. Aż usiadłem na łóżku. Proteza oparta o stelaż przewróciła się na podłogę, ale nie pofatygowałem się, żeby ją podnieść. Z otwartą gębą patrzyłem na Boomerang. Moon siedziała na Off Piotrkowskiej pod czarnym parasolem i podnosiła butelkę z napisem Summerr. Obok niej szczerzył się typ w kolczykach i dziarach, barman, który przygotował smaki Summerr. Jak ja mogłem tego nie skojarzyć! Ale ze mnie kretyn. Czyżby Zośka chowała do mnie o coś urazę? Widziałem ją tylko ten jeden raz na żywo. Skierowała mnie do protetyka. Nie mogłem sobie przypomnieć, czy dałem jej jakiś powód do takiego zachowania. Może dlatego, że nie podziękowałem? Zapomniałem o niej. Wszystko dlatego, że sądziłem, że ona i brat mieszkają w Łodzi. Nie miałem pojęcia, że przeprowadziła się do Warszawy. Naprawdę byłem kiepski w kojarzeniu faktów.

Zrobiłem zrzut ekranu, wysłałem go do Diany, po czym natychmiast połączyłem się z nią przez kamerkę. Zacisnąłem dłoń w pięść. Czułem się oszukany przez wszystkich dookoła.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Pretensja w moim głosie była aż nazbyt oczywista.

Diana przestała się uśmiechać, kiedy zobaczyła moją minę.

– O czym?

– Że ja ją już poznałem!

– Nie spytałeś o to – zauważyła.

Nataniel leżał w jacuzzi na tarasie z widokiem na zatokę. Pomachał mi z uśmiechem, czym wzbudził jeszcze większą irytację. On też wiedział.

Musiał o tym wiedzieć.

– Minęło pół roku, a ja codziennie się zastanawiam, o co tej dziewczynie chodzi! – Sapnąłem z frustracją. Czułem, jak moje usta nerwowo drżą.

– Nie moja wina, że jesteś taki niedomyślny! – odparła Diana ze stoickim spokojem.

Miałem szczerą ochotę coś rozwalić. Nie jej wina!

– Obserwowaliście wszystko z boku i mieliście niezły ubaw, prawda? Zajebicie zabawne.

Diana przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

– Załatwcie to między sobą.

– O, tak. Żebyś wiedziała, że to z nią załatwię! – warknąłem. Potargane włosy i oczy jak szparki nie dodały mojej groźbie należytego dramatyzmu.

Diana wybuchnęła śmiechem.

Pogroziłem jej palcem.

– Nic jej nie mów!

Wyjrzałem przez okno, bo wydawało mi się, że ktoś się kręci po podwórku. Dostrzegłem zarys blond koka i zakląłem. Wkurwienie załało mnie od stóp do głów, ale wiedziałem, że krzykiem nic nie zdziałam. Ubrałem się pospiesznie i zszedłem na dół.

– Kordian...

Paula siedziała na huśtawce i patrzyła na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Miała na sobie krótką mini i srebrny top. Przejechała dłonią po błyszczącej od olejku nodze.

– Prosiłem, żebyś tu nie przychodziła – wymamrotałem, stając dwa metry dalej.

– Byłam w pobliżu i pomyślałam, że wpadnę porozmawiać. Co u ciebie słychać? – Przezesłała włosy drżącą ręką, a ten gest zdradził, jak bardzo jest zdenerwowana. Ciszę mąciło zgrzytanie mechanizmu huśtawki, na której się bujała.

– Dziękuję. Ułożyłem sobie życie, ty też powinnaś – oznajmiłem chłodno. – Spieszę się. Zamówię ci taksówkę.

– Chciałam tylko trochę pogadać.

– To nie jest dobra pora na odwiedzinę – zauważyłem. Wykręciłem numer do korporacji. Dyspozytorka poinformowała mnie, że samochód podjedzie za dwie minuty.

– Mogę wpaść jutro na kawę? – zapytała Paula.

Widziałem w jej oczach nadzieję i zrobiło mi się jej żal. Prawie się zgodziłem. W porę jednak sobie przypomniałem, że jeśli teraz się ugnę, to będzie jeszcze gorzej.

Pokręciłem głową, notując, że muszę zamykać furtkę na klucz. Paula wpatrywała się kilka chwil w swoje kolana, a kiedy uniosła głowę, dostrzegłem w jej oczach łzy.

– Jak możesz mnie tak traktować, po tym wszystkim co razem przeszliśmy!? – jęknęła. A potem gwałtownie wstała, wpadła mi w ramiona i zanosła się szlochem. – Kordian. Nie umiem bez ciebie żyć. Daj nam ostatnią szansę!

Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Z trudem powstrzymałem się, żeby jej nie objąć.

– Paula. To koniec. Jeśli potrzebujesz sobie to poukładać, to zgłoś się do psychologa.

Zaczęła jeszcze głośniej płakać.

– Mówiłeś, że mnie kochasz. Dlaczego kłamałeś?!

Westchnąłem.

– Wybacz. Sam mam problem ze zrozumieniem swoich uczuć.

– Dlatego sądzę, że powinniśmy spróbować jeszcze raz.

– Nie. – Mój ton był ostry i nieprzyjemny.

Oprowadziłem ją do taksówki. Kiedy odjeżdżała, w jej oczach widziałem wściekłość i rozpacz. Chwilę stałem na podjeździe totalnie rozbity. Sąsiad dwa domy dalej rozwiesił szyld z napisem: Sprzedam.

Porozmawiałem z nim chwilę, opowiedział mi, że rozwodzi się z żoną i muszą podzielić majątek.

W domu nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Zwykle gdy zostawałem sam i dręczyły mnie wyrzuty sumienia, mój umysł raczył pokazywać mi sceny z życia, o których wolałbym zapomnieć. Zgarbionego Nataniela nad trumną Anny. Brata przez pierwszy miesiąc żałoby całymi dniami oglądającego stare nagrania z jego nieżyjącą narzeczoną. Minę Ani, kiedy zaproponowałem, żeby pojechała ze mną na narty.

– Dajesz, Anka. Nataniel i tak nie da rady. To tylko weekend w górach. Byłaś kiedyś na nartach?

– Nie, ale zawsze chciałam się nauczyć – przyznała z iskierkami w oczach.

Namówiłem ją. Gdybym wiedział, jak to się skończy, nigdy nie otworzyłbym do niej ust.

Często nawiedzała mnie w snach. Zawsze powtarzała w nich, że przeze mnie wszystko straciła.

Zośka

POD DRZWIAMI KAWALERKI czekało na mnie wielkie pudło zaklejone taśmą z logo sklepu z ubraniami. Wkopałam je do przedpokoju. Jedną ręką odebrałam dzwoniący telefon.

– Jak tam twój romantyczny weekend? – spytał Kordian.

Usiadłam na kanapie i zdjęłam buty.

– Nie był wcale romantyczny – burknęłam. Zaczęłam mocować się z taśmą na paczce.

– Myślałem, że poznałaś kogoś na Tinderze.

– Tak – przyznałam. – Ale to tylko kolega.

– Czemu tak dziwnie stękasz?

– Próbuję rozpakować paczkę z ciuchami – mruknęłam. Taśma w moich palcach zrolowała się w cienki pasek, którego za cholerę nie mogłam przerwać palcami. A nie chciało mi się wstać po nożyczki.

– No, dalej, zrób mi piękny *unboxing*. Najlepiej na kamerce, skarbie.

Przewróciłam oczami, a potem zaczęłam paplać. Dopiero po chwili się zorientowałam, że Kordiana już nie ma na linii. I tak... Za to jest na kamerce.

Jedyne, co mi przyszło do głowy, to zakryć ją palcem.

– Mam zepsutą kamerę.

– W telefonie też? Zdjęcie zrobiła całkiem wyraźne.

Ach, więc już wykorzystywałam tę ściemę.

– Bardzo chciałbym cię poznać na żywo.

– Uwierz mi, nie chciałbyś – wyrwało mi się.

– Rozmawiamy codziennie od rana do wieczora. Przyjaźnimy się.

Mieliśmy się spotkać po weekendzie. Spotkajmy się zaraz.

– A więc z tym unboxingiem to był podstęp.

– Nie zmieniaj tematu.

– Lubisz mnie, prawda?

– Oczywiście.

– Możesz zaakceptować, że jestem trochę szurnięta i przeczulona na punkcie swojego wyglądu?

– Zo, przestań. Chyba ci o tym nie opowiadałem. Jeszcze rok temu jeździłem na wózku. Po amputacji nogi nad moim życiem zawisła chmura gradowa. I tkwiłem w tej chmurze nienawiści, goryczy i braku akceptacji przez kilka lat. Żałuję, że trwało to tak długo. Nie popełniaj tego błędu. Cokolwiek ci dolega, nie jest to nic, z czym...

– Życie mi dolega, Kordian, wiesz? – powiedziałam ze łzami w oczach. – Jeśli wyobrazisz sobie licealną klasę, w której siedzi cała banda stereotypów od wysportowanych przystojniaków, przez piękne blondynki z makijażem, po odrzuconą dziewczynkę w okularach, wiesz gdzie mnie szukać. Tak było zawsze, jest i będzie.

– Pierdolenie. Jesteś gorąca. A w mojej ulubionej bieliźnie, to już ogóle. Poparzyłem sobie palce o ekran.

– Mieliśmy do tego nie wracać.

– Zo, nie możesz mi wysyłać zdjęć w bieliźnie i udawać, że nic się nie stało.

– Czemu nie? Skasowałeś je?

– Oczywiście...

– Bogu dzięki.

– ... że nie! Mam nadzieję, że ją kupiłeś i niedługo mi ją zaprezentujesz.

– Przestań.

Kordian syknął sfrustrowany i wściekły, wygłupiłam się i teraz pożałuję.

– Dajmy spokój, okej? – poprosiłam.

– Nie wiem, czy będę umiał. Nie musisz się przy mnie spinać, skarbie. Wyobraź sobie, co czułem, wracając jednym samochodem z bratem, bez nogi, dokuczał mi fantomowy ból. Dodaj do tego świadomość, że podkradłem mu narzeczoną, której nigdy więcej nie zobaczyłem, bo zginęła pod pierdoloną lawiną...

– Nie chcę się licytować.

– Powiedz mi, co cię w tym wszystkim tak przeraża? Zaszłaś mi za skórę jak drzazga. Nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego tak się zachowujesz. Naprawdę. Mówiłem sobie, że może jesteś nieśmiała. Może potrzebujesz czasu po poprzednim związku. Może nie chcesz się sparzyć. Zastanawiałem się, co z twoją twarzą jest nie tak. Ale wszystko jest w porządku, skoro chciał przelecieć cię ten oszust z hotelu. Więc nie jesteś brzydka, nie rozumiem...

– Boże, Kordian. Przestań już. PRZESTAŃ! – Pierwszy raz od początku naszej znajomości podniosłam głos.

– Byłem cierpliwy, ale powiem ci coś, Zo. Mam dosyć. Stawiam ultimatum. Wpadnij do mnie w ciągu godziny i porozmawiamy jak ludzie.

– Dzisiaj nie mogę...

– Cześć.

I się rozłączył. Nie chciałam drugi raz stracić tej przyjaźni. Westchnęłam, a potem trzęsącymi dłońmi zaczęłam pisać wiadomość.

Zośka Kamińska:

Poznaliśmy się już, ale wydałam ci się tak brzydka i niewarta uwagi, nawet nie dałeś rady mnie wysłuchać.

Mój palec zawisł nad przyciskiem „wyślij”. Podbiegłam do lodówki i wyjęłam butelkę cydru, odkręciłam i nalałam sobie kieliszek. Dopiero gdy go opróżniłam, wysłałam wiadomość, opierając się o lodówkę.

Kordian Mazur:

O czym ty mówisz?

Zośka Kamińska:

Potraktowałeś mnie jak śmiecia.

A nawet tego nie pamiętasz.

Kordian Mazur:

Tym bardziej powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić. Czekam.

Zośka Kamińska:

Podaj adres.

Dobra. Trzeba raz na zawsze to załatwić. Koniec chowania się za zepsutą kamerą. Poprawiłam trochę makijaż, nie za dużo, bo ze zdenerwowania trzęsła mi się ręka. Nie miałam ochoty się dla niego stroić ani udawać kogoś, kim nie jestem. Założyłam sukienkę na ramiączkach w wiśniową kratkę. Kordian wysłał mi adres, więc zamówiłam Ubera.

Przyjechał powgniatany i porysowany golf. Po chwili wahania wsiadłam i zapięłam pasy.

– Nie musi się pan spieszyć – zapewniłam kierowcę, a on ruszył z piskiem opon tak szybko, że uderzyłam tyłem głowy w zagłówek.

Mężczyzna słabo mówił po polsku.

– Proszę jechać ostrożnie – poprosiłam, rozcierając głowę.

– Mówiłaś, że się spieszy – odparł, przejeżdżając na pomarańczowym świetle. Kiedy skręcił gwałtownie, przywaliłam ustami w szybę jak glonojad. Problem polegał na tym, że jednocześnie bardzo chciałam dojechać na miejsce i nie chciałam tego zrobić.

Facet miał w nosie przepisy ruchu drogowego. Zaciskałam mocno palce na rączce nad oknem. Prawie rozplakałam się ze szczęścia, po tym jak zaparkował w niewielkiej uliczce. Kiedy na trzęsących nogach stanęłam na chodniku, pojawił się nowy problem. Chciało mi się wymiotować ze stresu.

Stałam przed furtką prowadzącą do starego domu z lat trzydziestych. Poziom ekscytacji i stresu wzrosły gwałtownie, kiedy zobaczyłam w oknie Kordiana. Czekał na mnie z kamienną miną. Za późno, żeby uciec. Rozejrzałam się w dół i w górę ulicy, żeby odwlec wszystko w czasie. Ciepły wieczór sprzyjał przesiadywaniu w knajpkach na zewnątrz, które mieściły się trochę dalej. Widziałam stąd sznury lampek i słyszałam śmiechy. Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam na przyrdzewiałą klamkę.

Staralam się patrzeć wszędzie, tylko nie na niego. Elewacja wymagała ponownego malowania, ale niewielki ogród wokół domu był zadbany i pełen mebli. Dostrzegłam hamak, huśtawkę z daszkiem oraz pompowany basen dla dzieci. Na ganku postawiono słodko pachnące pelargonie.

Uniosłam dłoń, żeby zapukać. Nie zdążyłam, bo drzwi otworzyły się gwałtownie. Linia światła dobiegająca z głębi domu obrysowała kontur umięsnionego ciała Kordiana. Nie wyglądał na zdziwionego, co trochę

mnie wytrąciło z równowagi. Myślałam, że nasza rozmowa rozpocznie się od słów w stylu: „Ach, to ty, nie spodziewałbym się! Czemu nic nie powiedziałaś?”.

Za to stał jak słup soli i przysięgam, myślałam, że za chwilę wykopie mnie za furtkę. Cisza robiła się coraz bardziej nieznośna. Miałam wrażenie, że czas zwolnił. Patrzyliśmy sobie w oczy, a w mojej wyobraźni jego usta przyciskały się do moich. Oplatałam go nogami w pasie, a on, całując zachłannie, niósł mnie na kanapę.

Minuty mijały, serce mi waliło. Ze świstem wciągnęłam powietrze.

– Skoro nie chcesz mnie zaprosić do środka, to lecę. – Zaczęłam odwracać się na pięcie. Udało mi się zrobić pół kroku, nim poczułam zdecydowany chwyt na nadgarstku. Przyjemny dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów.

– Wejź, Zo.

Kordian zabrał dłoń. Próbowałam sobie wmawiać, że nie robi to na mnie wrażenia. Weszłam do wysprzątanej na błysk wnętrza. Zostawiłam trampki na białych kafelkach.

Dom, tak jak elewacja, wymagał remontu, ale poza tym można by go określić jako przestrzeń z duszą. Piękne parkiety ciągnęły się przez otwartą przestrzeń między jasnymi pokojami, meble dobrano ze smakiem. Białe drzwi z szybkami zajmowały niemal całe ściany. W salonie wisiał wielki kryształowy żyrandol.

Kiedy usiadłam przy stole w kuchni, nadal byłam bardzo zdenerwowana, nie miałam pojęcia, jak to wszystko dalej się potoczy. Winna mu byłam wyjaśnienia, głowiłam się jak to przekazać, żeby nie wyjść na ostatnią kretynkę. Kordian nie zajął miejsca naprzeciwko. Oparł się o blat kuchenny i wyczekująco skrzyżował ręce.

– Masz wino? – spytałam.

Bez słowa wyjął z szafki butelkę, odkorkował. Wysoki kieliszek z rubinowym płynem pojawił się przed moją twarzą. Patrzyłam na jego dłoń, kiedy był blisko, powietrze zdawało się skwierczeć od iskier. Po chwili odsunął się na bezpieczną odległość, nadal lustrując mnie wzrokiem.

Sięgnęłam trzęsącą się ręką po kieliszek i wypiałam łyk. Obraz rozmazywał mi się przed oczami ze zdenerwowania.

– Czemu nie powiedziałaś, że się poznaliśmy w Łodzi? – spytał Kordian z beznamiętnym wyrazem twarzy. Pokazał mi komórkę, na której wyświetliło się moje zdjęcie z konta Moon.

Przygryzłam wargę. Dobra, koniec tego kulenia się. Kawa na ławę.

– W Łodzi cię polubiłam – wyznałam. – Ponad pół roku później natknęłam się na ciebie w warszawskim klubie. Byłeś tam z dziewczyną. Chciałam się przywitać. Najwyraźniej mnie nie poznałeś, bardzo ostro dałeś mi do zrozumienia, że mam się odpiardolić, bo nie spełniam twoich standardów.

No, poszło. Nie było tak źle. Poczułam ciężar w piersi na wspomnienie tamtego wieczoru.

– Zraniłeś mnie – wyrzuciłam z siebie, błędząc wzrokiem po wszystkich kątach przytulnej kuchni. – Chyba rozumiesz, dlaczego nie chciałam podjąć się zlecenia. Po czasie powiem szczerze, że nie rozumiem twojego zachowania w klubie. Ten burak to nie ty.

Zatrzymałam wzrok na idealnej szczęce, na brodzie z dziurką, a potem podniosłam go na płonące oczy.

Kordian przyglądał się mi w skupieniu. A potem podszedł powoli i ukucnął obok krzesła, na którym siedziałam. Zastygłam jak posąg, kiedy ujął moją dłoń.

– Przepraszam cię za tamten wieczór. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Już dawno ci wybaczyłam – przyznałam, nie patrząc mu w oczy.

Był zbyt blisko, opierał się jednym kolanem o moją łydkę. Jego spojrzenie stało się gorące i intensywne. Do moich nozdrzy dopłynął cudowny zapach męskiego ciała pomieszany z aromatem drzewa sandałowego.

Serce waliło mi jak szalone, od jego ciała biło przyjemne ciepło. Gdybym odwróciła twarz w jego kierunku, nasze usta by się zetknęły. Nie pragnęłam niczego innego, ale jednocześnie paraliżujący strach odbierał mi odwagę. Wysunęłam dłoń z jego uścisku i nieco się odchyliłam.

Natychmiast wstał i wrócił na swoje miejsce koło lodówki.

Odważyłam się spojrzeć w jego ciemne oczy. Oddałabym wszystkie pieniądze, żeby się dowiedzieć, co się dzieje w tej głowie.

– A gdzie twoja dziewczyna? – spytałam, szukając oznak jej obecności. Napiłam się znowu wina.

– Nie uwierzysz, gdzie ona teraz jest.

– Nie mam pojęcia, ale ten ton sugeruje, że nie do końca ci się to podoba. Więc pewnie naga na jakimś facecie, którego uważałeś za przyjaciela.

Kordian patrzył na mnie chwilę w skupieniu. Już się wystraszyłam, że go uraziłam tym komentarzem. Na całe szczęście wybuchnął śmiechem.

– Zgadłam?

– Nie, ale jesteś blisko.

Po chwili wahania złapał pilota i włączył telewizor wiszący na ścianie w salonie.

Wzięłam kieliszek i wstałam. Podeszłam bliżej, wlepiając oczy w odbiornik. Śliczna dziewczyna siedziała na kolanach wytatuowanego osiłka, w dłoni trzymała kolorowego shota. Nie uszło mojej uwadze, że jest totalnie pijana.

– *Rajska wyspa?* – Uniosłam brew z niedowierzaniem. Odwróciłam głowę w kierunku Kordiana.

– Uważa, że to pomoże jej rozwinąć karierę modelki – zakomunikował tonem, z którego przebijała wątpliwość zmieszana z pogardą.

– Zgodziłeś się na to?

Kordian dołączył do mnie w salonie ze swoim kieliszkiem. Potarł palcem nasadę nosa.

– Nie miałem nic do gadania.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, a potem usiadłam na kanapie. Chwilę oglądałam *reality show*. Kinga była niewątpliwie piękną kobietą, naprawdę zjawiskową, jednak jej sposób postrzegania świata różnił się od mojego. Nie sądziłam, że mogłabym się z nią zaprzyjaźnić.

– Jest ci przykro? – spytałam, kątem oka patrząc, jak Kordian obserwuje ekran. Dziewczyna właśnie włożyła mężczyźnie dłoń w bokserki i para zaczęła sapać.

Nie odpowiedział.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, wyzwolone kobiety, wyzwoleni mężczyźni, otwarte związki, nie oceniam – podjęłam.

– Nie chcę mieć z nią nic wspólnego – wtrącił, a potem przełączył kanał.

W głowie nadal tkwił mi obraz pięknej kobiety, przypomniało mi się, co Kordian o mnie powiedział.

– Więc... – podjęłam.

– A co z tym kolesiem, z którym spędziłaś cały dzień w Łodzi?

– Z Rafałem?

Powinłam mu chyba powiedzieć, gdzie on pracuje, ale tego nie zrobiłam. Znowu wzruszyłam ramionami.

– To miły gość.

– Podoba ci się?

Zapowietrzyłam się. Nie umiałam opisać swoich uczuć Kordianowi. Mimo że poczułam się trochę swobodniej, nadal ciut się wstydziłam.

– To proste pytanie – zauważył, siadając. Położył dłoń na oparciu za moimi plecami, a kostkę oparł o kolano. Na swoim terenie czuł się jak ryba w wodzie, podczas gdy ja jeszcze mocniej się napięłam. Proszę, odsuń się – pomyślałam.

– Rafał jest...

– Czujesz iskry, gdy jest blisko?

Takie jak teraz? Nie.

Odsunęłam się instynktownie.

– Zaprosił mnie na wesele swojego kuzyna na Mazurach. Mam się zastanowić do końca tygodnia. To mój znajomy sprzed lat. Nasze matki chcą nas wyswatać i prawdę powiedziawszy, zaczęłam się ostatnio zastanawiać, czy to taki zły pomysł...

– Chcesz jechać?

A jakie mam lepsze plany na lipiec? Pierwszy raz mężczyzna zaprosił mnie na takie wydarzenie, byłabym idiotką, gdybym nie skorzystała. Poza tym nie chciałam, żeby Kordian dostrzegł, że jestem w nim po uszy zakochana. A przecież byłam. Kiedy stanęłam na jego progu, poczułam to jak rażenie prądem. Niestety uczucie nie było odwzajemnione.

– Tak.

Wyraz twarzy Kordiana zmienił się diametralnie. Odsunął rękę i uśmiechnął się przyjacielsko.

– Powinnaś jechać. Jeśli chcesz, pomogę ci go wyrwać.

Chyba właśnie stało się to, czego obawiałam się najbardziej. Zostałam oficjalnie „sfriendzonowana”. Mój świat i wszystkie nadzieje się załamały. Nie ukrywajmy, to było do przewidzenia. Kordian wyglądał i żył jak model z pierwszych stron gazet. Jasne było, że tak to się skończy.

– Ale mam warunek – dodał.

– Tak? – wyszeptałam.

– Chcę, żebyś pracowała w Charlotcie na etat.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Dlaczego?

Kordian przeczesał palcami błyszczące włosy i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Jesteś niezawodna i kreatywna. Zdążyłaś się pewnie zorientować, że to rodzinna firma. Jesteś jak nasza siostra. – Właśnie wbił gwóźdź do mojej trumny i zrobił to z czarującym uśmiechem.

Drgnęłam.

– Jeszcze nie obroniłam dyplomu – zauważyłam.

– To nie ma dla mnie znaczenia. Nieraz udowodniłaś, że się nadajesz.

Ta propozycja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

– Muszę się zastanowić – odparłam.

Nagle poczułam między nami chłód. Nie rozumiałam tego, co tu się działo.

Zawiedziona kierunkiem, w jakim potoczył się ten wieczór, zaczęłam wstawać. Gdzieś w duchu liczyłam na to, że będzie chciał mnie zatrzymać, ale tak się nie stało. Kiedy wyszłam na zewnątrz wzięłam głęboki oddech i przymknęłam oczy. Odwróciłam się powoli, świadoma, że Kordian obserwuje mnie przez okno. Całe moje ciało było napięte do granic

możliwości. Kiedy pod furtkę przyjechał zdezelowany Uber, zdusiłam przekleństwo w ustach.



– Co za zjeb! – warknął Kamil w kierunku telewizora. Jego wojownik stracił właśnie głowę. Graliśmy w *The Battle of the storm*, strategiczną grę wojenną osadzoną w świecie fantasy. Oczywiście nasi przeciwnicy nie zdawali sobie sprawy, że siedzimy na tej samej kanapie i jesteśmy w sojuszu. Dwóch na pięciu prawie wykończyłam. Teraz mój pułkownik wysyłał oddział z bombą wprost pod mury.

– Z kim byłaś w Łodzi? – spytał Kamil, po tym jak puściłam z dymem obóz wroga.

– Sama – odparłam.

– Nie pierdol – powiedział, nie odrywając wzroku od ekranu. – Był z tobą jakiś mężczyzna, słyszałem jego głos na relacji.

Przypomniałam sobie krótki filmik, na którym szłam tyłem i zadawałam Rafałowi durne pytania. Drażni mnie zapach? Mięty i jabłka. Ulubiona pora roku? Wiosna. Ideał? Ty.

– To znajomy ze szkoły.

Kamil posłał mi zagadkowe spojrzenie.

– Przy okazji. Kordian chce mnie zatrudnić na stałe, co o tym sądzisz? – spytałam.

Kumpel wypuścił z rąk kawałek pizzy, który właśnie sobie nakładał.

– Nie wiem, czy będziesz mieć w tej firmie możliwość samorealizacji.

Westchnęłam. No właśnie. Jednak sposobność widywania Kordiana codziennie na korytarzu była bardzo kusząca. Czemu musiałam być taka beznadziejna?

– Wiesz co, jestem na rozdrożu. Zawsze mi się wydawało, że chciałabym malować. Ale teraz nie mogę się nawet zebrać, żeby skończyć projekt dyplomowy – oznajmiłam, bombardując kolejny oddział nieprzyjaciela.

Ucieszony Kamil uniósł zwycięsko pięść, a potem chwycił kawałek pepperoni.

– Zośka. Może dlatego, że musisz go zrobić. A nie dlatego, że robisz to dla przyjemności. Kiedy ostatnio namalowałaś coś dla przyjemności?

Westchnęłam. To było tak dawno, że nawet nie jestem pewna. Chyba zanim wpadłam w życiowy dół.

– Masz rację. Powinnam inaczej do tego podejść. Przyjmę tę pracę i nie będę się spinać dyplomem.

Umówmy się. Nie wahałam się ani chwili. Od początku wiedziałam, że zrobię wszystko, by pracować blisko Kordiana. Nawet jeśli mówiłam coś innego, ta dziwna siła w środku ciągnęła mnie do niego jak magnes.

– Nie do końca o to mi chodziło.

– Nie szkodzi.

– Czyli wyjaśniłaś już sobie wszystko z Kordianem? – spytał Kamil, przyglądając mi się kątem oka.

– Tak. Jesteśmy przyjaciółmi. – Ostatnie słowo zabrzmiało dziwnie kwaśno w moich ustach.

Zośka

SPOJRZAŁAM NA WYSOKI BIUROWIEC ze szklaną elewacją. Mój ubiór różnił się od ubrań większości kobiet, które chodziły tu w ołówkowych spódnicach. Miałam na sobie białą bluzkę, a na niej szelki od czarnych spodenek. Weszłam przez szklane przesuwane drzwi, a klimatyzacja natychmiast schłodziła moją rozgrzaną skórę.

Z prawej strony znajdował się bar, o którym Diana kilkakrotnie mi opowiadała. Podobno niejedno widział. Minęłam szyld i podeszłam do recepcji.

– Ja do Kordiana – zameldowałam.

Blondynka z mocnymi brwiami zerknęła na ekran komputera.

– Nazwisko? – spytała, łypiąc na mnie przez kocie okulary.

– Kamińska.

– Była pani umówiona? Nie widzę pani w kalendarzu pana prezesa.

Parsknęłam.

– Nie. Przyszłam przyjąć ofertę pracy. I zrobić mu niespodziankę. – Podniosłam torebkę z dwoma gorącymi bajglami.

– Obawiam się, że nie mogę nic zrobić poza wpisaniem pani na wtorek.

Wyjęłam komórkę. Wystukałam numer do Kordiana.

– Nie chcą mnie wpuścić do biura – poskarżyłam się. – Nasze bajgle stygną.

Zapadła cisza.

Recepcjonistka musiała uznać mnie za wariatkę, jej nieszczerzy uśmiech się poszerzył, a palec powędrował pod biurko.

– I wzywają ochronę – dodałam panicznie.

– Idę – usłyszałam w słuchawce.

– Spokojnie – powiedziałam do recepcjonistki takim tonem, jakbym uspokajała szarżującego konia. – Poczekam na pana prezesa przy wyjściu.

Recepcjonistka mi nie uwierzyła, ale postanowiła nie drażnić. Opadła na krzesło i wróciła do pracy, podczas gdy ja obejrzałam wszystkie wiszące w hallu dyplomy. Na większości z nich pojawiały się imiona brata i wuja Kordiana. Do korkowej tablicy przytwierdzono również zdjęcia z tamtego roku, z imprezy promującej Summerr. Diana również dostała wewnętrzną nagrodę, złotą butelkę. Byłam cholernie dumna z przyjaciółki, jak z siebie i z Barta. Za każdym razem, kiedy wchodziłam do sklepu i butelki cydru akurat były w lodówkach, kupowałam je. W efekcie miałam w lodówce więcej cydru niż jedzenia.

Drzwi od windy się otworzyły i go zobaczyłam. O mój Boże. W co ja się najlepszego wpakowałam? W stalowoszarym garniturze wyglądał jak senne marzenie nastolatek (i moje).

Uśmiechnęłam się pewnie w odpowiedzi na spojrzenie, którym mnie poczęstował. Mój ubiór wzbudził w nim konsternację. Zdawałam sobie sprawę, że spod spodenek wystaje dziara feniksa i miałam nadzieję, że zwrócił na nią uwagę.

O tak, zwrócił. W moim brzuchu coś zatrzepotało.

Recepcjonistka niezdarnie wstała i wychyliła się nad kontuarem. Przypominała mi małego szczeniaczka, który nie może się doczekać, aż cię

poliże. Tylko ten szczeniaczek chciał polizać Kordiana. I wcale nie był uroczy.

– Zajmę się nią – powiedział do dziewczyny, a mnie posłał rozbijający uśmiech.

– Czeeść! – przywitałam się nieco zbyt entuzjastycznie, czując jak rumieniec wykwita na mojej twarzy. Ostatnim razem byłam trochę znieczulona alkoholem, nie sądziłam, że moje ciało może na niego tak reagować.

Kordian, jeśli nawet zauważył, że jestem czerwona jak burak, nie dał po sobie tego poznać.

Mimo wszystko poczułam się w obowiązku wytłumaczyć.

– Jezu, jak gorąco! – Albo zwalić winę na upał.

– Piłaś coś?

Zamiast zgromić go spojrzeniem, zaczęłam jeszcze głośniej chichotać.

Recepcjonistka już teraz musiała być pewna, że mam nierówno pod kopułą. Na szczęście zniknęła mi z oczu, kiedy zamknęły się drzwi windy.

– Leci na ciebie – zauważyłam przyjacielskim tonem. Miałam ochotę kopnąć się za te kumpelskie teksty. Nigdy sobie nikogo nie znajdę, jeśli każdy facet będzie mnie traktować jak koleżankę.

– Tak? – Kordian popatrzył na mnie sceptycznie. Atmosfera w windzie zdawała się duszna.

– Prawie pośliniła podkładkę pod myszkę. – Wystawiłam język i zrobiłam minę zmęczonego upałem psa.

Kordian zaśmiał się krótko.

– Możesz pokazać to jeszcze raz? – spytał. – Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem.

Trąciłam go ramieniem i wbiłam wzrok w zmieniające się numery. Winda szczęśliwie dojechała na ostatnie piętro bez mojej kolejnej gafy.

– Zapraszam do mojego gabinetu. – Ręką, na której przegubie widniał roleks, wskazał mleczne drzwi na końcu korytarza.

Minęła nas wysoka kobieta z ciemnymi włosami. Zrobiła minę, jakby coś ją zabolalo na mój widok, a potem spojrzała kpiąco na Kordiana i zniknęła w jednym z pokoi.

– To...

– Patrycja – dokończyłam za niego. – Diana mi trochę opowiadała o atmosferze w firmie.

– Taa... – Teraz to Kordian przeciągnął sylabę.

Otworzył drzwi do swojego gabinetu i zaprosił mnie gestem do środka. Zajął miejsce za ogromnym biurkiem i złączył koniuszki palców. Coś w jego pozie zdawało się mówić, że jest jeszcze bardziej niedostępny niż w momencie, kiedy trzymałam go na dystans.

Pan prezes, jak się patrzy. Mój przełożony.

Na biurku piętrzyły się stosy dokumentów, w których Kordian zdawał się tonąć.

– Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj – przyznał. – Nie mam jeszcze umowy. Więc dzisiejszy dzień po prostu potraktujemy jak rozmowę wprowadzającą, okej? Nie mogę posadzić cię za biurkiem bez badań i kwitów. W razie kontroli będziemy umoczeni, a nie możemy sobie na to pozwolić.

– Jasne. – Skinęłam głową, siadając na krześle naprzeciwko.

Zaczął mi opowiadać o przedsiębiorstwie, na którym mężczyźni w jego rodzinie zjedli zęby. W miarę rozmowy zaczynało do mnie docierać, jak dużo ma na głowie. Nie ułożyło mu się z dziewczyną, a mimo to potrafił się uśmiechać promiennie i roztaczać wokół siebie przyjazną atmosferę.

Chciał, żebym czuła się przy nim swobodnie. W dodatku seksowny uśmiezek nie schodził mu z ust.

– Mogę ci zaproponować pensję ostatniego kierownika kreatywnego. – Napisał na kartce kwotę, która wbiła mnie w krzesło. – To niezła kasa, ale w zamian oczekuję, że będziesz zasuwać na tym poziomie, który zaprezentowałaś. Że będziesz do mojej dyspozycji w razie potrzeby, również po godzinach.

Chwyciłam się za róg bluzki i powachlowałam. Być do jego dyspozycji? Jak na zawołanie wyobraziłam sobie, że nadużywa tego punktu umowy, że znajdujemy się w tym pokoju „po godzinach”.

Kiwnęłam nieśmiało głową.

– Kasa może być – odparłam, mając pełną świadomość, że to zajebista pensja i wreszcie zamknę usta tacie. Może nawet zrobię jakiś remont w swojej norze. Pojadę na świetne wakacje! Kupię auto i pożegnam się aplikacją Ubera.

Kącik ust Kordiana powędrował do góry.

– Nie będę ukrywał, twoje projekty trochę nas postawiły na nogi, ale konkurencja na rynku jest ogromna. Słoneczny cydr nadal nas wyprzedza w sprzedaży. To nieustanny wyścig.

Przypomniałam sobie o Rafale i poczułam skurcz w żołądku. Moje palce zacisnęły się na papierowej torebce.

– Boże, Zo, nie stresuj się tak. Czeka cię tu mnóstwo nerwów, ale damy sobie z tym radę, prawda?

Przełknęłam zółć. Dlaczego nadal trzymałam to w tajemnicy? Przecież to trochę tak jak przyjaciel w obozie wroga. Nie, to niemoralne. Widać, że ledwie wyszłam z jednego gie natychmiast wdepnęłam w następne.

– Eee...

– Słońce, co cię tak zdenerwowało?

– To nic takiego. – Machnęłam ręką.

– Wiesz, że możesz mi o tym, powiedzieć, prawda? – Spojrzał na mnie ciepło – Jesteśmy przyjaciółmi.

Znowu to wstrętne słowo, czemu dla wszystkich mężczyzn jestem tylko przyjaciółką?

– Eeee... To nic takiego. Już to odwołałam.

– Ktoś zaprosił cię na randkę?

– Nie zgodziłam się – powiedziałam zgodnie z prawdą. Rafał chciał się spotkać w piątek wieczorem, ale wykręciłam się projektem na studia.

– To ten twój znajomy sprzed lat? – podchwycił Kordian, unosząc brew.

– Tak – udało mi się wykrztusić.

Zamyślił się na chwilę, przygryzając dolną wargę. Czemu musiał mnie tak torturować tymi zmysłowymi gestami?

– Powinnaś się zgodzić. Pomogę ci się ubrać.

– Nie ma takiej potrzeby – odparłam. – Ostatnio cię posłuchałam i zmarnowałam dwie godziny. Dziękuję bardzo.

– Przecież facet był zainteresowany – zauważył, bawiąc się antystresową piłeczką.

– Owszem, ale nie mną, tylko tym, żeby znaleźć się w moim pokoju.

Kordian rozłożył bezradnie ręce, a potem przycisnął piłkę do blatu.

– No a ten obecny koleś? Mówiłaś, że jest interesujący.

Tak mówiłam?

– Tak, ale...

– Wiesz co, Zo? Za bardzo się spinasz. Życie to zabawa. Baw się – doradził tonem lekkoducha. – Trzeba jakoś sobie radzić, żeby nie zwariować. Uciec od szarej egzystencji i poczuć, że się żyje. Uwierz mi,

przesiedziałem swoje najlepsze lata w domu. Nie chcę zmarnować ani jednego dnia więcej. Tak więc, chwycić byka za rogi.

Wypuściłam z sykiem powietrze. Tak jak twoja dziewczyna? Miałam ochotę mu dosrać, ale się powstrzymałam.

– Zośka, jesteś emocjonalnym wrakiem, cały czas niezadowolona i napięta. Przypominasz mi Nataniela z czasów przed Dianą. Uwielbiam cię i chcę, żeby ten kwiat zakwitł.

Zamrugłam. Że co proszę? Uwielbiam cię i dlatego chcę cię wepchnąć w ramiona innego? Przypominasz mi mojego brata? To nie są słowa, które dziewczyna chce usłyszeć od mężczyzny. Nie nadażalam za tym wszystkim.

Kordian uśmiechał się do mnie filuternie.

– Zaszalej – dodał.

Znienacka wypełniła mnie gwałtowna potrzeba, żeby udowodnić mu, że potrafię się zabawić.

– Zgoda, umówię się z nim – powiedziałam z krzywym uśmiechem, chociaż wątpiłam, że zaliczanie koleśki na prawo i lewo sprawi, że przestanę być wiecznie skwaszonym nerdem.

– Wspaniale – odparł dziwnym tonem.

– To co? Oprowadzisz mnie, a potem skoczmy na kawę do tego waszego słynnego baru?

Pan prezes spojrział na zegarek na przegubie.

Czy to nie porypane, że w głowie nazywam go panem prezesem i mnie to jara? Boże, w co ja się wplątałam? Będę wiecznie nieszczęśliwa, mając go pod nosem i wzdychając do niego w tajemnicy. Może przekierowanie uczuć na kogoś innego to dobry pomysł? Tylko czy mi się uda?

– Odprowadzę cię do HR-u. Za dziesięć minut mam telekonferencję z klientem. – Kordian wstał.

Wyciągnęłam swojego bajgla z torebki, a pakunek odrzuciłam na biurko.

– To moje! – powiedziałam tonem dziecka, na co kąciki ust Kordiana się uniosły.

Idąc w kierunku drzwi, czułam na sobie jego spojrzenie.

Nim zdążyłam pociągnąć za klamkę, Kordian zagroził mi wyjście i znieścacka zaatakował. Odgryzł kawałek pieczywa, a w jego oczach coś zamigotało.

Znieruchomiałam, a potem wybuchłam śmiechem.

– Co twoje to moje – stwierdził, przeżuwając.

– Wcale nie – odparłam, chowając bajgla za plecami, w razie gdyby chciał znowu mi go zabrać. Poklepał mnie po głowie pieszczotliwie, po czym wyszliśmy na korytarz. Czułam się jak Dzwoneczek z *Piotrusia Pana*. Zakochana w uroczym chłopcu i boleśnie świadoma, że jest poza moim zasięgiem.

Zjechaliśmy w dół dwa piętra, Kordian wskazał dłonią ostatnie drzwi po lewej. Puścił mi oko, jednocześnie odbierając wibrującą komórkę.

– Pa.

Patrzyłam, jak ten przystojniak znika za zamykającymi się drzwiami i wypuściłam powietrze, uświadamiając sobie ponurą prawdę, że nigdy nie będzie mój.

Po wyjściu z działu HR ze skierowaniem na badania, udałam się do lekarza medycyny pracy. Oczekiwanie w długiej kolejce umiliłam sobie *Rajską wyspą*. Ten program mnie niesamowicie relaksował. Była dziewczyna Kordiana spała z jednym z kolesi w łóżku, a z drugim romansowała na leżaku po śniadaniu. Co to *reality show* miało w sobie, że zdobyło taką popularność? Umówmy się, że nie stawiało uczestników w zbyt dobrym świetle.

Następnego dnia na dole czekał na mnie Paweł, którego miałam już okazję poznać podczas imprezy Summerr.

Podał mi identyfikator i ze sztucznym uśmiechem w tempie zółwia oprowadził po firmie. Po drodze uciął sobie dwudziestominutową pogawędkę z recepcjonistką, podczas gdy ja stałam obok i się gapiłam.

W końcu dotarliśmy do naszego biura. Natalia, dziewczyna z blond kucykiem, uśmiechnęła się do mnie na powitanie, ale nie umknęło mi, że nie odwzajemniła gestu podania dłoni. Agata, piegowata i ruda, podczas uśmiechu kojarząca się z wiewiórką, wskazała mi biurko, które było uwalone czymś tłustym. Dostałam najgorsze miejsce, z monitorem tuż przy drzwiach. Teraz każdy, kto aktualnie przechodził korytarzem, widział, nad czym pracuję. Dali mi listę zadań (nie tylko graficznych), po czym ulotnili się z pokoju.

Zrobiłam sobie krótką przerwę na toaletę. Byłam w połowie listy, kiedy wrócili. Dochodziła piętnasta, w brzuchu mi burczało.

– Jak idzie? – spytał Paweł przyjacielskim tonem.

– Dobrze – odparłam, chociaż huczało mi w głowie od nadmiaru informacji.

– Jeśli potrzebujesz, to zrób sobie chwilę przerwy.

– Doskonały pomysł.

Założyłam identyfikator na szyję i wstałam od stanowiska. Napisałam wiadomość do Kordiana, czy idzie na dół na lunch, ale odpisał, że nie da rady. Przełknęłam gorycz rozczarowania. Byłam tu już prawie sześć godzin i nawet się nie minęliśmy w korytarzu. Składam reklamację!

Kamil też był już po obiedzie. Zjechałam windą z zamiarem kupienia sobie kanapki. Po drodze minęłam Patrycję, która posłała mi jadowite spojrzenie. Kupiłam bułkę z pastą jajeczną i usiadłam przy oknie. Osoby z mojego działu zjadły lunch wcześniej. Poczułam się samotna. Powinnam

się cieszyć – dostałam pracę, o jakiej wcześniej mogłam jedynie pomarzyć, a nawet nie skończyłam studiów.

Wypiłam wielką kawę i zrobiło mi się trochę lepiej. Kupiłam drugą kanapkę dla Kordiana, kawę i babeczkę, po czym udałam się do windy. Kiedy wysiadłam na jego piętrze, skierowałam kroki prosto do gabinetu przyjaciela. Miejsce, które wcześniej zajmowała jego asystentka, było puste. Zrobię mu niespodziankę, pomyślałam. Pracuś na pewno się ucieszy. Ze środka nie dobiegały żadne rozmowy, ale odgłos stukania w klawiaturę sugerował, że Kordian wpadł w wir pracy.

Podeszłam do mlecznobiałych drzwi, wypuściłam powietrze, po czym nacisnęłam na klamkę.

Otworzyłam radośnie drzwi i moim oczom ukazała się śliczna ciemnowłosa pracownica z działu sprzedaży. Dziewczyna uśmiechała się do mnie z niewielkiej białej sofy w rogu pomieszczenia. Bose stopy z neonowym pedicurem opierała o siedzisko. Kordian siedział rozparty za swoim biurkiem i patrzył na nią z uśmiechem. Zastanawiałam się, czy ze swojego miejsca widzi jej bieliznę. W trzyrzędom garniturze wyglądał obłądnie. I ta dziewczyna też to dostrzegła. Porwała mnie fala zazdrości. Obydwoje byli w świetnych humorach, przeszkodziłam im w swobodnej rozmowie. Dziewczyna mimowolnie przesuwiała dłonią po gładkiej, opalanej łydce.

Chrząknęłam.

– Cześć.

Kordian spojrzał na mnie i poczułam się jak intruz.

– Przyniosłam ci lunch, bo pomyślałam, że nie masz czasu zjeść.

Najwyraźniej się pomyliłam.

Dziewczyna wsunęła stopy w szpilki, po czym chwyciła zakiet z oparcia. Po chwili stała w pełni ubrana. Wyglądała jak modelka.

– To ja uciekam – zaświergotała. Nawet głos miała przyjemny dla ucha. Chodzący ideał.

– Pa, skarbie. – Kordian odprowadził ją wzrokiem.

Dziewczyna spojrzała na niego przez ramię maślanym wzrokiem, w efekcie czego weszła w drzwi.

Naprawdę nie mogłam jej za to potępiać. Ja zapewne jeszcze bym się do tego wywaliła.

Kiedy drzwi wreszcie się za nią zamknęły, postawiłam torbę na wynos na blacie koło laptopa.

– Co mi dobrego przyniosłaś tym razem, skarbie? – Kordian z uśmiechem zajrzał do środka i wyjął kawę.

Skarbie? Był czarujący z natury dla każdej dziewczyny, która znalazła się w jego otoczeniu. Możliwe, że w Łodzi w stosunku do Diany też się tak zachowywał. Teraz sobie przypominałam. Tak. To wyglądało, jakby ją rwał.

– Co tak zaniemówiłaś? – spytał, odpakowując kanapkę.

Uśmiechnęłam się sztucznie. W koszu zobaczyłam inne opakowanie na wynos z baru na dole. Czy jakaś dziewczyna przyniosła mu wcześniej lunch?

– Nie chciałam wam przeszkadzać – powiedziałam, a w moim tonie zabłądziła nutka pretensji.

Kordian zlustrował mnie spojrzeniem typu: „no co ty”.

– Kornelia przyszła zdać relację z nowego kontraktu, który podpisała z klientem.

– Musiała do tego zdjąć buty?

W jego oczach pojawił się błysk. Dostrzegł moją irracjonalną zazdrość, a ja miałam ochotę zabrać mu za to lunch.

– Wybacz, nie moja sprawa – odparłam i sięgnęłam ręką do torby. Wyjęłam babeczkę, którą postanowiłam zjeść sama.

Stałam przy wielkim oknie, żołądek miałam ściśnięty. Widziałam zarys męskiego ciała w odbiciu.

– Jak pierwszy dzień w pracy? – spytał, odchylając się na fotelu.

Beznadziejnie. Wszyscy fałszywie się uśmiechają, a za plecami mnie obgadują.

– Już nadali mi ksywę – odparłam.

– To znaczy, że odnajdujesz się wśród nich. Gratuluję.

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

– Nazywają mnie Landrynką. – Dotknęłam swoich włosów, na co Kordian otworzył szeroko oczy. Pokiwałam głową z kwaśnym uśmiechem. – A o tobie mówią...

– Wiem. Playboy. – Wypiął dumnie pierś i uniósł brew.

Powstrzymałam parsknięcie i rzuciłam mu spojrzenie, po którym oparł się ponownie o krzesło. Odsunął się od biurka i zaczął kołysać w obrotowym fotelu.

– A tego nie słyszałam – przyznałam.

– A co słyszałaś? – Kordian wyglądał na podekscytowanego. W przeciwieństwie do mnie był święcie przekonany, że pseudonim wychwala jego zalety.

– Cóż, słyszałam, jak Wieża coś wspominała o tym niedojrzałym chłoptasiu... – Z piękną buźką, miałam dodać, ale tę drugą część przemilczałam. Wyszczrzyłam zęby. – Ale najbardziej rozwalił mnie ktoś w kantynie. To chyba nie będzie dla ciebie niespodzianka. Mówią o tobie Kołdrian.

– Co?

Przewróciłam oczami.

– Od kołdry jak mniemam. I nie chodzi o to, że lubisz nakryć się kołderką w jesienne wieczory przy Pumpkin Latte.

Kordian trochę się skrzywił.

– Sama to wymyśliłaś.

Pokręciłam głową i obrysowałam sobie nad nią aureolę. Wrzuciłam do ust resztę babeczki i machnęłam mu na pożegnanie. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że intensywnie się na mnie gapi i wcale nie patrzy mi w oczy.

Wróciłam do naszego biura. W drzwiach natknęłam się na przyjemną Patrycję.

– Pierwszy dzień, a ciebie nie ma przy stanowisku ponad czterdzieści minut.

– Byłam u prezesa – odparowałam.

Jej nieprzyjemną twarz wykrzywił jeszcze większy grymas.

– A w jakiej sprawie?

– Myślałam, że jesteś od finansów – odpowiedziałam chłodno.

Patrycja z zaciętym wyrazem twarzy patrzyła, jak siadam na krześle i przysuwam się do biurka. Jej mina świadczyła o tym, że nie znosi, kiedy ktoś ośmiela się jej tak odcinać. Rozumiem, była w firmie wysoko postawioną osobą i chciała tę pozycję utrzymać. Ale ja podlegałam bezpośrednio Kordianowi, nie potrzebowałam, żeby ktoś kontrolował moją pracę.

– Nie tym tonem, dziewczynko – pogroziła, bębniąc paznokciami w blat. – Pozwól, że ci wyjaśnię strukturę Charlotty. – Chwyciła w dłoń mazak i przysunęła sobie flipboard.

Założyłam ręce na piersi i uniosłam brew wyczekująco. Proszę, niech mnie oświeci.

– Na samej górze nadal są Aldona i Bogdan, mimo że nie pojawiają się już w firmie. – Narysowała szczyt piramidy powyżej swojej głowy. – Potem są Kordian, Nataniel i niestety Diana.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia na ten komentarz.

– Następnie dyrektorzy: regionalni finansowi, sprzedaży, rozwoju i badań. Później są liderzy i na samym dole plankton korporacyjny. – Zakropkowała nerwowym ruchem obszar na dole tablicy. – Ty, jako *new joiner*, jesteś na samym dnie. Więc trochę szacunku, dziecko. Jak ktoś ze szczebla wyżej o coś cię pyta, odpowiadasz.

Zmarszczyłam brwi.

– Jasne, ale jeśli coś załatwiam na pułapie wyżej, nie powinno to interesować tego, który jest niżej. – Wskazałam dłonią w kierunku obszaru Kordiana. – Ważne pytanie, kto jest liderem i dyrektorem u nas w dziale?

Nikt z marketingowców mi nie odpowiedział.

Wieża zmarszczyła nos.

– Już tu nie pracują.

– Czemu?

Pracownicy wbili wzrok w papiery i swoje ekrany, ewidentnie mnie unikając.

Poprawiłam okulary i spojrzałam wyczekująco na Patrycję.

– Podjęto takie decyzje na górze – odparła. – Ale musisz wiedzieć, że dziewczyna romansowała z prezesem, więc lepiej trzymaj się od niego z daleka.

Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

Wieża na koniec rozmowy zmierzyła mnie groźnym spojrzeniem.

– Lepiej uważaj na niego, jeśli nie chcesz wylecieć stąd z hukiem!

To ciekawe. Odprowadziłam ją wzrokiem, a potem drzwi trzasnęły. Wypuściłam powietrze, po czym wybudziłam komputer z uśpienia. Próbowałam znaleźć ostatni plik, ale coś poszło nie tak.

– Kuźwa – zakląłam. – Przysięgam, że był na pulpicie.

Zadzwoiłam do działu IT. Kamil poinstruował mnie, jak odzyskać plik z backupu, ale nawet to się nie udało.

□– Musiałaś go skasować z dwóch miejsc – powiedział.

– Nie zrobiłam tego – mruknęłam, zerkając na współpracowników, którzy byli wyjątkowo zajęci pracą.

– Lepiej zablokuj komputer, kiedy odchodzisz ze stanowiska – doradził. Rozłączyłam się, kipiąc wściekłością.

– Kto z was to zrobił?!

Natalia spojrzała na mnie z udawanym zaciekawieniem.

– Co takiego?

– Ktoś skasował mój plik z kampanią na plaży!

– Musiałaś sama go skasować.

– Aha! Plik był tu, zanim wyszłam na przerwę. Prawie skończyłam! Jeśli go macie gdzieś u siebie, to oddajcie mi go natychmiast.

– Uspokój się, dziewczyno. Nikt nie dotykał twojego komputera – odpowiedziała Agata ze stoickim spokojem.

Miałam ochotę walić pięściami w blat, wszystko nad czym pracowałam, poszło do kosza. Miałam genialny pomysł na promocję. Ludzi z przenośnymi lodówkami, którzy rozdawaliby na plaży próbki Summerr w małych puszkach.

– Chodźcie, zaraz mamy spotkanie z działem sprzedaży – oznajmił Paweł. – Dziewczyny zaprezentują kierunek najbliższych działań.

Kipiąc wściekłością, zablokowałam komputer i wstałam.

Pięć minut później w sali konferencyjnej pojawiły się dziewczyny z działu sprzedaży i sam Kordian.

Agata stanęła koło ekranu projektora z zadowolonym uśmiechem. Wygładziła białą bluzkę i odchrząknęła. Natalia przygasiła światła, a Paweł podniósł kciuk.

– Jesteśmy pewni, że wzrost sprzedaży zapewni nam promocyjna akcja darmowych próbek.

Przeszedł mnie dreszcz. Ta żmija ukradła mój pomysł!

– Zrobimy punkty ochładzania na plaży i w dużych miastach. Będą to niewielkie stoiska z lodówkami turystycznymi i małymi próbkami.

Otworzyłam usta z niedowierzaniem. Nie mogłam się powstrzymać.

– To był mój pomysł! Ukradłaś mi go.

– Słucham? – Natalia dobrze odegrała zdziwioną i niewinną minę.

– To niemożliwe – wtrącił się Paweł. – Omawialiśmy tę koncepcję już w poniedziałek na wewnętrznym zebraniu.

– To prawda – potwierdziła Agata.

– Wygląda na to, że miałyście podobny pomysł – stwierdził Paweł, wzruszając ramionami. – To fajnie, że myślimy podobnie.

Zatrzęsłam się ze złości, musiałam się oprzeć o ścianę. Już otwierałam usta, żeby dalej się kłócić, ale wtrącił się Kordian.

– Nie ma znaczenia, czyj to był pomysł. Gramy do jednej bramki. Odpowiadacie jako zespół.

Zazgrzytałam zębami.

Po skończonej prezentacji widziałam, jak Paweł z dziewczynami przybijają sobie piątki. Zostaliśmy pochwaleni, a pomysł dostał zielone światło.

Mój pierwszy dzień w pracy okazał się koszmarem i twardą lekcją. Napisałam do Kordiana na Teamsie.

Zośka Kamińska:

Ukradli mi pomysł, serio! Trochę go przerobili. Skasowali mi plik z komputera, kiedy poszłam na przerwę.

Kordian Mazur:

Nie mamy dowodów. Zostaw to.

Zośka Kamińska:

Wierzysz mi, prawda?

Kordian Mazur:

Wierzę, że też wpadłaś na genialny pomysł.

Ale ktoś z nich mógł wpaść na coś podobnego.

Głowili się nad tym od dwóch tygodni.

Miałam ochotę donieść Kordianowi, jak wygląda ich praca, ale się powstrzymałam. Muszę być bardziej ostrożna, to wszystko.

Dwa ostatnie dni tygodnia nie wyglądały lepiej. Zostałam zasypana górą pracy, podczas gdy mój zespół rozpoczął weekend w czwartek po dwunastej. Nie uszło mojej uwadze, że umawiają się na piwo nad Wisłą za moimi plecami (ale tak, żebym słyszała). Nie mogłam zrozumieć, co jest ze mną nie tak? Dlaczego jestem jakimś wybrakowanym egzemplarzem, który nie może odnaleźć się społecznie?!

Komórka zawibrowała, dzwonił Rafał.

Odebrałam.

– Cześć! Czy nasze spotkanie jest aktualne? – spytał.

– Jasne.

– Wiesz co, zmienimy plany, w centrum będzie mnóstwo dzieci, bo już zaczynają rozstawiać atrakcje na Dzień Dziecka.

Mnie dzieci nie przeszkadzały, wręcz przeciwnie, uwielbiałam je. Rozumiałam jednak, że może nie jest to najlepsze miejsce na romantyczną randkę.

– W porządku. Łazienki?

– Doskonale.

Pożegnałam się z uśmiechem.

Zośka

– **A TY CO TU JESZCZE ROBISZ?** – Kordian wsunął głowę przez drzwi.

Dochodziła osiemnasta, moi koledzy z działu spędzili dziś większość czasu na huśtawce w patio.

– Skończę tylko projekt etykiet na przenośne lodówki i spadam.

– Podrzucić cię do domu? – spytał, rozsiadając się na hamaku, który wisiał w przestrzeni obok i miał nam pomóc wyciszać umysł.

Dziwnie na nim wyglądał w garniturze i błyszczących butach. Gapiłam się na jego zgrabne ciało. Musiałam przyznać, że Kordian opracował używanie protezy do perfekcji. Jeśli ktoś nie wiedział, w życiu by się nie domyślił.

– Mieszkam na Pradze – odparłam. – To nie jest po drodze.

– Nie szkodzi. Mogę zostawić auto, pojedziemy do ciebie Uberem. Albo zostaniemy u mnie, wypijemy zimne piwko i obejrzymy jakiś serial na Netflixie. Co ty na to?

Co ja na to?

– Jasne. Ale nie mogę za dużo pić, bo jutro muszę wyglądać. Mam randkę o szesnastej. Pewnie i tak nic z tego nie będzie, ale... Nieważne.

Kordian otworzył oczy, w których pojawił się błysk niezadowolenia. Możliwe, że tylko mi się wydawało, bo natychmiast zamaskował go uśmiechem.

– Pomogę ci się przygotować – stwierdził. – Będzie jadł ci z ręki.

Pokiwałam głową, zapisałam plik i wysłałam do firmy, która robi nadruki na odzież. Zgarnęłam swój plecak z blatu, wrzuciłam do niego komórkę, po czym sprężyście wstałam.

– Chodźmy.

Kordian w mgnieniu oka znalazł się przy drzwiach, które mi otworzył.

– Nie bierz tego ohydztwa przypadkiem na randkę. – Wskazał dłonią na plecak khaki.

– Co z nim nie tak? – spytałam, kiedy wsiedliśmy do windy.

Męska dłoń Kordiana musnęła moje biodro w drodze do przycisków, wznecając we mnie pożar. Zassałam nerwowo powietrze. Przyjaźń z nim to tortura.

– Wygląda jak worek na buty, który nosiłem do przedszkola.

– Cóż. Miałeś dobry gust.

Wyszliśmy na parking podziemny. Kordian podszedł do eleganckiego volvo i nacisnął klamkę.

– Nie masz kluczyka?

– Samochód wyczuwa, że to ja i mi otwiera.

– No nie gadaj.

– Serio. Sama spróbuj. – Zamknął drzwi i odszedł parę kroków z diabelską miną. Oparł się o filar i wskazał podbródkiem swoje auto.

Pociągnęłam za klamkę, ale nic się nie stało.

– Ej, na pewno sterujesz nim z kieszeni!

Kordian uniósł wysoko dłonie. Miał niezły ubaw.

– A teraz patrz. – Podeszedł do samochodu z rękami w górze, a potem nakrył moją dłoń swoją. – Spróbuj teraz.

Ignorując uderzenia gorąca, które we mnie wzniecał jego dotyk, nacisnęłam na klamkę i drzwi się otworzyły.

– Czary! – mruknął mi do ucha niskim pociągającym głosem, a potem obszedł samochód i szarmancko otworzył drzwi pasażera.

Patrzyłam z niedowierzaniem na ten zawadiacki i pewny siebie uśmiech, którym mnie obdarzał.

Wsiadłam do środka.

– Nie rób ze mnie wariatki. To na pewno jakaś nowa technologia, o której nie mam pojęcia, bo nie mam samochodu. Masz czujnik w zegarku czy co?

Kordian zaczął się śmiać.

– Szkoda, że nie widziałas swojej miny.

– Bardzo zabawne.

– Jesteś blisko. – Wyjął kluczyk, który nie był kluczykiem tylko małym pilocikiem. – Keyless to nie taka znowu nowa technologia. – Odpalił samochód za pomocą przycisku.

– Jeszcze lepiej. Mogłeś od razu powiedzieć. Nad wszystkimi się tak pastwisz?

– Ty masz u mnie specjalne względy.

Wyjechaliśmy z podziemnego garażu i od razu poczułam gorąco drugiej połowy dnia. Kordian włączył klimatyzację i muzykę. Staliśmy w korkach, podrygując w rytm *I am walking on sunshine* i się wygłupiając. Gdyby jeszcze dwa tygodnie temu ktoś mi powiedział, że będę pracować w Charlotte i wracać samochodem z prezesem, to chyba bym mu nie uwierzyła. Praca była ciekawa, atmosfera w moim biurze do bani, ale ten moment wynagrodził mi wszystkie rozczarowania ostatnich dni.

– Kim jest ten chłopak? – spytał Kordian.

– To kolega Barta z klasy. Pracuje w Warszawie. Kupił mieszkanie. –
Przypomniałam sobie szczegóły, które podała mi mama.

– Przystojny?

Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Jasne.

Owszem, Rafał był przystojny, ale nie miał w sobie tego czegoś.
Wyszukałam zdjęcie w telefonie i pokazałam Kordianowi, kiedy stanęliśmy
na światłach.

Kordian gwizdnął.

– Niezły!

Rafał na zdjęciu uśmiechał się do obiektywu w jednej z warszawskich
kawiarni.

– Będzie twój.

– Skoro tak twierdzisz.

Nim się obejrzałam, korek się skończył, wjechaliśmy na most i chwilę
później przywitała nas ukwiecona Saska Kępa. Zaparkowaliśmy na
podjeździe.

Próbowałam ignorować fakt, że przy Kordianie jestem trochę
zdenerwowana. Muszę się przyzwyczać. Wszystko będzie dobrze. To
zwykła reakcja ciała na sytuację, w którejś kogoś nie znam zbyt dobrze. Ale
Kordiana znałam całkiem nieźle.

– Zostajemy tu? – spytał.

– Czemu nie?

– W takim razie zapraszam.

– Masz bardzo przyjemny dom.

– Mamy, to również chata Nataniela – powiedział, przekręcając klucz w drzwiach.

– Ale nie mieszkanie razem.

– Przeprowadził się do Diany, ale dom należy w połowie do niego. Jak wróci, to będę próbował się z nim rozliczyć.

Rozejrzałam się po jasnym wnętrzu. Na niezaścielonym łóżku dostrzegłam czarny biustonosz. Coś mnie ścisnęło w żołądku na myśl, że Kordian wczoraj gościł tu jakąś dziewczynę. Udałam, że nic nie widzę i przeszłam do przestronnego salonu połączonego z kuchnią. Rozsiadłam się na kanapie.

Kordian zajrzał do lodówki i wyciągnął dwie butelki zimnego piwa. Zdjął folię z pudełka formatu A3, w którym były gotowe *antipasti* i ustawił na stoliku, a następnie przelał piwo do kufli. Był w dobrym humorze.

– Może wolisz wino? – spytał, stawiając zapotniałe szkło na stoliku.

– Nie.

Kiedy rozdzwonił się jego telefon, wyjął go pospiesznym ruchem ze spodni i odebrał.

– Nie, Basiu, dziś nie dam rady – odpowiedział lakonicznie, a potem spojrzał na mnie i podał mi pilota. – Zaraz wrócę. Wybierz coś.

Uśmiechnęłam się kwaśno i odprowadziłam go wzrokiem. Czy dzwoniła dziewczyna, która wczoraj tu była? Nie powinnam się tym interesować. Moje rozważania przerwał widok umięśnionego kaloryfera mojego przyjaciela, który zakrył białą koszulką. Przebrał się w dzinsy.

– I co, wybrałaś coś?

– Jeszcze nie. – Dopiero teraz wcisnęłam przycisk na pilocie.

– To co robiłaś?

– Zamyśliłam się.

Zastanawiałam się, kim jest twoja nowa dziewczyna i co mam o tym myśleć, że ją spławiasz, by spędzić wieczór ze mną. A może dzwonił ktoś inny?

– Na jaki temat? – Kordian wskoczył na miękką zamszową kanapę, sprawiając, że lekko podskoczyłam po swojej stronie. Mebel zajmował prawie całą ścianę, miał wygodne podnóżki na dwóch rogach. Położyłam stopy na jednym z nich. Kordian usadowił się z drugiej strony.

– Myślałam o pracy – skłamałam.

– O nie – jęknął. – Nie zgadzam się. W pracy gadamy o pracy, po siedemnastej o wszystkim innym.

– W porządku – odparłam, sięgając po oliwkę nadziewaną migdałem.

Kordian podsunął mi pudełko.

– To twój zestaw na niespodziewaną randkę? – spytałam. – Wino i gotowe przekąski?

Uśmiechnął się szeroko, a potem przesunął podnóżek ze swojej części, by być blisko jedzenia. I mnie przy okazji. Wbiłam łokieć w zamsz.

– Po prostu lubię je – wyznał, biorąc w palce kawałek długo dojrzewającej wędliny.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że gdybyś kupił wszystko osobno i położył na półmisek, to cena byłaby dużo niższa?

– Od kiedy zrobiła się z ciebie taka zrzęda?

– Zawsze nią byłam. Mieszkam w Polsce, tutaj człowiek walczy codziennie o przetrwanie.

Kordian odchylił głowę na oparcie i wybuchnął głośnym śmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne.

Może myślał, że żartuje. Ale to nie do końca były żarty. Owszem, mnie się udało. Zaproponował mi niezłą pensję i pewnie mój standard życia

powinien się zaraz podnieść. Owszem, miałam w planach małe malowanie, ale nie zamierzałam wydać więcej niż stówę na dziesięć litrów farby. Większość pieniędzy miałam zamiar przeznaczyć dla rodziców.

– W porządku. Następnym razem wezmę to pod uwagę. Ale pomyśl o ekologii. Tutaj masz tylko jedno opakowanie, w twojej wersji stworzylibyśmy dodatkowe śmieci.

Nie miałam kontrargumentu. Rzuciłam mu najgroźniejsze spojrzenie, na jakie byłam w stanie się zdobyć, chwyciłam kolejną oliwkę z tacy i włożyłam ją do buzi. A potem położyłam kark na oparciu.

Na twarzy Kordiana nagle rozblysło olśnienie.

– Mam coś dla ciebie.

Wstał gwałtownie, kucnął i otworzył jedną z puf. Z zaciekawieniem oglądałam, jak wyciąga torbę ze sklepu z gadżetami. Rzucił nią we mnie; oczywiście nie popisałam się reflekssem i dostałam. Okulary zsunęły mi się z nosa. Poprawiłam je natychmiast. Zajrzałam do środka i ujrzałam coś, co wyglądało jak gigantyczny *crossaint*.

– Ma grzany środek – poinformował Kordian. Sam trzymał w palcach pluszowego hot doga.

Pisnęłam ucieszona.

– Nie wierzę. Kupiłeś nam po poduszce samolotowej?! – Założyłam ją na szyję i pogładziłam przyjemny materiał dłonią. – Idealna. Milusia. I nie pęknie podczas seansu. Dzięki.

Kordian umościł się obok mnie.

– Nie ma za co.

– Wjechał nowy sezon *Stranger Things* – powiedziałam, przeglądając miniatury nowości.

– Brzmi świetnie, ale nie oglądałem poprzednich.

– Nie szkodzi.

– Jak to nie szkodzi?! – wycedził Kordian, najwyraźniej uznając, że mam zamiar mu wszystko opowiedzieć i zaspójlerować. Przyłożył krawędź kufła do kształtnych ust i się napił.

– Obejrzymy od początku.

– To cztery sezony.

– Nie poczujesz.

– Naprawdę chcesz to dla mnie zrobić? – spytał.

Nie wiedziałam już, czy się przekomarza, czy pyta serio.

– Żaden problem. I tak chciałam je obejrzyć jeszcze raz, bo mało pamiętam.

Weszłam w wybrany przez nas serial i okazało się, że wszystkie sezony są prawie obejrzone.

– Jesteś pewien, że nie oglądałeś? To wygląda...

– Widocznie Kinga oglądała beze mnie – stwierdził.

Okej. Nacisnęłam *play*, na ekranie pojawiła się czołówka. Cichy głosik w mojej głowie podpowiadał, że jestem troszkę żalosna, specjalnie wybrałam serial z kilkoma sezonami, żeby u niego posiedzieć.

Pierwsze dwa odcinki wchłonęliśmy.

Kordianowi chyba też odpowiadała taka forma spędzania czasu. Kątem oka patrzyłam na jego symetryczną twarz oświetloną przez światło odbiornika. Przekręcił głowę na poduszce w moim kierunku, ciemny kosmyk gęstych włosów opadł, prawie muskając mnie w ramię.

Miałam wielką ochotę go dotknąć. Włożyć dłoń w aksamitne włosy i sprawdzić czy są takie miękkie, na jakie wyglądają. Dłoń Kordiana, która leżała zaledwie kilka centymetrów od mojej, drgnęła. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Kosmetyk, którego używał, nie był

przytłaczająco intensywny, ale wystarczająco mocny, bym zaczęła wyobrażać sobie Kordiana mydlącego się pod prysznicem. Zośka, co z tobą nie tak!?

Wraz z napisami po trzecim odcinku moja dłoń powędrowała do ostatniego kawałka sera. W tym samym momencie Kordian również tam sięgnął. Nasze dłonie zderzyły się w powietrzu i zalała mnie fala pożądania. Zabrałam dłoń. Skóra, w miejscu gdzie mnie dotknął, zdawała się parzyć. Czułam się jak ten kwiat, który długo stał bez wody u Diany na parapecie, dopóki go nie podlałam.

– Chcesz? – spytał, biorąc kostkę w palce i kierując do moich ust. Uśmiechnął się. – Masz minę, jakbym celował do ciebie z karabinu.

Zatrzymał nowy odcinek, który przed chwilą się zaczął.

– Co?

– Jesz czy nie? – spytał z dłonią przed moją twarzą. Naprawdę zaraz poda mi ser prosto do ust?

– Dawaj.

Przysunął ostrożnie przekąskę, przesywając mnie mrocznym spojrzeniem. Starając się nie zejść na zawał, chwyciłam ustami ser. Każdy mięsień w moim ciele był boleśnie napięty. Kordian z kolei wyglądał na wyluzowanego. Musnął koniuszkami palców moją wargę. Gdyby to nie był on, mój przyjaciel, który mnie „sfriendzonował”, pewnie bym się ucieszyła, że mnie podrywa.

– Denerwujesz się, kiedy ktoś jest blisko? – spytał zachrypniętym głosem.

– Aż tak to widać?

– Nie lubisz, kiedy ktoś cię dotyka?

– Rzadko ktoś to robi, nie jestem oswojona – wyznałam.

Kordian patrzył na mnie intensywnie, rozważając moje słowa.

– Sądzę, że powinnaś poćwiczyć – odezwał się po chwili. Jego ton całkowicie się zmienił i nawet trochę mnie wystraszył.

– Słucham?

– Idziesz jutro na randkę. Chłopak może chcieć cię wziąć za rękę, objąć. Będzie głupio, jak się wzdrygniesz. Albo jak zemdlejesz, kiedy będzie próbował cię pocałować na dobranoc.

– Myślisz, że będzie chciał to zrobić? – W moim tonie było słychać prawdziwe przerażenie, ale nie dlatego, że wyobraziłam sobie, jak Rafał nachyla się pod moimi drzwiami do pocałunku. Słowo „poćwiczyć” odbijało się echem w mojej głowie.

– Jestem pewien.

– Nie...

– Tak. – Pokiwał głową, a w ciemnych oczach pojawił się błysk.

Odchrząknęłam.

– Będę się tym martwić jutro – stwierdziłam, wyciągając się po pilota.

Dłoń Kordiana wystrzeliła w tym samym kierunku, więc musiałam się wycofać. Z diabelskim uśmieszkiem schował go za siebie.

– Co robisz? – spytałam zdecydowanie zbyt piskliwie.

– Zo...

Sposób w jaki wypowiedział moje imię, wzbudził we mnie świeżą falę podniecenia.

– Dziwnie się zachowujesz. Możemy oglądać dalej?

Pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać.

– Nie wiem, o co ci chodzi – mruknęłam, czując coraz większe zdenerwowanie.

– W porządku. Przestaję się wygłupiać. – Ten ton i mina wskazywały coś dokładnie odwrotnego.

Uniosłam brwi, a Kordian położył pilota z drugiej strony, na swoim hot dogu.

– Sięgnij po niego.

Zacisnęłam usta w wąską linię, powstrzymując wybuch frustracji.

– Zachowujesz się dziecinnie – zauważyłam.

– No, dawaj, tam leży – zachęcił z zadowoleniem wymalowanym na twarzy, wskazując podbródkiem.

Wypiłam już jedno całe piwo, więc mój ogląd sytuacji nie był do końca jasny.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparłam, sięgając po kolejne piwo. – Czemu sam go nie włączysz?

Kordian zwilżył wargi, rozsiadając się wygodniej.

– Chcę, żebyś po niego sięgnęła, kotku. Udowodnij, że nie boisz się tego zrobić.

Prychnęłam.

– Co ty sobie myślisz?

– *My head is a jungle, baby.* – Przesunął dłonią po swojej koszulce i poklepał poduszkę z pilotem. Zmrużył oczy, rzucając mi wyzwanie.

Zadrżałam, modląc się, żeby tego nie zauważył. Na szczęście panował półmrok. Na zewnątrz już zmierzchało, a żadne z nas nie włączyło lampy. Jedynym źródłem światła był ekran z zatrzymaną stopklatką, ukazujący dzieci na rowerach.

Zagryzłam wargę, on mówił serio. Wyraz jego twarzy zmienił się z figlarnego na poważny i to jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Przypomniało mi się, jak dla niego tańczyłam, wtedy też tak na mnie patrzył. W sposób, dzięki któremu czułam się kobieca i... pożądana.

Chrzanić to. Odstawiłam piwo na stolik, zdjęłam rogalik z szyi i usiadłam na piętach. Przecież to mój najlepszy przyjaciel. Na kim miałabym ćwiczyć jak nie na nim? W tym problem. Czy mu ufałam? Jasne. Nie ufałam za to swojemu sercu, ale ono i tak już go wielbiło.

Wstrzymałam oddech, po czym zaczęłam się nachylać. Uzmysłowiłam sobie, że śledzi moje ruchy bardzo uważnie. Oparłam się nadgarstkiem za jego udem, a potem wyciągnęłam drugą rękę po pilota. Na brzuchu czułam ciepło męskiego ciała, chociaż w zasadzie go nie dotykałam. Ciekawe czy słyszał, jak serce mi wali. Chciało się wyrwać z piersi.

Już prawie go miałam, ale w tym momencie Kordian wyciągnął dłoń i sam go chwycił.

– Ej!

Schował pilota za swoją szyją.

– Co jest?

– Bardzo się postarałaś, żeby mnie dotknąć. Nie liczy się.

– Kordian. To naprawdę krępujące.

– Żeby przekonać do siebie chłopaka musisz się pewnie czuć w swojej skórze. Musi wiedzieć, że jest jedynie opcją, a nie twoim celem życia. Kumasz?

Zamrugalam.

– Jesteś nieśmiała i to mogę uznać za atrakcyjne, ale nie możesz być niepewna siebie. To zakazane.

Okej. Dam radę. Będę musiała się o niego oprzeć albo wejść mu na kolana. To nic takiego. Powygłupiamy się jak para przyjaciół, prawda?

Nadal się nie ruszyłam. Czemu tak mnie torturował? Wiem, chciał mi pomóc, ale czy zdawał sobie sprawę, na co mnie naraża? Poruszył udem, dotykając moich łokci. Przy okazji delikatnie musnął piersi. Możliwe, że

przez dżinsy nic nie poczuł, ale dla mnie to było jak wybuch noworocznych fajerwerków. Zadrżałam.

Moje rozważania przerwał dotyk na skórze uda. Przeciągnął palcami aż do rąbka czarnych szydełkowanych spodenek, które miałam na sobie. Zaraz za jego palcami pojawiła się gęsia skórka. Jezu przenajświętszy. Przełknęłam ślinę.

– Przestać? – zapytał, unosząc brew.

Nic nie odpowiedziałam, jedynie wypuściłam z sykiem powietrze. Miałam ochotę wskoczyć mu na kolana i wpić się w te kształtne usta. Albo poprowadzić jego dłoń między nogi, w to pulsujące miejsce.

Nie pomagał fakt, że on też zaczął się nakręcać. Poczułam na brzuchu jego twardość. Zaczął eksplorować palcami wnętrze mojego uda, doprowadzając mnie do obłądu. Nie wiem, kiedy zaczęłam się delikatnie kiwać do przodu i do tyłu. Ledwie się ocierałam, a on pieścił moją nogę opuszkami palców.

Czy można dojść od samego dotyknięcia uda?

Kordian zajął się drugą nogą. Moje piersi zrobiły się boleśnie twarde w biustonoszu, sutki zaczęły mrowić. Zerknęłam kątem oka na Kordiana. Jego ciemne oczy zaszyły mgłą, a język wysunął się na wargę.

Moje ciało błagało o więcej. Oddech stał się płytki, bo dłoń mężczyzny zapuszczała się w coraz bardziej intymne strefy. Tak bardzo tego pragnęłam. A co, jeśli go nie powstrzymam? Co my najlepszego wyprawiamy? Wiłam się, napierałam pupą na jego dłoń, piersiami dotykałam jego fiuta, który prawie rozrywał dżinsy.

Słyszałam, że oddech Kordiana też przyspieszył. Na chwilę przestał, wpatrując się we mnie z kamienną miną. I ja się zatrzymałam. Widziałam w jego oczach ogień, dosłownie powalał mnie tym spojrzeniem. Wahał się, czekał, aż się ruszę i go powstrzymam. Problem w tym, że nie miałam

odwagi nic zrobić. Na brzuchu czułam pulsującą twardość – sama nie wiem, kiedy się przysunęłam, by tak go dotykać. Płonęłam między nogami, mogłam myśleć jedynie o tym, jak bardzo chcę go tam mieć. Palce, język, cokolwiek. Cisza się przedłużała, serce waliło mi młotem. Widziałam w jego oczach moment, w którym podjął decyzję. Zaczął wsuwać dłoń pod materiał spodenek, a moje ciało napięło się jeszcze bardziej.

Zaraz się dowie, jaka jestem napalona i mokra. Jeśli każe mi błagać... Trudno, będę błagać. Nie myślałam o tym, co będzie jutro.

Już prawie dotarł do bielizny, kiedy przerwał nam trzask drzwi.

Wymieniliśmy przestraszone spojrzenia.

Usłyszałam dźwięk obcasów i kółek walizki w korytarzu.

Kordian zabrał dłoń, a ja szybko wróciłam na swoje miejsce. W ostatniej chwili włączył serial, a napięty rozporek przykrył poduszką.

Do pokoju wpadła Kinga. Miała rozmazany makijaż, płaszcz narzucony na wiążaną na szyi bluzkę, spod której wystawało bikini. Wyglądało na to, że jest trochę wstawiona.

– Cześć, misiek. Cześć, laska. – Usiadła na kanapie i zrzuciła sandaalki na koturnie. Sięgnęła po piwo Kordiana i wypła do dna.

– Wszystko w porządku? – spytałam, nagle czując coś na kształt współczucia. Dziewczyna wyglądała, jakby jej się życie załamało.

Nie odpowiedziała, a potem zaczęła płakać. Przez chwilę myślałam, że Kordian ją wyprosi, ale jego chyba też ogarnęło jakieś irracjonalne współczucie.

– Wywalili mnie w finale – wyznała, przestając cicho szlochać.

Wymieniliśmy z Kordianem spojrzenia.

– Więc zaszłaś całkiem daleko – powiedziałam. – To jest su... – Widząc mordercze spojrzenie Kordiana, trochę się zająknęłam. – Sukces.

Kinga schowała twarz w dłoniach.

– Nawet nie wiecie, przez co przeszłam! – jęknęła, robiąc na czubku głowy supeł. – Twórcy programu zrobili specjalną edycję. *Rajska wyspa po dwudziestej drugiej*. Wszystko streamowali na żywo.

– Nie powiedzieli wam o tym? Możesz ich pozwać – zauważyłam.

– Chyba podpisałam zgodę – jęknęła. – Nie wiem. Byłam cały czas nawalona.

– Współczuję. – Szturchnęłam w bok Kordiana, który miał minę typu „A nie mówiłem”.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się krzywo. – Jakoś to będzie. Pogadają i zapomną.

– W dupie to mam. Najbardziej żal mi finału. Czuję się wyruchana. Mogłam zrobić karierę, a zostałam z niczym.

Aha. No cóż, ta dziewczyna miała pokręcone zasady moralne.

Chwyciłam swoje piwo i dopiłam duszkiem. Moje ciało nadal wrzało od wrażeń, które zapewnił mi Kordian czubkami palców. Zerknęłam na niego kątem oka. Wyglądał na zdezorientowanego, ale nie zamierzał jej wyrzucić. Chyba czułam się ciut rozczarowana.

– Dzięki. Będę spadać.

Wstałam i nie patrząc na żadne z nich, pognałam do wyjścia, po drodze zamawiając Ubera. Miałam naprawdę wielką ochotę na papierosa.

Drzwi domu trzasnęły, a Kordian w ułamku sekundy pojawił się przy furtce. Jego bicepsy się napięły, kiedy się oparł o jej górny szczebel.

– Wszystko w porządku, mała? – spytał.

– Jeśli mam być szczerą, to średnio.

Zerknęłam nerwowo na miniaturę auta na wirtualnej mapie aplikacji. Miał być za pięć minut.

– Nie miałem pojęcia, że przyjdzie. Serio.

– Nie chodzi o nią... tylko o to, co by się stało, gdyby nie przyszła. – Po prostu nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Chociaż tak naprawdę umierałam z pragnienia, żeby mnie chwycił w objęcia i zaczął namiętnie całować. Mógłby też zacząć padać deszcz. Panna rajska magicznie by wyparowała, a my wpadlibyśmy do domu, przerywając pocałunek tylko na moment zdejmowania ubrań.

– Zo... – Odchrząknął. – Przepraszam, jeśli przesadziłem. Między nami spoko?

Śledziłam wzrokiem zdezelowany samochód, który podjechał pod bramę. O nie, tylko nie to. Miałam pecha, że kierowca opla zawsze był w pobliżu.

– Spoko – odparłam, rzucając sztuczny uśmiech przez ramię. Zdążyłam tylko zobaczyć, że ciemne oczy mnie świdrują.

– Baw się dobrze jutro. Pamiętaj, bądź pewna siebie. Jesteś piękną dziewczyną i on nie jest do końca ciebie wart, ale będzie się starał.

Prawie się potknęłam, idąc do auta. Co z nim było nie tak? Jak on mógł po tym wszystkim sądzić, że pójdę... że będę miała ochotę się spotkać z kimś innym. Wsiadłam do samochodu i musiałam kilka razy trzasnąć, żeby domknąć drzwi.

– Kurwa mać – wyrwało mi się.

– Proszę poprawić uszczelkę na dole – zakomunikował kierowca ze stoickim spokojem.

W końcu zamknęłam drzwi i zerknęłam przez otwarte okno. Kordian przeszywał mnie mrocznym spojrzeniem. Pomachałam mu drżącą ręką.

– Rób wszystko tak jak dziś, daj się ponieść, a facet oszaleje – dodał, wsuwając palce między szczeble furtki. W jego uśmiechu było coś sztucznego.

– Dzięki za pomoc.

Nie jestem pewna, czy wyczuł sarkazm. Nie dane mi było wyczytać niczego z jego twarzy, bo kierowca ruszył. Opadłam na fotel i wypuściłam długo wstrzymywane powietrze.

Kordian

– **TĘSKNIŁAM ZA TOBĄ, MISIEK** – powiedziała Kinga.

Kiedy wróciłem do domu, zdążyła już się rozgościć. Zaparzyła duży kubek herbaty. Na ekranie migiała czołówka *Rajskiej wyspy*. Na stole dostrzegłem blister z połową tabletek. Kinga leżała wygodnie w miejscu, gdzie przed chwilą niemal wypalcowałem swoją przyjaciółkę. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po dwóch piwach chyba przestałem myśleć. A jej skóra była taka przyjemna w dotyku. Znowu zacząłem twardnieć. Dobrze, że nam przerwano.

– Co to jest? – spytałem, biorąc w dłoń tabletki.

– Biorę na uspokojenie – odparła, wlepiając wzrok w odbiornik. – Pamiętam ten pierwszy dzień jak przez mgłę. Byłam taka najebana.

Zmarszczyła brwi, patrząc, jak na ekranie bierze cytrynę z ust jakiegoś typa.

– Twoje rzeczy czekają spakowane w garażu – oznajmiłem szorstko.

Kinga milczała przez całą scenę, w której występowała w roli nagiej modelki do body shotów.

– Zamówić ci taksówkę?

– Wyrzucasz mnie? – spytała z niedowierzaniem.

– A czego się spodziewałaś?

– Och, misiek. Przecież to tylko program. To tylko taka gra.

– Cały kraj widział, jak dymało cię trzech koleś na raz. Naprawdę sądziłaś, że po programie wrócimy do codzienności?

– Niom.

Wzięłam głęboki wdech. Nie wierzę, że muszę to powiedzieć.

– Nie wrócimy. Nie jestem już zainteresowany tą relacją.

– Chodzi o tę laskę w okularach? – spytała Kinga, znowu przenosząc wzrok na sceny *Rajskiej plaży*. Chwyciła niewielką butelkę wiśniówki z torby i wlała sobie trochę do herbaty.

– Nie.

– To dobrze, bo chyba bym umarła, gdybyś rzucił mnie dla kogoś takiego.

Zdenerwowały mnie te słowa.

– A to niby dlaczego?

– Misiek... – Kinga upiła łyk i wstała z błyskiem w oczach. – Oboje wiemy, że to nie jest dziewczyna dla ciebie. Ty potrzebujesz kogoś, kto ujarzmi twój temperament.

Resztę wiśniówki wlała sobie do gardła. Podeszła do mnie, uśmiechając się cynicznie.

– Seks przy zgaszonym świetle na misjonarza pod kołderką cię nie kręci. Potrzebujesz kogoś, kto za tobą nadaży. A ona po prostu jest zbyt nudna.

Nie skomentowałem tego.

– Kogoś, kto wie, jak rozpalić w tobie ogień – ciągnęła, rozwiązując bluzkę na szyi. Zdjęła ją, a potem przygryzła wargę, pieszcząc się przez materiał ciemnego bikini. – Kogoś, kto nie odmówi ci twoich najmroczniejszych żądań. – Jęknęła, wsuwając dłoń w szorty. – Ten układ

świetnie działał, każde było zadowolone, czemu go zmieniać? Naprawdę za tobą tęskniłam.

– A ja za tobą nie. Wiesz, gdzie są drzwi. – Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do sypialni.

– Nie mam gdzie się podziać! Chyba mnie nie wyrzucisz na bruk! – pisnęła, doskonale udając wstrząśniętą.

– Wróc do rodziców – powiedziałem. – Mieszkałaś u nich, zanim się do mnie nie wprowadziłaś.

Kinga ku mojemu zaskoczeniu zanosła się szlochem.

– Nie mam odwagi. Oni... powiedzieli, że nie chcą mieć ze mną nic wspólnego.

– Przykro mi to słyszeć.

– Błagam. Mam tylko ciebie. – Podeszła do mnie, splatając dłonie jak do modlitwy. – Wszyscy się ode mnie odwrócili, a ja chciałam tylko spełnić swoje marzenie.

Westchnąłem, przeczesując włosy.

– Masz za to kupę siana po programie. Możesz zostać do końca weekendu, nim nie znajdziesz sobie czegoś do wynajęcia.

Z wyrazu jej twarzy wyczytałem, że nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

Trudno. To nie mój problem.

Poszedłem na górę do pokoju i zadzwoniłem do Basi. Przyszywana ciocia próbowała mnie zaprosić na obiad od kilku miesięcy, ale cały czas się wykręcałem. Nasze relacje z wujem bardzo się ochłodziły od afery w zeszłym roku.

Zaniosłem Kindze biustonosz, który znalazłem pod łóżkiem. Spałem przy zamkniętych na klucz drzwiach, a Kinga zajęła pokój gościnny.

W sobotę od rana pojechałem na tenisa. Właściciel kortu zgodził się nam wynająć połowę obiektu za atrakcyjną cenę. Rozejrzałem się po terenie parku otoczonym wysoką siatką. Pierwsi zawodnicy już rozgrzewali się w białych strojach. Drugą połowę wynająłem kiedyś dla pracowników Charlotty, ale nikt się nie zjawił. Próbowałem różnych metod, żeby zintegrować zespół, ale oni najlepiej radzili sobie sami na dole w barze.

Podszedłem do podopiecznych fundacji, którzy czekali przy korcie i z każdym przywitałem się przez podanie dłoni. Rozdałem dzieciom rakiety i pokazałem kilka podstawowych ruchów. Powtórzyli je za mną na sucho, a potem wysłałem ich na korty.

Bolkowi zależało, żeby członkowie fundacji wychodzili z domu i się integrowali. Robiło się nas coraz więcej. Niektórzy jeszcze czekali na protezy, więc grali na wózkach. Poranne powietrze zapowiadało nadchodzący upał. Bolek i Aneta dbali o atmosferę i pilnowali, żeby każdy czuł się tutaj dobrze.

Podrzuciłem piłkę i zaserwowałem. Mój mentor odbił ją bez najmniejszego wysiłku, wózek w ogóle go nie ograniczał.

– Nie musisz oszczędzać staruszka – powiedział ze śmiechem, odbijając kolejną.

Na wózku poruszał się jak strzała, posyłał piłki w przeciwne kąty. Musiałem biegać po całym korcie, podczas gdy on kierował grą. No dobra, ograł mnie niemalże do zera.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy podszedłem do torby po picie. – Jesteś rozkojarzony.

– Tak. Wróciła dziewczyna i prosiła o drugą szansę – przyznałem, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Uważałem Bolka za przyjaciela, mogłem powiedzieć mu prawie wszystko. Zawsze był wyrozumiały i nigdy nie oceniał.

– To chyba dobre wiadomości – stwierdził z uśmiechem, machając rakieta.

Aneta z Mariolą ustawiły się po drugiej stronie kortu, żebyśmy mogli zagrać w debla. Lubiłem spędzać z nimi czas. Chodziło o dobrą zabawę, a nie o współzawodnictwo. Tak sobie tłumaczyłem, bo Bolek zwykle na korcie spuszczał mi manto.

– Nie mam ochoty na powrót – oznajmiłem, odbijając piłkę do Anety.

– Pojawił się ktoś nowy na horyzoncie?

– Nie. Jestem taki struty, bo zachowałem się jak kutas wobec przyjaciółki.

– Przyjaciółki? – Bolek uniósł brew, odbijając piłkę od niechcienia. Gra nie wymagała od niego wysiłku, był mistrzem. Mariola odbiła niezdarnie, a ja prawie zrobiłem szpagat, podbiegając do siatki.

– Tak. To przyjaciółka. Uwielbiam ją i muszę się naprawdę pilnować, żeby jej nie zranić. Wszystko bierze serio, a przy tym jest taka krucha.

– Czemu miałbyś ją zranić? – dopytywał Bolek, robiąc elegancki backhand.

– Wiesz, jakie są dziewczyny. Czasem jesteś dla nich po prostu miły, a one myślą, że to już coś więcej.

Bolek posłał mi uważne spojrzenie.

– Kordian, a dałeś jej podstawy, żeby myślała, że to coś więcej?

Kłamstwo nie przeszło mi przez usta.

– Samo wyszło, ale wyjaśniłem to. Wie, że dla mnie to tylko przyjaźń.

Bolek przeklął i stracił piłkę, wyglądał na rozczarowanego moim postępowaniem.

– Jesteś pewien, że dla niej to jest jasne?

– Tak. Dzisiaj ma randkę z innym kolesiem.

– A ty jak się z tym czujesz?

– Normalnie. Mam nadzieję, że coś z tego będzie. Ona już zbyt długo jest samotna. – To było kłamstwo. Wolałbym, żeby wpadła do mnie na film, ale nie chciałem być samolubny. Zośka zasługiwała na szczęście i na fajnego chłopaka.

– No to super. Dobrze, że nie robisz jej nadziei. To byłoby nie w porządku – zaznaczył. Znałem ten ton. – A co z twoją samotnością?

– Nie jestem samotny. Mam brata, przyjaciół. Dziewczyny chwilowo nie, ale to tylko kwestia dzisiejszego wieczoru.

– Masz naprawdę dziwne podejście do miłości – stwierdził Bolek z grymasem na twarzy. – Łatwo się zakochujesz, łatwo odkochujesz.

Wzruszyłem ramionami.

– Moja psychoterapeutka uważa, że to dlatego, że czułem się niekochany.

– Serio?

– Bzdura, prawda?

– A czułeś się niekochany?

– Nie, ale wkurzałem się, kiedy zawsze stawiono mi pierworodnego Nataniela za wzór. Miał świetne oceny, wszyscy go chwalili. – Wzruszyłem ramionami. – Byłem czarną owcą w rodzinie.

Zaśmiałem się, ale Bolek pozostawał poważny.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

– Wiele razy.

– Ale tak naprawdę, że zrezygnowałbyś dla tej osoby ze wszystkiego?

Wyprostowałem się, gładząc palcami po brodzie. Zrobiłem przegląd wszystkich związków od liceum.

– Łatwo mi przychodzi zrywanie, bo wiem, że kluby są pełne chętnych dziewczyn, które szukają kogoś na stałe. I mają to samo do zaoferowania, co ich poprzedniczka.

– To znaczy, co?

– Wiesz, mam swój typ. Śliczna, zadbana, sympatyczna i chętna.

– A czego brakuje twojej przyjaciółce?

Przystanąłem na korcie, dysząc z wysiłku. Otarłem frotką pot z czoła.

– Nie jest w moim typie. Jest ładna, ale nie taka jak lubię, zbyt grzeczna. Rozumiesz? – odparłem po namyśle.

– Nie.

– Kiedy jesteś w klubie i widzisz grupę dziewczyn, zawsze jedna się wyróżnia. Sposobem bycia, pewnością siebie, ciuchami. To dziewczyna, która mnie pociąga.

Bolek uniósł brwi.

– Poza tym kontakt z Zośką jest dla mnie zbyt cenny, żebym się z nią związał. Nie chcę jej zranić, kiedy się znudzę. Wiem, że kiedy się rozstaniemy, stracę ją.

– Czemu zakładasz, że się znudzisz? – spytał Bolek.

– Zawsze tak jest – stwierdziłem, waląc w piłkę końcówką rakiety. Mariola z drugiej strony, aż się zaśmiała z moich żalonych poczynań. Pogroziłem jej rakieta. – Nic na to nie poradzę, ale uwielbiam moment uwodzenia. Samo zdobywanie kobiety jest dla mnie najbardziej ekscytującym etapem związku. Później już nuda.

Bolek wzruszył ramionami.

– Nic na siłę. Mam nadzieję, że w końcu znajdziesz szczęście.

Uśmiechnąłem się kwaśno.

– Na pewno jakieś znajdę. Na przykład dziś wieczorem – zakomunikowałem z diabelskim uśmiechem.

Mariola odbiła piłkę trochę mocniej niż zazwyczaj. Byłem rozkojarzony i nie zareagowałem w porę. Dostałem prosto w jaja. Zaparło mi dech i z bólu zgiąłem się wpół. Bolek obok mnie wybuchnął głośnym śmiechem.



Wbrew temu co powiedziałem, nie miałem wielkiej ochoty na podryw w klubie. Siedziałem przy barze, stroboskopowe światła oświetlały sylwetki tańczących.

Rozpiąłem guzik przy białej koszuli i oparłem się łokciem o blat.

Nie minęło pięć minut, a poczułem czyjąś dłoń na plecach.

– Jak masz na imię?

Śliczna ruda dziewczyna, dokładnie w moim typie, stanęła blisko mojego łokcia.

– Kordian. A ty, kochanie?

– Maja. – Podniosła szklanę z Long Island i stuknęła w moją whisky.

Po kilku minutach niezobowiązującej rozmowy, stwierdziłem, że mi pasuje. Szczupła, urocza, w nastroju na coś więcej. Ocierała się nogą o moje udo bez skrępowania.

Pomyślałem o Zośce. Ciekawe, jak sobie radzi. Kiedy dziewczyna poszła przypudrować nos, napisałem do niej wiadomość.

Kordian Mazur:

Jak tam randka?

Maja wróciła w tanecznym nastroju. Po kolejnym drinku udało jej się zachęcić mnie do pójścia na parkiet. Przetańczyliśmy dwa utwory.

Komórka wypalała mi dziurę w spodniach, wydawało mi się, że przyszła odpowiedź.

– Zaraz wracam – powiedziałem jej na ucho.

Wypadłem z klubu na Krakowskie Przedmieście. Przyjemny chłód wieczoru uderzył w moje spocone ciało. Sprawdziłem telefon. Odpowiedź nie nadeszła, powiadomienie dotyczyło maila o zmianach w regulaminie OLX. Niech to szlag.

Niewiele myśląc, wybrałem numer do Zo. Nie odebrała.

Zacząłem się wściekać. Wystukałem kolejną wiadomość.

Kordian Mazur:

Wszystko okej? Odpisz, bo się martwię.

Student w wełnianej czapce, widząc moją frustrację, poczęstował mnie papierosem.

Zaciągnąłem się i zacząłem kaszleć. Dawno nie paliłem.

– Dzięki, stary.

Usiadłem na murku i ponownie zadzwoniłem.

Odrzuciła połączenie.

Zośka Kamińska:

Wszystko w porządku. Randka nadal trwa.

Kordian Mazur:

Co robicie? Oglądacie seriale?

Od razu wyobraziłem sobie ją na jakimś randomowym mężczyźnie bez twarzy i wcale mi się ta myśl nie spodobała. Ona nie zasługiwała, żeby ktoś...

Co, Kordian, żeby ktoś ją porządnie przeleciał? Kręciłem głową, patrząc na trzy podskakujące kropki.

Zośka Kamińska:

Nie. Idziemy na drinka gdzieś na miasto.

Zerknąłem na zegarek znajdujący się w rogu ekranu. Dochodziła północ.

Kordian Mazur:

O tej godzinie? Gdzie jesteście?

Też jestem na mieście. Może go obczaję?

Co ja najlepszego robiłem?

Zośka Kamińska:

Nie potrzebuję ogona.

Kordian Mazur:

Okej, baw się dobrze. Gdyby coś się działo, natychmiast do mnie dzwoń.

Zośka Kamińska:

Spokojnie, Rafał to dżentelmen.

Zośka

– **ZMIANA PLANÓW** – ogłosiłam.

Szliśmy pod rękę Krakowskim Przedmieściem. Rafał zatrzymał się na tę komendę. Miał na sobie koszulę i lnianą marynarkę, do tego ciemne spodnie. Wyglądał wspaniale. Ja również nieźle się prezentowałam. W bokierskich warkoczach, z profesjonalnym makijażem zrobionym przez Riri i w sukience pożyczonej od Anki czułam się jak nie ja. Obcisła kiecka przed kolano, na wąskich ramiączkach, odsłaniała prawie połowę mojego biustu w kwadratowym dekolcie. Wszyscy się na niego gapili, a Rafał sprawiał wrażenie, jakby bardzo chciał go dotknąć.

– Cokolwiek zechcesz.

– W Electric Night prawdopodobnie jest mój znajomy, którego nie bardzo mam ochotę spotkać – oznajmiłam, krzywiąc się.

– To twój były?

– Przyjaciel – powiedziałam. – Jestem na niego trochę zła. Mniejsza o to.

Nie chciałam psuć sobie humoru, ale wiadomości Kordiana i jego natarczywe wydzwanianie to sprawiły.

– To może pójdziemy nad Wisłę. Do Leżaka? Nie potańczymy, ale jest fajny klimat i spokój.

– Super.

Zawróciliśmy i chwilę później schodziliśmy ze skarpy. Nogi bolały mnie w butach na wysokim obcasie. Również pożyczonych. Dziś zrobiliśmy naprawdę wiele kilometrów, zaczęliśmy w Łazienkach, spacerem przeszliśmy do centrum. Zjedliśmy bardzo drogą i niesmaczną wczesną kolację na rynku. Marzyłam, żeby usiąść i wcale nie chciało mi się iść tańczyć.

– Dawno tak nie wychodziłem – zagadał Rafał. – Ostatnio z tobą w Łodzi. Mamy urwanie głowy przed sezonem.

– Skąd ja to znam.

– Na zleceniach też tak masz? Wszystkim się przypomniało, żeby podomykać sprawy przez urlopami?

Schodziliśmy po kamiennych stopniach wyłożonych kocimi łbami. Rafał rycersko podtrzymał mnie w pasie i chwalał mu za to, bo pewnie bym się sturlała na dół jak kula śnieżna. Zauważyłam, że coraz bardziej zmniejszał między nami dystans. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Nie mówiłam ci jeszcze, ale zatrudniłam się jako graficzka w dziale marketingu w korpo.

– Jaka branża?

– O, to już tu? – spytałam, wskazując sznur światełek nad leżakami nad rzeką.

– Tak.

– To mówisz, że u was teraz dużo pracy. – Udałam, że nie usłyszałam wcześniejszego pytania. – A jakie masz plany na urlop?

– Jadę na początku lipca na długi weekend do Trójmiasta.

– Poważnie?

Chciałam krzyknąć „ja też!”. Dobrze, że w porę ugryzłam się w język.

– Tak. Konkurencja robi wielki event. Chcę to zobaczyć.

Uśmiechnęłam się sztucznie. Mam kolejny powód, żeby darować sobie ten wyjazd.

Zajęliśmy miejsca na leżakach z logo łódzkiego browaru. Z wdzięcznością zrzuciłam buty i zanurzyłam zmęczone nogi w piasku.

– Malibu? – zapytał Rafał. Wcześniej wspominałam, że to mój ulubiony drink. Oprócz whisky z colą. I oprócz cydru.

Rafał poszedł do baru po alkohol. Noc była ciepła i przyjemna. Spędziłam miłe popołudnie, chociaż od rana byłam naburmuszona i nieznośna. Ryczałam, dopóki nie zadzwoniła Anka. A kiedy usłyszała, w jak fatalnym jestem nastroju, natychmiast skrzyknęła ekipę ratunkową. Dziewczyny kazały mi spotkać się z Rafałem, pomogły mi się wyszykować. Moim obowiązkiem było dobrze się bawić. Przeszły same siebie, bo Rafał powiedział na dzień dobry, że wyglądam olśniewająco. Nagrałam stopy z pomalowanymi paznokciami na piasku i udostępniłam na Instagramie w relacji.

– A ten twój przyjaciel... – podjął wątek Rafał, stawiając drinki na stoliku ze szpuli. – Co takiego zrobił, że zaszedł ci za skórę?

– To drobiazg.

– Nie sędzę, od momentu, kiedy do ciebie napisał, twój nastrój siadł. Może chcesz się wygadać?

Wiedziałam, że wygadywanie się to pierwszy krok do „sfriendzowania”, więc pokręciłam głową.

– Szkoda czasu. Chodzi o pracę – skłamałam.

Zaczęliśmy się wymieniać doświadczeniami z pracy – mówiłam ogólnie, że nie lubię ludzi z mojego działu za to, że są parszywymi leniami i przywłaszczyli sobie moją pracę. Rafał też doświadczył podobnych

sytuacji. Próbował nawet zaproponować mi, że sprawdzi, czy nie ma otwartej rekrutacji do marketingu u niego w firmie.

– Nie. Myślę, że to by mogło źle wpłynąć na naszą relację, gdybyśmy pracowali w tej samej firmie.

Rafała ucieszył ten ton. Nim się obejrzałam, położył stopę pod moją kostką. Odpowiedziałam mu szerokim uśmiechem. Ta znajomość miała szansę przerodzić się w coś więcej. Naprawdę poczułam to w sercu. Wiedziałam, że to będzie rozsądne. Powinnam przestać wzdychać do Kordiana, bo z tamtej strony czekało mnie jedynie rozczarowanie. Tak, to był świetny kierunek. Wreszcie poczułam się jak młoda dziewczyna, która ma świat u stóp, a nie jak dziewczyna stojąca w czyimś cieniu. Nie chcę nią dłużej być. Kordian, Kamil, żaden z nich nie potrafił mnie docenić. Mogłabym się założyć, że gdyby nie Kinga, wczoraj doszłoby do czegoś. A potem zostałabym olana. Historia by się powtórzyła. Tamci faceci na mnie nie zasługiwali. Brzuch mnie bolał od zastanawiania się, co się działo wczoraj po moim wyjściu. Czy Kinga i Kordian... wrócili do siebie? Nie miałam odwagi go o to spytać. Chciałam o nim zapomnieć. Byłam wściekła i miałam zamiar unikać go przez najbliższy czas.

Rafał mi się przyglądał i widziałam, że nad czymś się zastanawia.

– Jeśli mam być szczery, nie sądziłem, że ten wieczór potoczy się w tym kierunku.

– To znaczy?

– Nie myślałem o nim jak o randce. Zaprosiłem cię, bo mama naciskała. Odruchowo zabrałam stopy, przerywając kontakt.

– Nie gniewaj się. – Przysiadł się na leżak koło mnie i wziął mnie za dłoń.

– Oczarowałaś mnie dzisiaj. Wiem, że to szybko, ale chciałbym ... – Wyglądał na zakłopotanego. – Chciałbym, żebyś nie wdawała się w żadne

romanse ze swoim przyjacielem, okej?

– Co?

– Daj spokój. Domyśliłem się, że chodzi o jakieś nieszczęśliwe niezrozumienie wzajemnych intencji. Przykro mi, ale też się cieszę, że wam nie wyszło.

– Kompletnie nie rozumiem – odparłam.

Wziął głęboki wdech.

– Chcę spędzać z tobą czas, Zosiu – powiedział. – Może pojedziesz ze mną za tydzie...

– Proszę, proszę. Co za spotkanie! Świat jest mały! – Kordian dosłownie zmaterializował się przy naszym stoliku.

– Maja! Chodź, poznasz moją przyjaciółkę! – Machnął dłonią z drinkiem na jakąś dziewczynę.

Ruda pieguska wstała z palety i zaczęła zmierzać w naszym kierunku z niezadowoloną miną.

Nim zdążyłam zaprotestować. Kordian postawił ich napoje na NASZEJ szpuli i zapytał sąsiadów o wolne leżaki. Przystawił je do stolika.

Co, do cholery?

– Kordian Mazur – przedstawił się i wyciągnął dłoń do Rafała. Mój towarzysz zbladł. – A to Maja. To moja przyjaciółka, Zośka, ale nie mów tak do niej. Możesz nazywać ją Zo. A to...

– Rafał – burknął mój towarzysz.

Kordian spojrzał na nasze splecione dłonie, a potem przeszył mnie surowym spojrzeniem. Nie wiem czemu, ale przerwałam dotyk i wstałam, żeby przywitać się z Mają.

– Miło cię poznać – udało mi się wydukać.

Serce pękło mi na pół na myśl, że już znalazł sobie zastępstwo. Nie chciałam tego robić, ale patrzyłam na nią, zastanawiając się, co takiego ma w sobie, czego nie mam ja. No dobra. Była piękna, przebojowa i wyglądała jak modelka. Zgarbiłam się po tym, jak podałam jej dłoń.

– Byliśmy w Electric Night, ale wysiadła klimatyzacja – wyjaśnił Kordian przesadnie entuzjastycznym tonem. – Nie dało się tam wytrzymać.

Złapał za koszulę przy kołnierzyku i powachlował się nią.

– Wydaje mi się, że tam zawsze jest tak gorąco – zauważyła Maja. Z jej tonu wynikało, że wcale nie chciała wychodzić.

– Chcieliśmy usiąść gdzieś, gdzie jest chłodno – dodał Kordian.

Uniosłam brew, bo właśnie zdałam sobie sprawę, że to może jednak nie jest zbieg okoliczności, że tutaj trafili. Musiał widzieć moją relację. Nie rozumiałam jego pokręconej logiki.

Kordian zahaczył przechodzącą obok kelnerkę i poprosił o osiem shotów.

– Masz gęsią skórkę. – Rafał przejechał wierzchem dłoni po moim ramieniu. – Załóż moją marynarkę.

Przyjęłam okrycie z wdzięcznością. Natomiast Kordian wyglądał, jakby miał ochotę wyzwać Rafała na pojedynek. O co mu, do cholery, chodziło?

Kelnerka przyniosła tacę z kieliszkami. Kordian rozdał po pierwszym i zarządził toast za bycie młodym i szalonym.

– A wy? Gdzie wcześniej byliście? – zapytała Maja, odrzucając błyszczące włosy przez ramię. Od kiedy usiadła, wychodziła ze skóry, żeby zwrócić uwagę Kordiana. Wyglądała na taką desperatkę, że aż mi było jej żal. Kompletnie ją olewał.

– Na rynku – powiedziałam. – W takiej romantycznej knajpce przy świetle świec i muzyce na żywo.

Obserwowałam uważnie reakcję Kordiana. Mocniej zacisnął szczękę. Chciało mi się śmiać z tej jego beznadziejnej reakcji. Typowy pies ogrodnika, sam nie chce, ale innemu nie da.

– My trochę potańczyliśmy – powiedział, chwytając znienacka swoją koleżankę za rękę. – Było tam strasznie gorąco i tłoczno.

Ścisnęłam szklanę z drinkiem tak mocno, że prawie pękła. Nie musiałam się wysilać, żeby to sobie wyobrazić, bo przecież widziałam go już w akcji.

– DJ fajnie grał – dodała Maja.

– Potem poszliśmy do loży i paliliśmy razem sziszę. Rozumiesz, Zo? Razem.

– Po co o tym opowiadasz? – Maja się skrzywiła i zabrała dłoń. Spojrzała na mnie i coś sobie pomyślała. Mogłam się jedynie domyślać, że przeklina mnie w głowie. Wstała, zabrała torebkę i oznajmiła, że idzie do domu. Kordian nie zareagował, zajęty sztyletowaniem mnie spojrzeniem.

– A, tak sobie gadamy – odparł Kordian. Jego oczy błyszczały. Jeśli ktoś by mnie zapytał o zdanie, to wypił o jednego shota za dużo. – Zostań jeszcze – poprosił bez przekonania.

Dziewczyna miała nie lada dylemat. W końcu usiadła z miną, jakby robiła mu łaskę, ale każdy z nas wiedział, że jest trochę odwrotnie.

Kordian rozdał po kolejnym kieliszku. Miałam wrażenie, że chce mi coś przekazać miną. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Zaraz wracam. – Wstałam, wzięłam buty w dłoń i poszłam w kierunku toalety.

Spojrzałam na siebie w lustrze i aż się zdziwiłam. Nie byłam przyzwyczajona do siebie w wersji hot laski bez okularów. *Cosplay* to co innego.

Po tym jak umyłam dłonie i wytrzełam nad umywalką (nie było już ręczników), wyszłam na zewnątrz i wpadłam na kogoś.

– Sorki. – Silne ręce złapały mnie w pasie i ustawiły przy jednym ze stołów pod słomkowym parasolem.

Potrzebowałam chwili, żeby złapać ostrość i równowagę na wysokich obcasach.

– Wiesz, kto to jest? – spytał Kordian z pretensją w głosie.

Alkohol sprawił, że wydawał mi się jeszcze przystojniejszy. Niech go szlag. Miał na sobie sportową koszulę bez kołnierzyka, którą podwinął do łokci, i jasne dzinsy. Wyglądał jak model, który urwał się z wybiegu.

– O co ci chodzi?

– Na pewno wiesz. Pytanie, czy on wie, gdzie ty pracujesz! – wybuchnął.

– Nie wiem, czemu cię to interesuje – odparłam defensywnie.

– Bo jeśli wie, to znaczy, że chce cię wykorzystać. To nasza największa konkurencja.

– Jak się tego dowiedziałeś?

– Zapytałem, gdzie pracuje.

– Po co? Po co tu przylazłeś! Wszystko zepsujesz. – Wycelowałam oskarżycielsko palec w jego umięśnioną klatkę. – Szło mi dobrze, dopóki się nie dosiadłeś.

– Nic nie muszę psuć, bo ty sama wszystko zepsujesz! – Podniósł głos. – Masz pojęcie, co sobie pomyśli, jak się dowie, kim jesteśmy.

To może byłby dobry moment, żeby mu powiedzieć o tym, że Rafał wybiera się na naszą imprezę w roli szpiega.

– Nie wiem, czemu się tym martwisz – odparłam spokojnie.

– Martwię się o ciebie. Jesteś moją przyjaciółką i chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Gówno prawda – odparowałam. – Chcesz, żebym była twoją przyjaciółką, która będzie samotna i zawsze na twoje wezwanie, jak będziesz się nudzić.

– Czemu tak sądzisz? – Obruszył się, uderzając dłonią w stół. – Zależy mi, kurwa, na tobie!

– Kordian. A co było wczoraj? Doszło do czegoś między nami, a ty udajesz, że nic się nie stało. Tak nie robią przyjaciele, tylko egoistyczne dupki!

Z tymi słowami odwróciłam się na pięcie.

Kordian złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Zo... Chcę, żebyś była szczęśliwa – powiedział z rozbijającą szczerością. – Ja nie jestem dla ciebie odpowiedni.

Zmarszczyłam brwi.

– Co ty pierdolisz? – Miałam dość tej udawanej przyjaźni. Te rozmowy prowadziły donikąd.

– Ten facet nie jest dla ciebie – szepnął. – Zaufaj mi. Znajdziemy ci lepszego.

Przez ułamek sekundy myślałam, że mnie pocałuje. Byłam wściekła, jak on śmiał wparowywać tutaj z tymi swoimi radami i wszystko burzyć!

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Ty nie jesteś dla mnie odpowiedni, Rafał też nie. Kamil też nie. Może nie ma na świecie nikogo dla mnie i będę samotna do końca życia.

Już miał zaprzeczać. Nasze twarze dzieliły milimetry, ogarniał mnie rozbijający zapach. Zerknął przelotnie na moje usta i przesunął dłońmi po moich plecach. Czułam jego oddech na wargach. Zaczął się nachylać.

Mogłam przymknąć powieki i przeżyć najbardziej namiętny i nienawistny pocałunek na zgodę. Gdybym była bardziej wstawiona, pewnie tak by się stało. Ale nie miałam zamiaru dać sobą manipulować, nawet przyjacielowi. Pocałowałyby mnie, rozpiardoliłby mi randkę, a rano by mi powiedział, że życzy powodzenia na kolejnej. Co to to nie!

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl! – Odepchnęłam go od siebie. – Pozwól, że sama zdecyduję, kto jest dla mnie odpowiedni, a kto nie.

Wkurzona wróciłam do stolika.

– Przepraszam was, strasznie rozboleła mnie głowa. Zamówię Ubera.

– Pojadę z tobą – powiedział Rafał, wstając.

– Nie kłopotz się, ja ją odwiozę. – Koło mnie pojawił się Kordian. – Mieszkam na Saskiej Kępie, to po drodze.

– Ja w Rembertowie, to też po drodze.

– Miło było cię poznać – powiedziałam do Majki.

Uśmiechnęłam się kwaśno do Kordiana na do widzenia. Opadły mu ramiona. Wzięłam Rafała za rękę i ruszyliśmy w kierunku ulicy.

Co za pojebany dzień.

W samochodzie odwróciłam się do Rafała.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Zośka

PONIEDZIAŁEK W PRACY OKAZAŁ SIĘ KOSZMAREM. Rano w skrzynce czekał na mnie nieprzyjemny email. Kordian kazał przysłać sobie wszystko do akceptacji, ASAP. Przed południem wysłałam mu projekt i kosztorys sesji nad morzem. Odrzucił ją z tekstem, że na evencie i tak będzie fotograf i żebym wymyśliła coś kreatywnego, bo tworzę *waste*. Zazgrzytałam zębami ze złości. Próbowałam mu wytłumaczyć, że sesja produktowa TO NIE JEST TO SAMO, co reportaż z imprezy, ale najwyraźniej coś stało na drodze naszej komunikacji.

W porze lunchu odrzucił mój kolejny pomysł na promocję w social mediach jesienią – wesoły komiks internetowy o jeżu i jego przygodach.

Miałam wrażenie, że walczę z wiatrakami. Albo inaczej: że jest na mnie wściekły i to jego zemsta. Pod koniec pracy, zamiast wysłać mailowo kolejny pomysł, wzięłam laptop pod pachę i ruszyłam do gabinetu pana prezesa. Po drodze w łazience rozpięłam guzik, rozplotłam warkocze i poprawiłam błyszczyk.

Asystentka była na przerwie. Zapukałam nerwowo w mleczone szkło. Po drugiej stronie rozległo się burkliwe „proszę”, usłyszałam sygnał zamka elektronicznego i pchnęłam drzwi.

W środku unosił się zapach kawy, którą Kordian właśnie pił. Łypał na mnie nieprzyjaźnie znad laptopa. Włosy na jego głowie były zmierzwione, jakby co chwilę szarpał za nie w nerwach. Uśmiechnęłam się słodko, po czym zdjęłam buty i rozgościłam się na kanapie. Przez okna wpadała łuna światła zza budynku prosto na moje kolano. Strzepnęłam nitkę z oparcia i posłałam mu spojrzenie spod rzęs.

Przyglądał mi się, jakbym była jakimś egzotycznym ptakiem. Zgięłam nogę w kolanie, a jego wzrok powędrował pod moją spódnicę.

– Co ty robisz? – zapytał opryskliwie, marszcząc brwi.

– Próbuję cię przekonać do swojego kolejnego pomysłu. Widziałam, że te metody lepiej na ciebie działają lepiej niż dobrze rozpisany konspekt – odparłam.

Złość zalała go od stóp do głów.

– Twoje pomysły były do bani, dlatego je odrzuciłem – powiedział, odchylając się na fotelu.

– Och, czyżby? – Uśmiechnęłam się kwaśno. Byłam zdenerwowana. Zacisnęłam palce na laptopie, żeby mnie nie zdradziły.

– Słucham. – Kordian splótł ręce za głową, napinając przy tym swoje wspaniałe mięśnie. W koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami wyglądał obłądnie. Uniósł brwi.

Z zakłopotaniem spojrzałam na otwarty laptop.

– Okej. Mój kolejny pomysł... – podjęłam – to akcja *Love is love*.

Kordian patrzył na mnie z niedowierzaniem. Zaczęłam jeszcze bardziej się denerwować, ale wierzyłam, że pomysł jest zajebisty.

– Na etykietach nadrukujemy kolory...

– Na etykietach nadrukujemy kolory... – powtórzył za mną kpiąco.

– Zrobimy legendę. Na przykład jeśli ktoś zamawia cydr w kolorze niebiesko-biało-różowym z zielonym światłem – oznacza to, że jest hetero i chce się zabawić. Jeśli ktoś wybiera tęczową butelkę i żółte światło, daje znak, że jest homo, nie szuka przygód, ale chętnie pogada. Światło czerwone, daj mi spokój, przyszedłam się najebać i chcę to zrobić w samotności.

Kordian parsknął śmiechem, a potem przypomniał sobie, że nadal ma focha i spoważniał.

– Nie przejdzie. Jest za dużo różnych grup, które czułyby się dyskryminowane, gdybyśmy nie uwzględnili ich kolorów.

– No to uwzględnijmy je wszystkie. Niech szerzy się świadomość. Myślę, że wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że...

– Możemy przez to stracić wielu klientów.

Zamrugalam.

– Ale możemy zyskać nowych. Posłuchaj, mam kumpla geja, mówił, że zdarzyło mu się podrywać osoby hetero, bo się pomylił. Jak wchodzisz do baru i widzisz seksowną laskę, od razu zakładasz, że jest hetero.

– To zbyt ryzykowny pomysł. Nie – odpowiedział.

– Nawet go nie przemyślałeś. Jesteś na mnie wściekły dlatego go odrzucasz. – Teraz ja się wkurzyłam. – Te etykiety to sezonowa sprawa, na akcję jesienią.

– Nie.

– Dlaczego nie pokazać całej Polsce, że nasza marka to *safe place*?

Kordian dalej kręcił głową. Kiedy spojrzał mi w oczy, wyraz jego twarzy trochę złagodniał.

– Posłuchaj, wiem, że czujesz w swojej główce coś takiego jak misja, ale to zbyt ryzykowne.

Mogłam oczywiście dzwonić do Diany i spytać ją o zdanie. Wiem, że pomysł bardzo by jej przypadł do gustu. Ale chciałam mu dokopać, tak jak on cały dzień dowalał mnie.

– Czyli kategorycznie go odrzucasz? – spytałam, wstając i tnąc powietrze otwartą dłonią.

Na jego twarz widać było wahanie, ale pokiwał głową.

– Wobec tego zaniosę go Rafałowi – oznajmiłam, odwracając się na pięcie. Zrobiłam krok w kierunku drzwi i usłyszałam, jak Kordian wstaje i zmierza do mnie gwałtownie. Nim się obejrzałam zagroził mi drogę do wyjścia.

– Nie wolno ci tego zrobić.

– Czemu nie?

– Wiąże cię klauzula poufności.

– Przecież nie wynoszę danych firmy, tylko własny pomysł, który przed chwilą odrzuciłeś.

Przyglądał się mi uważnie, miałam wrażenie, że ta skała zaczyna się kruszyć.

– I tak nie wolno ci tego zrobić. Poświęciłaś na niego czas w pracy, więc należy do Charlotty. Wykorzystany czy nie.

A więc to tylko wrażenie.

– Wkurzasz mnie – oznajmiłam, poprawiając okulary.

– Ty mnie też.

– To naprawdę świetny pomysł.

– Wiem – przyznał z rozpędu.

Uniosłam brwi i założyłam ręce na piersi.

– Ha!

Jego wyraz twarzy zmienił się w zdezorientowany.

– Przykro mi, przegrałeś w tego ping-ponga – odparłam, tryskając dumą. – Rozpiszę go dokładnie i poproszę drukarnię o kosztorys.

Próbowałam go wyminąć, ale wpadł na mnie, ponownie zagradzając mi drogę.

– Nie. – Złapał mnie za ramiona. – Przeginasz, Zo. To ty pracujesz dla mnie, a nie odwrotnie.

– Nie, bo nie? – Uniosłam brew. – Czemu jesteś dzisiaj taki złośliwy? Chodzi o to, co się stało w weekend? Sam mówiłeś, żebym się z nim dobrze bawiła.

Kordian zacisnął usta.

– Czemu mi wszystko utrudniasz? – spytałam, ignorując fakt, że jesteśmy teraz dużo bliżej niż pracownica i jej szef powinni się znajdować.

– Co na przykład?

– Wszystko! Tak nie robią przyjaciele.

– Co takiego? – Ciemne brwi podjechały wysoko ze zdziwienia.

– Słyszałeś.

– Nie. Po prostu nie chcę, żebyś wiązała się z kimś...

– Kto mnie lubi, komu się podobam, kto siedzi na wysokim stołku u konkurencji? – Sapnęłam. – Przestań być takim przyjacielem.

– Poważnie?

– Poważnie.

Widziałam, że mięśnie na jego mocno zarysowanej szczęce drgają.

– Czego ode mnie chcesz, Zo? Tak naprawdę – zapytał.

– Czego chcę? – Moja pierś falowała od przyspieszonego oddechu. – Żeby mężczyźni, którzy się koło mnie kręcą, przestali mnie wreszcie „friendzonować”. Czuję się przez to niekobieca.

– Nie jestem odpowiednim kandydatem do stworzenia związku – warknął. – Zrozum.

Zacisnęłam usta w wąską linię.

– A kto powiedział, że ja chcę związku – odparowałam. Jego przystojna twarz stężała. – Może chcę po prostu pożyc? Zobaczyć jak to jest zaliczyć nieziemski numer w biurze? Popełniać błędy, żałować ich albo nie? Chciałabym, żebyś przestał obchodzić się ze mną specjalnie i zaczął traktować mnie jak normalną dziewczynę – jęknęłam, czując, że jego palce mocniej zaciskają się na mojej skórze.

– Stąpasz po bardzo cienkiej czerwonej linii, Zo – wycedził. – Wiesz, że jak ją przekroczymy, możemy stracić to, co teraz mamy.

– Może za bardzo trzymasz się tego, co mamy, a tam wcale tak dużo nie ma.

Kordianowi pociemniały oczy. Puścił mnie i się odwrócił. Położył dłonie na biodrach, rozważając moje słowa. Ze zdenerwowania szarpałam skraj bluzki, mięśnie ud mi drżały.

– Okej, przestanę – odparł, rzucając mi mroczne spojrzenie przez ramię. Doskonale je znałam, bo stale odtwarzałam je w moich fantazjach. Patrzył tak na mnie, kiedy sięgnęłam po pilota i kiedy tańczyłam.

Prawie ugięły się podę mną nogi w kolanach.

Kordian zerknął na zegar nad drzwiami.

Było grubo po czwartej. Ludzie nadal krzatali się po całym budynku. Widziałam zarys sylwetki jego asystentki wracającej z przerwy.

Podszedł do drzwi i uchylił je.

– Niech nikt mi nie przeszkadza – nakazał.

Co?

Zamknął drzwi, po czym powoli się odwrócił. Słyszałam w uszach walące serce. Co tu się właśnie działo? Czy on wziął moje słowa o romansie w biurze na serio?

Na ustach Kordiana pojawił się cień uśmiešku, ale nie był to ten uśmiech, do którego mnie przyzwyczaił. Pełen serdeczności i troski. Teraz uśmiechał się i patrzył tak, jak tego pragnęłam. Jak mężczyzna patrzący na kobietę, którą ma zamiar rozebrać.

Oblizawałam wargi, zwracając jego uwagę.

– Połóż laptop na biurku i zacznij czytać projekt.

Zamrugalam, po chwili na drżących nogach wykonałam polecenie. Miałam napięte mięśnie, a palce nie trafiały w klawiaturę.

Kordian w tym momencie podszedł do żaluzji i je zaciągnął. Pomieszczenie opanował półmrok zmacony cętkami światła, które wpadało przez szpary w żaluzjach. Odsunął krzesło interesanta nim zdążyłam usiąść.

– Nachyl się – zażądał mrocznym głosem.

Kipiałam z podniecenia i ekscytacji. Czy to się działo naprawdę, czy to był tylko mój sen?

Na laptopie pojawił się dokument z moodboardem. Zaczęłam sztywno dukać słowa, ale jedyne na czym mogłam się skupić, to na tym, kto stoi zaraz za mną. Czułam ciepło bijące od jego ciała, słyszałam, jak wciąga powietrze. Położył mi dłoń na biodrze, sprawiając, że drgnęłam.

– Nie przerywaj.

Zaczął mnie gładzić po żebrach i po plecach. W miejscu gdzie dotknął, skóra zdawała się płonąć.

– Denerwujesz się? – szepnął, zjeżdżając dłońmi na pośladki. A potem niżej, na uda.

No kurde. Wyczuwał jak drzę, więc odpowiedź była oczywista.

– Tak – odparłam z przymkniętymi oczami.

– Chcesz się wycofać? – spytał. Drugą dłonią zaczął ugniatać moje ramię.

– A ty?

– Nie.

– Ja też nie.

Gdy dotarł do linii spódnicy, wciągnęłam głośno powietrze, a moje ciało przeszył przyjemny dreszcz. Chwilę później mi ją podniósł; stałam wypięta i wdzięczna niebiosom, że dzisiaj założyłam koronkowe majtki, a nie jakieś sportowe sprane figi.

Wyobrażałam sobie, że przesunie materiał i się we mnie wbije, drżałam z oczekiwania na to. Ale Kordian miał inny plan, który zakładał tortury.

Wodził dłońmi po skórze ud boleśnie powoli.

Słowa, które wypowiadałam, nie miały ładu i składu. Przejechał dłonią po moim kręgosłupie, a potem między pośladkami, i dotarł do pulsującego miejsca. Błagałam go ciałem, żeby wzmocnił pieśczętę, napierałam na jego palce spragniona dotyku. Ku mojemu rozczarowaniu zabrał stamtąd rękę.

– Wyprostuj się.

Stałam jak struna.

Przesunął dłonie na piersi i zaczął je masować przez materiał okrężnymi ruchami.

Reagowałam cała na ten dotyk. Odchyliłam głowę na ramię Kordiana i wypięłam piersi łaknące pieśczęty. Na skórze skroni czułam szorstkość męskiej szczęki. Jęknęłam, kiedy uszczypnął mnie w brodawki.

– Wiesz, że musisz być cicho – oznajmił, patrząc mi uważnie w oczy.

Skinęłam głową. Przez kilka chwil wbijaliśmy wzrok w siebie nawzajem z ogromnym głodem. Mój oddech stał się płytki i urywany. Zastanawiałam się, czy przez ten cały czas mu się podobałam, czy reagował tak na fakt, że może mnie mieć i zaraz będzie mógł mnie przelecieć. Nasze usta się musnęły. Wystawił język i przejechał nim po moich wargach. Ciemne oczy skrzyły się pożądaniem, jakiego dotąd nigdy nie widziałam u mężczyzny. Rozpalał mnie do czerwoności. Może po prostu Kordian był bogiem seksu. Nie przerywając masowania brodawek, napał wargami na moje z ogromną żarliwością i natychmiast dołączył język.

Wiele razy wyobrażałam sobie nasz pocałunek i zawsze był subtelny, romantyczny. Nie spodziewałam się, że okaże się tak erotyczny i gwałtowny. To było przyjemne jak szampan uderzający do głowy! Nie zauważyłam, kiedy rozpiął mi guziki; teraz pieścił mnie przez materiał stanika. Przycisnął mnie do siebie i napał na mnie biodrami. Na pośladkach czułam jego twardą i potężną erekcję. Musiałam zaprzeć się dłońmi o blat.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – mruknął między pocałunkami. – Nie myśl nigdy o sobie, że jesteś niekobieca.

Zdobyłam się na mały uśmieszek. Tak, to było coś, o czym marzyłam.

Kordian nie mógł oderwać dłoni od moich piersi. Wyjął je z miseczek. Słyszałam, jak z głębi jego klatki wybrzmiało mruknięcie. Wystarczyło kilka zręcznych pieszczot, żebym się rozpuściła i zapomniała, że się na niego wściekam. Między nogami pojawiło się niecierpliwe pulsowanie i gorąco. Kordian fantastycznie całował, a to, co jego język wyczyniał z moim, zapierało mi dech w piersiach.

– Chciałem tego, od kiedy zobaczyłem, jak tańczyłaś na siłowni. Fantazjowałem o twoim tyłku i o tym, jak się przede mną wypinasz – mruknął, przesuając teraz dłonie na moje pośladki.

Musiałam oprzeć się o krawędź biurka biodrami, bo jego nacisk był tak silny i niecierpliwy. Straciłam przy tym kilka rzeczy i coś się przewróciło. Kordian spojrzał na blat.

– Nic mokrego – mruknął, przygryzając płatek mojego ucha. – Nie puszczę cię.

Szorstki materiał spodni garniturowych drażnił moją skórę, kiedy się o mnie ocierał.

– A kiedy zobaczyłem cię z innym... – kontynuował. – Masz rację. Nie jestem twoim przyjacielem. Chcę cię rznąć tak mocno, że nie będziesz mogła chodzić.

Zadrżałam na te słowa. Poruszaliśmy się we wspólnym rytmie, moje różowe włosy spływały na blat.

– Nie wytrzymam dłużej – mruknął. Wsunął dłonie pod moją spódnicę i złapał za krawędź majtek. Zaczął je zsuwać, kiedy usłyszeliśmy odgłosy z interkomu.

– Kordian jest teraz zajęty.

– To bardzo ważne i nie cierpiące zwłoki – powiedział dojrzały głos.

Poznałam babcię Diany i poczułam, jak kawał lodu wpada mi do brzucha.

Kordian zareagował błyskawicznie.

Dosunął jedną nogą krzesło, na którym mnie posadził, a sam oddalił się w kierunku drzwi.

– Aldona! Jak miło cię widzieć. Co cię sprowadza do biura? – Usłyszałam, jak wita się zaraz po tym, jak zamek w drzwiach kliknął.

– Dostałam pozew sądowy.

Zapięłam pospiesznie bluzkę i również wstałam.

– Słucham? – zapytał.

Nawet ja usłyszałam nutę paniki w jego głosie. Weszli do pomieszczenia. Wzięłam głęboki oddech, mając nadzieję, że nie jestem czerwona jak burak.

– Dzień dobry – wymamrotałam.

Babcia Diany była fajna, ale nie pałała do mnie zbyt ciepłymi uczuciami. Pewnie dlatego, że kiedy jej wnuczka wpadała w tarapaty, zawsze była ze mną, więc przylepiono mi łatkę „złego towarzystwa”.

Chociaż jej strój wskazywał na to, że jest wyluzowana (kanarkowa marynarka, język, na nogach kolorowe sneakersy *air force*) wiedziałam, że nie ma z nią żartów. Omiotła sokolim spojrzeniem ciemne biuro, bałagan na biurku i zatrzymała wzrok na moim biuście.

Jej twarz jeszcze bardziej stężała.

– Zosiu, zostaw nas samych.

Kiwnęłam i mocno ściskając laptop, podeszłam do butów, które nadal stały przy kanapie. Babcia Diany uprzejmie pozostawiła to bez komentarza.

– Jaki pozew?

Podczas gdy ja pewnie wyglądałam, jakbym przebiegła maraton w stroju biurowym, Kordian wygładził koszulę i już prezentował się świeżutko.

Ledwie trzasnęły za mną drzwi, a usłyszałam przez interkom dalszy ciąg rozmowy. Nad biurkiem asystentki nachylała się Patrycja we własnej osobie i kilkoro innych plotkarzy. Nie mogło zabraknąć kogoś z działu marketingu. Oczywiście. Agata piorunowała mnie wzrokiem pełnym pogardy.

– Była kierowniczką z marketingu nas pozywa i domaga się horrendalnego odszkodowania. – Usłyszałam przetworzony głos Aldony.

Paweł przycisnął palec do ust, patrząc na mnie znacząco.

– Wyłączcie to! – krzyknęłam przez drzwi. – Przez interkom wszystko słychać.

Zalała mnie fala zimna, kiedy zorientowałam się, że słyszeli naszą rozmowę.

– Zacięło się, próbowałam wyłączyć – skłamała sekretarka.

Podeszłam prędkim krokiem do jej biurka i gwałtownym ruchem wyciągnęłam kabel z urządzenia.

– Proszę – warknęłam.

Zdążyłam zrobić dwa kroki.

– Ty będziesz następna – zawyrokowała Agata z chytrym uśmieszkiem.

– Lista kochanek Kordiana jest długa. Wiesz, co mają ze sobą wspólnego?

Serce waliło mi jak szalone, nie chciałam pokazać po sobie strachu. Zadarłam wysoko podbródek.

– To nie twoja sprawa – odparowałam.

Wieża prychnęła, uśmiechając się ironicznie.

– Kordian je pozwalniał albo przeniósł. To nie pierwszy pozew. Ale teraz przesadził, bo zwolnił uczciwą pracownicę, żeby zatrudnić ciebie.

Zmroziło mnie od stóp do głów.

Niby liczyłam się z tym, że miał wiele kochanek przede mną, ale świadomość, że dołączę do grona wytykanych palcami i obrażanych, nie napawała mnie optymizmem.

– Pewnie się nie ucieszysz, ale nigdzie się nie wybieram – odparłam kwaśno.

– Pogadamy za dwa tygodnie, jak się tobą znudzi – dodała pewna swoich słów. – Były ładniejsze od ciebie, a mimo to żadna nie zagrzała tu miejsca. No ale wszystkie jesteście jednakowo głupie.

– A ty jesteś niekochana i dlatego taka wredna. Wszyscy wiedzą, że wychodziłaś ze skóry, żeby zainteresować sobą Nataniela, a on i tak wybrał Dianę.

Patrycja momentalnie zbladła i próbowała coś powiedzieć, wymachując palcem.

Nie chciało mi się tego słuchać. Nie miałam zamiaru dać się obrazić. Odwróciłam się na pięcie i uciekłam przy akompaniamencie szelestu nieprzyjemnych szeptów.

Jeśli myślałam, że wcześniej ludzie byli dla mnie wredni, to się pomyliłam. Teraz przyklejono mi łatkę „biurowej kurwy”. Takie określenie usłyszałam, kiedy weszłam do baru, żeby kupić sobie coś do picia.

Chciało mi się ryczeć. Ludzie byli okropni, żadne z nich nie wiedziało, że pomogłam Charlotte zrównać poziom postrzegania marki ze Słonecznym.

Dzięki mnie nadal mieli pracę, a mimo to byli w stanie nalepiać mi ordynarne wlepki na pokrywę laptopa. Serio? Myślałam, że takie akcje zostawiłam dawno za sobą za drzwiami liceum.

Nawet Kamil nie okazał mi sympatii.

– Myślałem, że stać cię na więcej – podsumował z ponurą miną i odwrócił się ode mnie, kiedy spotkaliśmy się przy wyjściu.

Czy Kordian był świadomy tego, co się mówi?

Nie miałam pojęcia. Naprawdę cierpiałam, bo zdawałam sobie sprawę, że sytuacja zablokuje nasz romans, który i tak nie miał racji bytu.

Zośka

KIEDY JECHAŁAM TRAMWAJEM, łzy ściekały mi po twarzy. Wróciłam do domu i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Na ekranie komórki dostrzegłam kilka nieodebranych połączeń od Kordiana. Chyba chciał mnie rzucić przez telefon. Nie miałam ochoty na kolejny cios, więc nie oddzwoniłam. Nie mogłam przełknąć niczego do jedzenia, za to zimny cydr wchodził doskonale. Obok butelki rozstawiłam sztalugi i naciągnęłam płótno na blejtram. Założyłam moją białą koszulę do malowania. Kupiłam ją na ciuchach, była za duża, ale z czystej bawełny i bardzo wygodna. Moja szafa była pełna dziwnych ubrań, oprócz przebrań znajdowało się w niej mnóstwo szmat, które nosiłam po domu albo zakładałam do malowania.

Wycisnęłam farby z tubek na paletę. Włączyłam muzykę i założyłam słuchawki na uszy. Zanurzyłam pędzel w farbie, podśpiewując *Knocking on heaven's door*.

Pracowałam w skupieniu, popijając cydr. Doszłam do wniosku, że mam wszystko w dupie i jest mi z tym dobrze. Od czasu do czasu uroniłam kilka łez. W pewnym momencie muzyka w moich uszach ucichła zastąpiona melodią dzwonka. Zerknęłam na telefon. Kordian znowu próbował się do mnie dobić.

Kordian Mazur:

Jestem pod twoim domem, widzę światło.

Wpuścisz mnie?

Znajomy nerwowy dreszcz przeszył mi ciało. Nie chciałam zachować się jak ostatnia świnia, więc wstałam i wyjrzałam. Na dole stał Kordian z telefonem przy uchu. Znowu wybierał do mnie numer.

Odebrałam.

– Domofon nie działa, podam ci kod.

Wystrzelił w stronę drzwi jak z katapulty. Podyktowałam mu cyfry, potem usłyszałam charakterystyczne piknięcie. Rozejrzałam się po zabałaganionym wnętrzu. Zdążyłam tylko zgarnąć ubrania z łóżka i wrzucić do kosza na brudy nim rozległo się pukanie.

Uchyliłam drzwi na szerokość twarzy.

– Cześć! – Kordian uśmiechnął się, jakby na mój widok mu ulżyło.

– No hej.

– Wpuścisz mnie?

– Mam bałagan.

– Przecież to tylko ja – odparł z tym swoim łobuzerskim uśmieszkiem.

Pchnął drzwi, jednocześnie zmuszając mnie, żebym się cofnęła. Moje mieszkanie na poddaszu w porównaniu z jego nienagannym garniturem nagle wydało mi się zagraconym bibelotami wnętrzem.

– Staram się skończyć projekt na studia – wymamrotałam. – Pewnie masz ochotę na cydr.

– Z chęcią – odparł, zrzucając buty i zdejmując marynarkę.

Rozejrzał się po pomieszczeniu i gwizdnął.

– Ale tu... magicznie – ocenił, omiatając wzrokiem kapę z motywem mandali, którą właśnie rozłożyłam na łóżku, świece i kadzidełka, a na końcu obrazu oparte o jedną ze ścian. Gwizdnął, przyglądając się im. Były

różne, od zwykłej martwej natury po abstrakcyjne autoportrety inspirowane malarstwem holenderskim.

– Wow. Ten mi się podoba. – Wskazał dłonią na portret dziewczyny z twarzą zasłoniętą czarnym materiałem. Mroczny i ponury.

– Dziękuję – powiedziałam, stając obok i przypominając sobie okoliczności powstania obrazu.

– Jest genialny. Mogę go od ciebie kupić?

– Nie wygłupiaj się. Jak chcesz, jest twój.

– Poważnie? – Spiętą twarz Kordiana na chwilę rozświetlił uśmiech.

Pokiwałam głową. Widziałam, że jest zdenerwowany, chociaż bardzo starał się udawać, że jest inaczej. Byłam pewna, że przyszedł tu, żeby mi wyjaśnić, dlaczego nie możemy się znowu zbliżyć.

– Tak.

Poszłam do kuchni i wyjęłam z lodówki kolejną butelkę Summerr. Podałam mu ją. Kiedy nasze palce się zetknęły, przeszedł mnie prąd.

Kordian pociągnął łyk, po czym usiadł na łóżku. Ja zajęłam stołek przy sztaludze. Ciemne oczy przejechały po mojej upapranej farbą koszuli i odsłoniętych nogach. Znowu ogarnęło mnie gorąco, a moje głupie serce przyspieszyło, wabione nadzieją, że nie wszystko stracone. Kordian odchylił się na łóżku i oparł o jedną z wielkich poduch. Widziałam jednak, że coś go trapi. Dobra, miejmy to już za sobą. Nie mogłam znieść tych pozorów, które próbował stworzyć.

– Wszystko słyszeli – zaczęłam bezbarwnym tonem. Moje mięśnie natychmiast się napięły, gotowe do przyjęcia ciosu.

– Domyśliłem się – odparł. Na jego seksowną twarz zakradł się znowu łobuzerski uśmiezek.

– No tak.

– Aldona się wściekła – przyznał. – Boi się, że złożysz wypowiedzenie albo co gorsza, pozew.

Ach, teraz rozumiem. Przyszedł mnie udobruchać i upewnić się, że tego nie zrobię.

– Nie musicie się tym martwić, nigdzie się nie wybieram – powiedziałam, chociaż przebywanie wśród hien pracujących w Charlotte było torturą. Czemu mimo to chciałam zostać? Odpowiedź rozciągała się właśnie na moim łóżku.

– Fantastycznie.

– Chciałam cię o coś zapytać. – Wciąż miałam w głowie wspomnienie goryczy wylewającej się ze słów Patrycji.

– Pytaj, o co chcesz, skarbie – zamruczał.

– Wieża powiedziała, że zwolniłeś kogoś, żeby mnie zatrudnić. Czy to prawda?

– Nie. Zwolniłem Paulę dlatego że nie potrafiła zapanować nad zespołem i przez pół roku, od kiedy dostała awans, nie zrobiła ani jednej skutecznej akcji. Krótko mówiąc, jej działania generowały więcej strat niż zysków.

– To ona złożyła pozew?

– Tak.

– Była twoją kochanką?

Kordian zagryzł wargę i uciekł wzrokiem. A więc tak.

– Przykro mi, że tak wyszło – wyznał. – Znasz mnie, Zo. Zawsze gram w otwarte karty. Wiedziała, że nie może liczyć na nic stałego.

– Co ty gadasz, przecież byłeś w związku z Kingą – wytknęłam.

– To prawda. Z Paulą też byłem wcześniej. Spędziliśmy miły weekend na Mazurach, trochę powłóczyliśmy się po Sopocie, ale nie chciałem się

bardziej angażować. Dałem jej jasno do zrozumienia, że nie jestem gotowy na to, czego oczekuje. Potem poznałem Kingę. A nie, jeszcze przed nią była Monika.

Dobrze, że siedziałam. Miałam wrażenie, że zmiana dziewczyny to taka trywialna rzecz. Jak nie Paula, to Kinga, jeszcze jakaś Monika. Nie był zaangażowany w żadną z tych relacji na tyle, żeby cierpieć po rozstaniu.

– To było, zanim dostała wypowiedzenie? Czy się zemściłeś?

– To nie miało związku. W pracy oceniałem jej wyniki, a nie własne uczucia – odparł sucho.

– Coś nie chce mi się wierzyć.

– Zerwaliśmy pięć miesięcy temu. Wypowiedzenie dostała w zeszłym miesiącu. – Niechętnie rzucił nieco światła na sprawę.

– Czyli odczekałeś trochę, żeby nikt się nie czepiał – zauważyłam uszczypliwie. – Patrz, a jednak ktoś się przyczepił.

– Nie – zaprotestował natychmiast. – To wy, kobiety, chowacie urazę i dopatrujecie się czegoś, czego nie ma. Ja potrafię się zdystansować od tego, co się dzieje w mojej głowie i sercu.

– Ciekawe. Patrycja była uprzejma mi donieść, że wszystkie twoje kochanki zostały zwolnione lub przeniesione.

Kordian parsknął niezadowolony.

– Słuchaj Patrycji. Przecież wiesz, że to największa mąciwoda w tej firmie.

– Czy któraś z nich została na swoim stanowisku?

– Tak – odparł bez wahania. – Przenosiłem tylko te, które robiły się nieznośne i zaczynały mnie nachodzić i stalkować. Robiłem to dla nich. Chciałem im dać jasny sygnał, że to koniec. Proponowałem im atrakcyjne stanowisko w jakiejś filii, jeśli pracowały dobrze. To chyba *fair*, co? Musiały ruszyć dalej ze swoim życiem.

– Dla mnie też szykujesz jakieś atrakcyjne stanowisko w filii? – spytałam zgryźliwie.

– Nie, Zo, ty to co innego.

Nie uwierzyłam mu. Zacisnęłam usta i odwróciłam się do sztalug. Próbowałam sobie nie wyobrażać jego oficjalnego tonu, którym mówi: „Zo, jestem zadowolony z twoich wyników, mam dla ciebie awans, ale w grę wchodzi przeprowadzka do Katowic”.

Według Wieży coś takiego miało się niebawem wydarzyć. Nie minie dużo czasu, a dołączę do grona tych biednych dziewczyn, które się w nim zakochały i zostały ze złamanym sercem. Wiedziałam, że chciał mi tego oszczędzić, ale... chyba sama się o to prosiłam.

Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam dłoń na ramieniu.

– Czy mogę z tobą zostać i popracować? – spytał. – Czy wolisz, żebym sobie poszedł? Nie chcę ci przeszkadzać.

Zacisnęłam usta.

– To dla mnie dużo rewelacji – wyznałam. □– Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

– Rozumiem – przyznał, wodząc dłonią po linii mojego karku i dotykając włosów od spodu. Znowu załała mnie fala dreszczy. – Wybacz, może nie powinienem był obciążać cię swoimi problemami, ale przy tobie jakoś łatwiej mi to wszystko znosić.

– Dlaczego mnie tak dotykasz? – spytałam.

Zabrał dłoń i kucnął obok.

– Nie wiem. Nie będę tego robił, jeśli ci to przeszkadza.

Nie uszło mojej uwadze, że jego wzrok zabłądził w okolice odkrytego ramienia i obojczyka. To znowu się działo. Te elektryczne syczące iskry przeskakowały w powietrzu, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy. Kordian

omióttł wzrokiem moją koszulę i widziałam wyraźnie, jak w jego nastroju zachodzi zmiana.

Odchrząknął.

– Słuchaj, to był nerwowy dzień. Może skoczmy na kolację na miasto?

– Zamierzasz udawać, że nic się nie stało?

– Nie rozumiem. – Zamrugął.

– Ach. Nie rozumiesz? – Kpina w moim głosie była wyraźna.

Odwróciłam się ponownie do sztalug i zanurzyłam pędzel w farbie.

Kordian chwycił mnie i ustawił przodem do siebie, tak bym patrzyła mu w oczy. Naga skóra ramienia zaczęła mnie mrowić, nie zabrał rąk. Kciukiem błędził pod linią kołnierzyka.

– Zo... – wymruczał tym swoim niskim i pociągającym głosem. – Wcale nie zamierzam udawać, że nic się nie stało. Zamierzam to kontynuować.

Te słowa sprawiły, że włoski na rękach stanęły mi dęba.

– Ale sądziłem, że dobrze nam zrobi ciepła kolacja, nim znowu zacznę się do ciebie dobieierać. Ale ty zdecyduj, skarbie.

Możliwe, że to przez cydr. Nie byłam w stanie wyartykułować sensownej odpowiedzi.

– Nie mam na sobie stanika – ogłosiłam.

Kordian uśmiechnął się wyrozumiale, a jego dłoń na moim ramieniu zrobiła się jeszcze bardziej zachłanna. Druga zajęła się moim nagim udem. Natychmiast zrobiłam się znowu podniecona. Z chęcią rozsunałam dla niego nogi. Siedziałam na stołku z palcami stóp na podłodze.

– Tu nikt nam nie przeszkodzi, prawda? – wyszeptał.

Jego kciuk zaczął wsuwać się pod koszulę. Przejechał językiem po linii mojego obojczyka, ta mokra ścieżka była jedynym, na czym mogłam się

skupić, chociaż ciało zdawało się eksplodować od nadmiaru doznań. Dotarł do pierwszego guzika, po czym spojrzał na mnie pytająco. Materiał napiął się, jeszcze bardziej mnie podniecając. Ta powolna determinacja na twarzy Kordiana okazała się niesamowicie ekscytująca. Wypuściłam powietrze i kiwnęłam głową.

Tym razem Kordian był mniej cierpliwy. Poczułam oddech, kiedy rozpiął kilka guzików jeden po drugim. Jego oczy chyba jeszcze pociemniały. Moje piersi się wyprężyły, kiedy musnął ustami lewą brodawkę. Uporawszy się z guzikami, przyglądał się chwilę mojemu biustowi i koronkowym majtkom. Przesunął mnie na brzeg krzesła, wodząc drżącymi opuszkami po moim ciele.

W dłoni nadal trzymałam paletę i pędzel, pamiętam, że chciałam je odłożyć, ale w pewnym momencie wsunął we mnie znienacka palec. Złapałam go odruchowo za ramiona, brudząc śnieżnobiałą koszulę, którą miał na sobie. Wszystko spadło na parkiet. Dłoni uwalanymi farbą zaczęłam rozpinać jego guziki, podczas gdy on pieścił mnie dalej kciukiem i palcem wskazującym. Czułam gorącą wilgoć, która ze mnie wypływała. Zaczął lizać mój biust, drugą dłoń zacisnął na moim biodrze. Klęczał przede mną, całkowicie skupiony na tym, by dać mi rozkosz.

– Wiesz, co mnie bardzo w tobie kręci? – zaczął, podnosząc na mnie spojrzenie.

– Masz w głowie mnie w stroju Czarodziejki z Księżyca?

– To też. – Zaśmiał się krótko. – Ale najbardziej fakt, że wiem, że nie miałaś wielu przede mną. Jesteś ciasna, tak jak lubię.

Zanurzył głębiej palec, nie przerywając kontaktu wzrokowego, i sprawił, że jęknęłam. Czułam go w każdym centymetrze ciała.

Podobało mu się to, co widzi. Przyspieszył ruchy, w efekcie całe moje ciało zaczęło podskakiwać. Odchyliłam głowę, przymykając oczy i ciesząc

się tym ulotnym momentem rozkoszy. Moja wrodzona niezdarność dała o sobie znać, bo pupa zsunęła mi się ze stołka, który odjechał do tyłu. Kordian na szczęście mnie złapał.

Zaśmialiśmy się.

– Mam cię – mruknął, przyciskając mnie do siebie. A potem mnie pocałował. Namiętnie, długo. To, co ten facet wyczyniał językiem, było szalenie podniecające. Dużymi ciepłymi dłońmi trzymał mnie pod koszulą. Nie potrzebował wcale dużo siły, żeby posadzić mnie na swoich kolanach. Położyłam mu dłoń na sercu, biło szybko. Spojrzeliśmy sobie w oczy i ponownie zatonęliśmy w pocałunku. Zaczęłam się o niego ocierać, moje ręce krążyły po twardych mięśniach ramion i pleców. Wybrzuszenie w szorstkich spodniach pieściło moje krocze. W końcu zerwałam z niego koszulę i eksplorowałam dłońmi i językiem wyrzeźbioną klatę porośniętą ciemnymi włoskami. Pozwalał na to, przyglądając mi się błyszczącym wzrokiem.

Klamra brzdęknęła, kiedy rozpięłam mu pasek. Już wcześniej na swojej cipce czułam gigantyczny wzwód, teraz planowałam uwolnić go i dotknąć. Ciszę mąciły jedynie nasze przyspieszone oddechy i dźwięk suwaka w spodniach.

Zagryzłam wargi, wyciągając go ze spodni. Przejechałam dłonią po twardym jak skała penisie, a potem spojrzałam Kordianowi w oczy. Błyskawicznie wyjął prezerwatywę i naciągnął na grubego, pulsującego członka.

– Chcę cię poczuć – poprosił błagalnie.

Nakierowałam go na wilgotne wejście i zaczęłam opadać. Przymknęłam oczy, uczucie rozciągania było niemal bolesne, ale też bardzo przyjemne.

Kordian zacisnął dłonie na moich biodrach.

– W porządku, kochanie? – zapytał czule.

Pokiwałam głową.

– Powiedz mi, jeśli poczujesz się niekomfortowo, to przerwiemy – szepnął, ogrzewając ciepłym oddechem moje ucho i krawędź szyi.

Zaczęliśmy się kiwać delikatnie, żebym mogła się oswoić z tym uczuciem.

Całowaliśmy się, wzmacniając uścisk. Nasze oddechy się mieszały. Ten facet wyzwał we mnie nieznane dotąd uczucia. Zaczęłam się szybciej poruszać. Nagie ciała pokrywały kleksy z farby, nasze języki tańczyły w gorączkowych akrobacjach. Zaciskał na mnie mocno palce i unosił mnie nad sobą, żeby zróżnicować kąt penetracji. Na kolanach czułam zdarty parkiet. Trzymałam się jego ramion i z dziką rozkoszą ujeżdżałam mężczyznę, w którym się bezwarunkowo zakochałam.

Zagryzł moją wargę i zaczął ssać, a jednocześnie docisnął biodra i wszedł we mnie naprawdę głęboko. Zalała mnie fala długo oczekiwanej rozkoszy. Kordian wykonał jeszcze kilka ruchów, zesztyniał i również osiągnął szczyt. Czułam, jak pulsuje podczas wytrysku. Znowu mnie pocałował.

– To było coś – stwierdziłam, dysząc.

Zeszłam z niego i usiadłam na piętach, próbując zebrać myśli. Nie udało mi się.

Pokiwał głową, zgadzając się ze mną i uśmiechając przy tym czarująco.

Powinnam wstać i iść pod prysznic, ale nie miałam siły kiwnąć palcem. Położyłam się na podłodze, a Kordian wyrzucił zużytą gumkę, po czym umościł się za mną na łyżeczkę i mocno mnie przytulił. Wodził dłonią po moim biodrze, kreśląc delikatnie kółka.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Jesteśmy cali w farbach – mruknęłam, czując jak rozmazuje na mnie barwnik.

– No – przyznał, a potem pocałował mnie w kark. – Sztuka nowoczesna.

Zaśmiałam się szczerze i głośno. Byłam odprężona, a męska dłoń na moim ciele sprawiała, że czułam się zaopiekowana i kochana.

– Kiedy jedziesz do Sopotu? – spytałam.

Event na otwarcia sezonu zaczynał się za dwa dni. Część osób umawiała się, że pojedą razem samochodami i zrzucą się na paliwo. Mnie oczywiście nikt czegoś takiego nie zaproponował. Kamil wybierał się z innymi informatykami i nie mieli już miejsca. Uznałam, że ekspres „Słoneczny” do Gdańska to najlepsze wyjście. No chyba że pojedę z przystojnym CEO.

– Umówiłam się z Dianą już jutro. Powiedziała mi, żebym wzięła laptopa do pociągu i po południu wskakujemy do jacuzzi.

– Zapraszasz mnie do jacuzzi? – wymruczał, a w jego głosie pojawiła się figlarna nuta.

– To Diana zaprasza, ale jeśli mam coś do powiedzenia, to tak. Chętnie cię w nim... zobaczę – dodałam, rumieniąc się na myśl o gorącej scenie w bąbelkach.

– Zo, nie miałem pojęcia, że jesteś taka. Mam jutro kilka ważnych spotkań, przyjadę dopiero w sobotę.

Zduśiłam w sobie uczucie rozczarowania. W moich myślach już jechaliśmy z uchylonym szyberdachem nad morze, podśpiewując słoneczne hity z radia.

– Jaka?

– Hmm... – Zastanowił się chwilę, szukając odpowiednich słów. – Nie sądziłem, że będziemy do siebie pasować w łóżku.

– A można do siebie nie pasować w łóżku? – zdziwiłam się. – Nie sądziłam, że to jakaś większa filozofia.

Zaśmiał się.

– Jesteś dzika i szalona, kręcisz mnie – wyznał, przesuając dłoń na moją pierś. – Jesteś idealna.

Zaczął znowu drażnić brodawkę kciukiem.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale – wymruczał, całując mnie w skroń.

– Lecz? – podsunęłam.

– Nic a nic.

Wciągnęłam powietrze, moja klatka uniosła się do góry. Przyjemnie było tak z nim leżeć na podłodze, mimo że nie było to wygodne. Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na odrobinę uciechy z tej chwili. Wiedziałam, że po wszystkim będę za tym bardzo tęsknić, dlatego chciałam wykorzystać każdy moment.

Po dwóch kwadransach w końcu wstaliśmy. Kordian w samych spodniach garniturowych wyglądał jak młody bóg. Pierwszy raz miałam okazję przyjrzeć się lepiej jego mięśniom na brzuchu i ramionach. Doskonały w każdym calu.

– Idę pod prysznic, dołączysz? – zaproponowałam nieśmiało.

Na przystojną twarz Kordiana wkradło się wahanie. Zauważyłam, że zaplątał już spodnie i podniósł koszulę. Miał zamiar się zmyć. Może nie powinno, ale sprawiło mi to ogromną przykrość. Skrzywiłam się.

– Nieważne – odwróciłam się i zaczęłam pospiesznie zakładać koszulę.

– Nie gniewaj się, Zo. Nie lubię kąpać się i nocować nie w swoim domu.

– Rozumiem.

Westchnął, a potem mnie przytulił od tyłu.

– To nie ma nic wspólnego z tobą, uwierz mi.

– Ta. – Wytarłam łzę spod oka.

Trzymał mnie mocno, mimo że próbowałam odejść.

– Wstydzę się brać prysznic z kobietą – wyrzucił z siebie.

– Co? Ale dlaczego?

Kordian parsknął, a potem zanurzył nos w mojej szyi. Kątem oka widziałam nasze zgięte sylwetki w zwierciadle, które stało oparte obok obrazów.

– Jest powód, dlaczego nie zdjęłem spodni. Dlaczego na siłowni nie zakładam krótkich spodenek, dlaczego śpię w długich latem – wymamrotał przez ściśnięte gardło.

Moje serce zalała trwoga.

– Nie musisz się mnie krępować. Przecież to tylko ja – powtórzyłam jego własne słowa, nakryłam jego dłoń swoją i wtuliłam się w niego. – Dla mnie jesteś idealny.

Wciągnął głośno powietrze, mocno przyciskając mnie do siebie. Słyszałam, jak przełyka ślinę.

– Dziękuję – wyszeptał. Przez chwilę myślałam, że zmieni zdanie i jednak zostanie, ale odwrócił mnie do siebie, złożył na moich ustach czuły pocałunek i dodał: – Do zobaczenia nad morzem.

– Trzymaj się – mruknęłam ze sztucznym uśmiechem, kiedy zakładał buty.

Znowu usiadłam do sztalug. A ponieważ w moim sercu szalał huragan, wszystkie emocje przelewałam na płótno. Nie potrafiłam być zadowolona z tego projektu.

W piątek przed wyjazdem poszłam do promotora z najnowszymi pracami. Łaskawie uznał, że mogą być i dopuścił mnie do obrony we wrześniu. Praca dyplomowa była skończona, przynajmniej z jednym tematem udało mi się wyjść na prostą.

Zośka

UDAŁO MI SIĘ ZACHOWAĆ POKEROWĄ TWARZ podczas rozmów z Dianą. Choć prawda była taka, że nie mogłam się doczekać naszego spotkania.

Diana nagrywała mi bez przerwy wiadomości głosowe na Messengerze, meldując, co się u niej właśnie dzieje.

– Przechodzimy do odprawy. Strażnik dziwnie na nas patrzy.

Chwilę później:

– No i wzięli Nataniela na kontrolę osobistą.

Wybuchnęłam śmiechem, kiedy odsłuchiłam to na słuchawkach. Ludzie w przedziale dziwnie na mnie spojrzeli. A ponieważ jechałam pociągiem, oczywiście musiało się coś wydarzyć. Strajk kolei spowodował trzygodzinne spóźnienie.

Kiedy w końcu wytoczyłam się z zatłoczonego wagonu, wytarłam pot z czoła. Spotkanie z przyjaciółką było promykiem w tym ciemnym tygodniu. Wczorajsze wyjście Kordiana zasnuło moje serce niepokojem. Zastanawiałam się, czy powinnam jechać. Naprawdę to rozważałam, ale postanowiłam, że tym razem nie będę uciekać. Uciekałam całe życie.

Przeszłam przez dworzec w Gdańsku, ciągnąc walizkę, gołębie umykały mi spod nóg. Zamówiłam taksówkę, która zawiozła mnie pod

apartament w Sopotcie. Diana już na mnie czekała.

Taksjarsz zaniósł moją walizkę na ganek i się pożegnał.

Nim nacisnęłam dzwonek, Diana otworzyła drzwi i rzuciła mi się z piskiem na szyję.

Na opalonej skórze jej zgrabnego ciała odbijało się neonowe bikini. W dłoni trzymała drinka z lodem w wysokim kieliszku.

– Ale się wylaszczyłaś! – pisnęła, oglądając mnie z każdej strony. – I ten kolor!

Pochwaliła z zachwytem moją fryzurę, która po kilku godzinach w pociągu pozostawiała wiele do życzenia.

– Dzięki, ty jak zwykle wyglądasz świetnie.

Przytulałyśmy się na ganku kilka minut. Diana zdążyła jeszcze popiszczęć nad moim super lookiem i wylać na mnie drinka.

– Ładuj tyłek i wskakuj w bikini! – rozkazała, wchodząc do środka tanecznym krokiem.

W głośnikach leciało *Bam Bam Camili Cabello*. Apartament, a w zasadzie dom, robił piorunujące wrażenie. Przynajmniej na mnie, dla Diany tak wysoki standard to pewnie był chleb powszedni. Zdążyła już trochę nabałaganić. Kilka sukienek leżało na białej kanapie, widocznie przymierzała je przed lustrem. Na kamiennym blacie stały otwarte butelki alkoholi, z których przyrządziła drinka, leżały jakieś śmieci oraz trochę już roztopione kostki lodu.

– Twój pokój jest na piętrze – oznajmiła wesoło, wyciągając z szafki jeden z wysokich kielichów. Z przerażeniem patrzyłam, jak nalewa do niego jednocześnie wódkę i bacardi.

– Cześć, Nataniel! – krzyknęłam do otwartych drzwi ich sypialni.

– Chłopaki poszli pogadać na nudne służbowe tematy – oznajmiła, wydymając wargi.

– Chłopaki? – spytałam, wciągając walizkę na pierwszy schodek. Była strasznie ciężka.

– Kordian przyjechał dzisiaj w południe.

Walizka w pszczołki wypadła mi z dłoni i stoczyła się na dół.

Diana podbiegła, schyliła się po nią i mi ją podała.

– Wszystko w porządku? – spytała, podnosząc wzrok na moją zbaraniałą minę.

– Mówił mi, że przyjeżdża dopiero jutro – wydukałam.

Ponieważ się nie ruszyłam, zaczęła taszczyć bagaż na górę.

– Widocznie zmienił plany – stwierdziła beztrąsko, wnosząc moją walizkę do pokoju.

Nadal stałam na schodach jak posąg. Musiałam się oprzeć o złotą poręcz, żeby nie podzielić losu walizki. Czemu nie dał znać, że jedzie dziś? Mógł mnie przecież zabrać ze sobą, bo pewnie przyjechał samochodem. Naprawdę było mi ciężko to wszystko zrozumieć.

– Co się dzieje, Zo? – spytała, teraz wyraźnie zaniepokojona.

– Przeleciałam go – wyznałam panicznym szeptem.

Diana przyglądała mi się kilka chwil w niedowierzaniu, a potem uśmiechnęła się promiennie.

– To ci się udało! – oznajmiła, wskazując na mnie palcem ozdobionym francuskim manicure'em. – Prawie się nabrałam.

Zaczęła się śmiać, ale widząc moją niemrawą minę, natychmiast przestała.

– Boże, ty nie żartujesz.

Minęła mnie na schodach, by po chwili wrócić z drinkami. Zaczęłam się cieszyć, że nie pożałowała mi wódki. Dorwałam się do słomki jeszcze na schodach.

– Chodź na taras. Wszystko mi opowiesz. – Pociągnęła mnie za nadgarstek.

Chwilę później zajęłyśmy miejsce przy stole pod słomkową wiatą. Nawet widok na morze nie poprawił mi humoru. Woda w jacuzzi bulgotała zachęcająco, po wilgotnych ręcznikach na leżakach wnioskowałam, że już się w nim kąpali.

– Jak to się stało? – spytała, mrużąc oczy z długimi czarnymi rzęsami.

Usiadłam wygodniej, oparłam się i głębiej odetchnęłam. Szklanka przyjemnie chłodziła mi palce. Trzymałam się tego drinka, jakby był kołem ratunkowym. Wzięłam duży łyk, alkohol palił mnie w przełyk.

– Jak wiesz, dużo pisaliśmy. – Zaczęłam pospiesznie wyrzucać z siebie słowa. – Widywaliśmy się na siłowni. Potem Kordian zaproponował mi pracę w biurze. Cały czas zachowywał się jak dobry kumpel, aż nagle okazało się, że jest między nami chemia. To znaczy ja czułam ją już wcześniej, ale nie wiedziałam, że on też. No więc ta chemia spowodowała konflikt, poszłam na randkę z pewnym kolesiem... I Kordian chyba był o niego zazdrosny. Wczoraj w biurze się starliśmy i tak jakoś wyszło. Potem przyszedł do mnie, mimo że wcale go nie zapraszałam. I powiedział mi, że jedzie dopiero jutro. Więc w ogóle nie wiem, co o tym myśleć, bo Patrycja mnie nastraszyła, że znudzi się mną w dwa tygodnie... A, i nakryła nas twoja babcia w biurze.

– Co ma do tego Patrycja? – Diana zmarszczyła brwi. – Powoli, po kolei.

Zaczęłam od nowa, a Diana dopypywała, kiedy czegoś nie rozumiała.

Nim się obejrzałam, zrobiła mi kolejnego drinka i kazała się przebrać w bikini. Ponieważ od wczoraj bardzo mało zjadłam, czułam, że na ciepłym słońcu drink sam wchodzi i jestem w zasadzie pijana.

Weszłyśmy do jacuzzi.

– To głupie, wiem. Kordian podchodzi uczciwie do sprawy i mówił mi, że nie jest dobrym materiałem na chłopaka – wymamrotałam. – Ale moje głupie serce i tak się w nim zakochało. Boję się, że zaraz mnie gdzieś przeniosą albo zostaną zwolniona.

– Nie pozwolę na to – zapewniła mnie Diana. – Ja też mam coś do powiedzenia.

Uśmiechnęłam się z trudem. Byłam spięta, stresowałam się na myśl, że Kordian niebawem tu się pojawi i zrobi się niezręcznie. Od rana prawie w ogóle się do mnie nie odzywał i odczytywałam to jako zły znak. Najwidoczniej dostał to, czego chciał i już nic więcej go nie interesowało. Z każdym łykiem robiłam się coraz bardziej wściekła.

– A jak układa ci się z Natanielem? – spytałam.

– Och, trochę się rozruszał podczas podróży, ale wycieczki z nim to koszmar. Stale marudzi. Ale i tak jestem w nim zakochana do szaleństwa. Chociaż trochę się boję wycieczki po fiordach.

– Czemu?

– Mówię, to maruda. Bardzo dokładnie analizuje, za co zostało zapłacone, a potem robi awantury, jak okaże się, że coś jest nie tak.

– To chyba dobrze, że dba o wasze interesy. – Próbowałam patrzeć na sprawę pozytywnie.

– Tak, ale wolałabym, żeby czasami odpuścił. Zamiast odpoczywać, denerwujemy się przez pierdoły.

Moja przyjaciółka odczytała wiadomość na telefonie i zmarszczyła brwi.

– Chodź. Odwalimy się i skoczmy zjeść coś w centrum. – Nutka pośpiechu i paniki zabłądziła w jej pozornie luźnym tonie.

Domyśliłam się, że wracają. Pospiesznie wyślizgnęłam się z jacuzzi, a że byłam już trochę wstawiona, poślizgnęłam się i nabiłam sobie siniaka

na ręce. Mamrocząc przekleństwa, w końcu wyczołgałam się na deski i pobiegłam do swojego pokoju. Czując się i stękając jak atleta, który przewraca wielką oponę, wrzuciłam walizkę na lawendową pościel. Diana zaczęła przeglądać moje ciuchy, a w jej oczach widziałam uznanie. Wybór padł na białą sukienkę, którą wybrał mi kiedyś Kordian. No trudno. Przyjaciółka chyba chciała poprawić mi humor, bo bardzo zaangażowała się w mój makijaż i fryzurę.

– Nie waż się więcej płakać – mruknęła, przeciągając mascarą po moich rzęsach. Swoją makijaż i włosy potraktowała po macoszemu. Kazała mi założyć buty na wysokich obcasach, podczas gdy sama miała na nogach japonki.

– O czymś mi nie mówisz – zauważyłam.

Spojrzała na mnie spod rzęs i zanurzyła pędzel w pudrze. Nerwowy uśmiech na jej kształtnych ustach drgnął. Moja przyjaciółka miała urodę jak z czerwonego dywanu. Jej matka robiła karierę w Hollywood.

– Diana! – Widziałam, że pęka.

– To ja kazałam Kordianowi iść na tamtą siłownię.

– Co?! – Wstałam tak gwałtownie, że wytrąciłam jej puder z ręki. Pudełeczko spadło na podłogę, kosmetyk wysypał się na białe panele. Diana przesadnie skupiła się na zgarnianiu pudru do chusteczki.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – zagrzmiałam.

– Inaczej nigdy byś się nie odważyła z nim spotkać – mruknęła.

– Czy również powiedziałaś mu, że ja to ja? – Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Moja najlepsza przyjaciółka mnie zdradziła.

– Nie! – zaprzeczyła od razu. – Chciałam tylko wam pomóc, poważnie!

– Wielkie dzięki! – Obruszyłam się. – Następnym razem proszę mi nie pomagać.

– No ale przecież w końcu się dotarliście, tak? – zauważyła tonem, który wskazywał, że powinnam jej dziękować. – Wpadliście sobie w oko.

Prychnęłam.

– Chodźmy już, nie chcę się kłócić.

I ich spotkać.

Wyciągnęłam telefon z plecaka. Miałam kilka nieodebranych wiadomości od Kordiana. Widocznie zaczęły go gryźć wyrzuty sumienia.

– Muszę jeszcze do łazienki – oznajmiła Diana i zamknęła drzwi.

Usiadłam w przedpokoju na siedzisku i westchnęłam.

Kordian Mazur:

Dotarłaś cało na miejsce?

Kordian Mazur:

Zmieniły mi się plany, jednak też dziś przyjechałem.

Kordian Mazur:

Halo.

Zośka Kamińska:

Jestem na miejscu.

Poczułam ścisk w żołądku, usłyszałam, jak pod dom podjeżdża samochód. Trzaskają drzwi i ktoś wchodzi po schodach. Drzwi się otworzyły i moim oczom ukazał się wielki bukiet róż. Co jest? Ktoś nadepnął mi na stopę. Auć. Zerwałam się jak oparzona, wytrącając kwiaty z ręki przybysza.

– Chryste, Zo. Jesteś pijana? – spytał Kordian, podnosząc bukiet.

Spojrzałam na niego wściekle.

– Co tu się wydarzyło? – Podniósł moją rękę i spojrzał na siniak wielkości jabłka.

Zrobiłam naburmuszoną minę, wyrywając dłoń.

– Gdzie Nataniel? – spytałam, spoglądając ponad jego ramieniem.

– Czeka na Dianę w restauracji.

– Czeka na Dianę w restauracji? – Zrobiłam wielkie oczy. Nie taki był plan.

– To dla ciebie. – Podał mi kwiaty.

– Z jakiej okazji? – spytałam podejrzliwie.

– Bez okazji.

Wymamrotałam podziękowania, przeszłam do części kuchennej, zostawiłam bukiet na blacie, a potem zaczęłam sobie robić kolejnego drinka.

Kordian spojrzał ze smutkiem na odłożone kwiaty, a potem chwycił ze stołu wazon i wyjął z niego sztuczne goździki. Odkręcił kran i nalał wody do srebrnego wazonu.

– Co robisz? – spytał z niepokojem, patrząc na mnie.

– Tańczę kankana – burknęłam, dolewając sobie jeszcze więcej rumu.

Wziął kwiaty i wstawił do wody, przy okazji opiekuńczo muskając moje biodro dłonią.

Zastygłam. Rzuciłam okiem na dorodny bukiet, do wstążki dołączone były złote serduszka.

– Myślałam, że gdzieś wyskoczymy, Zo – stwierdził, obchodząc wyspę i stając na przeciwko. Lustrował mnie intensywnie wzrokiem, przekrzywiając głowę. Dziś założył długie beżowe spodnie, lnianą koszulę i granatową marynarkę. Wibracje w jego głosie wywołały we mnie całą

symfonię dreszczy. Nie przejdzie mi tak łatwo. Spojrzałam na niego spod byka.

– A może wypadaloby spytać mnie o zdanie? – podsunęłam.

– Czemu się złościysz?

– Bo ustaliłeś coś z Dianą za moimi plecami! – krzyknęłam w stronę łazienki.

Drzwi skrzypnęły, na zewnątrz wyszła skruszona przyjaciółka. Bawiła się paskiem kwiecistej sukienki, włosy zebrała w niedbały węzeł na czubku głowy.

– Sorki, wyjaśnijcie wszystko sobie między sobą, bo zarówno ja i jak Nataniel nie umiemy wam pomóc.

– A co ma do tego Nataniel? – burknęłam, opierając się jedną ręką o blat.

Te buty były cholernie niewygodne, a na sukience odcisnął mi się wylany sok porzeczkowy. Pięknie.

Diana spojrzała znacząco na Kordiana.

– Poradzisz sobie?

Pokiwał głową.

– To pa!

I już jej nie było. Ej! Drzwi trzasnęły, nim zdążyłam zareagować. Staliśmy kilka chwil w milczeniu i napięciu. Kordian milczał cierpliwie, już trochę mnie znał i wiedział, że wystarczy nieco poczekać, aż wystękam, co myślę.

Napiłam się drinka przez długą słomkę i odetchnęłam. Tak. Plan, żeby się całkowicie narąbać, wydawał się sensowny.

– Zośka. – Kordian szybkim krokiem okrążył wyspę i znalazł się przy mnie. – Chodź, powłóczymy się trochę po Trójmieście.

Przymknęłam oczy. Wczoraj opowiadał, jak włóczył się z koleżanką, a potem ją przeniósł, bo stała się natarczywa, czytaj: chciała się dalej spotykać, podczas gdy jemu się znudziło.

– Chodź, przebierzemy cię – zaproponował pociągającym głosem, sięgając do suwaka na plecach.

– Nie! – wrzasnęłam, patrząc na niego bojaźliwie.

– Co się dzieje? Zachowujesz się dziwnie. – Kordian wyglądał, jakby miał zamiar znowu mnie dotknąć, ale się powstrzymał.

– Nie mam ochoty nigdzie z tobą iść – burknęłam. – Najlepiej dołącz do Diany i Nataniela, a ja sobie tu posiedzę.

Zamierzałam wyjść na taras, ale Kordian zagroził mi drogę. Odbiłam się od jego klaty i zachwiałam. Złapał mnie za ramiona.

– Powiesz mi, co cię ugryzło?

– Nic! – odparłam tonem marudnego dziecka.

– Usiądź na chwilę, dobra? – Pchnął mnie lekko na miękką kanapę.

Byłam trochę wstawiona, więc opadłam na nią bezwładnie. Obląłam się drinkiem, po czym zaczęłam przeklinać jak szewc.

Kordian zabrał mi szklanekę i zaniósł do zlewu.

Kręciło mi się w głowie. Niedobrze. Opadłam na poduszki i wpatrzyłam się w lampę sufitową. Coś szcęknięło w zlewie. Słyszałam, jak Kordian otwiera i zamyka szafki. Zajrzał również do lodówki.

– Sam alkohol – warknął.

Usłyszałam szum czajnika. Chwilę później wręczył mi parujący kubek z cytryną.

– Co to jest?

– Herbata.

– Nie chcę. Daj mi alkohol – zażądałam, zwracając mu kubek. Syknęłam, ruch był gwałtowny i odrobina gorącego płynu poparzyła mi udo.

– Skarbie... – jęknął bezradnie i zabrał ode mnie napój. – Czemu się tak załatwiłaś?

Zrobiłam poważną minę, myśląc nad odpowiedzią.

– Zdenerwowałam się, kiedy się dowiedziałam, że jednak przyjechałeś dziś.

Kucnął przy mnie, opierając się o moją niepoparzoną nogę. Ciemne oczy wwierały się we mnie jak dwa węgle.

– Co? Dlaczego?

– Bo myślałam, że po wczorajszym masz mnie dość.

– I dlatego przyjechałem wcześniej? – Zmrużył oczy zdezorientowany.

Usiadł koło mnie na kanapie. Do moich nozdrzy dotarł kuszący zapach męskiego ciała i prania suszącego się na słońcu.

– Dlatego nie zaproponowałeś, żebyśmy przyjechali razem – mruknęłam.

– Och, skarbie, chodź tutaj. – Nim się obejrzałam, wciągnął mnie na kolana. – Zdecydowałem się na przyjazd spontanicznie, bo klient odwołał spotkanie. Kiedy ruszałem, ty już siedziałaś w pociągu. Chciałem spędzić z tobą dzisiejszy wieczór.

Rozwalał mnie tą swoją troską i łagodną miną. Uśmiechem, za który mogłabym zabić.

– Poważnie?

Pokiwał głową, trzymając mnie w ramionach. Patrzył na mnie jak na najcenniejszy skarb.

– To jak? Idziemy podbić Wybrzeże?

– Wiesz, że Diana specjalnie skierowała cię do tej siłowni przy studiu tańca na rurze? – wypaliłam.

– Muszę jej kupić porządną flaszkę w podziękowaniu – mruknął, trącając mnie nosem w skroń.

– Wiedziałaś o tym, że ja to ja? Diana nie mówi mi wszystkiego.

– Nie byłem pewien, ale chyba miałem przeczucie – wyznał, przesuwając kciukiem po moim przedramieniu.

Zaczęłam się podniecać. Przyssałam się znienacka do jego ust, a moja ręka zaczęła wędrować w kierunku jego krocza.

Kordian nie oddał pocałunku i złapał mnie delikatnie za nadgarstek.

– Posłuchaj, chodź, przebierzemy cię w coś innego i przejdziemy się, coś przekąsimy... Okej?

Jęknęłam.

Kordian wstał, wziął mnie na ręce i zaniósł do pokoju na górze. Położył mnie na łóżku, a potem zerknął na sukienki, które wisiały na drzwiach szafy.

– Może ta? – Wskazał niebieską z dekoltem w serek.

Pokręciłam głową, mocując się z ekspresem.

– Chcę założyć tę czarną w wisienki – mruknęłam, celowo wybierając coś, co wydawało mi się dalekie od jego oczekiwań.

Wyciągnął sukienkę z walizki i strzepnął w rękach.

– Cudowna – podsumował z uśmiechem. – Daj, pomogę.

W dwóch krokach pokonał dzielącą nas odległość i rozpiął suwak. Przez alkohol nie krępowałam się nagości. Zsunął materiał z moich pleców bardzo powoli, czułam oddech na linii kręgosłupa. Dotknął tatuażu na łopatkę, wzniecając we mnie ciarki. Powoli obrysował palcem wzór ptaka w locie.

– Dlaczego jaskółka? – spytał, nie przerywając pieszczoty.

– Kiedy ją rysowałam, łudziłam się, że pomoże mi odnaleźć drogę w życiu.

– Sama ją rysowałaś?

– Tak. Jak każdy tatuaż, który mam. Bart mi je wydziarał.

– Są piękne – ocenił, przesuwając palcami po innych wzorach.

Wciągnęłam powietrze ze świstem. Mimo morza alkoholu krążącego w żyłach, podniecenie ani na chwilę nie osłabło. A palce na mojej skórze jeszcze bardziej je podsycaly.

– Co oznaczają te? – Teraz przesunął dłoń na biodro.

– Kwiat wiśni kobiecą energią i seksualnością, dinozaury ciebie i twojego brata...

– Co???

– Spokojnie, tylko ci dokuczam.

– Naprawdę masz tu dwa dinozaury – zauważył. – Myślałem, że to smok.

– Tak. Ale nie mają specjalnego znaczenia – skłamałam. – Poza tym, żeby ci dokuczyć.

Kordian pocałował mnie w ramię, pewnie trafił w ogon tyranozaura.

– Poradzisz sobie? – spytał schrypniętym głosem. – Muszę jeszcze wykonać jeden telefon. Poczekam na dole.

Dobrze, że wyszedł, bo chyba bym się na niego rzuciła. Wypiłam prawie całą butelkę wody naraz w nadziei, że to pomoże mi wytrzeźwieć.

Nie pomogło.

Weszłam pod prysznic, obmyłam ciało z soku i kawy. Wytarłam rozmazany tusz spod oczu i wciągnęłam przez głowę czarną sukienkę. Zamiast wysokich szpilek wybrałam sandały na koturnie.

Zeszłam na dół w miarę ogarnięta. Kordian czekał na mnie, siedząc na schodach zalanego słońcem ganku.

Gdy uchyliłam drzwi, natychmiast wstał. Jego usta rozciągnął promienny uśmiech.

– Wyglądasz fantastycznie – stwierdził, wyciągając ku mnie dłoń.

Wbrew rozsądkowi chwyciłam ją, a chmura motyli w moim brzuchu wzbijała się do lotu.

– Na co masz ochotę?

– Wszystko jedno – mruknęłam. – Byle było tego dużo i tłusto.

Zaśmiał się głośno.

– A co powiesz na kebab? – spytał z chytrym uśmieszkiem.

– Doskonale. Biorę mega rollo – oznajmiłam.

Podjechała taksówka. Kordian wytłumaczył, że również chętnie wypije drinka i zdecydował się zostawić samochód pod apartamentem, który wynajęła Diana.

Otworzył mi szarmancko drzwi, po czym sam wsiadł z drugiej strony i podał kierowcy adres.

Kiedy auto ruszyło, jego dłoń wylądowała na moim udzie. Zrobił to z takim luzem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

Uśmiechnęłam się. Szum w głowie zaczął trochę ustępować, chyba trzeźwiałam, bo poczułam głód. Nie żartowałam z tym mega rollo. Od wczorajszego południa zjadłam tylko pół rogalika w pociągu.

Jechaliśmy przez zakorkowany przez turystów i pękający w szwach Sopot. Patrzyłam przez okno na rozradowane grupki i zakochane pary.

W końcu taksiarz zaparkował pod tabliczką z napisem „plaża”. Wsiadłam, rozglądając się za budką. Wśród tłumu odnalazłam wzrokiem foodtrack i ruszyłam w tamtym kierunku.

– Moment – rzekł Kordian, łapiąc mnie za rękę. – Tędy.

– Myślałam, że idziemy na kebsa – powiedziałam, patrząc tęsknym wzrokiem w kierunku sprzedawcy, który właśnie wydawał rollo nastolatkom. Już prawie czułam na języku ten pyszny sos.

– Daj mi się trochę wykazać – poprosił Kordian, całując mnie przelotnie w usta.

Poczułam, jak splata nasze palce i zalało mnie przyjemne ciepło. Ciężko mi było rozstać się z foodtrackiem, ale dla Kordiana byłam gotowa na poświęcenie.

– No dobra.

Ruszyliśmy wzdłuż plaży powolnym krokiem. Kiszki grały mi głośno marsza, ale nie marudziłam. Na naszej drodze pojawiło się mnóstwo pokus: lody, gofry, a nawet wata cukrowa. Droga była zatłoczona, jeździli po niej turyści na rowerach oraz w wypożyczonych samochodach na pedały. Oczy dzieci przyciągały kolorowe stragany z pamiątkami i zabawkami.

Miałam wrażenie, że ludzie się na nas gapią. Wiele kobiet zawieszało wzrok na Kordianie, a potem patrzyło na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Dotarliśmy do urokliwej restauracji usytuowanej tuż przy plaży. Drewniany taras oplatała dająca przyjemny cień winorośl. Dookoła stało mnóstwo doniczek z pachnącymi kwiatami.

Kordian odsunął dla mnie krzesło, a kiedy usiadłam, dosunął je. Natychmiast pojawiła się kelnerka z kartami. Miała na sobie haftowaną bluzkę i ciemną spódnicę, a we włosach czarną kokardę.

– Czy życzą sobie państwo na początek coś do picia?

– Karafkę wody? – Kordian spojrzał na mnie pytająco.

– Wodę piją konie – odparłam. – Dla mnie aperol spritz.

Kordian parsknął śmiechem.

– Dwa razy – powiedział do kelnerki. Kiedy odeszła, nakrył moją dłoń swoją. – Czy ty się przy mnie denerwujesz?

– Ja? A skąd – rzekłam z teatralną miną. Przejrzał mnie, bo ręka mi drżała.

– To tylko ja. – Puścił do mnie oko, a ja poczułam ciepło w sercu na myśl, że mamy nasze powiedzonko. Musiałam uważać, bo zaraz się okaże, że lubimy jedną piosenkę i w głowie zacznę układać już choreografię na pierwszy taniec.

W powietrzu czułam przyjemną morską bryzę, na języku pojawił się charakterystyczny słony posmak. Kelnerzy lawirowali między stolikami z tacami, dolewali gościom wina. Z głośników sączyła się przyjemna soulowa muzyka. Zapach świeżych kwiatów mieszał się z wonią pysznego jedzenia.

– Chcę, żebyś czuła się przy mnie swobodnie. Jeśli coś ci leży na sercu, możesz zawsze mi powiedzieć – obwieścił.

Kelnerka przyniosła drinki i postawiła przed nami.

– Czy wybrali już państwo dania?

Zapomniałam, że w dłoniach trzymam kartę. Przeskoczyłam sekcję z przystawkami i dotarłam do dań głównych.

– Poproszę pierś z perliczki – powiedziałam.

– Doskonały wybór – pochwaliła kelnerka. – Czy coś na przystawkę?

– Dziękuję.

Kordian po długim namyśle wybrał to samo.

Kelnerka zapaliła między nami świecę. Wznieśliśmy toast, uśmiechając się do siebie.

– Za tę noc – ogłosił Kordian, a potem posłał mi takie spojrzenie, że aż drgnęłam. Jeśli mam być szczerą, zapragnęłam zaciągnąć go z powrotem do

apartamentu i wykorzystać na wszystkie możliwe sposoby.

– Za tę noc – powtórzyłam i napiłam się drinka.

Pod stołem czułam jego nogę, którą lekko mnie muskał. Przesunęłam palcami po włosach, wdzięczna, że Diana ułożyła mi fryzurę. Co by nie mówić, Kordian zadbał o atmosferę. Zrobiło mi się miło, że zaplanował zabrać mnie w takie romantyczne miejsce. Postanowiłam się nie zamartwiać, tylko korzystać z każdej chwili razem. Zaburczało mi głośno w brzuchu.

– Co to było? – spytał Kordian teatralnie przerażonym tonem.

– To był mój mały głodek.

– Zabrzmiało poważnie. Nie wiem, czy chcę wiedzieć, jak wygląda duży głód.

– Mam duży głód, ale na coś innego. – Zdobyłam się na flirt i puściłam mu oko.

– Okej, chcę. – Przełknął ślinę, a potem udał, że prosi o rachunek.

Wyciągnął telefon.

– Uśmiech.

– Co robisz?

– Na pamiątkę.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Kelnerka przyniosła dania na prostokątnych talerzach. Kordian zrobił zdjęcie. Patrzyłam z niedowierzaniem na kawałek mięsa wielkości płątka kosmetycznego w asyście łyżki purée i jednej marchewki. Wszystko zostało ozdobione brązowym sosem i ogólnie wyglądało, jakby komuś coś spadło na kafelek.

Kordian przyglądał się swojej porcji z równie zdziwioną miną.

Zaczęłam powoli jeść, łudząc się, że jak będę brać małe kęsy, to się tym najem.

Złudne były moje nadzieje. Marchewki nie dało się zjeść, mięso było smaczne, ale starczyło na trzy gryzy. Miałam ochotę poprosić kelnerkę o kromkę chleba, żeby chociaż wymazać ją w sosie. Oczywiście tego nie uczyniłam.

– Czy wszystko smakuje? – upewniła się dziewczyna z promiennym uśmiechem.

– Bardzo smaczne – ocenił Kordian. – Czy wszystkie porcje u państwa są takie małe?

– Tak. Podać coś jeszcze?

Kordian spojrzał na mnie pytająco, a ja odpowiedziałam bezgłośnie: rollo. Kiwnął głową, a jego twarz rozświetlił uśmiech pustynnego wędrowca, który wypatrzył oazę.

– Dziękujemy, poproszę rachunek.

– Zaproponuję państwu deser dnia. – Kelnerka nie ustępowała. – To rurka z kremem własnego wyrobu.

Pokręciłam głową.

– Naprawdę nie ma potrzeby. – Kordian już wyciągnął portfel.

Chwyciłam drinka i dopiłam go. Kelnerka wróciła z koszykiem. Wstałam gwałtownie, Kordian zapłacił, a potem zrobił mi jeszcze kilka zdjęć w zielonym korytarzu z winorośli.

– Chodź, bo zaraz zemdleję z głodu – jęknęłam. Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy tą samą drogą, co przyszlismy. – Wezmę rollo z serem i z ostrym sosem. – Zaczęłam marzyć, mijając stragany ze słodkościami. – A ty?

– Ja z podwójnym mięsem.

Dotarliśmy wreszcie pod foodtrack, do którego zdążyła ustawić się gigantyczna kolejka. Oparłam się o Kordiana, mamrocząc niecierpliwie o pozycjach w menu. Zastanawiałam się, czy uda mi się wcisnąć jeszcze frytki spiralki.

– Co za spotkanie!

U naszego boku znienacka zmaterializowała się czarująca blondynka z hollywoodzkim uśmiechem. Miała w sobie coś, co czyniło ją podobną do Brigitte Bardot.

Kordian momentalnie się spiął.

– Co tu robisz? – warknął nieprzyjemnie. Zauważyłam, że jego oczy zaczęły przeskakiwać nerwowo od blondynki, przez tłum, do mnie.

– Odpoczywam – oznajmiła wyluzowanym tonem. – Nie przedstawisz mnie?

Jej zielone oczy spoczęły na mnie, a czerwono pomalowane usta wygięły się w uśmiechu.

– Prosiłem cię, żebyś mi dała spokój – syknął. – Odejdź stąd.

Szczęka mi opadła. Mój przyjaciel wyglądał na zdenerwowanego tym spotkaniem.

– Myślałam, że odezwiesz się do mnie, żeby wyjaśnić sprawy między nami.

– Będziemy je wyjaśniać w sądzie – odparł okrutnie, a dziewczyna posmutniała. Zauważyła, że przyglądam się jej, i uśmiechnęła się przez łzy.

– Mam na imię Paula. Ciesz się chwilą, bo trwa zdecydowanie za krótko. – Zaśmiała się perliście, a potem posłała Kordianowi całusa w powietrzu.

Przeszedł mnie dreszcz strachu. Czy ona mi właśnie groziła?

Kordian przytulił mnie mocno.

– To ta Paula? Ta, co złożyła pozew? – spytałam, patrząc jak dziewczyna podrygując, odchodzi.

Jakiś nastolatek na rowerze najechał jej prawie na stopę, zezłościła się i go przewróciła. Ludzie zaczęli na nią naskakiwać, więc odeszła pospiesznie. Posłała mi jeszcze jeden obłąkańczy uśmiech i zniknęła we wnętrzu taksówki.

– Tak.

– Trochę... niestabilna – stwierdziłam ze smutkiem.

Kordian się zachnął.

– To wariatka. Nie sądzę, że jej obecność tutaj to przypadek. Już wcześniej zdarzało jej się wpadać na mnie w różnych miejscach albo czekać pod moim domem.

– To przerażające – stwierdziłam.

W końcu dotarliśmy do początku kolejki i zamówiliśmy upragnione kebaby. Kompletnie straciłam apetyt i nie zjadłam nawet połowy. Kordian też był struty.

– Ta dziewczyna potrzebuje pomocy psychologa – powiedziałam ze współczuciem.

– Zapewne. Nie martw się nią. – Kordian przytulił mnie mocno. – Chodź. Mam pomysł, jak poprawić ci humor.

Wrzucił nasze niedojedzone kebaby do kosza, a potem chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku karuzeli z konikami.

– Myślałam, że to dla dzieci. – Zaczęłam marudzić. Po co mieliśmy tam wchodzić, karuzela była powolna i na pewno nie zapewni nam należytego zastrzyku adrenaliny.

– Będzie fajnie – kusił Kordian z szerokim uśmiechem.

– Limit wagi to sto kilo – oznajmił bileter, kasując dwie dychy od Kordiana.

– Co jest, Zo? – spytał Kordian, widząc moją pochmurną minę.

Nie mogłam wyrzucić z głowy blondynki i jej słów.

– Luz – odparłam, odzyskując rezon.

Wsiedliśmy na karuzelę. Na niektórych konikach już niecierpliwiły się dzieci, krzycząc coś do swoich rodziców.

– Wyluzuj, Zo. Grunt to dobrze się bawić. Zróbmy wszystko, żeby ten wieczór nie był stracony, okej?

Kiwnęłam głową bez przekonania.

Wsiadłam na białego konia ze złotą uprzężą i złapałam dłońmi za uchwyt.

– Uśmiechnij się, Zo – poprosił Kordian, zajmując sąsiednie siodło. – Kupię ci watę cukrową.

Poczęstowałam go nieśmiałym uśmiechem, a on w odpowiedzi cyknął mi zdjęcie.

Karuzela ruszyła, a z głośników popłynęła dziecięca melodia.

Dzieci wokół nas piszczały, Kordian posyłał mi uśmiechy. Po pierwszym obrocie wyciągnął do mnie dłoń.

– Wychył się – poprosił.

Odchyliłam głowę, patrząc na niego z uśmiechem. Kiedy mój koń się podnosił, jego opadał. Konrad skradł mi słodkiego buziaka, przy okazji zderzyliśmy się czołami. Zaczęłam chichotać. Jego oczy iskrzyły się radośnie, a twarz oświetlały migoczące żarówki karuzeli. Koniki skrzypiały. Ta chwila była absolutnie magiczna.

– Kiedyś przyjdziemy tu z naszymi dziećmi – powiedział uroczyście do biletera, gdy wychodziliśmy.

Facet pokazał kciuk do góry.

Przeszliśmy na plażę, mimo że słońce już zaszło, siedziało tu nadal mnóstwo osób. Zza niektórych parawanów dobiegały dwuznaczne dźwięki.

– Czemu to powiedziałaś? – spytałam, trzymając się blisko niego.

Ruszyliśmy wzdłuż brzegu powolnym spacerem.

– No bo mi się podobało – odparł wesoło. A potem mina mu zrzedła. – Co jest, Zo? Przestraszyła cię taka śmiała deklaracja?

Nie wiem kiedy ze słonecznego dnia zrobił cię wczesny wieczór. Patrzyłam teraz jak karuzela rozświetla ciemność nieba.

– Trochę się gubię, bo jeszcze wczoraj mówiłeś, że nie jesteś dobrym materiałem na chłopaka, a dziś wyjeżdżasz z dziećmi.

– Jeśli miałbym mieć kiedyś dzieci, to z tobą.

– Kordian – mruknęłam. – Wcale nie rzucasz więcej światła na sytuację.

– Na sytuację?

– Na sytuację – przytaknęłam.

Zdjęłam sandały i z ulgą zanurzyłam stopy w chłodnej morskiej wodzie. Patrzyłam kilka chwil na swoje czarne paznokcie, podczas gdy kolejna fala obmywała mi skórę.

– Sporo o tobie ostatnio myślę, Zo, wiesz? – Podniósł z ziemi kamień i puścił kaczkę. – Lubię spędzać z tobą czas. Przy tobie czuję się sobą, nie muszę uważać na to, co powiem. W dodatku seks...

– Co z nim nie tak?

– Wszystko właśnie bardzo tak – wyznał, wpatrując się w horyzont. – Chcę tego wszystkiego więcej.

– Fajnie – stwierdziłam. – Też chętnie będę z tobą uprawiać seks.

Zerknął na mnie, a potem zjechał ciemnymi oczami w dół mojej sukienki. To spojrzenie wzniecało we mnie pożar pożądania.

– Tylko seks? – podjął, stając przy mnie.

Dalej gapiłam się na swoje stopy. Nie zdjął butów i po chwili fala zamoczyła mu podeszwy. Wiedziałam, czemu tego nie zrobił.

– Kordian, nie torturuj mnie – powiedziałam błagalnie i się odwróciłam. – Przecież dobrze wiesz, od jakiegoś czasu coś do ciebie czuję.

– Ja też do ciebie to czuję – zapewnił, zachodząc mnie od tyłu i przeciągając palcami po moim przedramieniu. – Chcę się zaangażować.

Brzmiało to pięknie, ale nie wierzyłam. Byłam pewna, że za kilka miesięcy mogę skończyć jak biedna Paula, która zwariowała z rozpaczy, po tym jak ją zostawił. Przecież przebywanie z nim było jak sen. Po ziemi nie chodzili tacy mężczyźni: idealni, przystojni, dowcipni, opiekuńczy...

– Po prostu otwórz się, Zo... – wyszeptał, a potem przejechał rozwartymi wargami po moim policzku. – Pozwól mi uczynić się szczęśliwą.

Duże szorstkie dłonie zaczęły pieścić moje ciało przez sukienkę.

– Chcesz już wrócić do apartamentu? – wymruczał, dotykając mojej piersi i drażniąc brodawkę kciukiem. Przywarłam do niego plecami z całych sił.

– A Diana i Nataniel? – spytałam.

Zaczął ssać małżowinę ucha, sprawiając, że moje mięśnie zamieniły się w plastyczną masę. Wbijałam wzrok w ciemny horyzont i pierwsze gwiazdy, które zaczynały migotać na nieboskłonie. Nasze ciała dopasowały się w delikatnym rytmie, który nadawał całujący moją szyję Kordian.

– Chyba nie musimy ich pytać o zgodę... – Przesunął palce pod sukienkę i zaczął drażnić mnie przez materiał majtek.

Przeszyła mnie gwałtowna strzała podniecenia.

– Kordian, nie rozpędzaj się, to miejsce publiczne.

Mój oddech stał się płytki i urywany. Te słowa przeczyły językowi mojego ciała, wierciłam się, napierałam na niego niecierpliwie, spragniona, żeby wreszcie go poczuć.

– Nikogo tu nie ma – zauważył.

Faktycznie, znajdowaliśmy się kilkadziesiąt metrów od najbliższych ludzi, karuzela była już jedynie jaśniejszym punktem na horyzoncie.

– Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa – kusił, powoli ściągając materiał z mojej piersi. Brodawka wyprężyła się pod wpływem chłodu wieczoru. Woda nadal obmywała nasze stopy w cyklicznych przypływach.

– Rób ze mną, na co masz ochotę – wyrwało mi się.

Kordian na moment zastygł, a potem przesunął materiał majtek i zanurzył we mnie palce. Zachwiałam się. Oplótł mnie w pasie drugą ręką i zaczął mocno pracować palcami.

Oparłam się o niego całym ciałem i poddałam tej chwili. Kolana mi drżały, a ciało napinało się w pogoni za przyjemnością. Chwycił mnie mocno za brodę, odwrócił do siebie i zatopił usta w moich. Wepchnął mi język, jednocześnie przyspieszając pieszczoty ręką.

Kiedy ze mną skończył, nie mogłam ustać na nogach.

Wróciliśmy do apartamentu, całując się na tylnym siedzeniu taksówki. To było jak tama, która puściła. Od kiedy dotknął mnie na plaży, nie mogłam oderwać od niego warg. Nie przerywając pocałunku, zaniósł mnie do pokoju. Opadliśmy na łóżko, odrywając się od siebie tylko na chwilę, kiedy zdejmowałam sukienkę przez głowę. Byłam spragniona jego dotyku. Mimo że Kordian zafundował mi kosmiczny orgazm na plaży, teraz znowu miałam ochotę. Ustawił mnie w pozycji na pieska, a potem przesunął moje włosy na jedno ramię. Zaczął całować mnie w kark, sunąć rozwartymi wargami po plecach. A potem przejechał szorstkim zarostem szczęki w dół kręgosłupa.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa.

– Tak – zadeklarowałam ochoczo. – Bardzo!

Słyszałam odgłos rozpinanego suwaka. Odwróciłam się i dostrzegłam w półmroku, jak Kordian zakłada zabezpieczenie. Wszedł we mnie powoli, cały czas uważnie mi się przyglądając. Tak samo jak wczoraj widziałam, że chce być delikatny, ale jednocześnie ciężko mu się powstrzymać. Zaczął poruszać biodrami. Zacisnęłam palce na lawendowej pościeli i wypięłam się, żeby wyjść mu naprzeciw. Trzymał mnie mocno za biodra, przez mięśnie przechodziły fale rozkosznych dreszczy. Gdyby mnie nie podtrzymał, pewnie niezdarnie bym się wywróciła.

Osiągnęłam kolejny gigantyczny orgazm i padłam zdyszana na pościel. Kordian położył się koło mnie i pocałował mnie namiętnie w usta. Nasze ciała pokrywały kropelki potu. Zasnęłam, czując się absolutnie bezpiecznie w jego ramionach.

Kiedy się obudziłam, nie było go obok. Słyszałam dźwięk prysznicza na naszym piętrze. Wstałam, jeszcze nieco zamroczone intensywnymi doznaniem. Zarzuciłam na siebie pierwsze, co było pod ręką, czyli koszulę Kordiana. Weszłam do wyłożonej niebieskimi kaflami łazienki. Pomieszczenie oświetlały zatopione w suficie halogeny.

Kordian mył się pod prysznicem. Proteza stała obok, oparta o brzeg wanny. Dopiero teraz doszło do mnie, że może się zdenerwować. Łazienka nie była przystosowana dla osób niepełnosprawnych, nie było uchwytów ani krzeselka. Kordian opierał się biodrem o drzwi kabiny. Kiedy się odwrócił, zobaczyłam na jego twarzy mieszaninę paniki i wściekłości. Widziałam, że zachwiał się i oparł o ścianę.

Uśmiechnęłam się promiennie, rozpinając koszulę pod szyją.

– Przesuń się, ogierze – mruknęłam, dołączając do niego pod strumieniem. W świetle łazienkowym mogłam dokładnie obejrzeć

atrakcyjne ciało, po którym spływały kropelki.

Kordian nadal miał minę, jakby nie wiedział, co sądzić o moim pomysłe dołączenia do niego. Trochę się rozluźnił, kiedy zobaczył w moich oczach uznanie i pożądanie.

Zaczęłam go powoli dotykać, wodzić dłońmi po tych wyrzeźbionych mięśniach.

– Dla mnie jesteś idealny, Kordian. Nikogo tak nie nigdy nie pragnęłam – wyznałam, całując go po brzuchu, a potem po udzie amputowanej nogi. Ciemne oczy zalała świeża fala pożądania. Wzięłam sterczącego penisa do ust i zaczęłam ssać.

Chwycił mnie delikatnie za głowę.

– Zo, nie musisz tego robić.

– Ale chcę – odparłam i zaczęłam przesuwac dlonią po całej jego długości. Kiedy znowu wzięłam go do ust, Kordian oparł się o drzwi kabiny, która na szczęście wytrzymała ciężar.

Ssałam, lizałam, krótko mówiąc byłam zdeterminowana, żeby go zaspokoić i pokazać mu, że możemy czuć się w swoim towarzystwie swobodnie. Kordian oparł głowę o szkło, przymykając oczy z rozkoszy. Kropelki z prysznicza moczyły mu włosy i spływały po boskim ciele. W pewnym momencie chwycił mnie pod pachy i uniósł do góry. Przytulił mnie bardzo mocno i zaczął całować. Poczułam ciepłą ciecz na brzuchu, kiedy doszedł.

Kordian

PRZECIĄGNAŁEM SIĘ rano w pościeli obok Zośki, rozluźniony i zadowolony. Nim się obudziła, wstałem, żeby założyć protezę. Poszedłem do łazienki i szorując zęby, patrzyłem w swoje odbicie. Jakaś okropna niechęć, którą żywiłem do samego siebie przez ostatnie dwa miesiące, zniknęła.

Wyplułem pastę. Co ja robię? Całkowicie puściłem stery i chyba... było mi z tym dobrze. Wczorajsze akrobacje pod prysznicem rozwiały wszystkie moje wątpliwości. Chciałem, żeby Zo była szczęśliwa. Zdałem sobie sprawę, że całkowicie przepadłem. Byłem w niej zakochany po uszy. Nie miałem pojęcia, czy mój pomysł wypali, był trochę wariacki, ale Dianie się spodobał. Wszystko udało się nam zorganizować w dwa dni.

Wróciłem do pokoju i pocałowałem Zo w kark.

– Wstajesz, śpioszku?

Jęknęła w odpowiedzi i przyciągnęła mnie do siebie. Przejechałem dłonią po linii jej idealnego ciała. Znowu miałem na nią ochotę. Nie mogłem się nasycić, chociaż wczoraj zaliczyliśmy niezły seksualny maraton.

– W domu nie ma ani okrucha. Musimy zjeść śniadanie na mieście.

– O, jak mi przykro – wymruczała, a jej promienną twarz rozświetlił uśmiech. Miała rozmazany makijaż, włosy osobiście jej potargałem i wyglądała absolutnie cudownie.

– Szykuj się. – Pocałowałem ją w usta, a potem w pogałem do sypialni Diany i Nataniela.

Zapukałem. Otworzył mi brat w bokserkach, mrużąc zaspane oczy.

– Śniadanko na gdańskim rynku?

Pokiwał głową i zakładając okulary, przeczesał sterczące w nieładzie włosy, a potem powiedział coś do swojej narzeczonej. Cieszył mnie fakt, że brat jest szczęśliwy i ma Dianę. Zasługiwał na szczęście.

Wszyscy trochę wczoraj wypiliśmy, więc lokal oferujący lemoniadę na dzbanki okazał się dobrym wyborem. Co raz to chwyciałem Zo za dłoń albo głaskałem ją po plecach. Nie mogłem się powstrzymać. Po prostu chciałem cały czas jej dotykać.

Jej uśmiech sprawiał mi nieopisaną radość. Chciałem ją chronić przed całym światem, przytulać, całować. To było coś zupełnie innego niż moje poprzednie związki. Naprawdę czułem między nami więź. Kiedy mówiła coś śmiesznego, miałem wrażenie, że jesteśmy dwa kroki przed całym światem, który musi dopiero pomyśleć, nim złapie żart.

Diana zaczęła rozprawiać o cenach w sopockich klubach i porównywać je do innych europejskich miast. Spędziliśmy miły poranek i południe. Koło czternastej wybraliśmy się, żeby zobaczyć beach bar, w którym miała odbyć się impreza na otwarcie letniego sezonu. Pod słomkowym zadaszeniem ustawiono stoliki koktajlowe i biesiadne ławy. Właściciel baru chodził i dawał ostatnie instrukcje swoim pracownikom. Kelnerki rozkładały patery z przekąskami. Widziałem kręcących się po plaży pracowników z przenośnymi lodówkami, którzy rozdawali próbki Summerr.

Zośka kręciła nosem, że nadrukowali zły odcień pomarańczowego na banerach, ale według mnie wszystko wyglądało wspaniale.

– Moja perfekcjonistka – wymruczałem, przytulając ją do siebie. Zanurzyłem nos w wodospadzie truskawkowych włosów. Pachniała obłędnie. Znowu nabrałem ochoty, by poczuć jej miękkie usta na swoich. Ku mojemu zaskoczeniu odsunęła się ode mnie.

– O co chodzi?

Zerknęła niepewnie w stronę Patrycji i jej koleżanek, którzy gapiły się ostentacyjnie.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że obchodzi cię ich zdanie.

– Pracujemy razem – zauważyła, siadając na leżaku. – Może lepiej nie robić z siebie widowiska.

Zerknąłem na Dianę, która siedziała na kolanach Nataniela i bez pardonowo wydawała instrukcje kelnerom.

Z głośników dobiegł trzask, wszyscy zatkaliśmy uszy. Po chwili popłynął z nich przyjemny bit reggae i rozpoczęła się impreza. Wynajęty na tę okazję wodzirej rozgrzewał gości, z których większość stanowili klienci i pracownicy Charlotty. Część zamawiała drinki przy barze, inni kręcili się z napojami między stolikami.

Pokazałem kciukiem barmanowi, żeby zaczął serwować linię testową. Wystawił na bar butelki z flagami, które zaprojektowała Zo. Zdążyliśmy wydrukować tylko trzy, bo więcej nie przygotowała. Chciałem jej zrobić niespodziankę i przy okazji przetestować produkt. Dianie bardzo spodobał się pomysł. Nataniel podchodził do niego z rezerwą.

Kiedy barman przyniósł schłodzone butelki do wyboru, Zośka zaczęła piszczeć i słodko się czerwienić. Diana wzniosła toast z kolan Nataniela.

– Nie wierzę. Postanowiłeś dać im szansę? – zaświergotała Zośka.

– Diana mnie namówiła.

– Wyszły cudownie – oceniła, oglądając etykietę ze wszystkich stron.

Widziałem, jak Aldona, Bogdan i Basia przyglądają się nowym etykietom. Dałem znak Natanielowi, żeby ze mną do nich poszedł. Stali przy stoliku z wielkiej szpuli. Babcia Diany jako pierwsza przełamała lody i sięgnęła po butelkę z etykietą lesbijek.

– I co o nich myślicie? – spytał brat, pijąc z tęczowej butelki.

– Smak został ten sam – odparła Aldona. – Projekt etykiet zaskakuje. Podoba mi się.

Widziałam, jak część pracowników podchodzi do Zo i gratuluje jej pomysłu. Radowało mi się serce na widok uśmiechu na jej twarzy. Tego dla niej chciałem. Luzu, radości. Nie chciałem, żeby chodziła skwaszona i niezadowolona z jakości swojego życia tak jak na początku.

Basia uderzyła łokciem Bogdana, który niechętnie przyglądał się butelkom. W końcu chwycił jedną z nich i zaczął odczytywać legendę ze zmarszczonym czołem.

– Bogdan chce coś powiedzieć – zauważyła z naciskiem jego młoda żona.

Wujek chrząknął wymownie, a potem napił się z butelki.

– Przepraszam was, chłopcy, i ciebie też, Aldono. Nie zachowywałem się racjonalnie w zeszłym roku. Pogódźmy się, jesteście jedyną rodziną, jaką mam i bardzo mi was brakuje.

Nataniel patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Myślę, że jeszcze jedną osobę musisz przeprosić – zauważył.

Wuj milczał, ale odpowiedziała za niego Basia.

– Oczywiście, zawołaj Diankę – poprosiła z promiennym uśmiechem.

Narzeczona brata podeszła nieśmiało do nas i stanęła koło swojej babci. Przytuliła się do niej swobodnie.

– Przepraszam – wymamrotał Bogdan, a dyskomfort na jego twarzy był wręcz zabawny.

Diana uśmiechnęła się, a potem znenacka go uścisnęła.

Rozmowa zesłała na podróżę.

Wśród tłumu dostrzegłem Barta, Kamila i innych znajomych Zośki. Diana ich tutaj ściągnęła. Kamil patrzył nostalgicznie na moją Zośkę, a Bart zapalczywie całował się z rudą dziewczyną na leżaku. W powietrzu czuło się radość i słoneczne wibracje. Właśnie czegoś takiego chcieliśmy dla Summerr.

Nagle ktoś z obsługi technicznej zaczął się przeciskać między ludźmi. Na środku parkietu postawił ekran na kółkach.

– Co to? – spytał mnie cicho Nataniel.

Wzruszyłem ramionami. Pewnie dział sprzedaży przygotował jakieś podsumowanie. Z butelką przy ustach obserwowałem, jak na ekranie pojawia się pulpit z tapetą Windowsa.

Nie miałem pojęcia, kto nim steruje.

Myszka zjechała na ikonkę aplikacji do video połączeń i rozległ się głos, od którego włos zjeżył mi się na głowie.

– Chciałam złożyć najszczerze podziękowania na ręce naszego kochanego szefa.

– Wyłączcie to! – zagrziałem, spodziewając się kompromitujących materiałów.

Na ekranie rozpoczął się pokaz slajdów z moją twarzą w roli głównej.

– Przystojny, czuły, kochany. Kocham cię, Kordian! – wyznała Paula płaczącym tonem.

Próbowałem zasłonić ekran własnym ciałem

Nie wiedziałam, gdzie ona jest. Rozglądałem się nerwowo, spodziewając się zobaczyć ją z mikrofonem gdzieś w tłumie.

Dorwałem technicznego.

– Gdzie ona jest?

Wzruszył ramionami i powiedział, że jakaś blondynka dała mu tysiąc złotych za włączenie zdalnej sesji na tym ekranie. Myślał, że to uzgodniona niespodzianka dla zarządu.

W istocie, niespodzianka.

Na ekranie pojawiła się moja twarz nagrana komórką.

– Cudownie wyglądasz, kochanie – powiedziałem do kamery. – Daj buziaka.

Odnalazłem w tłumie bladą twarz Zośki.

– Chcesz ze mną być? – spytała Paula na ekranie.

– Tak, chcę, żebyś była szczęśliwa! – odparłem pewnie, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

Pamiętałem to, nagranie pochodziło sprzed roku. Sopot, niedaleko moło. Zacisnąłem usta ze złości. Zo zaczęła się trząść, a potem odwróciła się na pięcie. Już miałem za nią biec, ale kolejne słowa Pauli zatrzymały mnie w miejscu.

– Ten film to pożegnanie. Moja ostatnia wola.

Odwróciłem się do ekranu i zobaczyłem jej zapłakaną twarz w hotelowym pokoju, który bez problemu poznałem. Założyła pasek na szyję. Otworzyłem szerzej oczy z przerażenia, lodowaty dreszcz spłynął mi wzdłuż kręgosłupa.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy, Kordian. Wycofałam pozew, bo choćbym nie wiem, co zrobiła, ty i tak mnie nie chcesz.

Łzy poleciały z wielkich zielonych oczu.

Niewiele myśląc, rzuciłem się do szalonego biegu. Wpadłem na parking i prawie siłą wyciągnąłem z samochodu kierowcę naszego dostawczaka.

– Ludzie ci wytłumaczą – warknąłem, zabierając mu kluczyki.

W głośnikach nadal słyszałem płaczliwy głos Pauli, która rozwodziła się nad naszym burzliwym związkiem. Jechałem przez Sopot, łamiąc wszystkie możliwe przepisy.

Zadzwoił do mnie Nataniel na kamerce.

– Mówi o tym, że nie może znieść obłudy pracowników Charlotty – zameldował.

Kiwnąłem, dociskając pedał gazu. Na szczęście nie było daleko. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało przeze mnie.

– Szybciej!!! – Trąbiłem na kierowców, którzy się ociągali.

W końcu dotarłem do hotelu, w którym kiedyś spędziłem namiętny weekend z Paulą. Porzuciłem samochód na parkingu i pobiegłem do recepcji.

– Paulina Krauze! Numer pokoju!

Recepcjonistka spojrzała na mnie krzywo.

– Nie mogę udzielać takich...

– Ona właśnie się wiesz! Proszę podać numer i wezwać pogotowie.

Dziewczyna zbladła i natychmiast wpisała dane do systemu.

– Dwieście dwa – rzekła, kodując szybko dla mnie kartę i rzucając ją na blat. Inny pracownik już wzywał ambulans.

Rzuciłem się do szaleńczego biegu, przepchnąłem się do windy przed jakąś rodziną.

– Przepraszam, to bardzo ważne.

Zacząłem wduszać nerwowo przycisk i machać kartą przy panelu. Dziesięcioletnia dziewczynka stojąca obok wyjęła ją cierpliwie z moich rąk

i przyłożyła odrobinę niżej.

Winda ruszyła.

– Dzięki – powiedziałem.

Na drugim piętrze wypadłem z windy i pobiegłem do pokoju, w którym kiedyś nocowaliśmy.

Kiedy udało mi się otworzyć drzwi, poczułem obezwładniającą ulgę.

Paula siedziała zapłakana na dywanie i mówiła dalej do telefonu, który stał w uchwycie do selfie.

– Paula – wyszeptałem.

Jej błyszczące oczy zalał ciepły blask, a buzię rozświetlił uśmiech. Podszedłem i wziąłem ją w ramiona.

– Wiedziałam, że przyjdiesz. Kocham cię – wyznała, mocno się we mnie wtulając.

– Już dobrze. Przepraszam cię – wymruczałem, gładząc ją po plecach. Dotarłem palcami do paska i zdjąłem go z jej szyi.

– Wiedziałam, że przyjdiesz – powtórzyła.

– Nie mogłem nie przyjść. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Wiedziałam, że w końcu zrozumiesz, że kochasz tylko mnie!

– Paula. – Westchnąłem, szukając odpowiednich słów. Nie chciałem jej jeszcze mocniej skrzywdzić. – Zależy mi na tobie, ale jak na przyjaciółce. Życzę ci jak najlepiej.

– Ale na filmiku mówiłeś, że chcesz ze mną być i że chcesz, żebym była szczęśliwa! Chciałam ci o tym przypomnieć. Pamiętasz, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi? – powiedziała z pretensją w głosie.

Przytuliłem ją mocno, przełykając ślinę.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną, Paula. Ale to było rok temu. Ludzie się zmieniają. Ja się zmieniłem. Musimy iść dalej, każde swoją ścieżką –

wyszeptałem. – Naprawdę chcę, żebyś była szczęśliwa. Żebyś znalazła mężczyznę, który będzie na ciebie zasługiwał.

Kliknęły drzwi. Kątem oka widziałem, że do pokoju wchodzi ratownicy medyczni w pomarańczowych strojach.

Wypuściłem ją z ramion.

– Dasz się zbadać?

Pokiwała głową, zakrywając usta drżącą ręką.

– Co ja narobiłam?

Wstałem i wycofałem się pod ścianę. Pracownicy karetki przeprowadzili wywiad medyczny oraz sprawdzili podstawowe parametry życiowe. Kiedy skończyli, mężczyzna obcięty na języka poinformował mnie, że wszystko w normie, ale muszą ją zabrać na obserwację. To standardowa procedura przy próbie samobójczej.

Pokiwałem głową, ścisnąłem Paulę za rękę, kiedy posadzili ją na wózku. Odprowadziłem ją do karetki, prosząc, żeby podała mi numer do kogoś z rodziny. Zadzwoiłem do jej siostry i poinformowałem ją o całym zdarzeniu. Paula została przewieziona do szpitala psychiatrycznego w Gdańsku.

Czułem się bardzo zmęczony i wyczerpany. Humoru nie poprawił mi czekający obok mojego samochodu wóz policyjny. Wsiadł z niego krępy policjant z wąsami.

– To pana samochód? – spytał.

– Służbowy – oznajmiłem, sięgając po prawo jazdy do portfela.

Mężczyzna podał je swojej koleżance, która zaczęła mnie sprawdzać w systemie. Policjant wyjął podkładkę.

– Czy zdaje sobie pan sprawę, że przejechał na czerwonym świetle i wymusił pierwszeństwo na rondzie, złamał zakaz skrętu i prawie potracił pieszego?

– Tylko tyle? – zdziwiłem się, a policjant się najeżył. – Bardzo przepraszam, panie władzo. Jechałem, bo znajoma... – Wskazałem głową w kierunku ambulansu.

Policjant chrząknął, a potem opuścił podkładkę.

– Zdaje pan sobie sprawę, że powinienem panu wlepić maksymalną ilość punktów i zabrać prawo jazdy? Naraził pan innych uczestników ruchu na niebezpieczeństwo.

– Jestem tego świadom.

– Na szczęście nikomu nic się nie stało – odparł łagodniej, a ja podniosłem wzrok. – Cieszę się, że udało się panu zdążyć na czas.

Uśmiechnąłem się kwaśno.

– Dotarłem w ostatniej chwili.

– Dostanie pan mandat za wymuszenie na rondzie i przejechanie na czerwonym. Nie mogę tego zupełnie darować.

– Dziękuję! – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Chyba nikt tak się nie cieszył z mandatu – odparł policjant i wymienił spojrzenia z koleżanką. Chwilę trwało, zanim wypisał kwity. Po wszystkim życzył mi powodzenia.

Odpaliłem dostawczaka i wróciłem na plażę. Impreza została przerwana, większość gości zniknęła. Zostali tylko ci z mojego otoczenia i właściciel. Deski skrzypiały pod moimi stopami, kiedy wchodziłem do baru.

Diana wstała od stołu z pochmurną miną.

– Wszystko słyszała – szepnęła i wskazała w kierunku Zośki, która siedziała na leżaku i wbijała wzrok w morskie fale. Ciepłe promienie zachodzącego słońca oświetlały jej skuloną sylwetkę.

– Zostaw to mnie – mruknąłem do przyjaciółki i powolnym krokiem podszedłem do Zo.

Usiadłem na sąsiednim leżaku.

– Zdążyłem – zameldowałem. – Przewieźli Paulę do szpitala.

– Cieszę się – odparła markotnym tonem.

– Musiałem tam pojechać, chyba nie jesteś na mnie zła, co? – Przejechałem dłonią po jej odkrytym ramieniu.

– Nie – rzekła schrypniętym tonem, nieco się odsuwając. W jej oczach pojawiły się łzy.

– To o co chodzi?

– Boję się, że też tak skończę – wymamrotała.

– Dlaczego?

Rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Byłeś z nią rok temu w Sopocie. Mówiłeś jej to samo, co mnie. Skąd mam wiedzieć, że nie odepchniesz mnie za kilka tygodni, a ja nie będę cię nachodzić oszalała z nieszczęśliwej miłości.

– Zo, mówiłem ci. Ty to co innego.

– Nie wierzę – syknęła. Próbowałem ją przytulić, ale odsunęła się jeszcze dalej. – Nie dotykaj mnie.

Wstała gwałtownie i zaczęła się oddalać. Pobiegłem za nią.

– Zo! Moje uczucie jest prawdziwe. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

– Nie wiem.

Widziałem, że w jej oczach pojawiają się kolejne łzy. Smutek w oczach i buzia w podkówkę sprawiły, że zapragnąłem natychmiast poprawić jej humor pocałunkami.

– Przecież ci powiedziałem, że chcę mieć z tobą dzieci. Naprawdę, teraz jest inaczej. Oprócz pociągającej kobiety, widzę w tobie swoją najlepszą przyjaciółkę. Zrozum, musiałem tam pojechać. Nie zniósłbym tego, gdyby przede mną odeszła jeszcze jedna osoba, rozumiesz? – Potrząsnąłem nią.

– Daj mi czas, okej? – poprosiła, nie patrząc mi w oczy.

– Okej. Ile?

Wyswobodziła się z moich objęć i zaczęła odchodzić.

– Ile?! – krzyknąłem za nią.

Nie odwróciła się i nie odpowiedziała. Szła dalej, a ja obserwowałem ją, dopóki jej sylwetka nie zrobiła się malutka.

Zośka

OSTATNI CZAS to był istny rollercoaster emocji. Od euforii po mega dołek.

Byłam z Kordianem w sumie trzy dni i wspominam je wspaniale. Jednak wydarzenia z imprezy otworzyły mi oczy na to, czego najbardziej się bałam. Nie mogłam zaakceptować świadomości, że to tylko przelotny romans, a za chwilę usłyszę, że musimy iść dalej, każde swoją ścieżką.

Diana i Nataniel polecili do Norwegii. Rozmawiałam z nimi przez chwilę. Przez kamerkę widziałam, że obydwójce mieli na sobie kapoki ratunkowe i uczestniczyli w rejsie. Nataniel, zielony na twarzy, trzymał się kurczowo burty statku, a Diana śmiała się głośno, podczas gdy łodzią szarpało.

– Nie powinniście się schować? Tam chyba jest sztorm.

– Trochę pada, ale jest spoko – odparła radośnie. – Podoba mi się!

Nataniel w tle puścił pawia za burtę.

Nie wiedziałam, co dalej zrobić ze swoim życiem. Wzięłam wolne w pracy, na SMS-y nie odpowiadałam. Zaszyłam się w swojej kawalerce i nic mnie nie obchodziło. Chciałam, żeby Kordian dał mi spokój. Każde wspomnienie jego atrakcyjnej twarzy sprawiało mi ból.

W sobotę pojawił się na moim progu z ponurą miną. Spojrzał ponad moim ramieniem na rozłożone sztalugi.

– Nie mogę tego dłużej znieść – wyznał, a na dźwięk tego pociągającego głosu włoski na ciele stanęły mi dęba. – Spędź ze mną choć jeden dzień. Dzisiaj.

– Kordian. To nie jest dobry pomysł – jęknęłam. – Zostawmy to.

Już chciałam zamknąć drzwi, ale przytrzymał je ręką.

– Możemy się zachowywać jak przyjaciele, jak kiedyś. Jeden dzień, Zo. No już, ubieraj się.

Jak zwykle wyglądał nienagannie – sportowo, ale elegancko i sexy. Pozwolił sobie na spodenki za kolano, co mnie ucieszyło.

Kiwnęłam głową i zamknęłam drzwi. Po chwili stanęłam w nich znowu w swojej ulubionej sukience w słoneczniki.

Kordian uśmiechnął się na ten widok.

– Gdzie mnie zabierasz? – spytałam, zapinając pas w samochodzie.

– Chcę ci opowiedzieć o mojej mamie – oznajmił, włączając się do ruchu.

– Dlaczego?

– Trochę mi ją przypominasz. Też była artystką, chcę pokazać ci jej pracownię.

Uśmiechnęłam się szeroko. Szybko zapomniałam o tym, że mam żal i obawy. Kordian roztaczał wokół siebie pogodną atmosferę i nim wyjechaliśmy z Warszawy, byłam pod wpływem jego uroku. Świeciło słońce. Przy otwartym szyberdachu, w ciemnych okularach na nosie jechaliśmy drogą szybkiego ruchu między lasami. Kordian mówił mi o czasach, kiedy jego mama była jeszcze w pełni sił. Zajmowała się ceramiką. Opowiedziałam o tym, że moja również kocha malarstwo i to ona zaraziła nas miłością do sztuki.

Kiedy wjechaliśmy na leśną działkę, zaparło mi dech w piersiach.

– Tu jest cudownie! – powiedziałam, rozglądając się po okolicy.

Pokazał mi dom, który nadal nosił ślady po mamie braci Mazurów. Trzymałam w dłoniach wykonane przez nią filiżanki. Kordian przygotował dla nas piknik na pomoście. Zanurzyłam nogi i zaczęłam rozchlapywać wodę, w której migotało słońce.

Kordian usiadł obok mnie i zdjął protezę. Drugą nogę włożył do jeziora i też zaczął chlapać.

– Marzyłem o łodzi motorowej. Wreszcie ją kupiłem, masz ochotę się przepłynąć?

– Jasne.

Wspólny rejs po jeziorze był jak sen. Czułam się, jakbym zostawiła to swoje ponure życie zrzedzającej Zośki za drzwiami kawalerki.

Uśmiechałam się do niego szeroko, a on odwzajemniał uśmiech. Pragnęłam, żeby wziął mnie za rękę. Chciałam się przytulić.

Później włączyliśmy koło garncarskie i zaczęliśmy się bawić gliną. Miałam z tyłu głowy scenę z filmu *Uwierz w ducha*. Pragnęłam, żeby Kordian usiadł za mną, chciałam poczuć jego gorące i umięśnione ciało.

Nie zrobił tego, szanując granice, które wyraźnie wyznaczyłam. Z radością w oczach wspominał wspólne wakacje z mamą i Nataniem w tym uroczym domku, a ja słuchałam jak urzeczona.

Nadchodził wieczór, a ja rzeźbiłam już piątą miseczkę. Spodobało mi się to nowe zajęcie. Postawiłam ją obok kolekcji ceramicznych ptaszków. Miałam nadzieję, że Kordian pozwoli mi tu jeszcze kiedyś się pobawić.

– Będziemy wracać? – zapytałam głośno. Odpowiedziała mi cisza. Na zewnątrz było już ciemno.

Kiedy wyszłam na taras, moje oko przyciągnęło światło świec na pomoście. Kordian rozścielił tam dywan, zaniósł poduszki i poustawiał

talerze z owocami.

– Czyli kontynuujemy piknik? – spytałam, podchodząc do niego.

Odwrócił się gwałtownie, zaskoczony moim pojawieniem.

– Chodź tu, zamknij oczy. – Chwycił mnie za ręce i wciągnął w krąg świec. Jego nieoczekiwany dotyk zadziałał na moje ciało jak iskra wrzucona do beczki z benzyną.

– Co ty kombinujesz? – spytałam, unosząc brew.

Słyszałam jak się krząta i ustawia ostatnie rzeczy.

– Możesz otworzyć.

Uchyliłam powieki i prawie krzyknęłam ze zdziwienia.

Kordian klęczał przede mną z pierścionkiem w otwartej dłoni i różą w drugiej.

– Zo, wielokrotnie mówiłem, że moje uczucia względem ciebie są szczerze.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia i przycisnęłam ręce do piersi. Stałam przed nim w chustce na głowie, w górze od bikini i szortach, w dodatku cała umazana gliną.

– Rozumiem, mój poprzedni brak zaangażowania w związki stawia naszą relację pod znakiem zapytania. Ale ja jestem zdecydowany i pewny, chcę się zaangażować na sto procent.

Zastygłam, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa.

Kordian czekał w napięciu z wyciągniętą dłonią. Nie odpowiadałam, więc ją opuścił.

– Czyli chcesz być z Rafałem? – spytał cicho.

– Nie. Już dawno mu powiedziałam, że pracuję w Charlotte i jestem zakochana w najlepszym przyjacielu – wymamrotałam.

Kordian z zawadiackim uśmiechem podniósł pierścionek.

– Zgadzasz się?

Kiedy pokiwałam głową, wsunął mi go na palec.

– Należał do mojej mamy – wyznał, spoglądając na fioletowy ametyst w złotej oprawie. Przejechał po nim palcami z czułością. – Byłaby taka szczęśliwa, gdyby cię poznała. Na pewno by cię pokochała.

– Moi rodzice na pewno też będą szczęśliwi, kiedy ich poznasz. Bez przerwy mi trużą, że się starzeję.

– Stąd tatuaż dinozaurów? – spytał, wodząc dłonią po moim ramieniu.

– Tak, zrobiłam go, bo bywały dni, kiedy czułam się zwyczajnie zmęczona życiem. Bez energii. Ale od kiedy cię poznałam, mam ochotę żyć. Zaczerpnąć powietrza i skoczyć z tobą za rękę z wysokiego klifu!

– Obiecuję, że to zrobimy – powiedział, przyciskając mnie mocno do siebie.

Zatonęliśmy w gorącym pocałunku, a potem zaczęliśmy szaleńczo zrywać z siebie ubrania. Kochaliśmy się pod gwiazdami w towarzystwie blasku drgających świec. O rany, ale mi tego brakowało!

Niecały rok później

KWITNĄCE SADY JABŁONI kazałyśmy przyozdobić makramami. Na pchlim targu dorwałam stare okiennice i drzwi, które posłużyły nam do zbudowania romantycznej scenerii. Pod białym namiotem pan Fisiak i jego załoga rozkładali talerze dla gości. Zaprosiliśmy nasze rodziny, całą firmę i przyjaciół ze studiów oraz podopiecznych fundacji, w której udzielał się Kordian. Ze łzami w oczach patrzyłam na Barta, który trzymał Martę mocno za dłoń. Brat był moim świadkiem, Kordian wybrał swojego mentora z fundacji „Stań na nogi”, Bolka. Uwielbiałam tego faceta. Wszystkie moje przyjaciółki założyły takie same fioletowe sukienki i sprzeczały się teraz, która złapie bukiet. Bracia Mazurowie fantastycznie wyglądali w czarnych smokingach. Z Dianą zdecydowałyśmy się na identyczne, kremowe plecione suknie. Kiedy usłyszała o tym, że Kordian mi się oświadczył, zaczęła błagać, żebyśmy wyprawili podwójny ślub w sadzie u pana Fisiaka, to było jej marzenie. Spodobał mi się ten pomysł, Kordianowi i Natanielowi również.

Moja mama cały czas płakała ze szczęścia, przy każdej okazji przytulała Kordiana, Nataniela, Dianę i mnie. Ojciec oczywiście nie szczędził nam zgryźliwych komentarzy. Był bardzo nieszczęśliwy, że rzuciłam pracę w korporacji. Kordian pomógł mi spełnić marzenie i otworzyłam własną galerię, mogłam zająć się tym, co kocham, czyli malarstwem. Obroniłam dyplom na piątkę, co tatę trochę udobruchało. Zjawił się na otwarciu i nawet kupił jeden obraz. Płacąc z kwaśną miną, nie mógł się powstrzymać przed zadaniem pytania o ścierkę na twarzy modelki.

Jeśli chodzi o dział marketingu, zrobiono tam odpowiednie porządki. Diana znalazła bardzo surowego dyrektora, który natychmiast ustawił

leniuchów do pionu.

Dzień ślubu był najcudowniejszym w moim życiu. Kiedy Kordian wsuwał mi na palec obrączkę, widziałam w jego oczach obietnicę. Nie mogłam się doczekać naszego wspólnego życia. Już niebawem mieliśmy wyruszyć na objazdową wycieczkę po Europie. Kordian mówił, że skoczmy ze wszystkich klifów, które spotkamy na swojej drodze.

Kordian i Nataniel kupili bardzo podobny segment od sąsiada i wreszcie podzielili swój majątek jak należy. Zaczęliśmy remont w nowym domu. Byłam naprawdę szczęśliwa, mając Dianę i Nataniela za sąsiadów. Kordian już snuł plany, że nasze dzieci będą się razem bawić i wspólnie będziemy się nimi na przemian opiekować.

Moje życie wreszcie wskoczyło na właściwe tory, od roku ani razu nie czułam się jak dinozaur.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Zośka

Kordian

Zośka

Zośka

Kordian

Zośka

Zośka

Kordian

Zośka

Zośka

Kordian

Zośka

Zośka

Zośka

Kordian

Zośka

Zośka

Zośka

Zośka

Kordian

Zośka